



Weiled
Innocence

Ella Frank

ELLA FRANK

„Veiled Innocence”

Prolog

Kiedy powoli odpływam, uderza we mnie znajome uczucie. Za każdym razem ten sen jest taki sam. Nigdy się nie zmienia, nigdy nie zbacza w jakikolwiek sposób. Ani razu – nigdy.

Ściskając małą dłoń Daniela w swojej własnej, ostrożnie oceniam ścieżkę, którą pójdziemy, wiedząc, że to jedyna droga. Przed nami, tak daleko, jak okiem sięgnąć, rozchodzą się pola, pokryte kwiatami w kolorach najgłębszych błękitów oraz fioletołów.

Kolory, żywe i głośne, przemawiają do mnie, przywołując mnie bliżej – mimo iż wiem, jakie niosą ze sobą przeznaczenie, nie mogę zmienić naszego kursu. Jesteśmy zobowiązani do tej drogi, tak jak ja jestem na zawsze uwięziona przez swoją decyzję, która nas tutaj doprowadziła.

Ściskając jego ciepłe palce w mojej dłoni, udaje mi się wywołać mały uśmiech na tej ufającej twarzyczce zwróconej do mnie.

Wiem, że to sen. Nie chcę tutaj być.

Obracając się plecami do takiego zaufania, rozpaczliwie szukam sposobu na to, by uciec – by wydostać się z tego świata, do którego znowu zostałam wciągnięta, ale wiem, że to nie ma sensu.

- Znowu się spóźniłaś, Addy.

Jego głos brzmi dokładnie tak, jak zapamiętałam – wesoło, słodko i trochę piskliwie. Spoglądając w dół, odnajduję takie same niebieskie oczy, jakie ja posiadam, patrzące na mnie.

- Tata będzie na ciebie zły.

- Cii, nie spóźnimy się. – Obiecuję, podnosząc w górę rękę Daniela, by spojrzeć na jego zegarek. Jak zwykle, zatrzymał się na 15:17. – Cholera.

- Ooo, przekłętaś.

- Daniel... - mówię ostrzegawczym tonem, bo wiem, że nie mamy czasu.

Słyszę ten dźwięk. Prześladowuje mnie.

Tik, tik, tak.

Zegarek, który dostałam na piętnaste urodziny, metodycznie utrzymuje czas, kiedy druga wskazówka obraca się po jego tarczy.

Tik, tik, tak.

Słyszę to. Pamiętam.

- *Chodź. Jeśli się pośpieszymy, to zdążymy. Wciąż mamy trochę czasu.*

Kiedy stawiam krok do przodu, wiatr owiewa mój policzek, sprawiając, że włoski na moich ramionach stają dęba, zupełnie, jakby ktoś przeszedł po moim grobie.

- *Nie, Addy. – mówi i wrywa dłoń z mojego uścisku. – Czas minął.*

Tylko chwili potrzeba, by nasze połączenie zostało zerwane. Odwracam się do niego i wiem, że ma rację. Jego czas się zatrzymał. To nie na mój grób ktoś nadepnął.

Zanim mogę do niego dotrzeć, kwiaty dookoła nas więdną, opadając zeschnięte na ziemię, a kiedy on znika razem z nimi, wszystko przede mną otula czerń.

A mi pozostaje tylko ciemność, głośny ryk klaksonu samochodowego, kroki na chodniku oraz tykanie zegara...

OBECNIE

Tik, tik, tak. Tik, tik...

- Addison?

...tak.

Wyciągnięta z jednego koszmaru i mocno wepchnięta w kolejny, próbuję skupić się na mężczyźnie siedzącym naprzeciwko mnie w jaskrawo oświetlonym tymczasowym biurze.

Jezu, wiem, że te sesje są monotonne, ale to pierwszy raz, kiedy na któreś zasnęłam. Znałam doktora przez wieczność przed Danielem – no, dobra, przez trzy lata. A teraz on sprowadził mnie tutaj. Żeby mi pomóc, uratować mnie – wyleczyć mnie.

Tik, tik, tak.

- Addison? Zapytam cię jeszcze raz.

Jest zaniepokojony. Wszyscy są zaniepokojeni tym, co się stało, ale jest już za późno.

Tik, tik...

- Pamiętaj, że wszystko, co tu powiesz, zostanie tutaj.

...tak.

Uważają, że jestem chora, że jestem... uszkodzona.

- Kiedy ostatni raz widziałas pana McKendricka?

Nic mu nie mówię. Nigdy nie powiem. Nie o nas.

- Możesz o tym mówić, Addison. Nikt tutaj nikogo nie osądza.

To nie jest prawda.

Od kiedy zostałam przyjęta, doktorek się zmienił. Nie patrzy już na mnie tak, jak kiedyś. Więc prawdopodobnie byłby zaskoczony, gdyby się dowiedział, że to ja osądzam go.

- Po prostu musimy to wiedzieć. Kiedy ostatni raz widziałas pana McKendricka?

Tik, tik...

- Nie masz się czego wstydzić.

...kurwa!

Nie cierpię, jak ktoś mi przerywa. I on to wie. Poza tym, nie siedziałabym tutaj, gdyby nie uważał, że powinnam się wstydzić.

- Okej, Addison.

Chciałabym, żeby przestał wymawiać tak moje imię. To mi przypomina o...

- Jutro ponownie spróbujemy.

I tak będzie. Chociaż to nie jest kłamstwem. Ale już mnie to nie obchodzi.

Co mi pozostało? Nic.

Odszedł. Jestem sama, a wszystko, co słyszę, to... *tik, tik...*

Rozdział pierwszy

WCZEŚNIEJ

...tak.

Spojrzałam na zegarek na swoim nadgarstku, zanim obróciłam głowę do Brandona.

- Pośpiesz się. – Popędziłam go, kiedy mocno pociągnął mnie na swoje kolana. Z jękiem odchyliłam głowę do tyłu, łapiąc powietrze w ciasnym wnętrzu samochodu.

- Co do diabła, Addy? Dopiero w ciebie wszedłem.

Siedząc na nim okrakiem, przestałam się do niego przyciskać.

- Cóż, gdybyś się nie spóźnił... - Zaczęłam mówić, ale przerwał mi, siadając w fotelu pasażera i przyciskając wargi do moich ust.

- Przestań narzekać, dobra?

Odsunęłam głowę, a palcami mocno ścisnęłam jego brązowe włosy.

- Kurwa! To boli.

- Wiesz, jaka jestem co do takich rzeczy. – Przypomniałam mu.

- To pierwszy dzień po powrocie. Nikt się nie przejmie, jeśli spóźnisz się pięć minut.

- Ja się przejmę. Nienawidzę się spóźniać.

Z brutalnym ruchem bioder, zagłębił się we mnie jeszcze mocniej.

Chyba miał rację... byłam po tym wszystkim *biedną Addy*. Ponadto, od miesiący nie uprawiałam seksu, odkąd moja matka zaplanowała moje całe letnie wakacje do najdrobniejszego szczegółu.

Brandon stęknął, kiedy poruszył się raz jeszcze, a ja spojrzałam na zegarek, w paskudnym nawyku – *Tik, tik, tak*.

Spóźniałam się... świetnie, jakbym już nie była wystarczająco zdenerwowana. Właśnie tego potrzebowałam w pierwszym dniu mojej ostatniej klasy. Poza tym nie

było tak, że którykolwiek z moich nauczycieli by o tym wspomniał. Nie odważyliby się.

Sprawdzając swoje odbicie w lustrze łazienkowym, upewniłam się, że błyszczak na moich ustach wygląda idealnie. Włosy opadały miękkimi falami, które starannie zakręciłam dziś rano, a po moim wcześniejszym spotkaniu z Brandonem, moje ubrania były tam, gdzie powinny być.

Unosząc brodę, patrzyłam na siebie w lustrze.

Mrużąc powieki, wydełam wargi. Doc zawsze wygłaszał mądrości o tym, jakie ważne jest wewnętrzne piękno, ale ja kiedyś usłyszałam cytaty Marilyn Monroe – *Chłopcy myślą, że dziewczyny są jak książki. Jeśli okładka nie przyciągnie ich wzroku, nie będą chcieli dowiedzieć się, co jest w środku.* Moim zdaniem miała poprawniejsze poglądy na ten temat. Więc, jak zwykle, upewniłam się, że ta okładka cholernie przyciągała wzrok.

Zerknęłam na mojego sędziego czasowego, który pilnie mnie strzegł i patrzyłam na drugą wskazówkę, kiedy ta robiła swoje okrążenie. Żałowałam, że nie mogła się pośpieszyć i dotrzeć do dwunastej, bo wtedy nie czułabym się źle, wychodząc ze szkoły. Zamiast tego byłam przykuta w miejscu przed tym lustrem – niewidzialnymi łańcuchami.

Tik, tik, tak.

Pierwszy dzień w pracy, a ja już miałem ochotę wyjść.

Zapisałem na tablicy swoje nazwisko, tak, jak odpowiedzialny nauczyciel, jakim chciałem być. Niestety, zapach kredy i zadrapania na całej tablicy nie sprawiły, że poczułem się odpowiedzialny; właśnie to sprawiło, że chciałem wyjść.

Zegar wiszący na ścianie mojej klasy do zajęć z historii świata doprowadzał mnie do szaleństwa. Ostatnio nie byłem w żadnym miejscu, gdzie potrzebowałbym zegarka, a przypomnienie, że znowu muszę trzymać się harmonogramu, było irytujące jak diabli.

Właśnie wróciłem ze swojej sześciomiesięcznej podróży po Europie, gdzie odwiedziłem niektóre z moich ulubionych historycznych miejsc, więc bycie ograniczonym do czterech ścian i drzwi sprawiło, że...byłem nerwowy. Krawat, który miałem na sobie, odczuwałem tak, jakby chciał wycisnąć ze mnie życie, a w tamtej chwili przyjąłbym taką opcję z przyjemnością.

Nie było możliwości, bym nie wrócił do domu. Od chwili, gdy mi powiedziano, że stan mojego ojca się pogarsza, wiedziałem, że muszę do niego pojechać. Więc trzynaście godzin i pięćdziesiąt minut później byłem z powrotem w Denver, w Kolorado – a to było trochę ponad miesiąc temu.

Drzwi po mojej prawej otworzyły się z trzaskiem, burząc ciszę w klasie, a pierwsi uczniowie weszli do pustej przestrzeni.

Chłopak, dziewczyna. Chłopak, chłopak, dziewczyna.

Jeden po drugim wchodzili do środka, a kiedy zajmowali po kolei miejsca, ja pozostawałem w odległym kącie, opierając się o biblioteczkę.

Zawsze to robiłem, kiedy zaczynałem zajęcia z nową klasą, a zwłaszcza w nowej szkole. *Obserwowałem*. Interesujące było patrzeć na to, jak zachowywali się uczniowie, zanim orientowali się, że tu jestem. Zanim odstawiali przedstawienie i stosowali się do zasad tak, jak tego od nich oczekiwano.

Rozmowy, flirty i chichoty – uczniowie pierwszego dnia zawsze byli podekscytowani, kiedy mogli się zobaczyć po wakacjach. To była doskonała okazja, by złapać migawki ich prawdziwego *ja*. Ten moment niezauważonej wolności.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca i dzwonek rozbrzmiał po raz drugi, odepchnąłem się od szafki i stanąłem przed starym, drewnianym biurkiem z przodu klasy.

Powoli, jedna po drugiej, głowy unosiły się, a kiedy zobaczyli, że na nich czekałem i zrozumieli, że byłem tutaj przez cały czas, natychmiast się uspokoili. Rozmowy ucichły, zmieniając się w szepty, a następnie, w końcu, w *ciszę*.

Byłem opanowany i stałem nieruchomo, dopóki nie przyciągnąłem do siebie uwagi ostatniej osoby z klasy. A potem drzwi otworzyły się po raz ostatni tego poranka i *ona* weszła do mojej klasy. Spóźniona.

Spojrzałem na nią – ona spojrzała na mnie.

Mój koniec, patrzący prosto na mnie, od samego początku.

Przeklinając w duchu to, że się spóźniłam, wpadłam przez drzwi do klasy i cholernie się zdziwiłam, kiedy zamiast pani Ross, przede mną stał jakiś mężczyzna.

Był obcym. Obcym, który nie wie nic o Addison Lancaster, a który teraz przyglądał mi się z rozdrażnieniem.

To był moment, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam pana McKendricka.

Był nauczycielem, o jakim marzyła każda dziewczyna. Takim, w które wszystkie się zadurzyłyśmy w chwili, gdy go zobaczyłyśmy. Z brązowymi włosami muśniętymi słońcem i związanymi w krótką, niedbałą kitkę przy karku był niepodobny do żadnego nauczyciela, którego widziałam wcześniej – i moja reakcja na niego była natychmiastowa i silna.

- A ty jesteś...?

Ten głos. Przysięgam, że mnie dotknął – aż taki miał wpływ.

- Panienko?

Mrugając, próbowałam oczyścić swój umysł i zdałam sobie sprawę, że na jedną krótką chwilę tykanie ustało. Moje ciało obezwładniło mój umysł – coś, co nigdy wcześniej mi się nie przydarzyło.

- Panienko? Mówię do ciebie.

Klasa parsknęła śmiechem, a tykanie nagle wróciło – *tik, tik, tak.*

Nowy nauczyciel odwrócił się w stronę moich głośnych kolegów, a kiedy ich usta po kolei się zamykały, w pomieszczeniu znowu zaległa napięta cisza.

Wow, niezły autorytet. Jedno spojrzenie, a moje niesforne rówieśnice się zamknęły... i stały się pełne szacunku – a nie minęło nawet dziesięć minut lekcji.

Jego spojrzenie ponownie wróciło do mnie i mimo tego, że w jego oczach widniała irytacja, skrywały też coś jeszcze. Coś, czego od razu zapragnęłam.

Ta osłona, którą tak starannie zbudowałam, przykuła jego uwagę.

Jakby był lwem, wpatrywał się we mnie zaciętym spojrzeniem, oceniając mnie. Wszyscy mężczyźni to robili – nie mogli nic na to poradzić. Nieważne, że wiedzieli, że to było nieodpowiednie, zawsze przykuwałam ich uwagę.

Z szerokimi, ładnie wygiętymi ustami, niewinnymi, niebieskimi oczami i figurą, którą miały dorosłe kobiety – wiedziałam, co posiadam i nigdy nie bałam się tego używać. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, których twarze wyrażały ich niepożądane zainteresowanie, ja wyobrażałam sobie, jak ten idzie za mną przez pomieszczenie, a ja mu na to pozwalałam.

- Panienko? Zadałem ci pytanie.

W chwili, gdy go zobaczyłam, zapomniałam, o co pytał. Byłam zbyt zajęta wyobrażaniem sobie tego, że mnie dotyka, smakuje. Musiał postawić cztery długie kroki, by być na tyle blisko, bym mogła widzieć ciemny zarost na jego szczęce.

- Spóźniłaś się. – stwierdził nieprzystępnym tonem, kiedy zdecydował się pójść inną drogą. – W pierwszym dniu. Niezbyt fantastyczny sposób rozpoczęcia roku szkolnego, nie sądzisz?

Próbując rzucić mu skromne spojrzenie spod rzęs, w końcu odnalazłam swój głos i zapewniłam sobie mocną pozycję na jego czarnej liście.

- Może mógłbyś zatrzymać mnie po lekcji i nauczyć, jak posługuje się zegarkiem.

Cóż to był za żart, biorąc pod uwagę moją obsesję, jeśli chodziło o zarządzanie czasem. Nie, żeby on o tym wiedział.

- Ponieważ to jest pierwszy dzień, nie sądzę, by to było konieczne. Ale od teraz przychodź na czas. Twoje nazwisko, proszę.

- Addison. Addison Lancaster.

- Dziękuję. A teraz idź zająć miejsce.

Unosząc pasek torby wyżej na ramieniu, obróciłam się na palcach i udałam się do drugiego rzędu ławek, kołyszając biodrami trochę bardziej niż zazwyczaj. Zerkając na Brandona, zauważyłam, że puszcza mi oczko, przypominając mi dokładnie, dlaczego się spóźniłam. Kiedy go mijałam, przywdziałam na usta zmysłowy uśmiech, który mu posłałam.

Flirtowanie było dla mnie jak oddychanie dla reszty ludzi i zawsze upewniałam się, że przyciągam ich uwagę, kiedy to robiłam. Jako szkolna mistrzyni biegni, dążyłam do perfekcji i lubiłam obserwować efekty swoich wysiłków. Byłam ich wzorem do naśladowania, osobą, którą mogli podziwiać – i *nienawidzić*.

Wszyscy, włącznie z nauczycielami, znali mnie i uwielbiali. Z wyjątkiem mężczyzny stojącego z przodu klasy historycznej. Zdecydowanie mnie nie uwielbiał, ale ja zawsze lubiłam wyzwania. Wygrywanie leżało w mojej naturze.

Usiadłam na swoim miejscu i pozwoliłam swojej torbie powoli zsunąć się z mojego ramienia na podłogę. Oparłam nogę na nogę i przeniosłam uwagę na naszego nowego nauczyciela, którego wzrok metodycznie poruszał się po wszystkich uczniach, aż w końcu ponownie spoczął na mnie.

Przez chwilę mi się przyglądał w sposób, w którym wyczułam premedytację, zanim spojrzał na Jessicę w rzędzie po mojej prawie. I tak po prostu – zostałam zlekceważona.

- Nazywam się McKendrick. W tym roku zamiast pani Ross, ja będę nauczał was historii świata. Mam kilka zasad, przy czym jedną z nich jest niespóźnianie się. – stwierdził zdawkowo, kiedy kroczył na przedzie klasy. – Druga jest trochę nietypowa. Chcę, żebyście byli zaciekawieni... ale z szacunkiem. Zadawajcie pytania. Zmierzcie się ze sobą. Chcę, żebyście patrzyli nietypowo, że tak powiem, bo właśnie wtedy znajdziecie jedno z najbardziej fascynujących odkryć.

Pan McKendrick.

Był intrygujący i *zdecydowanie* nietypowy.

A ja, bez wątpienia, byłam zafascynowana.

Obserwowała mnie ze swojego miejsca – drugi rząd, trzeci krzesło od końca – oczami tak niebieskimi, że mogłem je dostrzec z miejsca, w którym stałem. Wbiła we mnie swoje spojrzenie, jak tylko usiadła i od tamtej pory bacznie mi się przyglądała.

Kiedy stałem z przodu klasy, zaznajamiając uczniów z przebiegiem naszych lekcji, czekałem, aż moja moralność i etyka dadzą o sobie znać. Żeby przypomniały mi, że nie powinienem przejmować się tym, że uczennica mi się przygląda.

Pół godziny później wciąż czekałem.

Usiadłem na biurku i obserwowałem uczniów, którzy w ciszy pracowali nad swoim pierwszym zadaniem, ale nadal co jakiś czas zerkałem na młodą damę, która się dziś spóźniła.

Była pozytywnie intrygująca. Przez porcelanową skórę, kasztanowe loki, które podskakiwały, gdy szła i pełne piersi – Addison Lancaster była bardziej kobietą niż dziewczyną, a to było niebezpieczne.

Pozostali chłopcy w pomieszczeniu również o tym wiedzieli, biorąc pod uwagę ich zachowanie w jej obecności. Wydawali się być złapani przez jej pulchne, czerwone usta – tak, ja też się na nie złapałem.

Więc siedziałem tak, starając się zorientować, co takiego w sobie miała, że nie sposób było ją zignorować, a kiedy uniosła wzrok, już wiedziałem.

To te oczy. Skrywały tajemnice, których nie powinny mieć.

Mroczne, smutne i kuszące jednocześnie, a jednak była zbyt młoda na to, by w ogóle zrozumieć te emocje w ich zupełnej formie.

Zrywając piekący kontakt wzrokowy, skupiłem się z powrotem na swoim podręczniku, ale nadal czułem na sobie jej wzrok.

Pierwszy dzień szkoły minął szybciej, niż się spodziewałam i wszystko było dokładnie takie, jak powinno być. Z wyjątkiem pana McKendricka. Jego się nie spodziewałam.

Leżąc na białych prześcieradłach w swoim łóżku, rozkoszowałam się ich chłodem, kiedy rozchyliłam swoje nagie uda i wsunęłam między nie palce, by się dotknąć.

Pora nocna to był mój czas, czas, kiedy mogłam sobie wyobrazić cokolwiek tylko chciałam, a tej nocy myślałam o moim nauczycielu. Mężczyźnie, który zlekceważył mnie w mgnieniu oka. Mężczyźnie, który sprawiał, że moje ciało płonęło, kiedy leżałam w swoim łóżku. Nie byłam w stanie określić, dlaczego uważałam jego odrzucenie za atrakcyjne, ale tak było. To było prawie... wyzwanie.

Przygryzając wargę, przesunęłam dwoma palcami wzdłuż krawędzi majtek. Zsunęłam je z siebie pod różową kołdrą i zgięłam nogi w kolanach. Kiedy moje nogi rozchyliły się bardziej, a plecy wygięły się w łuk, wepchnęłam ciężar swego ciała w materac, czerpiąc przyjemność z jego dotyku – wyobrażając sobie, że to on. Drażniłam się, przebiegając palcami po wzgórkach. Rozchyliłam wargi, a jego nazwisko było na moich ustach, kiedy musnęłam łechtaczkę, a następnie zniżyłam palce, by wślizgnąć się nimi do środka.

Robiłam to od najmłodszych lat, ucząc się swojego ciała i dokładnego sposobu, w który chciałam być dotykana. Brandon nigdy nie robił tego dobrze. Zawsze się śpieszył i kończył, zanim na dobre zaczął. Czy to nie odnosiło się do większości chłopców?

Ale pan McKendrick...

Wiedziałam, że z nim byłoby inaczej.

Dotykałby mnie tak, jak tego pożądałam i wzięłby mnie tak, jak tego pragnęłam.

Nie jak chłopiec – tylko jak mężczyzna.

Rozdział drugi

OBECNIE

Tik, tik, tak.

- Mogłabyś powiedzieć, że świadomie próbujesz przesuwać granice innych ludzi, Addison?

Tik, tik – że co?

Znowu siedzę w małym, białym biurze. Rozglądam się po nagich ścianach, a następnie z powrotem na biurko, które zostało tu wstawione na czas mojego „pobytu” i myślę – *co?*

Moja twarz musi wyrażać moje myśli, bo zaczyna od nowa.

- A może sądzisz, że to bardziej... - milknie, jestem pewna, że po to, by uzyskać dramatyczny efekt. - ...podświadome?

Wie, że jestem świadoma, że nie muszę na to odpowiadać, więc co ode mnie dostaje? Ciszę. Zupełną ciszę.

- Okej, wróćmy do pana McKendricka.

Albo i nie, myślę, przyglądając się swoim paznokciom.

- Nie masz kłopotów.

Nie mam? Bycie zamkniętą niezbyt mnie do tego przekonuje.

- Potrzebujemy po prostu więcej informacji.

Jak my wszyscy.

Tik, tik, tak.

- Może opowiesz mi trochę o tym, jak to się zaczęło?

Czuję, jak zaczyna rosnać we mnie gniew. Ten mężczyzna zna mnie lepiej niż ktokolwiek, ale *o tym* nie ma żadnego pojęcia.

Wszyscy czegoś chcą. Chcą powodu, żeby zrzucić winę na *niego*.

Żeby w jakiś sposób przedstawić go jako diabła, a ze mnie zrobić anioła, w tej lubieżnej historii o grzechu.

Chcą wiedzieć, kto zbliżył się do kogo.

Nie wasz pieprzony biznes.

Jeśli myśli, że to będzie takie łatwe, jak było kiedyś, to się przeliczy.

Muszę tylko myśleć o terażniejszości. Ja, w tym miejscu, gdzie pozostał mi tylko czas. Czas, żeby to zapamiętać lub – jak wszyscy mają na to nadzieję – zapomnieć.

Tik, tik, tak – wskazówka przesuwa się w górę zegara.

Czy to już moja godzina? Musi być blisko.

Spoglądam na jedyną rzecz na ścianie, drewniany zegar, a następnie odwracam się do doktorka i oblizuję usta.

Czy lubię przekraczać granice? *Tak.*

Unoszę kciuk i przygryzam paznokiec, zauważając, że jego oczy na chwilę się ku niemu przesuwiają, zanim kręci głową.

Czy robię to świadomie? *Tak. Tak, robię.*

WCZEŚNIEJ

Znowu się spóźniała. To był rodzaj postępowania, którego nie mogłem tolerować. Rażący brak szacunku dla mojej władzy. Zamknąłem stanowczo drzwi i je zakluczyłem.

Zamierzała być *taką* uczennicą. Taką, z którą walczyłem przez cały rok.

Zaciskając zęby, odwróciłem się do reszty uczniów. Na miejscu, w którym ona wczoraj siedziała, była rażąca pustka, a im bardziej skupiałem na niej wzrok, tym bardziej zirytowany się stawałem.

Wszyscy siedzieli cierpliwie, czekając na to, co się stanie, gdy Addison Lancaster zdecyduje się zaszczycić nas swoją obecnością, ale nadal się nie pojawiała. Wiedząc, że nie mogłem pozwolić uczniom dyktować warunków, stanąłem z przodu sali i oparłem się o biurko.

- W porządku. Proszę, otwórzcie podręczniki na trzydziestej siódmej stronie. Jak wicie, w tym semestrze będziemy uczyć się o panowaniu króla Henryka VIII. Więc zacznijmy od początku.

Prostując się, wsunąłem ręce do kieszeni, podczas gdy dzieciaki otwierały książki.

- Ten gość naprawdę miał sześć żon? – Spojrzałem w dół na swoją listę, by sprawdzić, kto do mnie mówi. Brandon Williams.

- Tak, naprawdę tyle ich miał, Brandon. – potwierdziłem.

Zgarbił się na krześle i położył ręce na ławce.

- Facet miał branie.

- Był królem, idioto. – wyśmiał go kolega. – Był bogaty i potężny. Laski lecą na takie gównu. Jak myślisz, dlaczego Addy z tobą jest, dla twojego umysłu?

- Sam? Uważaj na język, proszę.

- Przepraszam. – wymamrotał, a jego policzki się zaczerwieniły, jakby się zawstydział, ale ja już myślałem o... Addy? Nie, to w ogóle do niej nie pasowało. Nie do dziewczyny, która tak na mnie patrzyła... tym niestosownym spojrzeniem z wczoraj.

Addy było imieniem dla małej dziewczynki. To do niej nie pasowało, ale *Addison*? To imię pasowało do tych zwodniczych oczu.

- W porządku, po prostu nie rób tego więcej. Więc, przeczytajmy rozdział pierwszy, a potem...

I wtedy rozległo się walenie do drzwi. Odwróciłem się w ich stronę i zobaczyłem ją przez wąską szybę. W klasie zaległa kompletna cisza, kiedy jej koledzy czekali na to, co teraz zrobię. Wszyscy wysłuchali tej samej mowy, którą usłyszała i ona, więc teraz nadszedł czas, żeby podkreślić swój autorytet w tej sytuacji. Coś, czego naprawdę nie chciałem robić drugiego dnia szkoły.

Podszedłem do drzwi i zobaczyłem, że patrzy prosto na mnie. Powinienem był od razu odesłać ją do gabinetu dyrektora. Powinienem był pozwolić jej stać na korytarzu. Było wiele rzeczy, które powinienem był zrobić, ale zamiast tego przekręciłem klucz i otworzyłem drzwi.

- Przepraszam za spóźnienie. Coś mnie... wstrzymało. Ale z dobrego powodu. – próbowała się usprawiedliwić, wchodząc do środka.

Nie wierząc jej ani przez chwilę, wskazałem na korytarz.

- Na zewnątrz. Teraz, panno Lancaster.

Obserwowałem ją uważnie, kiedy jej wyraz twarzy się zmienił, a ona rzuciła zarozumiały uśmiezek innym uczniom.

- Ale *naprawdę* coś mnie wstrzymało.

Zacisnąłem zęby, sfrustrowany. Była niegrzeczna, była bezczelna, a w tej chwili grała na moich ostatnich nerwach. Zniżając głos, po raz kolejny wskazałem na korytarz.

- Na zewnątrz. *Teraz.*

Z przesadnym westchnieniem wyszła z sali, a ja ruszyłem za nią. Jak tylko drzwi się zamknęły, porzuciła pozę cukierkowej uczennicy i przekształciła się w o wiele groźniejsze stworzenie.

W tamtym momencie zastanawiałem się, co takiego zrobiłem, że na to sobie zasłużyłem. Z pewnością był to pewien rodzaj popieprzonej karmy, bo dziewczyna przede mną miała twarz kobiety, która rzucała mężczyzn na kolana.

Mężczyzn takich, jak ja.

- Ja naprawdę...

- Przestań mówić.

Kiedy pan McKendrick mi przerwał, na moje usta wkradł się filuterny uśmiech.

Przez krótką chwilę zastanawiałam się, co myślał o obcisłych jeansach, który opinały moje biodra albo o czarnej koronkowej bluzce, która podwijała się nieco na brzuchu. Założyłam też czarną, skórzaną kurtkę z zamkami, bo mama mnie do tego zmusiła.

Tym lepiej, by skryć moje sekrety.

- Posłuchaj mnie uważnie, Addison, bo zamierzam powiedzieć to tylko raz.

Nie musiał się o to martwić. Słuchałam go. Tak bardzo, że czytałam z ruchu jego warg, w które się wpatrywałam, żeby je zapamiętać. W te wargi, które stały się moją nową fascynacją.

- Nie będę tolerował tego typu zachowań od ciebie czy kogokolwiek innego w twojej klasie. Zrozumiano?

- Nie wyglądasz jak nauczyciel.

- Słucham?

Wydawał się być oszołomiony i podobało mi się to, więc kontynuowałam.

- Nauczyciel. Nie wyglądasz ani nie ubierasz się jak oni.

Jakbym w ogóle się nie odezwała, ponownie podjął przerwany wątek.

- Spodziewam się, że będziesz w mojej klasie szybciej lub na czas. Nie minutę po dzwonku i na pewno nie dziesięć minut. Nie tylko jest niegrzeczne, ale przeszkadza też innym uczniom. Czy wyrażam się jasno?

Dzisiaj nie miał związanych włosów, ale wetknął je za uszy tak, że opadały na jego ramiona. Ubrany w czarne jeansy i pasującą koszulę na guziki z długim rękawem, wyglądał jak jakiś seksowny gwiazdor rocka, a nie nauczyciel.

- Podoba ci się, jak się ubrałam?

- Addison, przestań się tak starać. Nikogo tu nie ma, nikt tego nie zobaczy.

Zachnęłam się, myśląc przez chwilę nad jego oświadczeniem, zanim wzruszyłam ramionami. Prawda, starałam się – żeby przyciągnąć jego uwagę.

- Ty tu jesteś.

- Idź do środka. Jeśli znowu się spóźnisz, nie otworzę drzwi, a ty będziesz mogła wytłumaczyć dyrektorowi Thomasowi, dlaczego stoisz na korytarzu.

- I myślisz, że co on zrobi? – zapytałam, naprawdę zaciekawiona.

Naprawdę jeszcze nie wiedział, jak działała ta szkoła. *Biedny, cierpiący na urojenia facet*. Wyraźnie widziałam to, jak wzburzony był. To wszystko było widoczne w jego oczach.

Śmiało dałam krok w jego stronę.

- Jeszcze tego nie wiesz – powiedziałam, decydując się na to, że go oświecę – ale wkrótce się dowiesz. Jestem jego *gwiazdą*. Zdobywam punkty dla tej szkoły, kiedy wchodzę na bieżnię, a on nie robi niczego, co by mogło temu zagrozić.

Nikt nigdy na mnie nie polował, zwykle podobał mi się pościg, ale kiedy pan McKendrick pochylił się i zmrużył oczy, czułam, jak przechodzi przeze mnie fala adrenaliny. Instynktownie się nie ruszyłam, ośmielając go, by zaatakował.

- Nie obchodzi mnie kim jesteś, młoda damo. Jeśli znowu się spóźnisz, *upewnię się*, że poniesiesz konsekwencje. Zrozumiano? A teraz wejdź do klasy, usiądź i otwórz książkę, starając się pamiętać o tym, że jesteś uczennicą.

Przechodząc obok niego, poczułam zapach jego wody kolońskiej. Pachniał dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie zapach gorącego seksu i wiedziałam, że jeśli postąpiabym przy nim chwilę dłużej, moje majtki nie wytrzymałyby wilgoci między moimi nogami. Zatrzymałam się tuż przed otwarciem drzwi i jeszcze raz przebiegłam wzrokiem po jego ciele.

- Tak zrobię, kiedy ty zaczniesz przypominać nauczyciela. Aha, i przy okazji, *proszę pana*. Podoba mi się to, co ty masz na sobie, na wypadek, gdybyś chciał wiedzieć.

W ciszy wszedłem za Addison do klasy i zauważyłem ślady palców na jej ramieniu, kiedy jej torebka się zsunęła. Szybko pociągnęła kurtkę z powrotem na jej miejsce i zajęła swoje miejsce. Kiedy jej oczy skierowały się w moją stronę, wiedziałem, że byłem w cholernych tarapatach. Zdecydowanie nie było to spojrzenie, jakim uczennica powinna obdarzać nauczyciela.

Brandon pochylił się nad przestrzenią między ich rzędami, żeby wyszeptać jej coś do ucha, a kiedy przyglądałem się im, razem, ona nie odrywała ode mnie wzroku. Jego usta były tak blisko jej włosów, że widziałem, jak pasemka się poruszają wraz z jego oddechem i nie mogłem się odwrócić.

Zamiast tego wyobrażałem sobie, nieprawdopodobne – siebie na miejscu Brandona.

Próbowałem przekonać siebie, że moje zainteresowanie nią nie było niczym więcej jak irytacją, ale po rozmowie na korytarzu musiałem ponownie ocenić mój rozsądek.

Dlaczego pozwalałem jej zaleźć sobie za skórę? I co miała na myśli, mówiąc, że nie ubieram się jak nauczyciel? Może musiałem coś zmienić?

Albo, *może*, musiałem przestać pozwalać jej na pogrywanie sobie ze mną, bo to właśnie robiła.. albo starała się robić. Igrając ze mną, jakby to była pieprzona gra.

Bardzo *niebezpieczna* gra.

OBECNIE

Tylko wspomnienia trzymają mnie przy zdrowych zmysłach.

To zaskakujące, jak jedno konkretne wspomnienie jest tym, co sprawi, że będziesz walczyć, żeby sobie z czymś poradzić. To, co sprawia, że ośmielasz się przepchnąć się przez ciemność, szukając jakiegokolwiek promyka światła.

Moja ciemność nadchodzi, kiedy można by się tego spodziewać... w nocy.

To coś znacznie większego, niż nocna pora. To pigułka, którą mi podają, sposób, w jaki moje światło jest dla mnie gaszone i sposób, w jaki mówią mi, żebym *trochę*

odpoczęła. Równie dobrze mogą powiedzieć, że to cisza nocna, tak, jak w więzieniu, bo tak się właśnie czuję w tym miejscu.

Odoczynek to coś, co mnie omija, bo nawet w moich snach nie mogę zaznać spokoju. Jest tak nieuchwytny, jaki zawsze był, za wyjątkiem kiedy... *nie*. Lepiej o tym nawet nie myśleć.

Siadając na łóżku, obejmuję ramionami swoje kolana i wystukuję uspokajający rytm – *jeden, dwa, trzy* – kiedy wąska strużka światła sączy się przez szparę w drzwiach. Oświetla czarnobiały obraz przyklejony taśmą do ściany.

Psyche budzona przez pocałunek Kupidyna.

Unoszę dłoń i przebiegam palcami po kobiecie leżącej w objęciach Kupidyna, a ja mogę usłyszeć go i zobaczyć tak wyraźnie, jakby był ze mną w pokoju...

- Czasami ciekawość powinna zostać tylko ciekawością. – stwierdził, odpychając się razem z krzesłem od biurka.

- Powinna?

Wstając powoli, zaczął iść w moją stronę, a moje ciało zadrżało z oczekiwania.

- Tak. Jest powód, dla którego powiedziano Psyche, by nie otwierała szkatułki.

To było złe. Powiedział mi to wiele razy. Ale pragnęłam go i nigdzie się nie wybierałam.

- A co było tym powodem?

- Ponieważ otwarcie jej przyniosłoby tylko najbardziej dotkliwe konsekwencje.

...był tutaj przez cały czas.

Kładę się i wbijam wzrok w ciemność, szukając odpowiedzi, ale nie mam żadnych. Nasze wybory nas rozdzieliły, a moja decyzja doprowadziła mnie tutaj.

Moje *własne* wybory i *własne* decyzje, wiedziałam to.

Dlaczego nie niczyje inne?

Rozdział trzeci

WCZEŚNIEJ

Kiedy obsesja stała się niezdrowa?

Ten pierwszy raz nie chciałam jechać za nim do domu, ale zanim się obejrzałam, robiłam to już każdego dnia, przez ostatnich kilka tygodni.

Teraz to stało się moim rytuałem – siedzenie w moim samochodzie i czekanie, aż druga wskazówka zrobi *tik, tik, tak*, przetaczając się po tarczy w stronę trzeciej po południu – o której on się pojawiał.

Dzisiaj biegł przez dziedziniec, trzymając w jednej ręce torbę na ramię, a drugą trzymał kurtkę nad swoją głową. Uzależniłam się od przyglądania się mu – zwłaszcza niepostrzeżenie. Osunęłam się na swoim siedzeniu, uważając, by nie zostać zauważoną, kiedy on podchodził do swojego auta.

Jak długo pozwolę sobie to robić?

Wiedziałam, że zachowywałam się jak szalona, ale kiedy chodziło o niego, zasady zdawały się nie pasować. Od pierwszego dnia w szkole nie byłam w stanie myśleć o czymś innym, niż zbliżeniu się do niego, a każde zajęcia, na których siedziałam, tylko wzmacniały moją determinację.

Wyjrzałam, żeby sprawdzić, czy wycofywał samochód, ale zamiast zobaczenia tego, co zwykle, spostrzegłam, że idzie w moim kierunku.

Nie... nie było mowy, żeby wiedział, że tu siedziałam. Padało i to mocno. Mój oddech przyśpieszył, kiedy jego cień wpadł przez okno, a kiedy zapukał w szybę, podskoczyłam na swoim siedzeniu.

Przyłapana, przyłapał mnie.

Wzięłam głęboki oddech, kiedy pokazał mi, żebym spuściła szybę. Przetykając ciężko ślinę, nacisnęłam przycisk i usłyszałam powolne brzęczenie silniczka, kiedy okno się uchyliło. Pochylił się tak, że był w stanie zajrzeć do samochodu, a ja mogłam zobaczyć jego usta, które teraz były lśniące i mokre od deszczu.

- Masz jakiś problem z samochodem?

Opadłam z powrotem na swoje siedzenie i westchnęłam z ulgą, po czym pokręciłam głową. Nie przyszedł tu, żeby zapytać, dlaczego go śledzę. Zachowywał się tak, jak powinien się zachować – jak zatroskany nauczyciel.

- Nie, proszę pana.

Widziałam, jak marszczy brwi, po czym rzucił mi podejrzliwe spojrzenie.

- Więc dlaczego tutaj siedzisz? Lekcje skończyły się pół godziny temu.

Z suchego wnętrza mojej Hondy, mogłam dostrzec deszcz opadający na jego długie włosy i spływający po ciemnych kosmykach, tworząc ciemne plamy na jego ramionach. Okna zaczęły parować od mojego każdego oddechu, a ja przestawałam go tak dobrze widzieć.

Obróciłam się w fotelu i położyłam dłoń na szkle, wycierając zaparowaną powierzchnię. Kiedy znowu mogłam go przez nią zobaczyć, pochyliłam się i wyznałam.

- Czekałam.

- Co?! – krzyknął, kiedy deszcz zaczął mocniej bębnić o dach mojego auta. – Nie słyszę cię, Addison. Mów głośniej.

Uniosłam się tak, że moje usta unosiły się przy szparze w uchylonym oknie i powtórzyłam, tym razem głośniej:

- Czekałam.

- Och. Aż deszcz przestanie padać, czy na kogoś w środku?

Byłam oczarowana tym, w jaki sposób kropelki wody przylgnęły do jego szczęki pokrytej zarostem – to wtedy wślizgnęliśmy się na nieznane terytorium, kiedy przyznałam:

- Czekałam na ciebie.

O czym ona mówi? Pomyślałem, kiedy deszcz się o mnie obijał i spływał pod moją koszulę. Szybko przestałem zauważać wodę, kiedy Addison obniżyła szybę jeszcze bardziej i jej idealna twarz była wyraźnie widoczna.

Widok jej, siedzącej tylko centymetry ode mnie sprawił, że odsunąłem się o krok – z dala od pokus. Wiedziałem, że cokolwiek miała na myśli przez to oświadczenie, nie było czymś, co mógłbym uznać, a na pewno nie było czymś, co mógłbym zrealizować.

Czyste wyrachowanie pojawiło się na jej twarzy, a ja wróciłem do rzeczywistości, kiedy usłyszałem dźwięk zamka. Otworzyła drzwi i wysiadła, zatrzaszkując je za sobą.

Musiałem powiedzieć coś, żeby wrócić na właściwe tory, bo sposób, w jaki mi się przyglądała, nie pomógł mi w pamiętaniu o tym, kim była – i kim ja powinienem być.

- Wracaj do samochodu, Addison. Zmkniesz.

Kiedy zbliżyła się do mnie, rozejrzałem się po dziedzińcu, czując paranoję, że ktoś mógłby nas zobaczyć. Że ktoś mógłby czytać w moich myślach.

A co dokładnie by zobaczyli?

Zobaczyliby mnie, przyszpilającego uczennicę do samochodu i unoszącego jej spódniczkę – ten sam skrawek materiału, który obecnie przylegał do jej ud.

W ciągu ostatnich kilku tygodni mnie obserwowała. Wiedziałem to, czułem to i za każdym razem, kiedy ją na tym przyłapywałem, bezczelnie odwzajemniała moje spojrzenie w sposób, który sprawiał, że mój fiut twardniał, a poczucie winy się pogarszało.

- Już i tak jestem mokra. – wyjaśniła i miałem wrażenie, że wcale nie mówi o deszczu.

- Cóż, nie ma powodu, żebyś tutaj stała. Przeziębisz się. Wejź do samochodu, jedź do domu i weź ciepły prysznic.

Cwany uśmiezek pojawił się na jej usta, kiedy odgarnęła z twarzy mokre włosy.

- To zamierzasz zrobić?

Automatycznie odpowiedziałem.

- Tak.

- Pojedziesz do domu i weźmiesz prysznic?

- Addison. – powiedziałem ostrzegawczym tonem, kiedy spostrzegłem, że wyraz w jej oczach się zmienił.

Rozejrzała się dookoła, tak, jak ja to zrobiłem to przed chwilą, a następnie się do mnie zbliżyła. W tym momencie powinienem był się odsunąć, ale los musiał mieć co do mnie inne plany, bo nie zrobiłem absolutnie nic.

- Tak? Proszę pana.

Tak profesjonalnie, jak tylko się dało z deszczem, który wciąż na nas padał, próbowałem przemówić głosem, który nie zachęcał do dalszego pytania.

- Musisz przestać to robić.

Ale oczywiście zapytała.

- Co robić?

- *To*. – powiedziałem z naciskiem, nie chcąc tego nazwać, ale wskazując dłonią między nami. – Wracaj do samochodu.

- Przez cały czas o tobie myślę. Nie mogę przestać.

Kręcąc głową, przebiegając dłonią po mokrej twarzy. To nie mogło mi się przytrafić. Nie mogłem na to pozwolić. Wiedziałem o tym.

- Addison, to naturalne, by czuć więź ze swoimi nauczycielami.

- A czy normalne jest wyobrażanie sobie, jak cię pieprzą?

Wskazałem stanowczo na jej samochód.

- Wsiądź i jedź do domu.

Nie odrywając ode mnie wzroku, zaczęła się cofać, dopóki nie dotknęła plecami drzwi auta. Odchyliła głowę w stronę nieba, rozchylając usta i wytykając język, łapiąc na niego kropelki deszczu.

Ten młodzieńczy gest sprawił, że coś w głębi mnie się szarpnęło, a w tym samym czasie walczyłem ze swoim umysłem. Jej piersi przypominały dwa dojrzałe jabłka, proszące o to, by je zebrać i pożreć, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Gdyby piekło istniało, to z pewnością bym do niego trafił za to, czego pragnąłem w tamtym momencie.

Pochyliła głowę i znowu na mnie spojrzała.

- Będę o tobie dziś myślała, kiedy będę pod prysznicem, a pan, panie McKendrick?

Nic nie powiedziałem, kiedy otworzyła drzwi.

- Będę myślała o tobie pod twoim prysznicem.

Tego wieczora, kiedy weszłam pod prysznic, myślałam o swoim nauczycielu. Wyobrażałam go sobie stojącego w deszczu, przemoczonego do suchej nitki, z wodą, która przylgnęła do jego policzków.

Jego oczy błędziły po moim ciele, jak tylko mu o tym powiedziałam. Chciałam, żeby na mnie patrzył... żeby mnie dotknął. Odkręciłam ciepłą wodę i uniosłam twarz do strumienia, wyobrażając sobie właśnie to.

Pragnął mnie dziś po południu i prawie go skusiłam, byłam tego pewna. To była tylko kwestia czasu.

Tik, tik, tak.

OBECNIE

- Dzień dobry, Addison.

Wzdycham, kiedy idę w stronę naszego zwyczajnego miejsca spotkań, decydując się znowu nie odpowiadać. Te sesje są bezcelowe. Nigdy nie powiem mu tego, co chce wiedzieć. Zastanawiam się, czy już zdał sobie z tego sprawę.

- Dzisiaj chciałbym z tobą porozmawiać o czymś innym. Może trochę o Helene.

Czeka, aż jakoś zareaguję. Jakby trącał kijem niedźwiedzia.

- Ty i ona... coś było na rzeczy. Jakaś więź, nie sądzisz?

Czy to miało znaczenie? Teraz już nie ma nic, to moja odruchowa myśl, ale to nie była prawda. Wiem to.

- Addison?

Czego? Chcę na niego nawrzeszczeć. Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz?

Ale nie wypowiadam tego. Siedzę nieruchomo, cicho.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa trzy.

- Czy jej czyny... cię zraniły? – nakłania.

Nie cierpię, kiedy ludzie zadają mi pytania, na które znają już odpowiedź.

Wytrzymuję jego spojrzenie i widzę, że kiwa głową. Wie, że do czegoś dotarł.

- Była obecna w ważnym momencie twojego życia, tyle wiem. Jak siostra? A może jak matka?

Nie odpowiadam, mając nadzieję, że to sprawi, że wszystko zniknie. Wciąż mam nadzieję, że to wszystko okaże się jakiś obłąkanym snem, ale nawet w swoich snach nie mogę uciec od tego, co się wydarzyło.

Przypomina mi to najbardziej nieprawdopodobne źródło – *Daniel*.

Przyglądając się doktorkowi, widzę, że wciąż cierpliwie czeka.

Czeka na odpowiedź. Ja czekam, żeby stąd wyjść.

- Tęsknisz za nią, Addison?

Nie, tylko tyle mogę pomyśleć. Nienawidzę jej.

WCZEŚNIEJ

Deszcz przestał padać do następnego poranka. Wjechałam na parking i zerknęłam na zegarek.

Dobrze, nie spóźniłam się na trening biegu przez płotki, nawet jeśli będzie to tylko rozgrzewka na wilgotnej ziemi. Idąc w poprzek toru, zauważyłam popisującego się Brandona.

- Kurwa, Nicholson! Nie ma mowy, żebyś mnie pokonał, ale możesz próbować! – Usłyszałam, jak krzyczy, z mojego miejsca, kiedy szłam w stronę trybun.

To nie było niczym nowym. Brandon i Luke Nicholson konkurowali ze sobą od pierwszej klasy. Wydawało się jednak, że w ciągu ostatnich dwóch lat to Brandon wygrywał za każdym razem.

To oznaczało, że był najlepszy i najpopularniejszy, czyli idealny dla mnie.

Cóż, idealny, jeśli nie brało się pod uwagę nowego kandydata, pana McKendricka. Zatrzymał się, żeby porozmawiać z Jessicą, która przeszła od znajomej do rywalki gdzieś między śmiechem w odpowiednim momencie, a trzepotaniem rzęsami.

Utkwiłam w nich spojrzenie, rozciągając łydki, a kiedy on odpowiedział szczerym śmiechem na coś, co ona powiedziała, moje serce przyśpieszyło.

Jeden, dwa, trzy.

To było strasznie irytujące, że Jessica, zwyczajna i swojska Jessica Garner sprawiła, że on się do niej uśmiechał, a ja nawet nie mogłam z nim porozmawiać, chyba że miałam problemy z autem.

Aż do wczoraj pan McKendrick ledwie mnie zauważał, poza odpowiadaniem na pytanie, a nawet to nie robiło wrażenia. Wiedziałam, że robił tak, żeby utrzymać mnie w ryzach, ale nie zdawał sobie sprawy, że to czyniło z niego o wiele większe wyzwanie – a ja rozkwitałam przy takich wyzwaniach.

Balansowałam na jednej nodze, trzymając drugą za sobą tak, by rozciągnąć mięsień czworogłowy.

Kiedy Jessica biegła w moją stronę, wołając:

- Addy!

...to chyba źle, że chciałam, żeby się potknęła i upadła.

- Widziałaś pana McKendricka? O mój Boże. Ale on seksowny.

Szkoda, że się nie wywróciła.

- Nie. Przeoczyłam to. Plus, jest naszym nauczycielem. Ohyda.

- Och, no proszę. Jest tak seksowny, jak... jak... och, nie wiem. Ale jest seksowny i taki miły.

- Może dla ciebie. Dla mnie jest kompletnym dupkiem. – Przypomniałam jej.

Była w naszej grupie na zajęciach z historii świata. Musiała zauważyć, jak mnie traktował.

- No tak, dla ciebie taki jest. Ale wkurzyłaś go od samego początku.

Oskarżycielski komentarz kompletnie nie pasował do Jessiki, ale nie mogłam w nim wykryć prawdziwej złośliwości. Może to było tylko w mojej głowie.

- Ale fajnie, że podróżował po tych wszystkich, niesamowitych miejscach. To znaczy, jak realne byłoby stanie na Partenonie? Och, i Koloseum? Umarłabym za to.

Jezu, ta dziewczyna naprawdę musi się zamknąć.

Już byłam zirytowana tym, że wyglądało na to, iż sądził, że z nią warto było rozmawiać, a ze mną nie. Słuchanie jej zachwyków nad nim wcale nie pomagało.

- Cóż, myślę, że jest niesamowity. – Zamilkła i odwróciła się do miejsca, z którego przed chwilą przyszła. – Och, najwyraźniej panna Shrieve też tak uważa.

Okręcając się na pięcie, zauważyłam swoją trenerkę i nauczyciela od historii po drugiej stronie toru, ściskających sobie ręce. W tamtym momencie wiedziałam, że Jessica nie była moim wrogiem – *o nie* – bo panna Shrieve właśnie zajęła tą pozycję.

Odsuwając się od Jessiki, która wciąż głądziła o europejskich wakacjach, obserwowałam sposób, w jaki moja trenerka pochylała się ku panu McKendrickowi i się śmiała. Przechyliła głowę, usta miała lekko rozchylone, kiedy położyła dłoń na swojej klatce piersiowej. Ściągając jego uwagę, bez wątpienia, na jej wielkie cycki.

Oddychaj, powiedziałam sobie – *jeden, dwa, trzy* – ale to nie miało sensu.

Widok przed moimi oczami się zamazał i mogłam słyszeć tylko krew pędzącą w moich żyłach, kiedy on też się roześmiał.

Nie, nie, nie!

Nie ona, nie panna Shrieve.

Nie jedyna kobieta, która w jakiś sposób zawsze stała mi na drodze. To nie mogło się wydarzyć.

Kiedy skończyli się sobie przedstawiać, zauważyła, że czekamy i nam pomachała. Zaczęła biec w naszym kierunku i w ostatniej chwili zawołała do niego ponad ramieniem, do *mojego* nauczyciela.

- Nazywam się Helene; żebyś nie musiał mnie ciągle nazywać panną Shrieve.

W tamtym momencie chciałam ją skrzywdzić.

Rozbrzmiał ostatni dzwonek w tym dniu, a kiedy uczniowie zaczęli wchodzić do mojej klasy, napisałem na górze tablicy *żony Henryka VIII*. Odkładając kredę, otrzepałem ręce z pyłu i miałem obrócić się twarzą do klasy, kiedy do środka weszła Addison.

Jej usta wygięły się w uśmiechu, kiedy na mnie spojrzała, a jakakolwiek łatwość, jaką odczuwałem zniknęła, podczas gdy moje obronne mury ruszyły w górę. Addison zawsze sprawiała, że na moich lekcjach było więcej napięcia. Jej obecność mnie kłopotowała, a po wczorajszej sytuacji na parkingu, byłem jeszcze bardziej świadomy jej zuchwałego zachowania.

- Dzień dobry, panie McKendrick. – przywitała się tak samo, jak wszyscy inni uczniowie, ale wygląd i sposób chodzenia, jakie towarzyszyły jej słowom, *nie* przypominały nikogo innego.

- Dzień dobry, Addison.

Zamiast zająć swoje miejsce, podeszła do miejsca, w którym ja stałem przy tablicy, poprawiając na ramieniu pasek swojej torby – brutalne przypomnienie tego, kim dokładnie była.

- Widzę, że przeżyłeś bycie mokrym. Ja też. – stwierdziła, posyłając mi uśmieszek i śmiało mi się przyglądając. Rozczaruje się. Nic ode mnie nie dostanie.

- To było tylko trochę wody, nic takiego.

Cofając się o krok, skrzyżowałem ramiona na piersi, mając nadzieję, że wymuszę między nami granicę, którą ustaliłem. Już miała odpowiedzieć, ale zanim zdążyła wypowiedzieć choćby słowo, ktoś ją zawołał.

- Addy!

Odwróciła głowę w stronę Brandona, a ja utkwilem spojrzenie w kremowej skórze na jej szyi i kilku włosach, które wymknęły się z jej kitki. Spadały na jej ramię w miękkiej fali i zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, opuściłem ręce i zrobiłem krok na przód, jakbym chciał ich dotknąć.

Kiedy okręciła się w moją stronę, zauważyła mój ruch i wyszeptała pod nosem:

- Spotkajmy się przy moim samochodzie po południu.

Decydując się nie reagować na jej słowa, wskazałem głową na klasę.

- Proszę, zajmij miejsce.

- Tak, proszę pana.

Odpowiedziała tak grzecznie, jak każdy inny uczeń, ale ja słyszałem tylko – *spotkajmy się* – i chciałem dotknąć jej gładkiej skóry.

- Addy, przyjedziesz do mnie w piątek wieczorem? – zapytał Brandon, kiedy obserwowałam, jak pan McKendrick siada z przodu klasy.

Brandon był typowym, amerykańskim nastolatkiem. Popularny i pewny siebie, był *drugą* gwiazdą sportową w tej szkole. Z krótkimi, brązowymi włosami i rozbudowanymi mięśniami, był marzeniem każdej dziewczyny w szkole, a ja go miałam.

Mrugnął do mnie, dodając arogancko:

- Możemy świętować wygraną.

Uniosłam brew, a potem się roześmiałam. Cholera, miał rację. Oboje wygramy. We dwoje byliśmy nie do pobicia, jeśli chodziło o bieżnię, więc piątkowy wieczór był czymś, na co czekałam.

Świadomość, że jest się najlepszym, była satysfakcjonująca i radosna.

- Tak, przyjadę.

- Świetnie! I załóż tę krótką, czerwoną spódniczkę, co?

Dokładnie wiedziałam, o której mówił. Ledwie zakrywała mój tyłek i była tak opięta, że prawie odcinała krążenie w moich nogach. Mama nie wiedziała, że ją posiadałam, ale czego oczy nie widzą, temu sercu nie żal. Tak samo, jak nie miała pojęcia o tym, że kiedy ostatni raz miałam ją ubraną, Brandon podciągnął ją w górę po moich udach i pieprzył mnie jak wściekły byk na przednim siedzeniu jego nowiutkiego jeepa.

- Założę ją specjalnie dla ciebie. – obiecałam, oblizując dolną wargę i uwielbiając dreszcze, które przeszły mnie ten ruch.

- Addison? – Usłyszałam swoje imię z przodu sali.

Odwróciłam się na krześle, twarzą w stronę mojego zirytowanego nauczyciela.

- Tak, proszę pana?

- Masz coś, czym chciałabyś się podzielić z resztą klasy?

Nie, pomyślałam, walcząc ze sobą w myślach, *ale chciałabym wiedzieć, dlaczego nie wywołałeś Brandona*. Wytrzymałam jego spojrzenie i pokręciłam głową. *To byłoby złe*.

- W takim wypadku nie odzywaj się i wróć do zadania.

- Tak, proszę pana. – odpowiedziałam zjadliwie i zaczęłam ponownie wypisywać główne fakty o Katarzynie Aragońskiej.

Przez resztę lekcji nie odzywałam się, a moje myśli wirowały. Kiedy zadzwonił dzwonek, wszyscy zerwali się na równe nogi i rzucili w stronę drzwi.

Jednak Brandon pochylił się nad moim biurkiem.

- Muszę zadać kilka pytań. – skłamałam.

Kiwnął głową, po czym pochylił się, by pocałować mnie w policzek, a ja zauważyłam, że pan McKendrick nas obserwuje. Wbił spojrzenie w Brandona, kiedy jego usta przesunęły się w stronę mojego ucha.

- Pośpiesz się, rodzice nie wrócą do domu przez dwie godziny. – powiedział, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiešku, kiedy mój nauczyciel przeniósł uwagę na mnie.

Nie odrywałam od niego wzroku, kiedy odpowiedziałam na tyle głośno, by to usłyszał:

- Dwie godziny to dużo czasu, żeby się zabawić.

Brandon się wyprostował, nieświadomy naszych spojrzeń.

- Tak. Więc pośpiesz się, okej?

Nadal koncentrując się na nauczycielu, zgodziłam się.

- Będę tu kilka minut, a potem wyjadę.

- Okej. Do zobaczenia. – odpowiedział, wychodząc z sali i zostawiając mnie, bym zmierzyła się z zastraszającym milczeniem pana McKendricka.

Sięgając na ziemię, obok moich nóg, podniosłam plecak i czułam, jak śledzi moje ruchy. Siedział przy biurku z rękami na blacie, milczący i czujny. Spakowałam swoje książki i długopisy, po czym wstałam.

Kiedy zatrzymałam się przed jego biurkiem, nic nie powiedział. Ale kiedy upuściłam plecak na podłogę, a huk rozbrzmiał w pustej klasie, odsunął swoje krzesło i szybko wstał.

- Panno Lancaster.

Jednym palcem zaczęłam kreślić kółka po drewnianej powierzchni jego biurka.

- Panie McKendrick.

- Przestań kręcić, Addison. Potrzebujesz czegoś? – zapytał, otwarcie kipiąc ze złości.

- Jesteś żonaty?

Potrząsnął głową i zacisnął usta w cienką linię.

- To *nie* jest twoja sprawa.

- Czyli nie jesteś.

- To nie oznacza, że nie. Tak, jak powiedziałem, to *nie* jest twoja sprawa.

Przewracając oczami, kontynuowałam przebieganie palcem po biurku, ciesząc się dotykiem szorstkiego drewna na swojej skórze.

- Dlaczego dzisiaj miałam kłopoty?

- Wiesz dlaczego. – odpowiedział rzeczowo.

- Nie. Nie wiem. Dlaczego ja miałam kłopoty, a Brandon nie?

- Rozmawiałaś.

- On też. – odpaliłam, nie chcąc pozwolić mu na myślenie, że jestem ciemnym dzieckiem, które nie wie, co się dzieje.

Westchnął głęboko, sfrustrowany i wsunął dłonie do kieszeni.

- Addison, musisz bardziej skupiać się na zajęciach.

- Skupiam się.

- Czyżby? Nie sądzę. Jesteś tak zajęta rozmową i flirtowaniem, że zdziwiłbym się, gdybyś miała więcej niż trzy notatki.

Pochylając się, rozpięłam swój plecak i wyciągnęłam zeszyt. Otworzyłam go na tym, co zapisałam dzisiaj i pokazałam mu, jak bardzo się mylił, po czym uniosłam wzrok do jego oczu, jakby mówiąc *widzisz?*

- Jeden dzień niczego nie dowodzi. Musisz przestać rozpraszać innych w klasie.

- Na przykład ciebie?

- Na przykład Brandona.

- Zazdrosny?

Emocje, których nie znałam, zaciemniły jego oczy, zdradzając go, kiedy piorunował mnie spojrzeniem.

- Nie bądź śmieszna.

- A to takie śmieszne? Ja byłam dziś rano zazdrosna o ciebie i pannę Shrieve.

- Twoje zachowanie jest nieodpowiednie, panno Lancaster. *Bardzo* nieodpowiednie. Musisz wyjść.

Podeszłam do drzwi, ale zanim przez nie wyszłam, spojrzałam na niego ponad ramieniem.

- Spotkajmy się przy moim samochodzie. Poczekam.

Jak tylko Addison wyszła z klasy, usiadłem przy biurku i poprawiłem spodnie wokół swojej erekcji, która teraz pulsowała jak brutalne przypomnienie między moimi nogami.

Czułem się pokonany.

Wróciłem do domu, żeby być z moim ojcem, człowiekiem, który powoli zanikał z każdym dniem. Tym samym człowiekiem, który zaszczepił we mnie moje poczucie moralności, różnicę między dobrem a złem – a jednak byłem tutaj i zawodziłem go. Podobnie jak jego serce.

Addison była niebezpiecznym odwróceniem uwagi dla mężczyzny, w którego życiu panował chaos. Była obietnicą młodości, bycia nieustraszonym... bycia *żywym*. Była wszystkim, czego ja nie mogłem mieć i nie powinienem chcieć, ale im bardziej mi docinała, tym bardziej sypało się moje postanowienie.

Na scenę wkraczała pokusa, a jej żelazna determinacja prawdopodobnie zniszczy nas oboje.

Rozdział czwarty

Czekałam w samochodzie przez godzinę, ale on nie przyszedł. Gdzieś w tyle umysłu wiedziałam, że tego nie zrobi, ale trzymałam się nadziei, że się myliłam. Do czasu, kiedy na zegarze wybiła czwarta, miałam kilka wiadomości od Brandona.

Brandon: Gdzie jesteś?

Wciąż byłam na parkingu.

Brandon: Czekam...

Tak? Ja też czekałam.

Brandon: Myślałem, że chcesz się pieprzyć?

Chciałam. Po prostu nie z nim.

Teraz było już wpół do piątej. Czekałam przez półtora godziny, a pan McKendrick się nie pojawił. Prawdopodobnie mnie obserwował, czekając, aż odjadę.

Podobał mi się ten pomysł – że to *on* obserwuje *mnie* – a jednocześnie byłam świadoma, że nie jest to normalna reakcja. Nie żebym była tym zaskoczona, bo nic dla mnie nie było normalne, nie od czasu... cóż, od czasu Daniela.

Decydując, że nadszedł czas, żeby odjechać, odblokowałam drzwi i weszłam do auta. Kiedy silnik budził się do życia, moja ulubiona piosenka zaczęła lecieć w radiu. Uśmiechnęłam się i podkręciłam głośność, kiedy wycofywałam samochód.

W połowie drogi skręciłam w boczną ulicę i wjechałam na miejsce, gdzie nie można było zawracać. Ustawiłam się wzdłuż krawężnika.

Z wciąż pracującym silnikiem, postukałam palcami w kierownicę i zacisnęłam powieki – *jeden, dwa, trzy; jeden, dwa, trzy* – a kiedy je rozchyliłam, dostrzegłam jego czarnego pickupa, która przejeżdżała obok.

Nie rób tego. *Nie rób tego*, powiedziałam sobie.

Ile razy mogłoby ujść mi na sucho jechanie za nim do jego domu?

Ale nawet z tą myślą odbijającą się echem w mojej głowie, położyłam stopę na pedał gazu i wyjechałam z bocznej ulicy.

Podróż do domu pana McKendricka trwała około piętnastu minut. Wiedziałam to, bo mierzyłam czas – *każdą* chwilę. Dzisiaj dotarłam tam w mniej niż trzynaście.

Zatrzymałam samochód w odległości bezpiecznej – jak mi się wydawało – od jego podjazdu. Zgasiłam silnik i nie ruszałam się z fotela. Prawdopodobnie był już w środku. Zazwyczaj na nic nie czekał.

Zwykle parkował samochód i szedł do drzwi. Kiedy był w środku, czasem dostrzegałam, jak chodził po domu, ale dzisiaj cieszyłam się po prostu tym, że byłam blisko niego.

Pogłęsniając muzykę tak, że pulsujący bit wypełniał wnętrze auta, rozsiadłam się i rozpięłam swój pas bezpieczeństwa, czując przechodzący przeze mnie spokój – spokój z powodu tego, że byłam blisko.

Niebezpieczne było parkowanie na jego ulicy, ale byłam gotowa do podjęcia tego ryzyka.

Nikt nie wiedział, że tu byłam, więc czemu miałyby to komuś przeszkadzać?

Nie mogłem uwierzyć, że pojechała za mną do domu.

Siedziałem w swojej ciężarówce, zaciskając dłonie na kierownicy. Widziałem ją w lusterku wstecznym, a serce waliło mi w piersi, kiedy myślałem o moim następnym ruchu.

Celowo czekałem, aż ona pojedzie do domu. Trwało to dość długo, ale nie mogłem sobie pozwolić na przebywanie blisko tej dziewczyny.

Była niezdyscyplinowana i najwyraźniej nigdy w swoim życiu nie usłyszała słowa *nie*. Chciała rzeczy, których mieć nie mogła, a ja musiałem jej to przedstawić bardziej dobitnie niż w naszych poprzednich rozmowach.

Widziałem górę dachu jej samochodu, stojącego za żywopłotem innego sąsiada i chciałem móc zapomnieć, że tutaj była, ale tym razem przekroczyła *zbyt* wiele granic. Musiała wiedzieć, że musi skończyć z takim zachowaniem.

Otwierając drzwi samochodu, wysiadłem z niego i zamknąłem zamki, zanim zacząłem schodzić z podjazdu. Z determinacją ruszyłem chodnikiem i starałem się dokładnie przemyśleć to, co zamierzam powiedzieć tej uczennicy.

Proszę, przestań mnie śledzić? Proszę, przestań na mnie lecieć?

Oba zdania brzmiały śmiesznie, a zdałem sobie sprawę, że w tym momencie słowo *proszę* powinienem wyrzucić przez pieprzone okno.

Bycie uprzejmym nie zadziała z Addison Lancaster. Nadszedł czas na to, by być poważnym, może nawet wrednym, bo ta dziewczyna miała wszelką sposobność do tego, by mnie zniszczyć.

Zmrużyłem oczy przez promienie odbijające się od przedniej szyby samochodu, kiedy się do niego zbliżałem. Nie widziała mnie, bo miała zamknięte oczy, a głowa opadła jej na zagłówek. Jej usta były rozchylone, jakby... *o cholera, jej ręka...*

Oderwałem wzrok od tego, co robiła i zignorowałem fakt, że byłem pewny, że usłyszałem jej jęki. Zamiast tego, obszedłem samochód i stanąłem przed drzwiami od strony kierowcy.

Zapukałem mocno w okno, a ona podskoczyła, otwierając gwałtownie oczy i wyciągając rękę z pomiędzy ud. Szybko usiadła prosto i wiedziałem, że nie spodziewała się tego, że do niej podejść. W zasadzie wyglądała na naprawdę spanikowaną.

Dobrze, może to ją czegoś nauczy.

Jeszcze raz zapukałem w szybę, a kiedy usłyszałem, jak odblokowuje zamki, szarpnięciem otworzyłem drzwi.

- Wysiadaaj! – krzyknąłem, a ona wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Wyraźnie przełknęła ślinę i lekko się trzęsła, kiedy wysiadała z auta, zamykając za sobą drzwi. Chwyciłem ją za ramię i ściągnąłem z ulicy na chodnik.

- Co ty tutaj, do cholery, robisz?

- Ja...

- Śledziłaś mnie?

Jej niebieskie oczy przesuwaly się po mojej twarzy, jednak tym razem ten ruch wydawał się być bardziej nerwowy, niż zalotny.

- Śledziłaś mnie, *do chuja?* – zagrzmiałem.

- Tak! – przyznała, a ja puściłem jej ramię tak szybko, jak je złapałem.

- Czemu to robisz? Wiesz, że nie możesz tutaj być!

Zrobiła krok do przodu, a ja automatycznie się odsunąłem, jakby mogła czymś zarażać.

- Dlaczego nie mogę tutaj być?

- Bo, kurwa, nie możesz! Nie chcę cię tutaj.

Jezu, co za pieprzona parodia. Czułem się tak, jakby zaraz miał we mnie uderzyć piorun przez wielkie kłamstwo, które wypowiedziałem. Właśnie przyłapałem tę dziewczynę na masturbowaniu się w jej samochodzie, a mogłem myśleć tylko o tym, że chciałbym to zobaczyć znowu, tym razem w moim łóżku.

- Gdybym nie była twoją uczennicą...

- Ale nią *jesteś*, Addison. Jesteś moją uczennicą, a ja jestem twoim nauczycielem. To się *nie* wydarzy.

- A gdybym nie była?

- *Idź do domu.*

I tak po prostu byłem świadkiem tego, jak jej nerwy znikają, kiedy zażądała:

- Odpowiedz!

Czułem ból głowy pulsujący za oczami i byłem zdegustowany tym, że wybija rytm zgodnie z krwią pulsującą w moim wyprostowanym fiucie.

- Jesteś twardy.

Tak szybko, jak tylko te ciche słowa uderzyły do moich uszu, powiedziałem ponownie:

- Idź. Do. Domu.

- Czemu się tak martwisz? Nikogo tutaj nie ma, a mi się to podoba.

- Nie jestem zmartwiony. Jestem *przerażony*. Przerażony tym, że ktoś tak bystry jak ty czuje, że musi się rzucać na ludzi, by zdobyć ich uwagę. Nie tylko na chłopców, ale też na kogoś w moim wieku.

- Ile masz lat? Przypuszczam, że trzydzieści.

- Powtarzam, te wszystkie rzeczy to nie twoja sprawa, Addison. Musisz skończyć z takim zachowaniem, albo będę zmuszony skontaktować się z twoimi rodzicami.

Wtedy się roześmiała, dźwiękiem tak słodkim i beztroskim, że zastanawiałem się, o czym pomyślała. W jednej chwili była inteligentną, dobrze zapowiadającą się uczennicą, a w drugiej zmieniała się w śmiałą, lekkomyślną wersję siebie, która wydawała się stale przesuwać granice i szukać czegoś... *więcej*.

- I co byś im powiedział? Witam, pani Lancaster, dzwonię, żeby przekazać, że pani córka zatrzymała się przed moim domem i masturbowała się w samochodzie. Och, i może ją pani trzymać z daleka ode mnie, bo przez nią mi staje?

Czułem, jak wzbiera się we mnie gniew i byłem zirytowany, że to tylko podwyższyło moje podniecenie, już i tak nie na miejscu. Podeszedłem bliżej, a ona cofnęła się, uderzając plecami o samochód. Iskra w jej oczach prowokowała mnie, bym posunął się dalej, więc pochyliłem się i zrobiłem coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Zagroziłem kobiecie. Gorzej, zagroziłem dziewczynie.

- Grasz na mojej cierpliwości, Addison. Musisz zostawić mnie w spokoju. Wsiadaj do pieprzonego samochodu i jedź do domu. Albo nie spodoba ci się to, co zdarzy się za chwilę.

Jej wzrok opadł na moje usta, a kiedy ponownie wróciła spojrzeniem do moich oczu, zamiast strachu, który spodziewałem się w nich zobaczyć, mogłem wyczuć tylko podekscytowanie.

Podekscytowanie i pożądanie. Te same emocje, które napędzały również i mnie.

- A jeśli zostanę?

Zanim zdążyłem się powstrzymać, złapałem w garść jej kurtkę i pociągnąłem ją ku sobie. Wystarczająco blisko, że mogłem poczuć jej oddech na swoich wargach.

- To jest *bardzo* niebezpieczne, Addison. Nie jestem kolejnym z twoich małych koleżków, których możesz wodzić za ich kutasy. A teraz *wynocha*.

Puściłem ją i ruszyłem w stronę mojego domu, nie oglądając się nawet, by sprawdzić, czy mnie posłuchała.

O cholera, pomyślałam, kiedy pozostawałam w miejscu, w którym mnie zostawił. Nogi ledwo mnie podtrzymywały, kiedy moje całe ciało drżało. Pulsowanie między moimi nogami było tak mocne, że czułam każdy wypaczony impuls.

Jeden, dwa, trzy.

Wcisnęłam rękę między nogi, zaciskając uda. *Chryste*. Był taki cholernie intensywny.

Dokładnie to, czego chciałam. Czego potrzebowałam.

Odtworzyłam w głowie jego słowa i przygryzłam wargę, po czym wyciągnęłam dłoń spomiędzy nóg i ruszyłam do siedzenia kierowcy.

Kiedy mijałam jego dom, zauważyłam go przez przednią szybę. Przyjrzałam się lepiej i dostrzegłam frustrację, która wciąż była widoczna na jego twarzy.

Kontynuowałam potajemne patrzenie na niego i byłam świadkiem czegoś, czego, byłam pewna, nie chciałby, bym zobaczyła. Jego, rozpinającego pasek i zamek w swoich jeansach.

OBECNIE

- Addison? Addison. Czas na twoje leki.

Kobieta stojąca w jasnoniebieskim uniformie przygląda mi się, kiedy siedzę na zapadniętej kanapie w pokoju wspólnym.

- Addison?

Zastanawiam się, co o mnie myśli – dziwka? Szmata? Kurwa?

Ironia. Zanim tutaj przyjechałam, nie obchodziło mnie to, co by o mnie myślała, bo wiedziałabym, że jestem idealna.

Już nie.

Według nich, jestem zepsuta i muszą mnie uleczyć – to mniej niż ideał.

- Twoje lekarstwa. Proszę. – Wręcza mi mały kubeczek z tabletkami. Biorę go od niej, kiedy w telewizorze zmienia się program.

Tik, tik, tak.

Czekałam całe popołudnie, aż nadejdą wiadomości tylko po to, by zobaczyć, czy o tym wspomną. Zazwyczaj do tego czasu mnie wyprowadzają. Albo odsyłają z powrotem do mojego pokoju, albo do doktora, ale ktoś musiał o tym zapomnieć, bo wciąż tu siedzę i to jest...

Tik, tik, tak.

Czas.

Widzę, jak pojawia się spiker, a kilka sekund później *jego* zdjęcie pojawia się na ekranie.

Och, Boże. Czuję się tak, jakby minęła wieczność, odkąd ostatni raz widziałam jego twarz.

Upuszczam pigułki i ześlizguję się z kanapy, po czym czołgam się w stronę telewizora. Klękam przed nim i kładę palce na ekranie, próbując go dotknąć, próbując do niego dotrzeć. Łzy spływają po moich policzkach, kiedy mężczyzna w telewizorze kontynuuje mówienie o „zaginionym nauczycielu”.

Kiedy wyciągają mnie z pokoju, słyszę tylko „Do dzisiaj nie jest znane miejsce jego pobytu”.

Tik, tik, tak.

Rozdział piąty

WCZEŚNIEJ

W przeciwieństwie do innych sportów, panna Shrieve zaplanowała nasze treningi w biegu przez płotki na poranki. W ten sposób mogliśmy unikać gorąca i, bardziej prawdopodobnie, chłopców.

Rankiem po tym, jak zostałam przyłapana pod domem pana McKendricka, szłam w stronę boiska, gdzie zaczęły się zbierać inne dziewczyny. Wszystkie pomachały, kiedy się zatrzymałam i opuściłam torbę na ziemię. Wyciągając z kieszeni elastyczną opaskę, odchyliłam głowę do tyłu i związałam włosy, kiedy Jessica zaczęła mówić.

- Pomyślałam, że chcesz wiedzieć, że Sam do mnie wczoraj pisał. Powiedział, że Brandon bardzo się wkurzył, kiedy do niego wczoraj nie przyszedł.

Opierając się pokusie, by przewrócić oczami, odwróciłam się do niej twarzą i wzruszyłam ramionami.

- I co? Jest wkurzony, bo nie pobzykał.

- Addy!

- No co? Taka jest prawda. Nie zachowuj się tak, jakbyś nigdy tego nie robiła, Jess.

Z irytującym chichotem, odpowiedziała:

- Nie robiłam.

- Aha. – Było moją nonszalancką odpowiedzią, nie bardzo przejmując się tym, czy to robiła, czy też nie. Byłam zbyt zajęta rozmyślaniami nad wczorajszą rozmową z moim nauczycielem. *To jest bardzo niebezpieczne, Addison.*

Co jest takie niebezpieczne?

Powinnam była go o to zapytać, ale wiedziałam, tak samo jak on i to właśnie dlatego mnie odesłał.

- Dzień dobry, panie. – Rozległ się głos panny Shrieve, która biegła w naszym kierunku. Jej blond kucyk kołysał się w tą i wó w tą, kiedy pędziła po trawie. – Mam nadzieję, że wszystkie się rozgrzałyście i jesteście gotowe ćwiczyć na jutrzejsze wielkie zawody lekkoatletyczne.

Kiedy schyliłam się, by dotknąć palców u stóp, dziewczyny dokoła mnie odpowiedziały chórem:

- Tak!

- Dobrze, dobrze! Jestem taka podekscytowana. Addy? Jak się dzisiaj czujesz?

Natychmiast się wyprostowałam i wymierzyłam zawstydzone spojrzenie w jej kierunku. Przez chwilę nawiedzała mnie szalona myśl, że miała na myśli coś kompletnie innego.

- Twoje nogi są silne?

Wypuściłam z płuc oddech, który wstrzymywałam i rzuciłam jej mój najjaśniejszy, najbardziej sztuczny uśmiech. Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Panna Shrieve, mimo wszystko, była kimś, kto widział mnie w moim najgorszym okresie, a teraz chciała pieprzyć mojego nauczyciela od historii. Mogłam to stwierdzić, bo ja też tego chciałam.

- Tak. Czuję się bardzo silna. – odpowiedziałam i wcale nie kłamałam. Pamiętając wyrzucenie w spodniach pana McKendricka i jego oczy – te intensywne oczy – czułam się silna, ponadprzeciętna.

- Dobrze! Musisz być silna, by walczyć o to, co twoje.

Miała na myśli pobicie rekordu w biegu przez płotki, ale kiedy się z nią zgodziłam i zaczęłam ściągać z siebie dresy, mogłam myśleć tylko o walczeniu o pana McKendricka.

Tego ranka poprosiłem, żeby moja pierwsza godzina była wolna. Chciałem odwiedzić mojego ojca.

Przenieśli go do hospicjum nieco ponad miesiąc temu, a oglądanie go, kiedy stawał się powłoką człowieka, którym był kiedyś, było jednym z najbardziej okrutnych obrotów rzeczy, jakich kiedykolwiek byłem świadkiem.

Choroba serca od lat, kiedy to wszystko się zaczęło i wiodło do punktu, gdzie roilo się od operacji i niepowodzeń. Otrzymałem surową lekcję jako trzydziestodwulatek: żyj dla chwili, ponieważ cuda się nie zdarzają.

Taki on był, zawsze robił to, co uważał za słuszne. Tak długo żył z tą diagnozą, nie chcąc mi o niej powiedzieć, by oszczędzić mi bólu. Dopiero w tych ostatnich miesiącach, kiedy wszystko zaczęło zawodzić, zwrócił się do mnie.

To było samolubne czy miłe? Nie mogłem tego stwierdzić.

Wychodząc z mojego pickupa, zatrzasnąłem drzwi, po czym ruszyłem w stronę ogrodu otaczającego bieżnię.

Czułem się niesamowicie niezręcznie przez to, co stało się wczoraj po południu z Addison i tym, co zrobiłem potem. Kiedy odjechała sprzed mojego domu, nie byłem w stanie wyrzucić jej obrazu, siedzącej w samochodzie i robiącej sobie dobrze, z mojej popieprzonej głowy.

Sposób, w jaki jej nogi były lekko rozchylone pod kierownicą i to, jak się poruszały jej biodra, dając jej dokładnie to, czego chciała, nie potrzebując nawet tego, bym to widział. A jakby tego było mało, jej usta – te pełne wargi – rozchyliły się i westchnęła, jakby dobrze wiedziała, jak to sobie robić... *kurwa*.

No i znowu, czułem wstręt do siebie i miałem wzwód z powodu moich niesfornych myśli o pieprzonej uczennicy. Wczoraj przynajmniej byłem w stanie na osobności zająć się problemem i tak zrobiłem. Poszedłem pod prysznic i spędziłem długi czas, onanizując się na myśl o niej, co mnie tylko rozwścieczyło, bo było dokładnie tym, czego ta mała kokietka chciała.

Pośpiesznie ruszyłem w stronę budynku. Nie miałem zaplanowanych lekcji aż do przerwy na lunch, więc nie musiałem sobie teraz z nikim radzić. A przynajmniej, dopóki...

- Hej.

Kiedy drzwi do mojej klasy zamknęły się za mną, podszedłem do biurka i spostrzegłem Helene Shrieve, trenerkę dziewcząt.

Siedziała na jednej z ławek dla uczniów, z długimi, zwisającymi nogami i przyjaznym uśmiechem na twarzy. Helene była piękną kobietą z zielonymi oczami i miodowym odcieniem skóry.

- Dzień dobry. Zgubiłaś się w drodze na bieżnię?

Śmiejąc się dobrodusznie, zeskoczyła ze stolika i ruszyła w moją stronę.

- Nie. Byłam tam już rano. Moje dziewczyny jutro rozniosą te zawody... i dlatego tutaj jestem.

Przed tym rozmawialiśmy ze sobą tylko raz. Wczoraj wpadliśmy na siebie pierwszy raz, przedstawiła się, tak jak ja, a potem odszedłem.

Nie byłem tutaj, żeby zdobywać przyjaciół czy budować związki. Po tym, jak moja umowa wygaśnie, a mój ojciec... – cóż, nie chciałem o tym myśleć – ja będę daleko od tego miejsca, gdy tylko będę mógł.

- Więc dlaczego?

- Słyszałam, że lubisz fotografię.

- Och, naprawdę?

Uśmiechając się tak, jakby znała jakiś sekret, kiwnęła głową.

- Mhm. Dyrektor Thomas mi to powiedział i chciałam zapytać, czy mógłbyś przyjść jutro na zawody lekkoatletyczne? Zrobić kilka zdjęć uczniom? Byłoby świetnie, gdybyś zobaczył je w akcji i okazał swoje wsparcie.

W jakiś sposób to pytanie zabrzmiało jak zaproszenie na randkę, w przebraniu jako pracownika szkoły, a jeśli sposób, w jaki na mnie patrzyła, był jakimkolwiek wskaźnikiem – miałem rację.

- No nie wiem... - zacząłem mówić, kiedy rozbrzmiał dzwonek.

- Przemyśl to. Chciałabym cię tam zobaczyć.

Kiwnąłem głową i obserwowałem, jak idzie do drzwi. Kiedy je otworzyła, odsunęła się na bok.

- Och, cześć, Addison.

Zazdrość.

Dokładnie to czułam, kiedy panna Shrieve otworzyła za mnie drzwi do mojej klasy. Wiedząc, że nie miałam innego wyjścia i musiałam być miła, przywitałam się z nią i weszłam do środka.

- Witam, panno Shrieve. Odświeża pani wiadomości o historii świata? – zapytałam, odwracając się do pana McKendricka, który stał za swoim biurkiem i na nas patrzył.

- Coś w tym stylu. – odpowiedziała trenerka, lekko się śmiejąc, a ten dźwięk zagrał mi na nerwach. Chciałam jej powiedzieć, żeby poszła i odświeżyła się z kimś innym. – No cóż, lepiej idź usiądź. Twoje zajęcia wkrótce się zaczną. – poradziła, jakbym tego nie wiedziała.

A potem znowu odezwała się do mojego nauczyciela.

- Mam nadzieję, że rozważysz tę propozycję.

Kiedy wyszła z klasy, kontemplowałam nad mężczyzną, który w ciszy mnie obserwował. Co miała na myśli, mówiąc o propozycji? Moja ciekawość przewyższyła zdolność do jasnego myślenia, kiedy do niego podeszłam.

Jego wzrok wciąż przesuwiał się ponad moim ramieniem, nad innymi uczniami wchodzącymi do sali. Kiedy dotarłam do jego biurka, zatrzymałam się i czekałam.

- Idź zająć swoje miejsce, Addison.

- Muszę z tobą porozmawiać po lekcji.

Potrząsnęła głową i wrócił do monitorowania klasy.

- Nie.

Zniżyłam głos i przysunęłam się jeszcze bliżej.

- Chcesz, żebym porozmawiała teraz?

- Nie. – powtórzył, ale tym razem na mnie spojrzał.

W jego oczach widziałam wewnętrzny konflikt, kiedy posyłał mi nimi gniewne spojrzenie, a to w połączeniu z gorącym požądaniem i irytacją sprawiło, że stałam się lekkomyślna.

- Sprawienie, że powiesz *tak* będzie zabawne.

Nic nie powiedział, obrócił się tylko do mnie plecami i ruszył do tablicy. Zadowolona, że tym razem ja wygrałam, ruszyłam między rzędami i zajęłam swoje miejsce, akurat gdy wszedł Brandon.

- Gdzie ty, do cholery, wczoraj byłaś? – zapytał głośno, idąc w moim kierunku.

Pan McKendrick przestał pisać i obserwował nas. Był bardziej niż świadomy tego, gdzie byłam dzień wcześniej.

- Zapomniałam, okej? Kurde, wyluzuj, co? Po prostu pojechałam do domu.

- Zapomniałaś? – warknął, rzucając z trzaskiem książki na swoje biurko. – Jak mogłaś, kurwa, zapomnieć? Rozmawialiśmy o tym chwilę przed tym, zanim wyszłaś!

- *Wystarczy, panie Williams!* – głos nauczyciela rozbrzmiał w klasie. – *Wystarczy.*

Cała klasa zamilkła, kiedy on wbijał spojrzenie w Brandona, a ja poczułam irracjonalny przyływ radości, jakby powiedział to po to, by mnie chronić, lub jakby był *zazdrosny*.

- Przepraszam, proszę pana. – wymamrotał Brandon, obniżając się na swoim miejscu, dodając cicho tak, bym tylko ja mogła to usłyszeć: - Nie skończyliśmy, Addy. Pieprzysz bzdury.

Wzruszyłam ramionami, jakbym się tym nie przejmowała i naprawdę... nie przejmowałam się. Brandon mógł być tak wkurzony, jak tylko chciał. Nie był moim właścicielem i na pewno nie miał prawa mówić mi, co mam robić.

Zależało mi tylko na mężczyźnie, który teraz opowiadał o Katarzynie Aragońskiej i o tym, dlaczego Król Henryk VIII anulował ich małżeństwo. Odpowiedź na to pytanie była prosta.

Pragnienie, pożądanie i kobieta. One zawsze były składnikami ostatecznej zdrady człowieka. Nieważne, czy było to serce, umysł czy dusza.

Wiedziałem, że to nadchodzi. Zadzwoił dzwonek, a uczniowie wyszli z klasy.

Wszyscy z wyjątkiem Addison.

- Musisz już iść. – powiedziałem na tyle profesjonalnie, na ile byłem w stanie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Tak, rozumiesz.

Uśmiech, który pojawił się na jej ustach powinien być... nie, *był* nielegalny. Nie uśmiech sam w sobie, ale to, co przez niego chciałem zrobić. Wstałem ze swojego miejsca, a ona się nie ruszała. Dzięki Bogu, że miała dziś na sobie dresy, a nie jakąś króciutką spódniczkę, bo kiedy tak było, ciężko było mi nie pożerać jej wzrokiem.

- Porozmawiasz ze mną, jeśli obiecuję, że się stąd nie ruszę?

Siadając z powrotem na krześle, zapytałem:

- Nie masz innych zajęć?

- Mam, ale ona tak nie spina o czas, jak ty. Więc? Porozmawiasz ze mną?

- Porozmawiam o wszystkim, co ma związek ze szkołą. O niczym innym.

Jej bezczelność mnie podnieciła i mogłem wyczuć, jak mój fiut puchnie przez zakazane myśli krążące po moim umyśle.

- Gdzie zaprosiła cię panna Shrieve?

- To nie ma związku ze szkołą.

- Tak, ma. Oby dwoje jesteście moimi nauczycielami. Zaprosiła cię na randkę? – nalegała.

Nawet jeśli Helene nie zaprosiła mnie na randkę oficjalnie, to na pewno nie zaszkodzi, by Addison uwierzyła, że tak było, albo przynajmniej zostawić to w niedopowiedzeniu.

- To nie jest twoja sprawa.

Spojrzała na drzwi, a potem ponownie na mnie.

- Chcę wiedzieć, jak to jest się z tobą całować.

- Addison.

- Tak?

- Musisz wyjść. –poinformowałem ją, wierząc się na krześle.

- Wydaje mi się, że ty też chcesz to wiedzieć.

Nie zamierzając tego, wymamrotałem:

- To nie ma znaczenia. – I natychmiast chciałem to cofnąć. Usłyszałem, jak jej krzesło się odsunęło i zobaczyłem, że idzie w moją stronę.

- Wiedziałam.

Wstając, żeby czuć choć cząstkę kontroli nad sytuacją, zaprzeczyłem.

- Nie o to mi chodziło. Proszę, wyjdź, zanim zrobisz coś, co wpakuje cię w kłopoty.

Jej szeroko otwarte oczy praktycznie mnie błagały i *kurwa* – pragnąłem jej.

- Tylko mi powiedz. Skoro mnie nie dotkniesz, to przynajmniej powiedz, że tego chcesz.

W klasie zaległa kompletna cisza, a ja słyszałem tylko – *tik, tik, tak* – zegara, kiedy każdy strzęp mojego zdrowego rozsądku mnie opuszczał.

- Chcę.

Zdawało się, że czas zamarł, kiedy w jej oczach zobaczyłem pozwolenie.

To nie pozwolenia potrzebowałem. Tylko siły. Siły, żeby móc się oprzeć.

- A teraz wyjdź.

Zdobyła to, po co tutaj przysła, więc w milczeniu opuściła moją klasę.

Rozdział szósty

OBECNIE

- Porozmawiajmy o zdjęciu na twojej ścianie.

Nie wiem, dlaczego doktorek nalega na mówienie „zróbmy coś” na początku naszych sesji. Tylko on mówi.

- *Psyche budzona przez pocałunek Kupidyna.* – mówi, jakbym już tego nie wiedziała.
- Znasz historię, która stoi za tą rzeźbą?

To musi być najgorszy rodzaj kary. To monotonia. Otępiająca mózg. To pieprzona strata mojego czasu.

Tik, tik, tak.

- Zaczynijmy od Psyche, dobrze?

Pytania. Pytania. Pytania. Jak długo jeszcze będzie je zadawał, nie otrzymując na nie odpowiedzi? Znając doktorka, to przez wieczność.

- Więc, Psyche była najmłodszą i najpiękniejszą córką króla i królowej. W miejscowości, z której pochodziła, była czczona przez mieszkańców jak bogini. To sprawiłoby, że każda kobieta... - Przerywa i uderza w swoją górną wargę palcem; *jeden, dwa, trzy.* - ... poczułaby się wyjątkowa. Ważna.

Wiem, do czego zmierza.

Ostatnio jest cholernie przewidywalny.

- Czy przez *niego* czujesz się wyjątkowa, Addison?

No... i proszę.

- Daj spokój. Możesz ze mną porozmawiać.

Przechylając głowę na bok, odzywam się po raz pierwszy od czasu, kiedy znalazłam się w Szpitalu Psychiatrycznym PineGroves.

- Tak. Ale nie chcę.

Tik, tik, tak.

WCZEŚNIEJ

Piątkowe popołudnie nadeszło, zanim się obejrzałam. Myślałam, że dotarcie do tego dnia zajmie mi wieczność, ale tak się nie stało. Postanowiłam sobie, że na dzisiejszych zajęciach będę się zachowywać, nawet jeśli ten cały czas spędziłam na pragnieniu pocałowania mojego nauczyciela.

W swoich spodniach na kant w kolorze khaki i czarnej koszulce polo, widziałam dokładnie wszystkie jego mięśnie. Zauważyłam także po raz pierwszy ślad tatuażu na jego lewym ramieniu, który wystawał spod brzegu bluzki za każdym razem, kiedy unosił dłoń do tablicy. Pan McKendrick miał tatuaż.

Jak miałam się niby zachowywać w obliczu tego wszystkiego?

Pomysł, że w wieku osiemnastu lat wszystkie byłyśmy słodkimi, niewinnymi dziewczycami wydawał mi się śmieszny. Bo kiedy ostatni raz sprawdzałam, ja mogłam myśleć tylko o seksie. Z kim mogłabym to robić, kiedy i jak często.

Aha, i popularny przesąd, że w naszym wieku tylko chłopcy są napaleni – cóż, ludzie, którzy to wymyślili, nie musieli siedzieć w klasie, po której krążył pan McKendrick.

- Addison... Addison?

Moje imię przebiło się przez kłębowisko moich myśli, kiedy dłoń dotknęła mojego ramienia.

Odwracając się, zobaczyłam panną Shrieve stojącą przede mną i patrząc na mnie oczekująco. Fuj, dlaczego musiała zepsuć stosunki między nami?

- Jesteś na to gotowa?

Utrzymywałam neutralny wyraz twarzy, kiedy kiwnęłam potwierdzająco głową, po czym podskoczyłam kilka razy w górę i w dół, machając rękami przy bokach. Właśnie skończyłam wkręcać nowe kolce w moje buty, a teraz kończyłam rozgrzewkę. Rozejrzałam się po torze i trybunach, próbując dostrzec w tłumie moją matkę. Powiedziała, że dziś przyjdzie, a jeśli ona mówi, że gdzieś będzie, to nie kłamała. O, tam była – trzeci rząd, przed panem McKendrickiem.

Nie miałam zbyt wiele czasu, by zastanawiać się nad tym, dlaczego tu jest, bo mój wyścig eliminacyjny był pierwszy i zawołano nas, byśmy zajęły pozycje.

Wpychając kciuki za materiał dresów, patrzyłam na swoją matkę – *och tak, dziękuję mamo, że tam siedzisz* – a potem pozwoliłam przesunąć się swojemu wzrokowi nieco w stronę mężczyzny, który... *hmm*, celował aparatem w moim kierunku.

Zdjęłam spodnie i odepchnęłam je stopą na bok, więc stałam w krótkich, przyległych spodenkach, a patrząc kątem oka, byłam przekonana, że pan McKendrick poruszył się na swoim miejscu.

Czując, jak uśmiezek wkracza na moje usta, uniosłam ręce i chwyciłam za swoje włosy, poprawiając kitkę i wiedząc, że moja bokserka z lycry podniesie się i odsłoni mój brzuch.

- Wiem, że dasz radę, Addison. Kiedy ćwicyłaś, twoje czasy były zdumiewające. – powiedziała panna Shrieve, kiedy podeszłyśmy do mojego pasa.

Pas czwarty. To na nim dziś biegłam. Wolałabym trzeci – *jeden, dwa, trzy* – ale dostałam czwarty.

Kiedy dotarłyśmy do bloku startowego, panna Shrieve chwyciła mnie za ramię, zatrzymując mnie i zmuszając, bym się odwróciła.

- Dobrze się dziś czujesz?

Z trochę większą siłą, niż było to konieczne, wyrwałam się z jej uścisku i kiwnęłam szybko głową, wciąż pamiętając to, że zaprosiła pana... *ach, to tutaj go zaprosiła*. Żeby sfotografować wyścig, a nie na randkę, mimo że on pozwolił mi myśleć, że tak było. *Nieźle posunięcie*.

Znowu odnajdując wzrokiem swoją matkę na trybunach, zobaczyłam, że lekko do mnie macha. Uśmiechnęłam się jak dobra córka, którą byłam, ale spojrzeniemiałam utkwione w mężczyźnie, który machał do kobiety za mną.

Kiedy panna Shrieve odwzajemniła gest, spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy pozostałym przez zachowanie pana McKendricka i miałam wielką ochotę zedrzeć go z jej twarzy.

- Okej, poradzisz sobie.

Czekałam, aż odsunie się na bok, za blok startowy, gdzie mogła mierzyć mój czas. Weszłam na swoją pozycję i zmierzyłam wzrokiem inne dziewczyny, z którymi miałam się zmierzyć.

Konkurencja nie wydawała się być trudna, a kiedy spiker zaczął mówić o naszej przynależności do szkół, położyłam dłonie na talii i zaczęłam odbijać się z nogi na nogę w małym, zalotnym tańcu, który rozluźniał moje biodra i, miejmy nadzieję, wydłużał mój krok.

Kiedy moja kitka kiwała się z boku na bok przez moje rytmiczne poruszanie, usłyszałam, jak Brandon i inni chłopcy gdzieś z boku gwizdzą i mnie wołają.

Wiedziałam, że uwielbiali, kiedy to robiłam. Stało się to na swój sposób wydarzeniem, a Brandon kiedyś mi powiedział, że to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział.

Upewniłam się, by spojrzeć na pana McKendricka, kiedy robiłam to ostatni raz, a jego oczy – przyjemnie było to zobaczyć – były wciśnięte w wizjer z soczewką skierowaną prosto na mnie. Obserwował mnie, a ja zamierzałam dać mu pokaz życia.

Jak, do cholery, jakikolwiek mężczyzna mógłby oderwać od tego wzrok? Pomyślałem, kiedy Addison, na pasie czwartym, z wstążką w kolorach szkoły wplecioną we włosy, kołysała się na torze.

To byłoby już wystarczająco złe, gdyby robiła tylko to, ale dodając do tego jej strój; krótkie spodenki i obcisłą bluzkę podkreślającą każdą krągłość; oraz ten bezczelny uśmiezek, który zdecydowanie posyłała w moją stronę... miałem przejebane.

Przyjście tutaj było okropnym pomysłem, a teraz siedziałem na trybunach, kuszony przez moją własną, prywatną wersję Ewy i wiedziałem, że gdyby to zaoferowała, ugryzłbym to pieprzone jabłko.

Kogo ja oszukiwałem? Już to zaoferowała. Wszystko, co musiałem zrobić, to ugryźć.

Kiedy Addison pomachała w moim kierunku, na początku pomyślałem, że ten gest był skierowany do mnie. Do czasu, kiedy kobieta siedząca przede mną – jak założyłem, jej matka – odmachala jej.

Więc ja byłem tutaj, myśląc o tym, jak czułbym się, gdyby długie, szczupłe nogi Addison obejmowałyby moją talię, podczas gdy jej matka siedziała tu, by obejrzeć, jak jej córka się ściga.

Pomyślałem, że były tylko dwa miejsca dla ludzi z myślami podobnymi do moich.

Więzienie albo ogniste doły piekła.

Mimo to przybliżyłem w swoim aparacie obraz tej zalotnej dziewczyny i nie mogłem znaleźć w sobie nawet cząstki, która by się tym przejmowała.

W ogóle.

Ze stopami opartymi o blok startowy, skupiłam się na stumetrowym pasie przede mną i zablokowałam wszelkie inne myśli. Hałasy dookoła ustały, a ja nasłuchiwałam stałego dźwięku.

Tik, tik, tak – mój zegarek – *tik, tik, tak*.

Tiktiktik – PUF!

Dźwięk wystrzału rozległ się na torze, sygnalizując, że czas ruszyć – i mnie nie było.

Szybko jak błyskawica, poderwałam się na nogi i biegłam sprintem w kierunku pierwszego płotka, jednocześnie wciąż odliczając w swojej głowie, wiedząc, że to niezbędne dla tego biegu.

Jeden, dwa, trzy – skok. Pierwszy pokonany.

Pędząc w kierunku kolejnego, czułam się pewnie. Wiedziałam, że kiedy ja to robiłam, wydawało się to takie łatwe.

Jeden, dwa, trzy – skok. Drugi pokonany.

Tak! Właśnie dla tego żyłam. Czułam wiatr na swoich policzkach, kiedy przyśpieszałam.

Jeden, dwa, trzy – skok. Trzeci pokonany. Nic nie sprawiało, że czułam się tak dobrze i taka wolna. Kiedy biegłam w kierunku czwartego, zdałam sobie sprawę, że byłam ponad w połowie drogi i według moich oszacowań, na razie zajęło mi to dziewięć sekund.

Jeden, dwa, trzy – skok. Ósmy pokonany, jeszcze dwa.

Uwielbiałam to uczucie, kiedy powietrze wpływało i wypływało z moich płuc, podsycając moje ciało, kiedy moje nogi starały się biec perfekcyjnie.

Jeden, dwa, trzy – skok. Dziewiąty pokonany, został mi tylko jeden.

Jeszcze jeden i będę zwyciężcą. Jeszcze jeden i będę najlepsza. Jeszcze jeden i...
jeden, dwa, trzy – skok.

Dziesięć! Skończyłam!

Kiedy zwolniłam swój sprint do truchtu i umieściłam dłonie na biodrach, po czym obróciłam się w kierunku trybun. Tam była moja matka, doskonaląc akt dobrego rodzicielstwa, stojąc i klaszcząc. Zamachałam do niej energicznie, a potem zobaczyłam, jak *on* przesuwa się na bok i wiedziałam, że robi to, żeby mnie zobaczyć.

Spiker się odezwał, a jego głos zapewnił mnie tylko o tym, co i tak już wiedziałam.

- Zwycięzca... pas czwarty... Addison Lancaster, z życiowym rekordem piętnastu sekund.

Tak. Pobiłam życiowy rekord, a teraz chciałam nagrodę.

Była wspaniała. Jak gepard rzucający się do celu, Addison odleciała na dźwięk wystrzału i w ciągu piętnastu minut, pokonała tor, jakby od tego zależało jej życie.

Zapomniałem o zdjęciach i nie byłem w stanie oprzeć się temu, by wstać z miejsca, kiedy wszyscy inni to zrobili. Tłum zaczął skandować jej imię, bo była niesamowita. Było jasne, że była gwiazdą tej szkoły, a kiedy ukończyła wyścig, było wiadomo, dlaczego tak było.

Jej matka rozglądała się z dumą dookoła, kiedy Addison przekroczyła metę, a kiedy mnie dostrzegła, przyjrzała mi się przez chwilę, zanim skoczyła na nogi i zaczęła klaskać i machać.

W tamtej chwili zdałem sobie sprawę, że muszę się stąd wydostać.

Patrzyłem na Addison, a jej mama patrzyła na mnie. To, co myślałem, było złe. To było naruszenie na wszystkich poziomach, siedzenie tam i wyobrażanie sobie Addison w taki sposób sprawiło, że czułem się... winny.

Jak tylko udało mi się przejść obok wszystkich, przeszedłem na schody ze wzrokiem wciąż utkwionym na końcu toru. Kiedy dotarłem do ostatniego stopnia, Brandon i Sam mnie zauważyli i pomachali.

- Jest cholernie niesamowita, nie?

Nie mogłem zmusić się do tego, by zaprzeczyć, więc kiwnąłem po prostu głową, zanim ruszyłem w stronę szkoły.

Było wpół do szóstej i stwierdziłem, że równie dobrze mogę wziąć z klasy sprawdziany i ocenić je w domu. Potrzebowałem rozproszenia, żeby odciągnąć swoje myśli od ich obecnej obsesji.

Wszedłem do klasy, zebrałem papiery, zgasilem światło i wyszedłem na korytarz. Byłem w połowie drogi do wyjścia, kiedy zza rogu wyszła Addison i się zatrzymała.

Wiem, że przyszła do mnie, a nawet gdybym nie był pewny, to wyraz jej twarzy potwierdził to w cholernie szybkim tempie.

- Gratuluję wygranej. –powiedziałem, zdeterminowany, by nie pozwolić jej się zdenerwować. To ja byłem tutaj dorosłym, nie ona. Musiałem tylko pamiętać, żeby się tak zachowywać.

Idąc w jej stronę, cieszyłem się z tego, że nałożyła na siebie przynajmniej sportową kurtkę. Niestety, dresy zostawiła na torze i miała na sobie tylko te króciutkie, pieprzone spodenki.

- Dzięki. Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam cię na trybunach. – Urwała, podchodząc bliżej. – Przyszedłeś mnie zobaczyć?

Uniosłem kartki do piersi i tam je trzymałem. To była żalosna wymówka jak na dystans między nami, ale lepsze to, niż nic.

- Nie przyszedłem zobaczyć ciebie konkretnie. Byłem tam, żeby sfotografować wydarzenie i wspierać szkołę.

- Ale wyszedłeś po jednym wyścigu.

Nie chcąc pozwolić na to, by weszła mi na głowę, kiwnąłem głową.

- Cóż, przypomniałem sobie, że mam sprawdziany do ocenienia.

Ze znaczącym spojrzeniem przygryzła dolną wargę, a kiedy jej górne zęby zagłębiły się w miękkie usta, mój fiut drgnął, domagając się uwagi.

- A może widziałeś już to, co chciałeś zobaczyć?

- Addison.

- Tak?

- Już ci powiedziałem, że to się nie wydarzy.

- Nie? A co, jeśli mnie nie dotykasz? Nie ma nic złego w... obserwowaniu, prawda?

Przechodząc obok mnie, otarła się o moje ramię, a świeży, słodki zapach spreju do ciała, który musiała użyć po biegu, dotarł do mojego nosa.

Pachniała grzechem.

Obróciłem się, kiedy spojrzała na mnie ponad ramieniem i weszła do mojej... nie, *naszej* klasy od historii.

Zamykając oczy, policzyłem od dziesięciu w tył.

To był zły pomysł. Cholernie zły pomysł, ale kiedy szedłem w stronę klasy, wiedziałem, że za chwilę ugryzę to jabłko.

Rozdział siódmy

W chwili, gdy wszedł do klasy, wiedziałam, że go mam. W ciszy zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku, po czym podszedł za swoje biurko.

Wybrałam pierwszą ławkę w środkowym rzędzie, w przeciwieństwie do mojego zwykłego, bo stąd będzie w stanie zobaczyć mnie i usłyszeć o wiele lepiej.

Jeden, dwa, trzy.

Odłożył kartki na biurko, po czym położył dłonie płasko na drewnianym blacie, przyciskając je tak mocno, że palce mu pobieleły.

- Twoja matka nie musi wiedzieć, gdzie jesteś? – zapytał, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu, który mi się wyrwał.

- Powiedziałam jej, że poczekam na Brandona, żebyśmy wszyscy mogli wyjść i świętować.

Przyspilał mnie do miejsca zirytowanym spojrzeniem, oskarżył mnie:

- Więc skłamałaś?

- Może trochę. Wolałbyś, żebym do niej zadzwoniła i powiedziała, co naprawdę robię?

Przycisnął dwa palce do czoła, pocierając nimi, jakby był zestresowany.

- Addison, to nie może się wydarzyć.

Zaczyna być ciekawie.

Jeden, dwa, trzy.

- Ciągle to powtarzasz. Co dokładnie nie może się wydarzyć?

Nie mogłam powstrzymać dreszczy, które poczułam, widząc jego dyskomfort.

- Wiesz, o czym mówię. Przestań zachowywać się naiwnie. To do ciebie nie pasuje.

Uniosłam brew i zaśmiałam się na to, w jaki dosadny sposób mnie nazwał.

- Okej.

- Musisz przestać się do mnie zbliżać. Zdajesz sobie sprawę, jakie byśmy mieli kłopoty, gdyby...

- Gdyby? – naciskałam, kiedy zamilkł i zaczął kręcić głową.

- Nie wolno mi cię dotknąć, więc przestań mnie do tego zachęcać.

- A to właśnie robię?

Nieugięty, odpowiedział:

- Wiesz, że tak jest.

- Czemu nie usiądziesz?

- Bo mam zamiar wyjść.

- Serio? Bo jestem pewna, że zamknąłeś drzwi.

- Addison. – powiedział, tym razem nie ostrzegawczym tonem, ale zrezygnowanym.

- Jak masz na imię?

- O *nie*. – wycedził przez zęby i po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, roześmiał się, a ten dźwięk wywołał dreszcze na moim kręgosłupie. – Tego ci nie powiem.

- Cóż, mogę to znaleźć, przeszukując w domu stronę internetową.

Jeden, dwa, trzy.

- Więc czemu tego nie zrobiłaś?

Próbując zachowywać się nonszalancko, wzruszyłam ramionami.

- Chciałam, żebyś ty mi o tym powiedział.

- Dlaczego? – zapytał, a ja wiedziałam, że to zrobi.

- Bo to będzie znaczyło coś więcej.

- Niestosowne byłoby, gdybym ci to powiedział, zwłaszcza, że nie będziesz go używać.

Spuściłam wzrok, po czym zerknęłam na niego zalotnie spod rzęs.

- Ale byłoby miło wiedzieć, kogo imię mam wypowiedzieć, kiedy w nocy się dotykam.

- *Jezu.*

- No co? – zapytałam, rozszerzając nogi pod ławką. – To prawda.

- To nie ma znaczenia. Nie możesz mi mówić takich rzeczy.

- Ale innym mogę?

Pociągnął za swoje krzesło i usiadł.

- Nie. Nie powinnaś tego mówić nikomu.

- Dlaczego? Powinnam wstydzić się tego, że lubię się dotykać? Lubię, wiesz to, ale obiecałam sobie, że mój następny orgazm będzie razem z tobą, więc... chcesz mi pomóc?

Jego wzrok opadł poniżej mojej ławki, a w momencie, gdy zauważył moje rozchylone nogi, uniósł oczy z powrotem do moich. Teraz były ciemniejsze i zmienne; mniej cierpliwe.

- Nie będę z tobą o tym rozmawiał.

- Och, proszę. Nie próbuj mi wmówić, że o mnie nie myślałeś.

- Przestań, Addison. – warknął, a dźwięk mojego imienia wydostającego się z jego gardła sprawił, że moja cipka zacisnęła się w odpowiedzi.

- Niech się pan nie martwi, panie M. Mogę tak do ciebie mówić? To o wiele łatwiejsze. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Mogę zrobić to sama. Po prostu patrz; patrz na mnie.

Odsunęłam się razem z krzesłem i odchyliłam się do tyłu, obniżając dłoń w dół, między uda. Przyciskając palce do zewnętrznej strony szortów, zauważyłam, że spuścił wzrok, by zobaczyć, co robię.

- Przestań.

- Zmuś mnie.

Jego głos był prawie niedosłyszalny, kiedy przyznał:

- Nie mogę.

Nie mogłem jej powstrzymać, bo nie *chciałem*, żeby przestała.

Jeśli ktokolwiek mógłby zobaczyć, co się tutaj działo, było dla mnie oczywiste, że mnie uznaliby za potwora, a ją za ofiarę. Jednakże, kiedy siedziałem na swoim miejscu, walcząc z każdym instynktem, by ruszyć ku niej, naprawdę musiałem się zastanowić, kto był tutaj kim w tym scenariuszu.

Świadomie wiedziałem, że to nie powinno się wydarzyć. To ja powinienem był wyjść, ale jak można powiedzieć *nie* w obliczu takiej pokusy? Czy jeśli to był test, to bym go oblał?

Gładkie nogi Addison były szeroko rozstawione pod biurkiem. Dłonią gorliwie masowała się między nimi, jednocześnie mnie obserwując. Zamarłem w miejscu, przypominając jelenia złapanego w reflektory auta.

- Powiedz mi, co mam robić. – zaproponowała.

Żartowała sobie? To była najbardziej obłąkana rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem. Nie zamierzałem pogarszać sytuacji, mówiąc jej, by zdjęła spodenki, bym mógł zobaczyć więcej.

- Powiedz mi. – zażądała znowu, kiedy jej palce przesunęły się w górę i wślizgnęły – *och, kurwa* – za pasek spodenek.

Zacisnąłem powieki, próbując wymazać z pamięci ten widok, jednocześnie walcząc z naturalnym odruchem mojego ciała. Mój fiut był tak twardy, jak pieprzony kamień, kiedy siedziałem, wyobrażając sobie, czego dotyka. Jedyne dźwięki, które słyszałem, był – *tik, tik, tak* – pieprzonego zegara na ścianie. Czułem się tak, jakby wybijał rytm z moim sercem, które waliło mi w piersi.

- Panie M?

Na lekko chropowaty dźwięk jej głosu uniosłem głowę i zobaczyłem, że rozpięła kurtkę, a jej pożądlivy wzrok nadal był na mnie skupiony.

- Addison.

- Nie mów mi nie.

- *Niczego* ci nie powiem.

Z jej ust wyrwał się lekki jęk, a ja stwierdziłem, że właśnie musiała dotknąć... *kurwa!*

- Nie musisz, sam twój głos sprawia, że jestem mokra. Patrz na mnie. Patrz, co ze mną robisz.

Odmawiając sobie nawet tego, wstałem, zdeterminowany, by to zakończyć.

- Koniec. Skończ z tym, co robisz i wstawaj.

- Nie. – odpowiedziała z lekko zamroczonym spojrzeniem, pragnienie zaczynało przejmować nad nią kontrolę.

Okrążając moje biurko, nacisnąłem mocno dłonią na swój wzwód, starając się go utemperować, kiedy się do niej zbliżałem.

- Wyciągnij swoje pieprzone ręce ze spodenek i idź do domu, Addison. To się nazywa samokontrola. Spróbuj jakąś w sobie znaleźć.

- Mmmm, jeszcze raz. – wydyszała, a ja czułem, jak wzbiera się we mnie panika, kiedy jej szybkie oddechy zaczęły zagłuszać tykanie zegara, jedynej rzeczy, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.

- Co?

- Moje imię, powiedz to jeszcze raz. – błagała, kiedy zatrzymałem się przed nią. – *Pośpiesz się.*

Patrząc na to, jak rozparta siedziała na krześle, widziałem palce jej lewej ręki uderzające o krawędź stolika – *jeden, dwa, trzy* – a jej druga dłoń była niżej, poza zasięgiem mojego wzroku.

A wtedy usłyszałem, jak mówię:

- Addison.

- *Tak*. – jęknęła, a ja przypuszczałem, że jej palce znalazły się teraz w środku.

- Addison. – powtórzyłem, nie będąc w stanie powstrzymać swoich ust, kiedy wypchnęła swoje piersi w moją stronę jak pieprzoną ofertę.

Czułem, że coś mnie do niej przyciąga.

Z chorobliwej ciekawości, położyłem dłonie na jej ławce, zbliżając twarz do jej twarzy. Bliżej niż byłem kiedykolwiek wcześniej. Niezdolny, by oderwać od niej wzrok.

Na chwilę przesunęła wzrok na moje usta, a moc mojego własnego pożądania we mnie uderzyła, biorąc nade mną pełną kontrolę.

- *Addison*. – wychrypiałem, a kiedy odrzuciła głowę do tyłu, nie mogłem znaleźć w sobie siły, by się wycofać.

- *Tak?* – westchnęła, tak blisko moich ust, że mogłem posmakować jej oddechu, słodkiego, ciepłego oddechu, który uderzył o moje wargi.

- *Grayson*. – W końcu się poddałem. Jej usta wygięły się uwodzicielsko i wiedziałem, że dokładnie zrozumiała, co właśnie jej dałem.

Jej oczy się zamknęły, a długie rzęsy dotknęły zaróżowionych policzków. Usiadła wygodnie i zaczęła unosić biodra pod ławką. Potarłem swojego boleśnie sztywnego fiuta, kiedy Addison kontynuowała masturbowanie się mniej niż metr ode mnie.

Nie mogłem oderwać wzroku, kiedy jej ramię się zginało i wpychało pod blat za każdym razem, kiedy jej ciało podrygiwało w górę, bez wątpienia powodując, że wsuwała palce jeszcze głębiej.

Była oszałamiająca.

Prowokacyjna, zmysłowa i tak wyzwolona w tym, że sama sprawiała sobie przyjemność, że kiedy otworzyła oczy i przeniosła spojrzenie na mnie, nie mogłem się powstrzymać od powiedzenia:

- Jesteś kurewsko fenomenalna.

- Pocałuj mnie. – zabłągała.

Cofnąłem się, potykając się i pokręciłem przecząco głową.

Kiedy jej nie dotykałem, mogłem się przekonywać, że nie przekroczyłem zbyt wielu granic. Jednak kiedy słowo „nie” opuściło moje usta, wiedziałem, że byłem kłamcą.

Przekroczyłem każdą, pieprzoną linię. Rozkoszowałem się brzmieniem mojego imienia w jej ustach, kiedy te uwodzicielskie oczy się zamknęły, a ona doszła.

To było ryzykowne i zdeprawowane i wiedziałem, że nigdy już nie będę w stanie wejść do tej klasy bez wyobrażania sobie Addison w tym momencie.

OBECNIE

Rozmawianie jest przereklamowane. Teraz to wiem. Żałuję tylko, że nie wiedziałam tego wcześniej.

Niestety to wszystko, co zaplanowali dla mnie w PineGroves. Rozmawianie o przeszłości. A może powinnam powiedzieć: mówiący doktorek i ja... tylko słuchająca.

Co za strata czasu. Nic nie można było cofnąć. Było za późno.

- Addison, prędzej czy później będziesz musiała o tym porozmawiać.

Nie, nie będę musiała, a on mnie nie zmusi. Właśnie to go naprawdę dobijało.

- Porozmawiajmy dziś znowu o Graysonie.

Chcę mu powiedzieć, żeby *nie* używał jego imienia i że nienawidzę, kiedy mówił o nim tak, jakby się znali – ale nic nie mówię.

Zamiast tego, siedzę cicho w rogu pokoju, jak zawsze. Cisza, z wyjątkiem zegara, dzięki któremu śledzę, ile sekund tutaj marnuję.

- Masz prawo być zła. To, co zrobił, było... - urwał, zachęcając mnie do tego, bym powiedziała, co wiem.

Myślenie o przeszłości boli. To otwarta rana, bolesna i nie mogę sobie wyobrazić, że kiedykolwiek chciałabym o tym rozmawiać. Ale nie mogę też pozwolić na to, by dalej opowiadano kłamstwa.

Wstając, przechodzę na środek pomieszczenia, gdzie dobry doktorek sporządza notatki.

- Nie chcę litości z powodu tego, co reprezentuję przed tobą i co drugim oburzonym rodzicem w naszej społeczności.

Wstrząśnięty faktem, że właśnie wypowiedziałam więcej słów niż przez cały swój pobyt tutaj, daje sobie chwilę, by zebrać myśli, po czym pyta:

- A myślisz, że co reprezentujesz, Addison?

- Biedną, małą *dziewczynkę*, która została uwiedziona przez wielkiego, złego wilka.

Mogę stwierdzić, że mam rację. Nic nie mówi, podobnie jak ja.

Nie rozumie tego, że nie ma tu biednej, małej dziewczynki, tylko wilk w owczej skórze, chowający się na widoku – tuż przed jego oczami.

Kto się boi wielkiego, złego wilka?

Tik, tik, tak.

Rozdział ósmy

WCZEŚNIEJ

Weekend.

Dla większości ludzi oznacza wolność. Dwa dni, w ciągu których mogą robić cokolwiek tylko chcą – ale ja nie jestem taka, jak *większość* ludzi.

Dla mnie były to dwa dni przymusowej komunikacji z rodzicami, którzy przechadzali się po tym samym domu i nigdy nie nawiązywali kontaktów. Wirtualnie obcy.

Nie zawsze tak było, a każdego dnia w jakiś sposób zostało mi przypominane, że to z mojego powodu.

- Addison!

Piskliwy głos mojej matki potoczył się po spiralnych schodach w górę i dotarł do mojego pokoju.

- Addison! Zejdź na dół! *Teraz!*

Cholera. Moją pierwszą myślą było to, że pan McKendrick... *nie*, Grayson zgłosił moje zachowanie z wczoraj, ale to nie miało sensu. Gdyby to zrobił, doniósłby także na siebie.

Próbowałam sobie wyobrazić, co zrobiłam i moje serce przyśpieszyło na tę myśl. Nigdy nie było dobrze, kiedy ona się denerwowała, a jeszcze gorzej było, gdy robił to ojciec.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

Spojrzałam na stary, zabytkowy zegar na moim biurku. Kiedy druga wskazówka – *tik, tik, tak* – przeniknęła przez moje myśli, poczułam, że zaczęłam się rozluźniać.

Doskonałość. Nie jest to cel, dla którego ktokolwiek powinien żyć, ale po tym, co się stało... jak w przeciwnym wypadku mogliby mnie kochać?

Odpychając się od łóżka, podeszłam do owalnego lustra wiszącego na ścianie mojej sypialni. Przyglądałam się swojemu odbiciu i ćwiczyłam uśmiech, którego wiedziałam, że ode mnie oczekiwała – takiego, którego musiała zobaczyć. Moje usta się wygięły i wyglądało tak, jakby na mojej twarzy pojawił się uśmiech, ale nie sięgał on oczu.

- Addison!

Jej głos znowu mnie odnalazł.

- Idę, mamó!

Z drżącym oddechem, ściągnęłam włosy w elegancki kucyk i ruszyłam do drzwi. W połowie schodów uświadomiłam sobie, że kilka kosmyków się z niego wyślizgnęło, więc biegiem wróciłam przed lustro. Wiedząc, że na mnie czekała, pociągnęłam za gumkę z grymasem i znów je związałam, upewniając się, że łapię wszystkie włosy. No, idealnie.

Zbiegając w dół po schodach, udałam się do kuchni i zastałam ją popijającą kawę z ulubionego kubka. To był ten, który Daniel dał jej na jego ostatni Dzień Matki.

Był na nim napis: *Kocham moją mamę*, z wymalowanym wielkim sercem.

Ją kochał najbardziej, a ona opłakiwała go, udając, jakby to się nigdy nie stało.

- Addison? – zapytała, kiedy zmierzyła mnie spojrzeniem.

To było prawie jak kontrola.

Fryzura – idealna. Ubranie – idealne. Zachowanie – idealne.

Zgadza się. Bez zarzutu.

- Tak, mamó?

Opuszczając kubek na czarny, granitowy blat, wyraz jej twarzy zmienił się z grymasu w uśmiech tak szybko, że zwiódłaby tym większość ludzi, ale nie mnie.

- Tu jest napisane, że przez twój wczorajszy rekord zakwalifikowałaś się do zawodów stanowych.

- Och, taa. – przyznałam, całkowicie o tym zapominając. Ta informacja musiała zaginąć gdzieś w momencie, kiedy wsuwałam palce za swoje spodenki dla pana... dla Graysona.

- *Taa?* – powtórzyła za mną powoli.

Wiedziałam, że nienawidziła słowa *taa*.

- Przepraszam. Chciałam powiedzieć *tak*. Powiedziano mi o tym, zanim opuściłam tor, a potem poszliśmy na kolację. Musiałam o tym zapomnieć.

W rzeczywistości wyszłam ze szkoły z Brandonem, pojechaliśmy do Cherry Hill i pozwoliłam mu włożyć we mnie palce – tam, gdzie *moje* były wcześniej tego popołudnia przy naszym nauczycielu historii.

- Cóż, młoda damo, to nie jest coś, co powinnaś lekceważyć. Twój ojciec i ja jesteśmy bardzo zadowoleni z twojego sukcesu.

Tak, jestem pewna, że był. Tak dumny, że nie pojawił się tam, by mnie zobaczyć i tak dumny, że wyszedł wczesnym rankiem, żeby pograć w golfa. Mój ojciec zauważał mnie tylko wtedy, gdy stawałam na jego drodze, więc starałam się trzymać się od niej z daleka.

- Wychodzimy dziś wieczorem. Świętować.

W chwili, kiedy te słowa opuściły jej usta, wiedziałam już, że to zły pomysł. Rodzinne kolacje składały się z mojej przesadnie reagującej matki, zbyt dużo pijącego ojca i mnie, starającej się być idealną córką, choć nigdy mi to nie wychodziło.

- Dobrze, mammo.

- Wychodzimy i koniec. Moja córeczka, mistrzem stanu.

Ta jej strona zawsze mnie dezorientowała. Wydawała się być szczerze zadowolona, ale jej nastrój mógł się zmienić w każdej chwili.

- Mammo, ja jeszcze nawet nie pobiegłam.

- Wiem. Ale pobiegiesz i wygrasz.

Nie odwróciłam spojrzenia od jej oczu, niebieskich jak moje, wiedząc, że zdobycie mistrzostwa stanowego było czymś, czego się po mnie spodziewała. Wiedziałam też w głębi serca, że nie zadowoli jej nic mniejszego.

- Tak, mammo. – zgodziłam się i czekałam, wiedząc, że jeszcze nie pozwoliła mi odejść. Podniosła kubek z kawą i wzięła kolejny łyk, przypominając mi znowu, dlaczego spodziewano się, że sprostam jej wysokim standardom: *Daniel*. – Wieczorem. Pójdziemy do Franco. Bądź gotowa na siódmą.

- Ale...

- Żadnych ale, młoda damo. Uczcimy to.

Kiwnęłam głową, nie widząc innego wyjścia.

- Tak, mammo.

- Dobrze. Dobrze. – Zamilkła. – Co teraz robiłaś?

No i proszę, pytanie, które zawsze zadawała. Te, na które tak naprawdę nie potrzebowała odpowiedzi, ale umieszczała je w każdej rozmowie ze mną.

Widziała to jako objaw rodzicielstwa. To pytanie pokazywało, że jej zależy, prawda?

- Nic, czytałam...

- Dobrze, dobrze. – wymamrotała, w ogóle nie słuchając.

Obowiązkowe słowa zostały wypowiedziane. Teraz mogłam sobie pójść.

Było sobotnie popołudnie, a ja stałem z boku łóżka mojego ojca. Próbowałem sobie przypomnieć czas, kiedy nie cierpiał, kiedy był silny, zdrowy – *kompletny*.

Przyciągnąłem niebieski fotel obok łóżka i usiadłem naprzeciw niego. Czasami, jeśli miałem szczęście, otwierał oczy i widział...

- Gray. – usłyszałem i spojrzałem na twarz umęczonego starca.

- Cześć, tato.

Wziąłem jego dłoń w swoją i ją ścisnąłem.

- Cześć. Co się dzieje, synu?

Nawet teraz, kiedy sam powoli zanikał, przenikał spojrzeniem moją maskę i patrzył prosto na mnie.

- Nic. Jak się masz?

Ze swoim zwykłym suchym, nienaruszonym poczuciem humoru, zmarszczył czoło.

- Jak się mam? Serio, Gray? Obudziłem się dziś rano, więc to naprawdę dobry początek.

- Daj spokój, tato.

Zaśmiał się lekko, co przerodziło się w kaszel.

- Pytałeś, to odpowiedziałem. Więc, co się dzieje, synu?

Wiedziałem, że nie było mowy, żebym mógł mu wyznać prawdę. To nie był człowiek, jakim chciałem być i zdecydowanie nie był to człowiek, jakim chciałem, żeby mnie zapamiętał. *Kurwa*.

Nie mogłem nawet spojrzeć mu w oczy, kiedy przypominałem sobie to, co zdarzyło się wczoraj. Zbyt blisko, byłem cholernie zbyt blisko ulegnięciu.

Zamiast bycia nauczycielem, który miał rozbudzić w nich chęć do nauki, byłem nauczycielem, który inspirował uczniów – *nie*, jedną uczennicę – do tego, by *mnie* pragnęła.

Jakby to było w porządku chociaż w *jednym* calu.

- Synu? O co chodzi? Wydajesz się... zmartwiony.

Pozbywając się wstrętu ze swojej twarzy, próbowałem go zapewnić.

- Nic, tato. Nic takiego.

Zerknął na mnie i spróbował innej taktyki.

- Chodzi o nową szkołę? Nauczyciele dają ci popalić?

Oparłem łokcie o kolana i splotłem między nimi dłonie.

Jak mógłbym mu powiedzieć *nie, chodzi o osiemnastolatkę, która wpędzi mnie w kłopoty*. Nie mógłby tego zrozumieć, bo ja sam tego nie rozumiałem.

- Nie, tylko to, co zwykle. Aha, i mój tata jest chory, nie wiem, czy słyszałeś.

Z kolejnym bolesnym kasznięciem, pokręcił głową na białej poduszce.

- Nie próbuj okłamywać kłamca. Jestem chory, nie głupi.

- Tato, odpuść. To nic, o co musisz się martwić.

Nie, jeśli mówiłem, że to nic, to było to...

- Kłamiesz. Nauczyłem cię czegoś innego, synu. Moi uczniowie mnie nie okłamywali i tobie też nigdy na to nie pozwoliłem.

Tak i właśnie w tym tkwił pieprzony problem. Nauczył mnie tego, a ja go zawiodę.

- Chodzi o jakąś dziewczynę?

To jedno słowo wystarczyło, by moje dłonie zaczęły się pocić. *Dziewczyna*. Tak, zdecydowanie chodziło o dziewczynę.

- W czym problem? Odnosisz sukcesy i odziedziczyłeś wygląd po mnie, więc oboje wiemy, że jesteś przystojny. Chcesz mojej rady?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu, mój ojciec zaśmiewał się z tego, co jego zdaniem było jego cierpiącym z miłości synem. Nie miał pojęcia, że w głębi duszy się przeklinałem.

- Już mówiłem, nic mi nie jest.

Zmusiłem się do tego, by nie odwracać wzroku od jego twarzy. Zamknął oczy i westchnął.

- Życie jest nieprzewidywalne, Gray. Miłość przychodzi i odchodzi. Jeśli chcesz jej serca, to idź i je weź.

Przypuszczam, że łatwo tak powiedzieć, kiedy nie wie się, o czyje serce chodzi.

Siódma trzydzieści przybyła, tak jak i my. Trzy członkowie społeczności, wszyscy nieskazitelnie ubrani, bez ani jednej rzeczy do powiedzenia.

- Rezerwacja na nazwisko Lancaster. – ogłosiła moja matka, jakbyśmy byli członkami rodziny królewskiej.

Dziewczyna stojąca za małą ladą spojrzała na moją mamę i pomachała do mnie.

- Cześć, Addy.

Nie miałam pojęcia, kim była, ale dobre maniery zwyciężyły, kiedy mama przyszpiliła mnie spojrzeniem.

- Cześć.

Uśmiechnęła się do mnie tak, jakbym zgodziła się zostać jej najlepszą przyjaciółką, a następnie wróciła uwagą do mamy.

- Okej, pani Lancaster, proszę tędy.

Zostaliśmy wprowadzeni do środka i mieliśmy przejść obok baru, kiedy go zauważyłam. Stał przy ladzie, oglądając telewizor zamocowany do ściany.

Zamarłam w miejscu, a tata na mnie wpadł, przeklinając pod nosem.

- *Cholera*, Addy.

W tym momencie Grayson nas zauważył.

To był pierwszy raz, kiedy pan McKendrick spotkał moich rodziców.

OBECNIE

Doktorek przyciąga moją uwagę do siebie, pstrykając palcami.

- Addison, jako dorośli zostajemy obciążeni różnego rodzaju obowiązkami. Jak myślisz, kiedy stajemy się na to gotowi?

Po raz kolejny siedzę naprzeciw doktorce, kiedy stara się ze mnie wyciągnąć odpowiedzi, do których dąży. Robi to samo, co zawsze, zadając pytania, które mam w dupie.

Tik, tik, tak.

Skąd mam wiedzieć coś o obowiązkach dorosłych, kiedy przykłady, które miałam, tak szybko znikają?

To nie to jest tutaj prawdziwym pytaniem. Nie. Prawdziwe pytanie, tak słabo ukryte przez *dorośłego* w tym pomieszczeniu, dotyczy *wieku*.

O to chodzi.

To tylko cztery litery, a jednak jako słowo mogą zniszczyć karierę, zszargać reputację i zniszczyć życie. *Na zawsze.*

- On miał trzydzieści dwa lata.

Jego wiek.

- Ty osiemnaście.

Mój wiek.

- To nie byłoby nielegalne, poza...

Tik, tik, tak.

Długo sobie poczeka, jeśli liczy, że dokończę to zdanie.

Mam czas. On nie ma. Doktorek potrzebuje tego, żebym mówiła. Żebym mu zaufała ze wszystkimi moimi i *jego* sekretami, bo bez tych słów nie mają niczego. Patrzą prosto w oczy tego dorosłego, a on wie. Niczego ode mnie nie dostanie.

Wiem, gdzie leży moja lojalność, a nie jest to nigdzie w jego pobliżu.

Rozdział dziewiąty

WCZEŚNIEJ

Przez sposób, w jaki Grayson zerknął na wyjście, mogłam stwierdzić, że jego pierwszym odruchem była ucieczka. Chyba nie mogłam go za to winić. To była też moja pierwsza myśl. Ale podczas gdy on chciał ruszać do drzwi, ja czułam nieodpartą chęć, by ruszyć do niego.

Miał ubrane ciemne jeansy i czerwoną koszulkę, włosy związał. Wszystko w nim było dla mnie atrakcyjne – włącznie z tym błyskiem paranoi na jego twarzy, tak subtelnym, że tylko ja go zauważyłam.

Wiedząc, że nie ma natychmiastowej drogi ucieczki, odwróciłam się do taty i odezwałam się wystarczająco jasno, by przebić się do jego umysłu zamroczonego alkoholem.

- Ten mężczyzna, o tam, jest moim nowym nauczycielem od historii. Pójdę i się przywitam, jeśli to cię w ogóle obchodzi.

Mój ojciec- chyba wciąż mogę go tak nazywać, mimo że wymeldował się z naszych żyć nieco ponad dwa lata temu- posłał mi spojrzenie.

- Nie mów do mnie w ten sposób, Addison.

- Taa, niech ci będzie. – Zamilkłam i spojrzałam w miejsce, w którym Grayson stał i płacił za pizzę. – Idę.

- Addison, wracaj... - spróbował, ale jego słowa zanikły, kiedy ruszyłam obok stolików. Dotarłam do końca baru akurat, gdy Grayson odwracał się do wyjścia.

- Cóż, dzisiejszy wieczór właśnie stał się o wiele bardziej interesujący. Witam, panie McKendrick.

Pojawiła się, nietykalna. Tak nieskazitelnie ułożona, że prawie nie wydawała się być prawdziwa. Jej loki zwisały luźno nad jej ramionami, a usta miała pomalowane na ten sam odcień różu, który barwił jej policzki.

Patrzanie na resztę jej wyglądu wcale nie złagodziło ciepła rozprzestrzeniającego się w moich żyłach. Przede mną stała chodząca sprzeczność.

Ubrana w różową, letnią sukienkę z krótkimi rękawkami obejmującymi jej ramiona, Addison powinna reprezentować coś słodkiego, może nawet niewinnego. Jednakże, słowa, które opuściły jej usta i sposób, w jaki na mnie patrzyła, nie pasowały do tych określeń.

Przegrywałem tę bitwę.

Kiedy stałem obok niej, z jej rodzicami zbliżającymi się do nas, upewniłem się, że mój wzrok spoczywa na jej twarzy.

- Witaj, Addison. Widzę, że przyszedłeś tu z rodzicami. Witam, nazywam się McKendrick, jestem nauczycielem historii.

Trzymałem przed sobą pudełko z pizzą, żeby zachować dystans między naszymi ciałami. Jej matka, atrakcyjna kobieta w swoich wczesnych latach czterdziestych, tym razem przyjrzała mi się dokładniej. Kiedy uniosła wzrok do moich oczu, wtedy ją olśniło.

- Ach, tak. Teraz pamiętam. Był pan wczoraj na zawodach lekkoatletycznych.

Z tym wspomniałym przypomnieniem poczułem zawroty głowy.

Naprawdę stałem tu i to robiłem? Rozmawiałem z matką Addison o zawodach, jakbym wcale nie oglądał, jak jej córka doprowadza się do orgazmu na moich oczach, zaledwie centymetry ode mnie?

Czułem, że za chwilę zwymiotuję.

- Więc jest pan nowy w szkole? – Głęboki, sceptyczny głos przebił się przez moją paranoję. Kiwając głową do kogoś, kogo uznałem za ojca Addison, odpowiedziałem twierdząco na jego pytanie bez konieczności mówienia. *Dzięki Bogu.*

- Podróżował po całej Europie. Grecja, Rzym... - Głos Addison przelał się przeze mnie, ale zablokowałem to doznanie, kiedy chłodne palce dotknęły moich, które trzymały pudełko z pizzą. Matka Addison.

- Naprawdę? Gdzie jeszcze pan był, panie McKendrick? – zapytała swobodnym tonem, ale patrząc na jej uwagę i dotyk stawało się oczywiste, skąd Addison wzięła pewność siebie.

Zazwyczaj mogłem wymienić wszystkie miasta w porządku każdej wizyty, ale przez to, że pani Lancaster wciąż mnie dotykała, nie odzywałem się. Cofnąłem się do tyłu, bardziej niż gotowy, by stąd uciec i uderzyłem plecami w bar, szukając drogi wyjścia.

Kiedy to zrobiłem, kątem oka spojrzałem na Addison, a sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawił, że moje dłonie się pociły, a fiut twardniał tak, jak nie wpłynąłby na mnie dotyk jej matki.

Musiałem stąd wyjść, natychmiast.

- Cóż, miło było państwa poznać. – Skłamałem i przeszedłem obok tej rodziny. – Mam nadzieję, że będą mieli państwo udany wieczór, a my widzimy się w poniedziałek, Addison.

Ruszyłem przez restaurację i w stronę drzwi, wiedząc, że moje zachowanie wypadło co najmniej dziwnie.

Kurwa.

Ze złością kopnąłem kamień na chodniku i tym razem przekląłem na głos.

- Kurwa!

Para przede mną wymieniła nerwowe spojrzenia, zanim mnie wyminęli i weszli do środka.

Świetnie, po prostu zajebicie.

Teraz oni też myślą, że jestem szalony.

Podszedłem do swojego samochodu, wściekły na siebie i całą tę sytuację i wszedłem do środka. Dzisiaj to musiało się skończyć.

Im szybciej, tym kurwa lepiej.

- Cóż, wydaje się być bardzo miły.

Tak, zauważyłam, za jak miłego mama go uznała, kiedy pieściła jego dłoń tuż przed nosem ojca.

- Skąd mogłabyś to wiedzieć, Sandro? Zamieniłaś trzy słowa z tym człowiekiem.

Sprzeczali się w drodze powrotnej do naszego stolika, a ja podjęłam spontaniczną decyzję.

- Zaraz wrócę. Muszę skorzystać z toalety.

Mama na mnie spojrzała i przez jeden irracjonalny moment pomyślałam, że czyta mi w myślach, dopóki nie powiedziała:

- Zamówię dla ciebie kurczaka.

Nie przejmując się tym w najmniejszym stopniu, ruszyłam prosto w stronę łazienek. W ostatniej chwili otworzyłam boczne drzwi i zobaczyłam Graysona wsiadającego do samochodu.

Biegając przez ciemny parking, zawołałam go w momencie, kiedy akurat zamykał drzwi.

- Panie McKendrick!

Porozmawia ze mną? Czy po prostu odjedzie?

Jeden, dwa, trzy.

Kiedy nie usłyszałam charakterystycznego warknięcia silnika, rozejrzałam się dookoła i podeszłam bliżej. Otworzył drzwi, a ja musiałam wyciągnąć szyję, by go zobaczyć.

- Co ty tu robisz?

Był wściekły, ale jednocześnie zdradzały go jego oczy. Płonęły, a ten płomień nie miał nic wspólnego z gniewem.

Oblizując usta, które nagle stały się suche, położyłam dłoń na drzwiach.

- Spotkaj się ze mną później.

- Czy ty, kurwa, oszalałaś?

Dobre pytanie. Oszalałam? Nie wydawało mi się.

- To nie jest *nie*.

Ściskając mocno kierownicę, odwrócił wzrok i powiedział:

- Ale to nie jest też *pieprzone tak*.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

Czekałam, aż odpali silnik, ale kiedy stało się jasne, że tego nie zrobi, wyszeptałam jedyną rzecz, która wiedziałam, że przyciągnie jego uwagę.

Jego imię.

- Grayson.

Tak jak podejrzewałam, odpowiedział, mówiąc tak cicho, że musiałam się wysilać, by go usłyszeć.

- Wróć do środka, usiądź z rodzicami i zjedz kolację. Nie wiesz, o co prosisz.

Kiedy ostatnie, protekcyjne zdanie dotarło do moich uszu, fakt, że mogliśmy zostać przyłapani kompletnie wyparował z mojego umysłu. Postawiłam stopę na stopniu z boku pickupa i złapałam się drzwi, podciągając się tak, by znajdować się kilka centymetrów od niego.

Odsunął się tak nagle, jakbym miała w sobie truciznę, ale to mnie nie powstrzymało.

- Nie oszukujmy się. Dokładnie wiem, o co proszę i ty też to wiesz. Spójrz na mnie.

- Wróć do środka. – powtórzył z zaciśniętą szczęką.

- Tak zrobię. Po tym, jak na mnie *spojrzysz*.

Niechętnie odwrócił głowę, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wyzwalałam go, by zrobił coś, czego pragnął, ale nie chciał temu ulec.

- Spójrz na *całą* mnie.

Nic mnie na to nie przygotowało. I nic by tego nie zrobiło. Ten moment nie powinien być się zdarzyć. Nie mógł się zdarzyć.

Z dłońmi obejmującymi kierownicę z całych sił, dałem sobie w końcu pozwolenie na to, by naprawdę ją podziwiać.

Zacząłem od kasztanowych włosów, które okalały jej kremową cerę. Wydawało się to trwać wiecznie, zanim moje oczy przeszły do długiej szyi i spojrzały na to, co odsłaniała jej sukienka – a odsłaniała dużo.

Sposób, w jaki materiał był zebrany pod jej piersiami, obejmował jej klatkę piersiową prawie tak dobrze, jak mogłyby to zrobić moje ręce. Uniosłem wzrok z powrotem do jej oczu i zobaczyłem, że mnie obserwuje, a jej ogniste spojrzenie przekonało mnie, że była kobietą, która dokładnie wiedziała, czego chciała.

- Spotkajmy się później.

- Nie. – Moja odpowiedź była prosta. Gdybym powiedział za dużo, skończyłoby się na tym, że zrobiłbym coś głupiego.

- Dwieście trzydzieści dwa, Maplewood Drive.

Czekałem, aż wyjdzie z mojego auta.

- To mój adres.

Potrząsając głową z niedowiedzeniem, zapytałem:

- I co? Mam zapukać do drzwi i zapytać, czy jesteś w domu?

Uśmiech, który wkroczył na jej usta, był figlarny, prawie że słodki. W jej oczach był błysk, który oznaczał czysty seks.

- Nie. Ale może będziesz chciał wieczorem obok niego przejechać i wyobrazić mnie sobie na górze, okno po lewej. Będę o tobie myślała.

- Jadę. – stwierdziłem, mówiąc wreszcie coś rozsądnego. Odpaliłem samochód i sięgnąłem po klamkę.

- Grayson?

Mentalnie wyczerpany, warknąłem:

- Co?

Odsuwając się od samochodu, uśmiechnęła się.

- Smacznego.

Dobrze, że mi przypomniała. W ciągu pięciu minut zapomniałem o tej cholernej pizzy leżącej z tyłu na siedzeniu.

Cztery godziny później jechałem Maplewood Drive, jak pieprzony idiota, którym byłem.

Nie miałem zamiaru tu przyjechać. Pojechałem do domu, zjadłem pizzę i wypłem dwa piwa. Myślami powędrowałem do ojca – *Chcesz jej serca? Więc idź i je weź.* – i zacząłem się przekonywać, że miał rację.

To było zanim skręciłem w tę ulicę i przejechałem obok wielkiego, dwupiętrowego domu jej rodziców. Była prawie północ, kiedy spojrzałem na okno po lewej i patrzyłem z niedowierzeniem, jak w pokoju zapala się światło.

Cholera. Zgasilem reflektory, a dopiero potem zdałem sobie sprawę, jak głupie to było, skoro Addison już znała mój samochód.

Kiedy próbowałem zdecydować, co zrobić dalej, czułem, że moje serce prawie się zatrzymało, kiedy światło zgasło. Następnie stonowane światło rozbłysło w centrum domu i domyśliłem się, że musiała schodzić po schodach.

Położ stopę na gazie i odjedź, powiedziałem sobie, ale kiedy podjechałem samochodem z boku jej domu, dostrzegłem, jak otwierają się boczne drzwi. W świetle ganku pojawiła się Addison – wciąż ubrana w tę różową sukienkę.

Słyszałem swój oddech, kiedy zaczął przyśpieszać w ciężkiej ciszy w aucie, a kiedy pomyślałem, że wiem, czego się spodziewać, ona założyła biały płaszcz i spojrzała na mnie ponad ramieniem.

- *Chodź za mną.* – powiedziała bezgłośnie.

Ruszyłam przy bocznej ścianie mojego domu, następnie spojrzałam na drogę, gdzie stał jego samochód. Nie siedział beczynnie. Reflektory znowu się świeciły.

Mam cię, pomyślałam i pchnęłam małą, drewnianą bramę prowadzącą do alei między domami. Z ostatnim zerknięciem na mężczyznę, który mnie obserwował, zniknęłam po drugiej stronie.

Kiedy szłam po znajomej ścieżce, podniosłam rękę i przystawiłam zegarek do ucha – *tik, tik, tak* – tak, był tutaj. Przypomni mi, o której musiałam być w domu.

To nie było dla mnie nic nowego. Wymykanie się z domu i spacerowanie po cichej, zacienionej alejce. Choć kiedy dostrzegłam za sobą jasne światła, pomyślałam, że *to* jest czymś nowym.

On podążał za mną.

Kołysząc trochę mocniej biodrami, ruszyłam do końca alejki, a kiedy tam dotarłam, obróciłam się na palcach i patrzyłam, jak samochód się zatrzymuje. Nie był za blisko, więc pomachałam na niego palcem, zapraszając go bliżej.

To wtedy pickup zaczął powoli ruszać się naprzód.

Odchylając głowę do tyłu, zaśmiałam się do nocnego nieba i praktycznie pobiegłam ulicą. Odwróciłam się na lewo i zaczęłam iść szybciej, kiedy auto było za mną.

Po minięciu dużego dębu na Blackwood Drive, przebiegłam palcami po trzech drewnianych ogrodzeniach, dopóki nie dotarłam do skrzynki pocztowej i skręciłam w prawo. Znowu spróbowałam dostrzec go przez oślepiające światła, skupiając się na miejscu, na którym siedział.

Z dodatkowym podskokiem w moim chodzie, przeszłam przez ulicę i weszłam na chodnik na głównej drodze wyprowadzającej z mojego osiedla.

Dokładnie wiedziałam, gdzie zmierzałam. Robiłam to w każdą sobotę przez ostatnie dwa lata. Po prostu nie robiłam tego jeszcze w ten sposób.

Zatrzymując się z boku głównej drogi, spojrzałam na cztery pasy ruchu. Tam, gdzie stałam, ledwie mogłam dostrzec znak, który był oświetlony przez dwa światła auta, ale dokładnie wiedziałam, co na nim było.

Spojrzałam na prawo, a potem na lewo, gdzie podjechał za mną pickup Graysona. Spuścił szybę, a kiedy na mnie wyjrzał, oparłam się pokusie, by unieść rękę i przycisnąć zegarek do ucha.

Zmarszczył brwi, zdezorientowany, podczas gdy ja uśmiechałam się jak szalona. Po raz pierwszy widziałam wszystko wyraźnie.

Przy nim tykanie ustawało.

Rozdział dziesiąty

OBECNIE

Tik, tik, tak.

- Wiesz, jaki jest dziś dzień, Addison?

Znowu to samo, ale dzisiaj nie mogę się zdobyć na wejście do jego biura. Widzę doktorka siedzącego na swoim ulubionym fotelu, a ja z niepokojem wycieram ręce o uda.

Oczywiście, że wiem, jaki dziś dzień. To dzień, w którym Daniel... nawet nie mogę o tym myśleć.

- Może usiądziesz?

Wydaje się czuć tak nieswojo, jak ja.

- Addison?

Nie odpowiadam, ale to nic nowego. Nie chcę tutaj dzisiaj być. Nigdzie nie chcę być.

- Proszę, Addison, wejdź do środka. Usiądź ze mną.

Przyciskam palce do zewnętrznej strony nóg, ale nie ruszam się z miejsca.

- Nie musimy rozmawiać, dobrze? Możemy po prostu siedzieć.

Zastanawiam się, czy naprawdę tak uważa i czy troska w jego oczach jest prawdziwa. Prawdopodobnie ma za to płacone.

- Masz prawo być smutna, Addison. – Próbuje mnie pocieszyć.

Podnosi rękę i gestem zaprasza mnie do środka. Każdego dnia próbuje wydobyć ze mnie coś, czego już nie ma. *Zaufanie*.

- Tak się właśnie czujesz, Addison? Smutna?

Tik, tik, tak.

Z czarnym, zbliżającym się cieniem, który zawsze grozi, że połknie tą resztkę emocji, która mi pozostała, kładę w końcu kres dzisiejszej sesji.

- Nic nie czuję.

WCZEŚNIEJ

Wyjrzałem na Addison, kiedy obserwowwała mnie z boku drogi, a potem pochyliła głowę.

Mrużąc oczy, próbowałem odróżnić słowa na znaku. Nie mogłem ich odczytać z miejsca, w którym byłem, ale zanim zdążyłem zapytać, Addison przechodziła przez ulicę.

Zostać czy iść? Cóż, jebać. Posunąłem się już na tyle daleko, że trochę dalej chyba nie zaszkodzi? Prowadź mnie ścieżką prosto ku pokusie? Wydaje mi się, że podjąłem już tę decyzję, kiedy podjechałem pod dom kusicielki.

Droga była opuszczona, wjechałem na środkowy pas i ruszyłem w stronę... cmentarza Oakland.

Co tu się działo, do cholery? I gdzie była Addison?

Decydując, że dosyć tego, wyłączyłem silnik i otworzyłem drzwi.

Cmentarz. Musiałem przyznać, że to nie tego się spodziewałem, kiedy dzisiaj do niej przyszedłem i tak, właśnie to zrobiłem –*przyszedłem do niej.*

Czułem, jak moje zdezorientowanie zmienia się w zmartwienie, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie widziałem Addison odkąd zniknęła z ulicy.

Co, jeśli coś jej się stało?

Wysiadłem z auta, zatrzasnąłem drzwi i obszedłem samochód do miejsca pasażera. Po tej stronie nie było żadnych świateł, tylko ogrodzenie i ciemność.

Wysilając się, by coś zobaczyć, w końcu poddałem się swoim obawom i syknąłem:

- Addison.

Serce waliło mi tak mocno, że liczyłem każde uderzenie, kiedy na coś czekałem – na cokolwiek. Kiedy nie otrzymałem odpowiedzi, spróbowałem znowu, czując, jak panika zaczyna brać nade mną kontrolę.

- Addison.

Czasami – jak za chwilę miałem się dowiedzieć – panika przed nieznanym może być bardziej pocieszająca, niż panika przed znanym.

- Tak, Grayson?

I tak po prostu, tymi dwoma słowami Addison przypieczętowała nasz los, a ja nie zrobiłem nic, by zmienić jego przebieg.

Czekałam, aż wysiądzie z samochodu, zanim się do niego zbliżyłam. Nie chciałam, żeby ucieczka była taka łatwa, żeby mógł po prostu odjechać. Stojąc przy kamiennym murze przy bramie, wiedziałam, że najlepiej będzie, aż on wystąpi z oświetlonego miejsca. W ten sposób nikt z przejeżdżających samochodów nie będzie w stanie nas zobaczyć.

Chciałam, żeby nie miał żadnych wymówek, żeby niczym się nie przejmował, ale wiedziałam, że moje milczenie zmartwiło go tak samo, jak moja obecność. Odwrócił się do mnie, a ja w końcu przyjrzałam mu się tak, jak chciałam.

Włosy wciąż miał związane, ale kilka kosmyków wymsknęło się z kitki i założył je za uszy. Ciemny zarost na jego szczęce sprawił, że palce aż mnie mrowiły z potrzeby dotknięcia jego twarzy.

- Och, dzięki Bogu. – wyszeptał, wyglądając tak, jakby mu ulżyło.

Myślałam, że odjedzie ode mnie, kiedy już stwierdzi, że nic mi nie jest. Zamiast tego wyciągnął ręce i złapał mnie za ramiona.

- Myślałem, że coś ci się stało.

Nie sądzę, by zdawał sobie sprawę z tego, że lekko masował moje ręce.

- Jezu, nie rób tego więcej. Dobra?

Podchodząc krok bliżej, cicho się zgodziłam.

- Dobrze.

Oblizał usta i odsunął dłonie, a ja zobaczyłam w jego oczach chwilę, kiedy stwierdził, że przyda się trochę dystansu.

- Co ty tu robisz? – zapytał. Jego czarna kurtka załopotiała z wiatrem i nagle nie mogłam sobie przypomnieć, czemu się tu znalazłam. Wiedziałam tylko tyle, że chciałam go dotknąć.

- Addison?

Jego głos miał zdolność do tego, by wszystkie hałasy w mojej głowie ucichły.

Mrugając powiekami, w końcu odpowiedziałam.

- Tak?

- Co ty tu robisz?

Przesuwając się tak, że przód mojej kurtki otarł się o jego, w końcu wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, ale złapał mój nadgarstek, trzymając go z dala od swojego ciała.

- Nie. – powiedział, a jego głos był tak surowy, że pewnie powinnam była posłuchać ostrzeżenia... ale tego nie zrobiłam.

- Nie?

Pochylił głowę, a kiedy jego twarz znalazła się o włos od mojej, powtórzył:

- Nie. Powiedz mi, dlaczego tu jesteś.

Jego ciepły oddech obił się o moje usta i nie mogłam się powstrzymać przed rozchyleniem warg, mając nadzieję, że jakimś cudem będę miała okazję, by poczuć jego smak na języku.

- A dlaczego *ty* tutaj jesteś? To chyba lepsze pytanie, nie sądzisz?

- Wiem, że nie powinienem.

Ruszyłam drugą ręką, żeby go dotknąć, ale tą także złapał za nadgarstek, trzymając je obie. Bycie trzymaną w miejscu, z brakiem możliwości zrobienia czegoś, wywołała we mnie głód, którego jeszcze nie rozmawiałam.

- Nie powinienes czego?

- Być tutaj.

- Więc idź. – Odparowałam.

Tyle wystarczyło. Obrócił mnie, popchnął na samochód tak, że byłam oparta o niego plecami i uniósł mi ramiona nad głowę tak szybko, że straciłam oddech. Pochylając się tak, że jego usta znalazły się przy moim uchu, wychrypiał niepewnym głosem:

- *Nie mogę.*

Obróciłam głowę w jego stronę, by zobaczyć jego twarz i jego cały chaos, a potem, w końcu, pełen wpływ jego pożądania.

- Więc zostań.

- Będziesz moim końcem.

Życie jest pełne ironii, bo ja przy nim czułam się tak żywa, jak nigdy.

Kiedy tak stałem, mogłem wyczuć jej puls pod swoimi palcami, którymi nadal obejmowałem jej nadgarstki.

- Pocałuj mnie. – zabłągała, napinając się pod moim uściskiem. – Tylko raz. Żebym wiedziała, jak to jest.

Nie musiała mnie o to błagać; podjąłem już decyzję. Jedyne pytanie brzmiało tak, jak zamierzałem skończyć, kiedy już zacznę. Jej usta się rozchyliły, kiedy wysunęła język, by zwilżyć wargi. Czas oczekiwania się skończył. Ciągnęło mnie do niej w sposób, jakiego nie mogłem opisać.

Obniżając głowę, powoli spróbowałem jej górnej wargi koniuszkiem języka. Nie poruszyła się, nawet nie oddychała, kiedy zrobiłem to znowu. Tym razem, kiedy miałem się odsunąć, te miękkie, pulchne wargi zamknęły się wokół mojego języka i wciągnęły go do jej ust.

Nie mogłem powstrzymać jęku, który mi się wyrwał. To była słodka tortura, piekące pobudzenie, które we mnie rozpalą.

Kiedy się ode mnie oderwała, tym razem ja wepchnąłem jej język do ust, biorąc to, co chciałem, bez żadnych myśli o konsekwencjach. Powolność zanikała, kiedy jej ciało się przesunęło w próbie zbliżenia się do mojego i nie ośmieliłem się jej powstrzymać.

Usta Addison były słodkie, a jej ciało... cholernie grzeszne.

Uniosłem głowę, a mój chrapliwy oddech dopasował się do jej. Otarła się nosem o mój, kiedy delikatnie dotknęła *mojej* wargi swoim językiem. Moje dłonie zacisnęły się tam, gdzie nadal spoczywały.

Raz było błędem, mogłem to jakoś wytłumaczyć. Ale dwa... naprawdę mogę pozwolić, żeby to się zdarzyło?

Kiedy szepnęła:

- Jeszcze raz. – znałem już odpowiedź.

Puszczając jej ręce, przebiegłem palcami po jej policzku, bo czym objąłem dłońią bok jej twarzy, zanim ponownie ją pocałowałem. Tym razem była bardziej niż gotowa, by to odwzajemnić. Złapała mnie za kurtkę i przyciągnęła mnie do siebie, kiedy ja objąłem ją w talii, przysuwając ją do swojego ciała.

Jęk, który jej się wyrwał, był uwodzicielski, seksowny i sprawił, że mój fiut był twardszy, niż kiedykolwiek bym sądził, że to możliwe. Złapałem ją za tyłek i przycisnąłem do samochodu. Objęła mnie w talii nogami, a ja wcisnąłem między nie swój wzwód.

Niebo czy piekło? Na tym etapie mogło to być jedno albo drugie. Nie przejmowałem się tym.

Wplotła palce w moje włosy i przechyliła głowę tak, że wepchnęła język głębiej do moich ust. Poczułem, jak pociąga za gumkę i rozwiązuje moje włosy, które spadły dookoła mojej głowy.

Na chwilę nasze usta przestały się poruszać, języki przestały smakować, a ja trzymałem ją tam, uwięzioną między mną a autem. Brałem od niej każdy oddech, który mi dawała i zwracałem jej swój własny.

- To szaleństwo. Nie możemy... *ja* nie mogę tego robić. Nie z tobą.

Wtedy już wiedziałem, że po jednym posmakowaniu, jeśli nie będę mógł jej mieć, nie będzie nigdy *nikogo* innego.

Starając się utrzymać połączenie między nami, przebiegłam palcami po ostrej linii jego szczęki, a następnie odgarnęłam mu włosy za ucho.

- Ale jesteś seksowny.

Parsknął szyderczym śmiechem i pokręcił głową.

- Co? Nie uważasz tak?

- Nie sądzę, żebyś *ty* powinna uważać, że taki jestem.

Nie mogłam powstrzymać dreszczu satysfakcji, kiedy ścisnął mój tyłek i popchnął na mnie swoje ciało. Zamknął oczy, jakby próbował odzyskać nad sobą panowanie.

- Cóż, to nie pomoże mi myśleć, że jest inaczej.

- *Addison*. – warknął. – Jesteś chodzącym kłopotem.

- A ty jesteś twardy. Więc zgaduję, że albo lubisz kłopoty, albo też uważasz mnie za seksowną.

Puszczając mnie, Grayson przebiegł dłońmi po mojej talii, po czym chwycił kosmyk moich włosów między kciuk a palec wskazujący.

- *Myślę*... że nie powinniśmy tego robić.

- Ale to zrobiliśmy.

Cofnął się i zgodził się ze mną.

- Tak. Zrobiliśmy.

Odpychając się od samochodu, uniosłam dłoń i położyłam ją płasko na jego kurtce, ponad sercem.

- Chcę to zrobić znowu.

Odwracając się ode mnie, przebiegł dłonią po włosach i wbił czubek buta w ziemię, zanim zadał pytanie, które wiedziałam, że nadejdzie.

- Dlaczego nie powiesz mi, czemu tu jesteś?

Widziałam, że stara się przejść nad tym do porządku dziennego i odepchnąć na bok to, co się właśnie stało. Może nawet przekonywał siebie, że to tylko jednorazowy wyskok.

W tamtym momencie pozwoliłam mu wierzyć w to, co chciał i powiedziałam prawdę.

- Jestem tutaj, żeby zobaczyć mojego brata.

- Brata?

- Tak. – potwierdziłam, przechodząc obok niego. – Przyszłam zobaczyć Daniela.

OBECNIE

Otwórz.

Otwórz oczy.

Leżę nieruchomo wśród kwiatów i nasłuchuję, ale niczego nie słyszę – żadnego tik, tik, tak. Nie ma nic.

Sen jest mi znany. To tutaj spotkam Daniela, ale ten szczegół... ta cisza nie jest znajoma. Jak szept na wietrze, słyszę głos Graysona tak wyraźnie, jakbym znowu była w jego klasie.

- Bukowski kiedyś napisał: Znajdź to, co kochasz i pozwól, by cię to zabiło.

Rozglądam się, szukając go.

Jest tutaj? Wciągnęłam go jakoś do tego snu?

Nic nie widzę i nadal nie słyszę tykania mojego zegarka.

Pokonana, kładę się z powrotem w morzu fioletu i tuż przed tym, jak zamykam oczy, słyszę:

- Znalazłem ciebie.

Otwieram gwałtownie oczy, no i proszę.

To wróciło, a go nie ma – tik, tik, tak.

Rozdział jedenasty

WCZEŚNIEJ

- Twojego brata? – zapytałem.

Odwróciłem się, kiedy ruszyła w stronę bram. Po tym, jak je otworzyła, Addison spojrzała tam, gdzie stałem nieruchomo w tym samym miejscu.

- Nie rozumiem.

- Wiem. – odpowiedziała po prostu. – Może lepiej zaparkujesz samochód w środku, żeby nikt go nie zauważył.

Świetnie, teraz mówi mi, co powinienem robić.

Przeklinałem siebie, kiedy wsiadłem do auta i wjechałem za nią na mały, pusty parking. Przez chwilę siedziałem, przyglądając jej się raz jeszcze, skąpanej w blasku reflektorów. Ubrana w czysty, biały płaszcz przypominała anioła. Anioła, którego całowałem minutę wcześniej. Anioła, o którym myślałem w najbardziej nieczysty sposób.

Wyłączając światło i pogrążając w ciemnościach widok przede mną, wysiadłem i poszedłem do miejsca, w którym ona stała.

- Czy twoi rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

Złośliwy uśmiezek, który mi posłała, dał mi znać, że nie było mowy, by dała mi zapomnieć o tym, co się stało. Nie, kiedy w końcu miała mnie tam, gdzie chciała.

- A twoi?

- Addison.

- Grayson. – odparła i wyciągnęła swoją rękę. – Chodź ze mną. Chcę, żebyś wiedział, kim jestem.

- Znam cię, trochę zbyt dobrze.

Bynajmniej nie odstraszona, splótła swoje palce z moimi, a ja za nią poszedłem mimo swoich zastrzeżeń.

- Chcę, żebyś wiedział o mnie więcej. Chcę, żebyś zrozumiał.

Odczuwałem jej dotyk jak przewód pod napięciem, który wędrował w górę mojego ramienia, szokując mnie.

- Okej. Ale potem odwiozę cię do domu. Nie będziesz chodziła sama o tej godzinie.

Z jej dłonią w mojej dłoni i fiutem sztywniejącym od tej bliskości, pomyślałem, że to całkowita hipokryzja z mojej strony, by martwić się o jej bezpieczeństwo – zwłaszcza z tym, o czym myślałem.

- Martwisz się, że coś mi się stanie?

Kiwnąłem głową.

- Nie powinnaś sama chodzić o tej godzinie. Wszystko mogłoby się zdarzyć.

- Wszystko?

Nie poddawała się nawet na chwilę. Zawsze na mnie naciskała i prowadziła na drogę, na której wiedziałem, że nie powinienem się znaleźć.

- *Okeeej*. – powiedziała przeciągle. – Nie umiesz się bawić.

To był dziwny komentarz zważywszy na to, że staliśmy na cmentarzu, ale zanim mogłem to jej wytknąć, ściągnęła mnie ze ścieżki na trawę.

- Tędy.

Miałem dwie możliwości – puścić ją i zażądać, by wracała do samochodu. Albo iść za nią... *znowu*. A skoro jestem głupcem, poszedłem za nią.

Poprowadziła mnie przez kilka rzędów nagrobków z wysokimi kwiatami rosnącymi obok, prawie tak, jakby cmentarz został postawiony na polu...

- Co to za kwiaty? – zapytałem, ciągnąc ją za dłoń, by się zatrzymała.

- Tojad. Słyszałeś o nich?

Słyszałem. Były kultową klasyką, ale zazwyczaj w postaci ziół, a nie jako kwiat.

- Wiesz, jakie są trujące, prawda?

- Tak, wiem. Są tutaj znaki. Widzisz? – odparła, jakbyśmy omawiali kolor nieba.

- Nie sądzisz, że powinnaś była o tym wspomnieć? To jest poważne, Addison. Nie powinnaś tu przychodzić, zwłaszcza w nocy. Jezu. Chodź, idziemy.

Położyła dłoń na mojej piersi i prześlizgnęła się nią w górę mojego ramienia, aż do rozpuszczonych włosów, stając na palcach. Z ustami przy moich wargach, wyszeptała:

- Są także znane jako *królowa trucizn*. Wiedziałeś o tym?

Nie wiedziałem, ale przebywanie na cmentarzu z pieprzonymi, trującymi kwiatami nie było czymś, co nazwałbym dobrą zabawą.

- Przestań pieprzyć. To nie jest śmieszne.

- Planujesz się schylić i zebrać kwiaty? – Mogłem wyczuć, jak na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech.

Biorąc pod uwagę sytuację i to, o czym rozmawialiśmy, brzmiała, jakby była nieco szalona. Potrzebowałam czegoś, co by mnie uziemiło. Fakt, że była to jej talia, nie miał znaczenia, kiedy mocno ją chwyciłam.

- W co ty grasz? – zażądałam odpowiedzi, aż do tamtej chwili nie zdając sobie sprawy, że tak się właśnie czułam; jakby się mną zabawiała.

- W nic. – wydyszała, po czym oblizwała moje usta, sprawiając, że poderwałam głowę do tyłu.

- Jak *chuj* w nic.

Jej palce masowały moją głowę, kiedy ona przechyliła swoją na bok.

- Mówiłam ci.

- Twój brat.

Kiwając głową, odpowiedziała:

- Tak... Daniel.

- Co się z nim stało?

Bez mrugnięcia okiem stwierdziła:

- Zabiłam go.

Uścisk Graysona na mojej talii był tak mocny, że na pewno zostawi to siniaki, a sposób, w jaki otworzył szeroko usta na moje wyznanie sprawił, że zastanawiałam się, co sobie myśli.

Puściłam jego włosy i chwyciłam za rękę.

- Chodź. – powiedziałam. – *Nie* dotykaj kwiatów.

Nie odpowiedział, ale splótł nasze palce, a ja poprowadziłam go dalej po zroszonej trawie. Kiedy dotarliśmy do odległego brzegu, zatrzymałam się przed nagrobkiem, na którym widniało imię Daniela.

Nie patrząc na mężczyznę stojącego za mną, wyjaśniłam:

- W każdą sobotę wracam tutaj z nadzieją, że to okaże się być koszmarem. Takim, w którym przejdę przez te bramy, a tego tutaj nie będzie. Że wszystko, co zobaczę, to

pole. Pole *pełne* tych trujących kwiatów. To byłoby lepsze niż ta alternatywa. Prawda?

To wtedy odwróciłam się, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Grayson był wysoki. Wiedziałam, że był, ale w tamtej chwili naprawdę zwróciłam na to uwagę. Ramiona miał szerokie i reprezentował sobą siłę. Dla mnie był bezpieczeństwem, a przez cały czas, kiedy z nim byłam, nie słyszałam... uniosłam nadgarstek i przyłożyłam go do swojego ucha.

- Czemu to robisz? – zapytał delikatnie.

Spuszczając rękę, zadowolona, że zegarek wciąż działa, spojrzałam z powrotem na miejsce, w którym Daniel leżał pogrzebany pod ziemią.

- Bo się spóźniłam.

Cisza, która między nami zaległa, była skomplikowana z wielu powodów, a nawet jeśli chciałam to wyjaśnić, nie byłam pewna, czy bym mogła. Nigdy wcześniej nie byłam w stanie tego zrobić, nawet nie doktorkowi, z którym mama kazała mi się spotykać przynajmniej raz w tygodniu w ciągu ostatnich dwóch lat.

- Na co się spóźniłaś? – zapytał, jakby rozumiejąc to, że skoro nie potrafię opisać swojej obsesji, to najlepiej zapytać, czemu ją miałam.

- Do *kogo*, nie na co. – Poczułam, jak łza spływa po moich rzęsach i w dół, po policzku. – Spóźniłam się do niego.

OBECNIE

- Powiedz mi, Addison, co dla ciebie znaczy to zdjęcie?

Patrzę na fotografię, którą doktorek trzyma przede mną. Są na nim piękne, fioletowe kwiaty. Kwiaty w kształcie hełmów.

Milczę.

- Nic?

Przesuwam wzrok na jego oczy. *Gra w czekanie? Och, mogę poczekać.*

Tik, tik, tak.

Obraca zdjęcie w dłoniach i się mu przygląda.

- Na tej fotografii jest tojad. – mówi, ale wie, że jestem tego świadoma. – Jest bardzo ładny, nie sądzisz?

Podpuszcza mnie. To stara się robić. Nie uda mu się.

- Nie wiedziałem, że rosną w Denver, ale tak jest.

Wyginam brew w łuk, a on zna mnie na tyle dobrze, że kontynuuje.

- Ludzie często robią coś głupiego, kiedy chodzi o coś ładnego... - Milknie i pochyla się w moją stronę, podając mi zdjęcie. Kiedy moje palce go dotykają, pyta: - Czy Grayson to zrobił?

Przez ułamek sekundy chciałabym mu powiedzieć wszystko, ale nie mam odpowiedzi. Nie takiej, jaką on chce. Chce, żebym poprosiła o pomoc, ale nawet gdybym mogła, nie zrobiłabym tego. Nie potrzebuję ochrony.

Rozsiadając się na swoim miejscu, śledzę opuszkami palców kształt kwiatów i przypominam sobie, że *on* odszedł i nic tego nie zmieni. Wszystko, co muszę zrobić, to... zapomnieć, że go znałam.

Podnosząc głowę, rzucam mu nieobecne spojrzenie i odpowiadam na jego pytanie.

- Nie. *Akoviton*.

Doktorek nie odwraca wzroku.

- Nie rozumiem.

- Bez walki.

Mogę zobaczyć, jak jego umysł pracuje, kiedy pyta:

- Kto? Grayson odszedł bez walki?

Cwany uśmiech wkracza na moje usta. Myśli, że coś mu dam. Nic ode mnie nie dostanie.

- Ten kwiat, *Aconitum*¹, pochodzi od greckiego słowa *akoviton*, co oznacza... bez walki.

Nic nie mówi, odchylając się na krześle do tyłu. Widzę, że stara się zdecydować, czy za moim oświadczeniem stoi coś więcej.

Niech się zastanawia. Niech myśli.

Jeśli o mnie chodzi, ta sesja się skończyła.

Tik, tik, tak.

¹ Łacińska nazwa tojadu.

WCZEŚNIEJ

- Chodź, Addison. Odwiozę cię do domu.

Widziałem, że odpłynęła gdzieś myślami, bo nie mówiła już nic, stojąc obok mnie. Liczyła.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

W kółko powtarzała te liczby, a instynkt, żeby wziąć ją w ramiona, teraz przeszedł w troskę. Była wyraźnie zasmucona i nie byłem pewien, czy mój dotyk pomógłby jej się uspokoić, czy spowodowałby tylko dalsze cierpienie.

- Addison? – nakłaniałem.

Jej włosy delikatnie poruszały się na wietrze, a kiedy te niebieskie oczy mnie odnalazły, pomyślałem, że wygląda tak idealnie, jak wtedy, gdy ją poznałem.

Jednakże, ta doskonałość była zniekształcona. Nie w okropnie rozchwiany sposób, ale gdzieś na głębokim poziomie podświadomości. Szukała czegoś na mojej twarzy, nie byłem pewny czego i kontynuowała liczenie – *jeden, dwa, trzy* – w sposób, którego nigdy nie przestałbym słuchać.

Ta dziewczyna była uszkodzona. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem?

Była zepsuta, a jakaś część mnie chciała ją naprawić.

Wziąłem ją za rękę, delikatnie ściskając jej palce, a wraz z tym małym gestem liczenie ustało.

- Chodźmy. Więcej możesz powiedzieć mi po drodze. – powiedziałem, zaczynając iść w kierunku, z którego przyszliśmy.

Milczała przez całą drogę.

Jak ktoś zagubiony, pozwoliła mi się prowadzić, a ja nie mogłem się powstrzymać od zastanawiania się, co by się stało, gdyby zaufała złej osobie.

A może już zaufała?

Otworzyłem drzwi auta i otrząsnąłem się z tej myśli. Zanim wsiadła do środka, do małej przestrzeni, w której wkrótce się z nią zamknę, powiedziała tak cicho, że prawie nie dosłyszałem;

- Sprawiasz, że znika.

Nie rozumiejąc, zapytałem:

- Co znika?

Przestając udawać, odpowiedziała:

- Chaos.

Wsiadłam do jego samochodu i patrzyłam, jak go okrąża, by podejść od strony kierowcy.

Zastanawiałam się, jak to robi. Jak sprawia, że to wszystko się zatrzymuje?

Usiadł na siedzeniu obok mnie i zatrzasnął drzwi, zamykając nas w środku.

- Przepraszam. – powiedziałam, myśląc, że muszę powiedzieć coś, żeby mógł zrozumieć to, że nie chciałam być dziwna; to po prostu była prawda.

Zawsze starałam się ukrywać tą część siebie, nie chcąc nikomu pokazać, że coś się ze mną działo, ale z nim było inaczej.

Nie znał tej historii. Nie było go tam tamtego dnia.

Nie tak jak reszty z nich.

Grayson odpalił silnik, ale zamiast odjechać, włączył wewnętrzne światła. Po raz pierwszy tej nocy czułam się tak, jakbym znalazła się z powrotem w jego klasie, bo patrzył na mnie wyczekująco i z zaniepokojeniem.

- Chcesz mi powiedzieć, co się dzieje, Addison?

Zaczęłam skubać paznokiec przy kciuku i prawie jakby to było przyzwyczajenie, on odciągnął go z dala od moich ust.

- Zły nawyk?

Wzruszyłam ramionami.

- Nerwowy.

Odsunął się i wiedziałam, że źle mnie zrozumiał. Wyciągnęłam dłoń ponad przestrzeń między nami i chwyciłam z powrotem jego dłoń, kładąc ją na swojej nagiej nodze.

- Nie sprawiasz, że się denerwuję... - zamarłam, koncentrując się na tym, jak wielka wydawała się jego dłoń leżąca na moim udzie.

- Powiniennem.

- Dlaczego?

Zgiął palce, ale zanim mógł cofnąć rękę, przykryłam ją swoją własną dłonią.

- Bo jesteś ode mnie starszy? Czy dlatego, że jesteś moim nauczycielem?

- Boże, Addison. – jęknął udręczonym tonem. Zacisnęłam swoją rękę, przyciskając jego palce mocniej do mojej nagiej skóry. – *Z obu* tych powodów i...

Całkowicie zapominając o mojej chwili dziwności, oblizałam swoje usta i odważyłam się zapytać:

- I co?

Patrzyłam, jak przesuwa się na siedzeniu tak, by być do mnie twarzą w twarz.

- I przez te wszystkie rzeczy, o których myślę.

Czułam, jak mój oddech przyśpiesza. Założył włosy za swoje ucho i nagle się spalałam. Było gorąco, za gorąco.

Nie gotowa na to, by zerwać nasz dotyk, użyłam drugiej ręki, by rozpiąć swój płaszcz. Kiedy rozchyliłam go na boki, Grayson wydał z siebie zduszony dźwięk.

Kiedy ukazała się moja różowa sukienka, wiedziałam, że mógł zobaczyć, jak moje piersi unoszą się z każdym oddechem, który brałam. Splotłam nasze palce i powoli przesuwałam je w górę mojej nogi.

- Powiedz mi, o czym myślisz.

- Addison...

- Powiedz mi.

Wyłączył wewnętrzne światła. Kiedy samochód pograżył się w ciemności, przesunął wyżej rękę, a jego głos mnie odnalazł.

- Myślę o tym, co jest pod twoją sukienką. Myślę o tym, odkąd zobaczyłem cię dziś w restauracji.

Oparłam głowę o zagłówek i zażądałam:

- Więcej.

- Mimo że nie powiniennem, nie mogę przestać myśleć o tym, jak smakujesz.

Czułam, jak pulsuję, kiedy jego słowa przypomniały mi o naszym pocałunku.

- *Więcej.*

Jego usta musnęły moją szczękę i to on po raz pierwszy się ze mną drażnił.

- Zachłanna. Powiem ci więcej, jeśli powiesz mi, dlaczego liczysz.

- To mnie uspokaja, kiedy jestem... niespokojna.

Jego dłoń wsunęła się jeszcze wyżej pod moją sukienkę.

- Teraz nie liczysz...

- Nie. – westchnęłam, kiedy jego usta przesunęły się bliżej moich.

- Dlaczego?

Jego ciepły oddech obił się o moje wargi, kiedy opuszkami palców otarł się w końcu o moje mokre majtki.

- Przez *ciebie*. – jęknęłam, zamykając oczy. – Twój głos mnie uspokaja. Kiedy mówisz, czuję się bezpiecznie. Czuję się tak, odkąd cię poznałam.

- Otwórz oczy, Addison. – poinstruował mnie i czułam, jak moja cipka wilgotnieje, kiedy zrobiłam to, o co mnie poprosił. – Czujesz się teraz spokojna?

- *Nie*. – jęknęłam, wiedząc, że gdyby przestał, błagałabym go.

Zaśmiał się cicho.

- A jak się czujesz?

- Gorąca, mokra...

- I?

- I gotowa. – *Cholernie gotowa*.

- Jeśli to zrobimy, nie możemy o tym *nigdy* nikomu powiedzieć. Rozumiesz?

- *Tak*. – zgodziłam się, przyciągając go do siebie. – Boże, tak.

Uniosłam biodra w górę tak, że teraz cały ciężar jego dłoni przylegał do moich bawełnianych stringów i przysięgałam:

- Nikomu nie powiem.

To wtedy on się poruszył.

Jak tylko te słowa opuściły jej usta, wziąłem ją.

Z wygłodniałymi wargami i stanowczym językiem, przysunąłem się do niej, całując ją gwałtownie, kiedy gładziłem mokry skrawek materiału między jej gładkimi nogami.

Rozszerzyła uda jeszcze bardziej, a ja oparłem się o siedzenie obok jej ramienia. Unosząc usta do jej warg, pocałowałem ją w ich kącik, kiedy moje palce przesunęły się do krawędzi jej majtek. Otworzyła usta i krzyknęła, a jej oczy zaszklily się, kiedy zdała sobie sprawę, co mam zamiar zrobić.

- To o tym myślisz? Kiedy leżysz w nocy w swoim łóżku?

Poruszała biodrami w górę, starając się zbliżyć, dotknąć.

- Jeszcze nie. – powiedziałem i przesunąłem palcem w górę i w dół po krawędzi materiału.

- *Grayson*. – powiedziała błagalnym tonem, używając mojej kurtki, by unieść się wyżej, łapiąc ją w garście.

- Tak, Addison?

- *We mnie*.

Z tymi dwoma słowami, mój fiut stał się tak boleśnie twardy, że prawie straciłem resztki kontroli, jaką posiadałem.

- Myślę o nich we mnie. Pieprzących mnie.

To było to. Cokolwiek mnie wstrzymywało, odepchnąłem to na bok i zerwałem z niej majtki, usuwając je ze swojej drogi. Moje palce ją odnalazły, a kiedy jej ciepłe soki je zalały, jęknąłem i wziąłem ją ustami.

Kiedy mój język wsunął się między jej wargi, wsunąłem palec do jej ciała, a krzyk, który jej się wyrwał sprawił, że byłem cholernie wdzięczny, że nie było wokół nikogo, kto mógłby to usłyszeć.

Nie odrywając ode mnie oczu, rozluźniła uścisk na mojej kurtce i zsunęła rozciągliwy materiał sukienki poniżej swoich piersi.

Kurwa, byłem w niebie. Byłem też świadomy, że jestem cholernie blisko tego, by mieć zapewnione miejsce w piekle.

Jej stanik... *Jezu*. Był tak samo różowy jak sukienka.

Złapałem za cienki materiał i pociągnąłem go w dół, odsłaniając jej miękką, zaokrągloną pierś. Zniżyłem głowę, by wziąć jej sutek w usta i w ostatniej sekundzie się zawahałem – ale było już za późno. Wplotła palce w moje włosy, przyciągając mnie do siebie i w tamtym momencie to ona mnie posiadała. Zrobiłbym wszystko, żeby ją mieć i tak też zrobiłem.

Chwyciłam go mocno za włosy, kiedy jego wargi zamknęły się na moim sutku.

Grayson doprowadzał mnie do szału.

Jego palce mnie wypełniały, a moja cipka zaciskała się i pulsowała wokół nich. Moje całe ciało uniosło się z siedzenia i nie mogłam powstrzymać krzyku, kiedy wszystko we mnie się napięło i nadszedł orgazm.

Mylłam się, pomyślałam, kiedy uniósł głowę.

Nie miał zdolności, żeby mnie uspokoić...

Grayson sprawiał, że mogłam zapomnieć.

Rozdział dwunasty

WCZEŚNIEJ

Tamtej nocy odwiozłem Addison do domu w kompletnej ciszy. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Co ja sobie, do cholery, myślałem, dotykając jej?

A teraz nadszedł poniedziałkowy poranek, a ja stałem w swojej klasie i czekałem, aż wpadnie pieprzona policja i mnie stąd wywlecze. Cóż, jeśli mam być szczery, czekałem na to przez cały weekend.

Dzwonek właśnie zadzwonił, a ja gapiłem się na zegar na ścianie, głośne tykanie – *tik, tik, tak* – przypominało mi o Addison, jednocześnie sygnalizując, że dzień się rozpoczął.

Drzwi się otworzyły, wyrywając mnie z mojego zamyślenia. Do środka wszedł Brandon, a tuż za nim kobieta... *nie*, dziewczyna... w której trzymałem swoje palce w ostatni weekend.

Zerknęła w moją stronę, a ja poczułem ciepło pod kołnierzykiem mojej koszuli, zmierzające wyżej. To było cholerne szaleństwo. Jeśli podejdziesz bliżej, będę miał albo atak paniki, albo padnę na zawał.

Na szczęście, Addison wydawała się rozumieć, że to nie pomoże w tej sytuacji. Zamiast tego szła za swoim chłopakiem do miejsc, na których zwykle siedzieli.

Chwyćmy swój krawat i go poluzowałem, mając nadzieję, że przez to łatwiej będzie mi oddychać, ale to w ogóle nie pomogło. Wciąż słyszałem tylko – *Myślę o nich we mnie. Pieprzających mnie.* – i mogłem tylko patrzeć na to, jak cały świat wymyka mi się spod kontroli.

Jedna noc. Jedna pochopna decyzja i do niej poszedłem – tak, jak chciała.

Co jeszcze innego bym zrobił, gdyby mnie o to poprosiła?

Próbując zebrać się w sobie, podszedłem do drzwi i zamknąłem je po tym, jak ostatni uczeń wszedł do klasy. To dało mi doskonały pretekst do tego, by przestać na nią patrzeć. Żeby powstrzymać swoją inspekcję jej granatowej spódniczki i elastycznej białej bluzki na ramiączkach, która nie ukrywała nic przed ciekawskimi – lub, jak w *moim* wypadku – zachłannymi oczami.

Jej nogi, te długie, smukłe nogi, którymi pędziła przed płotki w zeszły piątek, były teraz skrzyżowane pod ławką – i nienawidziłem tego, że mogłem myśleć tylko o tym, żeby znowu znaleźć się pomiędzy nimi.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Robiłam, co w mojej mocy, żeby słuchać Brandona, ale mogłam się koncentrować tylko na Graysonie. Miał na sobie jeansy, które przypominały mi tamte, które miał na sobie w sobotę w nocy...

Boże, samo myślenie o tamtej nocy sprawiało, że robiło mi się gorąco. Sposób, w jaki mnie całował i w jaki jego palce się we mnie poruszały... nadal nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło, ale wiedziałam, że tak było. Mogłam to stwierdzić po sposobie, w jaki się zachowywał.

Nie było to oczywiste w tym sensie, że mierzył mnie wzrokiem. W rzeczywistości, było wręcz przeciwnie. W ogóle na mnie nie patrzył, a kiedy łapałam jego spojrzenie, zawsze się odwracał.

Kiedy odtwarzałam w swoich myślach tę noc, wciąż dochodziłam do tego samego wniosku – przy Graysonie mój umysł był spokojny. Zaczynałam wierzyć w to, że szaleństwo zniknęło.

- Dobra, otwórzcie książki na rozdziale piątym. – zwrócił się do klasy zza swojego biurka. – W zeszłym tygodniu powiedziałem, że zaczniemy semestr z żonami króla Henryka i czytaliśmy o Katarzynie Aragońskiej. Zabawne jest to, że większość ludzi pamięta z ich małżeństwa tyle, że król Henryk wziął z nią rozwód.

- Co za świetny sposób, żeby przejść do historii. – odezwała się Jessica z siedzenia przede mną.

- Lepsze to, niż bycie tą, której ściął głowę.

Mój głos przeciął pomieszczenie, a Jessica obróciła się na krześle twarzą do mnie, podobnie jak reszta uczniów i pan McKendrick – bo przypuszczałam, że *nim* jest tutaj.

- Czyją głowę odciął? – zapytała przerażona Jessica.

Nie poruszyłam się, oprócz tego, że uniosłam wzrok na swojego nauczyciela.

- Anny Boleyn.

Jessica obróciła się z powrotem do przedniej części klasy, tak, ja reszta.

- To prawda. – potwierdził. – Zrobił to bezwzględnie. Na początku był z jej siostrą, Marią...

- To znaczy, że ją pieprzył. – zażartował Brandon, a jego przyjaciel przybił mu piątkę. – O tak.

Zgadając się z chłopcami, pan McKendrick kiwnął lekko głową.

- Tak, myślę, że masz rację. Sypiał z nią. Była jego kochanką.

- Wątpię, żeby dużo spali. – zaczął mówić Sam.

- Dobra, uspokójcie się, okej? To nie jest edukacja zdrowotna.

Nie będąc w stanie się powstrzymać, zdecydowałam się odezwać.

- Ale mogłaby być.

Kiedy mój nauczyciel na mnie spojrział, nie zgodził się.

- Nie, nie mogłaby. To będzie w przyszłym miesiącu i jestem pewny, że nie ze mną.

Nie mylił się. Zwykle to panna Shrieve prowadziła te zajęcia. Chociaż, gdybym miała na to jakiś wpływ, odbyłoby się to o wiele szybciej. Byłaby to lekcja jeden-na-jednego, a on dawałby mi *bardzo* prywatne korepetycje.

Wróciłem do tematu, żeby nie skupiać się na sposobie, w jaki oczy Addison mnie rozbierały.

- Więc, wróćmy do lekcji. Król Henryk był mężem Katarzyny, kiedy zaczął się jego romans z Marią Boleyn, która była dworką Katarzyny.

- Palant.

- Dupek.

Nie chcąc dać się rozproszyć, zignorowałem komentarze i kontynuowałem.

- On, jednakże, czuł przyciąganie i całkowicie zadurzył się w jej siostrze, Annie.

- Bo mu odmówiła.

Głos Addison dotarł do mnie z tylnej części klasy, ale unikałem z nią kontaktu wzrokowego.

- Tak, na początku. Chociaż król był dość uparty i wciąż ją nagabywał. Niektórzy uważają, że robił to przez to, że Katarzyna nie była zdolna dać mu następcy, a król, zdesperowany, by mieć syna, odszukał młodą kobietę w jej rozrodczym wieku. Ale wiele osób sądzi, że ścigał Annę, bo opierała się jego próbom, tym samym prowokując go do tego, by zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby anulować małżeństwo z Katarzyną.

W klasie zalegała kompletna cisza, kiedy Jessica zapytała:

- Więc dlaczego odciął jej głowę?

Zaśmiałem się. *Oczywiście, że to takie szczegóły przykują ich uwagę. Jak zawsze.*

- Cóż, tego mamy zamiar się dowiedzieć. Uważa się, że kiedy na początku jej inteligencja i niezależność sprawiły, że była dla niego atrakcyjna, potem sprowadziło ją to do upadku. Nie chciała być kobietą skrywającą się za mężczyzną i grać roli uległej, jakiej od niej oczekiwano. Jej porywająca natura była odurzająca, kiedy była kochanką, ale jako żona króla? Jej metody bez ogródek nie były mile widziane i ostatecznie doprowadziły do... - urwałem dla dramatycznego efektu i prześlizgnąłem się palcem wskazującym poziomym ruchem po swojej szyi. - ...egzekucji.

Uczniowie zaczęli gadać, kiedy podszedłem do tablicy i napisałem; *Ambicja, cudzołóstwo i oskarżenia. Czy uważasz, że Anna Boleyn dostała to, na co zasłużyła?*

Odłożyłem kredę i odwróciłem się do klasy.

- Cóż, do dzieła, na co czekacie? Biercie się za pisanie. Jutro spotkamy się w bibliotece w celu dalszych badań, ale na razie wykorzystajcie to, co macie.

Kiedy uczniowie otwierali książki, pociągnąłem za swoje krzesło i usiadłem. Złapałem swój własny podręcznik i spojrzałem na fotografię Anny Boleyn.

Król Henryk może i początkowo jej pragnął, ale to jej własna ambicja zapewniła jej to, czego pożądała. Jej uwodzenie, teraz legendarne, było zakazane i ostatecznie zabójcze.

Podniosłem wzrok, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Addison nie była przeciwieństwem Anny.

Była młoda, piękna i ambitna, a odkąd ją poznałem, szła dokładnie po to, czego pragnęła.

A wyszło tak, że tym czymś okazałem się akurat *ja*.

OBECNIE

- Wiesz, kiedyś ze mną rozmawiałaś, Addison. Kiedy to się zmieniło?

Spoglądałam na mężczyznę siedzącego obok mnie na kamiennej ławce. Poprosił mnie, bym dziś spotkała się z nim na zewnątrz, obok fontanny.

Promienie słoneczne przebijają się przez drzewa otaczające obiekt, a w oddali słyszę śpiew ptaków. Przechylając głowę w stronę słońca, chłonę jego ciepło, które

mnie rozgrzewa. Czuję się tak, jakby minęły lata, a nie dni, od kiedy ostatni raz byłam na zewnątrz.

Podświadomie sięgam do zegarka na moim nadgarstku. Nie mogę tego usłyszeć, ale wiem, że – *tik, tik, tyka* – dookoła swojej tarczy.

- Kiedy przestałeś słuchać. – Mój głos jest pewny. Wyprany z emocji.

- Tak zrobiłem?

Otwierając oczy, obracam twarz w stronę doktora. Widzę, że czeka, aż powiem coś więcej i po raz pierwszy *chcę* mu powiedzieć.

Chcę mu powiedzieć, że *wszyscy* przestali słuchać.

Zamiast tego czuję łzę, pierwszą od tygodni, która spływa z moich rzęs i toczy się po policzku.

- Addison?

Ocieram ją i spoglądam na drzewa.

- Addison, powiedz mi.

Co mam mu powiedzieć?

Że nie ma nikogo, kto przejmowałby się tym, jak ja się teraz czuję, kiedy *on* odszedł?

Nikt nie przejmuje się tym, że moje marzenia się nie ziszczą, nie w sposób, w jaki chciałam.

On uspokajał mnie, kiedy nikt inny nie potrafił tego zrobić.

On ocalił mnie przed samą sobą.

Gdyby tylko znali prawdę...

Ale nikt nie słucha, a *jego* czas już się skończył.

Tik, tik, tak.

WCZEŚNIEJ

Minęły moje pierwsze trzy lekcje i jak tylko rozbrzmiał dzwonek, ruszyłam korytarzami, mając nadzieję, że złapię pana – *Graysona* – zanim wyjdzie na lunch. Praktycznie pobiegłam do drzwi na końcu. Były zamknięte.

Stanęłam przed nimi i wzięłam głęboki wdech, zanim sięgnęłam dłonią do klamki.

Otwierając drzwi, weszłam do klasy, w której siedziałam wcześniej i go zobaczyłam. Stał w tyle klasy, podsuwając do ławki jedno krzesło, a kiedy mnie dostrzegł, wyprostował się.

- Addison, nie powinno cię tu być.

Podszedł do następnego krzesła i je poprawił.

- Musiałam cię zobaczyć.

- Nie, nie musiałaś.

Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie i zauważyłam, że druga wskazówka się poruszyła, ale zamiast śledzić ją wzrokiem, stwierdziłam, że mogę odwrócić od niej spojrzenie.

- Tak, musiałam.

- Jest coś, co chciałabyś omówić? – zapytał, zatrzymując się tam, gdzie stał.

Opuściłam swoją torbę na podłogę i zakluczyłam za sobą drzwi.

- Otwórz je, Addison.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- A ja *chcę*, żebyś otworzyła drzwi.

Ruszył wzdłuż rzędu miejsc i stał przede mną, zanim się zorientowałam. Złapał mnie za ramię i poprowadził w odległy róg klasy, po czym mnie puścił.

- To *nie* jest odpowiednie miejsce.

- Więc jakie jest?

- *Nie* tutaj. – Jego wzburzenie było oczywiste, kiedy kroczył w kółko.

- Chcę cię znowu zobaczyć. – powiedziałam. – Chcę, żebyś mnie zobaczył.

- Uwierz mi, *widzę* cię. – podkreślił. – Tylko ciebie, kurwa, widzę, Addison. Kiedy zamykam oczy, kiedy je otwieram, kiedy nauczam. Jesteś. Tutaj. Przez. Cały. Pieprzony. Czas. – Przebiegł dłonią po swojej twarzy. – Czasami wolałbym w ogóle cię nie widzieć.

Mój puls zaczął mocno walić i wyszeptałam:

- Ale i tak widzisz, prawda?

Grayson położył dłoń na półce z książkami, a ja cofnęłam się i przesunęłam tak, że jego stopy były między moimi. Nic nie powiedziałam, kiedy jego palce głaskały moje nagie udo, a kiedy muskał krawędź mojej spódniczki, ledwo udawało mi się oddychać.

Lekko uniósł nogę, a jego dłoń wsunęła się pod materiał, obejmując mój nagi tyłek. Kiedy jego palce wbiły się w moje ciało, jęknął nisko w piersi, a ja musiałam przygryźć wargę, żeby nie jęknąć.

- Widzę cię. – powiedział napiętym tonem. – Widzę cię i chcę unieść twoją spódniczkę właśnie tak. To dlatego ją ubrałaś, prawda? Żeby doprowadzić mnie do pieprzonego szaleństwa.

Zamknęłam oczy, kiedy przyciągnął do siebie moje biodra.

- Otwórz je. – zażądał.

Podporządkowując się, patrzyłam, jak się przesuwa, a materiał jeansów ociera się o wnętrze moich nagich nóg. Czułam każde pulsujące uderzenie mojego ciała i chciałam tylko ocierać się o jego silne uda. Pochylił się i oblizał swoją górną wargę, a ja od razu przypomniałam sobie o tych ustach na moich wargach.

- Powiedz mi, gdzie mogę się z tobą spotkać. – błagałam.

- Po co?

Zatoczyłam biodrami. On zacisnął palce na moim tyłku, opuszkami palców dotykając satynowego paska moich stringów, a ja szarpnęłam biodrami do przodu.

- Och, *Boże*. – jęknęłam.

- Po co? – zapytał znowu. – Po co chcesz się ze mną spotkać?

Chwyliłam jego nadgarstek i przyłożyłam go do jego uda. Jedynymi odgłosami w klasie były nasze ciężkie oddechy, kiedy ja kontynuowałam używanie jego nogi, by sprawić sobie przyjemność. Chciałam dojść i wiedziałam, że byłam blisko.

- Chcę zobaczyć się nago.

Moje słowa nie mogły być dla niego szokujące, ale kiedy Grayson opuścił głowę i przyznał;

- Też chcę cię taką zobaczyć. – prawie postradałam zmysły.

Próbowałam go pocałować, ale on odsunął swoje usta od moich.

- Nie, nie tutaj. Wykorzystaj mnie.

Wypchnęłam piersi do przodu i przycisnęłam się do jego uda.

Dobra, bez całowania. To mogłam zrobić. Ramię wokół mnie się napięło, trzymając mnie w miejscu, kiedy go wykorzystywałam – tak, jak mi to powiedział.

Tarcie i ciepło między nogami Addison przenikało przez moje jeansy. Czułem, jak jej palce zaciskają się na moim nadgarstku, kiedy jej uda mocniej zacisnęły się na moim. Jej okrągły tyłek w mojej dłoni zaciskał się za każdym razem, kiedy kołysała biodrami przy mojej nodze. Dźwięki wychodzące z jej gardła sprawiały, że byłem tak twardy, że byłem pewny, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, mój fiut będzie uszkodzony.

Była najseksowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem, a kiedy łąpczywie sama brała swoją przyjemność, nie mogłem znaleźć w sobie czegoś, by żałować tego, co robiliśmy. Wiedziałem, że to złe, ale z każdym jej błogim westchnieniem moja kontrola uciekała coraz bardziej poza mój zasięg.

- Jesteś twardy. – wyszeptała, a ja nie mogłem powstrzymać uśmiešku.

- Tak. I to cholernie.

- Chcę zobaczyć. – stwierdziła śmiało.

Nikt nie zarzuciłby Addison Lancaster, że nie szła po to, czego chciała.

- Cóż, nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Oblizła swoje soczyste usta, a wyraz jej twarzy powaliłby świętego na kolana.

Ja byłem tylko człowiekiem.

- Będę cię miała. – powiedziała, a te słowa posłały dreszcz po moim kręgosłupie.

Obietnica czy groźba? Tak czy inaczej, sprawiło to, że chciałem ją unieść przy ścianie i wepchnąć do środka swojego fiuta. Ale nie tutaj, nie teraz.

Odpychając się dłonią od szafki, chwyciłem ją za włosy i wygiąłem do tyłu jej szyję.

Moje usta unosiły się nad jej wargami.

- *Zniszczysz* mnie.

A wtedy ona zrobiła coś nieoczekiwanego.

Położyła dłoń nad moim sercem i wybiła rytm – *Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.* – zanim wyszeptała:

- A ty mnie *ocalisz*.

Wszystkie racjonalne myśli się rozpląnęły.

- Dziś po południu. – Usłyszałem swój głos.

- Tak. – wydyszała, wijąc się przy mojej nodze.

- Dziś po południu jedź za mną do domu tak, jak zawsze.

Ta niepoprawna kokietka miała czelność się uśmiechnąć, więc mocniej złapałem ją za włosy i poderwałem swoje udo wyżej.

- *Kurwa*. – jęknęła i złapała się ramienia, którym ją obejmowałem. – Tak. Będę tam.

- To dobrze. – powiedziałem, po czym rozluźniłem uścisk na jej włosach.

Pociągnąłem jej spódniczkę w dół i cofnąłem się o krok. Zmrużyła powieki, a rumieniec ze zdenerwowania wpłynął na jej policzki w sposób, przez który niemożliwym będzie niemyślenie o tym, by ją przelecieć, przez następny tydzień.

- Co ty robisz?

Wkładając ręce do kieszeni, poprawiłem materiał spodni, próbując sprawić, by były nieco bardziej wygodne dla bolesnego wzwodu, który skrywały.

- Czekam, tak jak ty.

- Ale...

- Tak?

- Zostawisz mnie *taką*?

Och, to jest intrygujące – Panna Doskonała ma temperament.

- Cóż, ja też *taki* jestem, więc to chyba jedyne sprawiedliwe wyjście. Nie sądzisz?

Jej wzrok przesunął się na moje spodnie, po czym znowu uniosła go do mojej twarzy.

- Cóż, mogłabym...

- *Nietutaj*. – powtórzyłem przez zaciśnięte zęby.

Dałem krok do przodu, a ona się cofnęła, uderzając plecami o szafkę. Tym razem jednak nikt nikogo nie dotykał.

- Może następnym razem, kiedy powiem ci, że masz coś zrobić, to mnie posłuchasz.

Jej usta wygięły się w grymasie.

- Więc to była jakaś popieprzona lekcja? Cóż, dziękuję, *panie McKendrick*.

Patrzyłem na nią w taki sposób, by wiedziała, że to było coś o *wiele* więcej niż tylko lekcja. Ale nie zamierzałem dać się przekonać, by zrobić coś więcej. Nie teraz.

- Nie, nie była, panno Lancaster. – zaprzeczyłem, po czym podszedłem do miejsca, gdzie jej torba leżała na podłodze i ją podniosłem, a ona pomaszerowała do tego miejsca, by ją odzyskać. Upewniłem się, by nie okazać rozbawienia, które czułem, gdy wyszarpnęła ją z moich rąk i ruszyła, by odkluczyć drzwi.

Zanim otworzyła je szeroko, uderzyłem dłonią w drewno i je zatrzasnąłem.

- Po południu. U mnie. Bądź tam, a otrzymasz resztę tej lekcji.

- Och, tak? – warknęła na mnie. – I co to jest?

Gniew jej nie opuszczał, kiedy wędrowała oczami po moim ciele. Kiedy wróciły do mojej twarzy, były zachmurzone, nie byłem w stanie stwierdzić, od jakiej emocji, ale to nie miało znaczenia. Nic nie mogłoby mnie powstrzymać.

- Nauczę cię, jak dojść z mężczyzną w tobie. – Zdjąłem dłoń z drzwi. – Nie chłopcem, Addison, z *mężczyzną*. A teraz idź.

Otworzyła szeroko oczy w szoku, zanim wyszła z klasy, a ja zastanawiałem się, jak *ja* przejdę do historii.

Rozdział trzynasty

WCZEŚNIEJ

Dlaczego byłam taka zdenerwowana, nie miałam pojęcia. Siedziałam w swoim samochodzie zaparkowanym w pobliżu domu Graysona, uderzając palcami o kierownicę – *jeden, dwa, trzy*.

Tak, byłam zdenerwowana.

Przez całe popołudnie myślałam o jego ostatnich słowach. Jego oświadczenie tak mnie nakręciło, że zajęło mi wszystko, co w mojej mocy, by nie złagodzić swojego bólu.

Spojrzałam na lusterko wsteczne i sprawdziłam włosy, upewniając się, że wyglądały idealnie. Że *ja* byłam idealna.

Kiedy byłam już zadowolona ze swojego wyglądu, wysiadłam z auta, zakluczyłam drzwi i ruszyłam chodnikiem. Im bardziej się zbliżałam, tym bardziej biło moje serce.

Przeskanowałam wzrokiem otoczenie, żeby mieć pewność, że nie ma nikogo w pobliżu, zanim podeszłam do frontowych drzwi. Na szczęście, te były ukryte w małej niszy.

To mnie zmieni. Wiedziałam to. A jednak, kiedy uniosłam rękę i zapukałam, nie miałam nic przeciwko temu.

Wiedziałam, co robiłam, a kiedy Grayson otworzył drzwi i odsunął się na bok, nie było nikogo, kto mógłby namówić mnie do zmiany zdania.

Kiedy otworzyłem drzwi, próbowałem spojrzeć na Addison w sposób, w jaki powinienem był ją widzieć, ale dostrzegłem tylko młodą kobietę.

Kobietę, której twarz krzyczała: *teraz*.

Nic nie powiedziałem. Zamiast tego się odsunąłem, pozostawiając tą decyzję jej. Nie zajęło jej to dłużej niż kilka sekund.

Przeszła przez próg i zatrzymała się obok mnie, kładąc dłoń na mojej piersi.

- Jestem gotowa na moją lekcję.

To było bardziej niż oczywiste.

Jeśli zamknę drzwi, to będzie koniec – udawania, wyrzeczeń – to wszystko zniknie.

Złapałem ją za nadgarstek, przyciągając ją do siebie szarpnięciem. Moja wola, by zostawić ją w spokoju, należała do przeszłości. Nie była już uczennicą, a ja nie byłem nauczycielem. Tutaj, w tej chwili, była kobietą, a ja mężczyzną, który zaraz będzie ją miał.

Kopnięciem zamknąłem drzwi i rzuciłem ją na nie. Podciągnąłem w górę jej spódniczkę i palcami znalazłem górny pasek jej satynowych stringów. Niecierpliwie, pociągnąłem je w dół jej ud.

Pieszcząc jej słodki tyłek, powiedziałem:

- Chcę, żebyś je zrzuciła.

Szybko robiąc to, o co ją poprosiłem, odrzuciła je na bok, a ja znów się do niej zbliżyłem.

- Jak, do diabła, się tutaj znalazłaś? – zapytałem.

Uniosła jedną dłoń do mojego krawata i za niego pociągnęła.

- Zaprosiłeś mnie.

Tak, zrobiłem to. Zatoczyła biodrami przy moim ciele, a ja wiedziałem, że musiałem porzucić moje wszystkie, starannie ułożone zasady, by to zrobić.

- To ty jesteś uparta, kiedy się na coś nastawisz.

- A nastawiłam się na ciebie. – powiedziała, dysząc, kiedy otarłem się o nią moim twardniejącym fiutem.

- Wiem. Nie miałem szans.

Zanim mogła odpowiedzieć, wziąłem ją ustami w gorącym, gwałtownym pocałunku.

Rozchyliła wargi, a mój język wkroczył między nie. I tak po prostu, moja kontrola całkowicie zniknęła. Przycisnęła swoje ciało do moich napiętych jeansów, a ja chciałem je rozpiąć, by dostać się do jej wnętrza. Przyciągnąłem do swoich jej biodra i uniosłem ją przy drzwiach, atakując jej usta tak zaciekle, że puściła mój krawat i objęła ramionami moją szyję.

Ścisnąłem jej pierś przez biały podkoszulek, a ona oderwała się od moich ust, wypychając piersi w moją stronę, przez cały czas wijąc się przy zamku moich spodni.

- *Tak.* – syknęła i położyła dłonie na moich ramionach.

Poruszając się tak, jakby dosiadała okrakiem jakieś zwierzę, wygięła plecy w łuk i zaczęła pieścić swoje piersi.

- O kurwa, Addison.

Wiedziałem, co za chwilę zrobi, bo to samo zrobiła w samochodzie. Pociągnęła w dół materiał swojego stanika, odsłaniając odstające sutki, a ja nie mogłem utrzymać ust z dala od niej.

Opuściłem głowę, by polizać jeden z nich, zanim wessałem go do ust, a gardłowy dźwięk, który wyrwał się z jej gardła, był satysfakcjonujący. Wetknąłem jedną z dłoni między nas, tam, gdzie ona pocierała swoją mokrą, nagą cipką o materiał moich jeansów i palcem musnąłem jej łechtaczkę.

- *Ja pierdolę!*

- Tak. – zachęcałem, unosząc głowę i ponownie przysuwając usta do jej warg. *Pierdolić* to było odpowiednie słowo. To była w tej chwili główna rzecz w mojej głowie.

Chciałem ją pieprzyć, a po tym, jak to zrobię, *będę* popieprzony.

Jezu, co za cholerny bałagan.

Przebiegłem palcem po jej napuchniętej cipce i zacząłem ją drażnić.

- Jesteś cholernie mokra. – powiedziałem, ssąc jej dolną wargę.

Jej biodra kołysały się zgodnie z ruchem mojej ręki, kiedy kontynuowała szokowanie mnie każdym słowem spływającym z jej niemoralnych ust.

- Zawsze taka jestem przy tobie.

Och, Boże. Czy naprawdę ma na myśli zawsze?

- Zawsze?

- Tak, zawsze. W domu. W szkole. Wystarczy, że ktoś powie twoje imię.

Zmoczyłem palec w jej sokach, a kiedy zadrżała w moich ramionach, włożyłem go do środka.

- Cóż, chcę usłyszeć, jak je krzyczysz.

Jej słodki oddech mnie uwodził, kiedy odważyła się zapytać:

- Które z nich? Bo w mojej głowie masz dwa.

Szarpnąłem ją wyżej przy drzwiach i wsunąłem drugi palec. Językiem posmakowałem jej ust, kiedy ona ujeżdżała moją rękę. Zacisnęła uda, kiedy przyłożyłem kciuk do jej łechtaczki i wtedy powiedziałem:

- W tym pieprzonym domu mam tylko jedno imię. Jak ono brzmi, Addison?

Kiedy moje ciało się zatrzęsło, a orgazm nadszedł, nie mogłam powstrzymać się od wykrzyczenia „Grayson” w pusty dom.

Wciąż czułam, jak pulsuję wokół jego palców, kiedy oderwał mnie od drzwi i przeniósł mnie przez korytarz do salonu. Ciężko było mi złapać oddech, kiedy on powoli opuszczał mnie na moje stopy.

Uniósł swój wskazujący palec do ust i go oblizał, czym mnie zahipnotyzował. Zazwyczaj to ja miałam kontrolę, zwłaszcza z chłopcami takimi, jak Brandon, ale w porównaniu z Graysonem – nie kontrolowałam niczego.

Przyglądał mi się, kiedy tak stałam i zastanawiałam się, co widział.

- Rozbierz się, Addison. – rozkazał, a jego urywany oddech pieścił moje wszystkie wrażliwe miejsca.

Nie wahałam się, obawiając się, że przez walkę, którą widziałam w jego oczach, może zmienić zdanie. Zdjęłam kurtkę i rzuciłam ją na podłogę. Następny poleciał mój podkoszulek, a potem, kręcąc biodrami, zrzuciłam z siebie spódniczkę i stałam przed nim kompletnie naga.

Przebiegł dłonią po włosach.

- Jak kiedykolwiek mógłbym ci się, kurwa, oprzeć? Jesteś oszalamiająca.

Poczułam się figlarnie przez jego komentarz i obróciłam się na palcach. To wtedy się zatrzymałam i to zobaczyłam.

Tam, tuż przede mną, byłam ja. Byłam naga i zaczerwieniona od stóp do głów w jego lustrze, które zajmowało całą ścianę.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, podszedł do mnie i położył swoje wielkie dłonie na moich biodrach, z palcami skierowanymi w dół.

- Widzisz? – zapytał, a w lustrze dostrzegłam, jak zbliżył usta do mojego ucha. – Oszalamiająca.

Moja klatka piersiowa gwałtownie wznosiła się i opadała, a kiedy jego dłonie zsunęły się na górną część moich ud, oparł na mojej miednicy palce, stykając ze sobą kciuki i palce wskazujące – trójkąt jeszcze nigdy nie był tak doskonały.

- Lustro? – zapytałam, unosząc brew i patrząc na jego odbicie w nim. – Perwersyjnie.

Bez zrywania naszego palącego kontaktu wzrokowego, pociągnął mnie ku sobie, bliżej tak, że czułam przy tyłku jego fiuta.

- Były już w domu, kiedy się wprowadzałem. Aż do tego momentu ich nienawidziłem. – odpowiedział.

Oparłam głowę o jego ramię.

- A teraz? – Obserwowałam, spod ociężałych powiek, kiedy obejmował dłońmi moje nagie piersi.

- Wciąż się zastanawiam. – Nacisnął kciukami na moje sutki, następnie cicho poinstruował: - Obejmij ramionami moją szyję.

Nadal byłam niesamowicie pobudzona, kiedy podniosłam ręce i zrobiłam to, o co prosił. Objęłam dłońmi jego szyję i wplotłam je we włosy, pokazując w pełni swoje ciało wygłodniałemu mężczyźnie przede mną.

Lewą ręką wciąż obejmował moją pierś, a knykciami prawej ześliznął się po mojej talii i objął mój nagi wzgórek. Zatoczyłam biodrami i cicho jęknęłam.

Chciałam więcej.

- Pozwól mi cię zobaczyć.

Chciałam jego.

- Widzisz mnie.

- Chcę zobaczyć cię nago. Proszę. – zabiegałam, wiedząc, jakie to dla mnie nietypowe.

- Dobrze. Połóżmy twoje ręce tam, gdzie nie będą sprawiać problemów. – zasugerował, biorąc moje ramiona ze swojej szyi i składając je za moimi plecami.

Stał tuż za mną, ale mogłam zobaczyć jego obojczyk i górę jego piersi. Stałam, urzeczona, gdy ściągał swój krawat, a kiedy zdjął koszulę i odrzucił ją na bok, nie mogłam powstrzymać instynktu, by się odwrócić i spojrzeć.

- Nie, Addison. Zostań tam, gdzie jesteś. – polecił, tym samym niemal ośmielając mnie do nieposłuszeństwa.

- A jeśli tego nie zrobię?

Usłyszałam dźwięk zamka jego spodni, a on obniżył głowę tak, że jego podbródek prawie dotykał mojego ramiona. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze.

- Nie chcesz się dowiedzieć.

Jasna cholera.

Zniknął z pola widzenia, by ściągnąć spodnie, a ja oblizawałam wargi, wyczekująco, czekając na to, co stanie się dalej.

Jak tylko skończył się rozbierać, chwycił moje nadgarstki i umieścił moje ręce z powrotem za swoją szyją. Pchnął swój twardy wzwód na mój tyłek, a ja westchnęłam z zadowoleniem.

Wreszcie, nic nie było między nami.

- Czujesz to? – zapytał, ocierając się fiutem między moimi pośladkami.

Poczułam suchość w ustach i nie mogłam wydobyć z siebie słowa, kiedy wrócił do swojej poprzedniej pozycji; jedna dłoń na mojej piersi, a druga między moimi nogami.

Znowu pchnął na mnie biodrami, a powieki mi zadrżały i zamknęłam oczy.

- *Nie*. Pamiętasz, co ci mówiłem?

- *Tak*. – Udało mi się wydusić na drżącym wydechu. – Trzymaj je otwarte.

- Tak, kurwa. Oglądaj nas razem, Addison. Bo ja nie mogę tego znieść.

Jego słowa były pełne napiętności i udręki. Nie mogłabym oderwać oczu nawet, gdybym chciała.

Pochylił się i pocałował mnie w ucho, a w tym samym czasie jego palce znalazły moją śliską łechtaczkę. Drugą ręką szczypał mój sutek, a moje serce waliło w piersi, oddech przyśpieszał trzykrotnie. Widziałam, jak mnie dotykał, czułam jego fiuta, gorącego i twardego przy moim tyłku, ale chciałam... *nie, musiałam zobaczyć jego ciało*. Chciałam zobaczyć je całe.

- Ty. – wydyszałam.

- Co ja?

- Chcę *cię* zobaczyć. Nie widzę cię. – Prawie krzyczałam, tak bardzo chciałam na niego spojrzeć.

- Więc odwróć się. – zaoferował.

Obróciłam się do niego twarzą w twarz i po raz pierwszy mogłam mu się przyjrzeć w całej okazałości. To było o wiele lepsze, niż w mojej fantazji.

Stał w swoim naturalnym stanie, pozwalając mi mu się przyglądać. Miałam rację – na lewym ramieniu miał tatuaż węża, z końcem ogona zakręconym wokół jego bicepsa. Nie traciłam wiele czasu na oglądanie go, nie kiedy jego wszystkie mięśnie były napięte z wysiłku, jakby się wstrzymywał. Miał bardzo mało włosów na kłacie, a od pępka w dół wiodła ścieżka włosów w tym samym kolorze ciemnego blondu, prowadząca do jego wyprostowanego fiuta.

Podświadomie mruknęłam, kiedy zobaczyłam, jak jego pięści zwijają się przy bokach. Prawdopodobnie powinnam być zdenerwowana, ale kiedy czekałam na odliczanie, tykanie... nic nie usłyszałam. Tylko nasze oddechy.

- Wystarczająco widziałaś?

Owinęłam palce wokół jego wzwołu i uśmiechnęłam się.

- Jeszcze nie. Chcę patrzeć, kiedy włożysz *go* we mnie.

Poruszałam dłonią po jego sztywnej długości, a on chwycił mnie za włosy, więc byłam zmuszona na niego spojrzeć. Wyglądał jak człowiek na skraju załamania nerwowego. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale nie mogłam się doczekać, by zobaczyć, co mi da.

Pochylając się tak, aż jego usta otarły się o moje wargi, powiedział:

- Odwróć się.

Puściłam go i zrobiłam tak, jak mi kazano.

- Na kolana.

Nie mogłam powstrzymać zmysłowego uśmiechu wkraczającego na moje usta, kiedy spjrzałam na lustro. Wiedziałam, do czego to zmierza i byłam gotowa.

Kiedy on stał za mną, zakładając na siebie prezerwatywę, ja opadłam na kolana i nie czekałam, aż mi powie, że mam się też oprzeć na dłoniach. Ustawiłam się tak i zaczęłam przesuwać się bliżej do lustra, poruszając tyłkiem, co z kolei sprawiało, że moje piersi lekko się kołysały.

Dźwięk, który opuścił gardło Graysona nie brzmiał na ludzki, kiedy ustawił się za mną na kolanach. Chwycił mnie za biodra, zatrzymując mnie, a potem nakrył mnie swoim ciałem, ocierając się ustami o moje ramię.

- Co takiego jest w tobie, że nie mogę, kurwa, się ogarnąć?

Ułożył biodra przy moich, a ja poczułam fiuta między nogami. Czułam, jak jego gruba twardość przesuwa się po moich opuchniętych wargach. Spojrzałam w lustro i poczułam, jak moje podekscytowanie wzrasta, kiedy dostrzegłam, jaki on duży w porównaniu do mnie.

- Nic. Nic ci nie zrobiłam.

Uniósł głowę i złapał mnie w swoje rozgorączkowane spojrzenie.

- *Jak chuj* nic. Czy to – zapytał, tym razem mocniej się na mnie pchając – jest dla ciebie niczym?

- Jest dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

Zatoczyłam biodrami do tyłu, próbując przyjąć go w siebie.

- Czyli?

- Twardy i gotowy mnie przelecieć.

Moje sutki były napięte, a cipka zalana sokami, kiedy czubek jego penisa otarł się o wejście przy moich wilgotnych wargach. Mrużąc oczy na intensywnego mężczyznę unoszącego się nade mną, ruszyłam biodrami, pokonując ostatni centymetr.

- Myślałam o tym, odkąd spóźniłam się na twoją lekcję.

Sprawiło to połączenie jej wzroku, jej słów, jej ciała, kiedy zakołysała nim przy mnie – w końcu to zrobiłem. Z mocnym pchnięciem zagłębiłem się w jej wnętrzu, rozkoszując się seksownym dźwiękiem, który z siebie wydała, kiedy popchnęła swój okrągły tyłek na moje biodra.

- *Achhh, Boże.* – wykrzyknęła, ale nie przestawałem.

Zaplątałem palce w jej włosy i pociągnąłem głowę do tyłu tak, by była zmuszona patrzeć.

Ktoś tutaj powinien mieć z tego przyjemność wizualną, a skoro ja nie mogłem przyznać się do tego, co kurwa wyprawiałem, równie dobrze może być to ona. Byłem bardziej szczęśliwy, móc przyglądać się krągłościom jej zmysłowego ciała, ale potem usłyszałem, jak cicho powiedziała:

- Patrz na nas.

Jak mógłbym zignorować taką prośbę?

Spojrzałem na nią w lustrze i wszedłem w nią głębiej. Z każdym ruchem do przodu, nie odrywała spojrzenia od moich oczu, jej wzrok płonął – jakby nie miała dość.

Jej piersi kołysały się za każdym razem, kiedy nasze biodra się dotykały, a kiedy jej błyszczące usta otworzyły się i powiedziała: *mocniej* – prawie doszedłem.

Objąłem ją ramieniem w talii i pociągnąłem ją do tyłu tak, że ja klęczałem, a ona opadała na mojego fiuta.

- *Chryste.* – przekląłem, przerzucając jej włosy nad ramieniem i przebiegając dłonią do miejsca, w którym byliśmy połączeni.

Kiedy patrzyłem na dwójkę ludzi w lustrze, ciężko było sobie wyobrazić ich sobie jak każdą inną kobietę i mężczyznę cieszących się sobą – a to właśnie robiłem. *Cholernie* się nią rozkoszowałem.

- Spójrz na siebie. – zachęcałem.

Kobieta, z którą byłem – ta wspaniała, zmysłowa kobieta, której ciało było stworzone do tego, by mnie wziąć – była spektakularna. Kiedy pieściła swoje piersi i nas obserwowała, nic nie mogłoby mnie przekonać, że to było złe.

Palcami odnalazłem łechtaczkę i lekko ją potarłem, powodując, że szarpnęła biodrami i krzyknęła.

- Spójrz na siebie. Siedzisz tutaj z rozszerzonymi nogami, z moim fiutem tak głęboko, że nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł wyjść. *Jezu, Addison*. Wcześniej myślałem, że jesteś idealna. Teraz to, kurwa, wiem.

Patrzyłem, jak potrząsa głową w zaprzeczeniu, kołysząc się na mnie.

- Nie idealna, nigdy nie idealna. *Jeszcze raz, zrób to jeszcze raz*.

Złapałem jej biodra i wbiłem się w nią, podczas gdy ona nadal mamrotała:

- *Nie idealna, nigdy nie idealna*.

- Addison. – szepnąłem.

Spojrzała na mnie w lustrze, kiedy dalej się powtarzała, więc wbiłem się w nią znowu, sprawiając, że zamiast tego jęknęła.

- *Dla mnie jesteś idealna*. Spójrz na nas i powiedz, że to nie jest, kurwa, doskonałość.

Patrzyła uważnie, jak się pod nią poruszałem, a kiedy palcami uszczypnęła się w sutki, ja musnąłem kciukiem jej łechtaczkę. Widziałem swojego fiuta za każdym razem, kiedy z niej wychodziłem i patrzyłem, jak znowu w niej znika. Wtedy poczułem, jak się wokół mnie zaciska.

Doszedłem i wykrzyknąłem jej imię. Zacisnęła powieki i przygryzła wargę, kiedy jej ciało się napięło, a ona zawołała moje. Razem, poddaliśmy się jak dwójka wojowników, którzy właśnie zrezygnowali z ostatecznej walki.

Rozdział czternasty

OBECNIE

Bajki nie istnieją. Nie wiem, dlaczego opowiadają je nam jako dziewczynkom.

Po co nastawiać się na rozczarowanie?

W PineGroves jest biblioteka. Mały pokój z trzema rzędami książek. *Fikcyjnych* książek.

Książki pełne zmyślonych postaci w ich nieprawdziwych historiach.

Tak się właśnie teraz czuję. *Fikcyjna*.

Dotykam palcem okładki jednej z nich i czytam jej tytuł, zanim ściągam ją z półki. Przebiegam dłonią po okładce i otwieram książkę, przerzucając strony.

Tik, tik, tak.

Na ścianie wisi zegar. Doktorek to dla mnie załatwił. Wie, że lubię tu przychodzić, by pomyśleć. Przez co zaczynam wierzyć, że to on położył tę książkę na półce. *Siostra królowej* – cóż, kto by się nią przejmował? Tak jak nikt nie przejmuje się *innym* dzieckiem, kiedy tego najważniejszego już nie ma.

Zirytowana, odkładam ją z powrotem na regał, szukając zamiast tego czegoś bardzo konkretnego. Słownika.

Otwieram go i przewracam strony, dopóki nie docieram do B.

B jak bajka.

Kiedy czytam definicję, czuję, że wszystko staje się jasne.

Moi rodzice nie nastawiali mnie na rozczarowanie. Oni po prostu źle przedstawili fakty.

Bajki są pełne niewyobrażalnych rzeczy.

Dlaczego nie mówią prawdy? To wszystko kłamstwa.

Są tylko zwykłymi opowieściami wprowadzającymi nas w błąd i zwodzącymi nas, byśmy *myśleli*, że możemy mieć to, co chcemy.

Nie wolno mi mieć tego, czego chcę.

Nie mogę mieć księcia... bo jestem niewyobrażalna.

Jestem katalizatorem, który niszczy moje szczęśliwe zakończenie.

Gdyby tylko ktoś mógł ostrzec księcia.

Tik, tik, tak.

WCZEŚNIEJ

Widziałam Graysona z miejsca, w którym leżałam na jego ogromnym łóżku. Siedział w skórzanym fotelu za drewnianym biurkiem i obserwował mnie w ciszy.

Wzięłam jego koszulę, więc on był tylko w jeansach, a kiedy wtuliłam twarz w kołnierzyk, wyczuwałam go. *Tak, miałam rację.* To był zapach czystego seksu.

- Podobają mi się twoje zdjęcia. – powiedziałam, oglądając czarnobiałe fotosy na jego ścianach. Na końcu, z lewej strony, były trzy, które od razu rozpoznałam. Panteon, Koloseum i Kaplica Sykstyńska. – Sam je wszystkie zrobiłeś?

Przeniósł wzrok na zdjęcia wiszące pionowo.

- Tak. W ostatnie lato.

Przysunęłam się do krawędzi łóżka, ale nie odrywałam od niego wzroku, kiedy wstawałam. Zakładając włosy za uszy, ruszyłam na bosych stopach i stanęłam przed nimi.

Przebiegłam palcem po ruinach Koloseum, zanim się do niego odwróciłam. Jedną stopę opierał o kolano, a palce miał złączone przy swoim nagim brzuchu.

Nigdy nie przebywałam w obecności tak niesamowicie seksownego faceta.

- O czym myślisz? – zapytałam, ciekawa wszystkiego, co dotyczy jego.

- Zastanawiam się, jak to się stało, że jesteś w mojej sypialni i pytasz o moje osobiste zdjęcia.

- Przyprowadziłeś mnie tutaj. – przypomniałam mu z uśmiechem.

Unosząc brew, zgodził się ze mną.

- Prawda. Tak zrobiłem. Myślałem też o tym, jak seksownie wyglądasz *tylko* w mojej koszuli.

Nie wiem dokładnie, czego się spodziewałam, ale nie tego. Przypuszczam, że gdzieś w tyle głowy oczekiwałam, że mnie odrzuci lub będzie żałował, ale wydawało się, że mój nauczyciel w końcu zaakceptował to, co było nie do pomyślenia.

Mnie.

Rzucając mu wstydlivy uśmiech, chwyciłam palcami krawędź koszuli, która muskała moje nagie uda i trochę nim poruszałam.

- Tak?

- Tak, Addison. I to bardzo.

- Cóż, lubię nosić twoją koszulę. To sprawia, że *czuję się seksowna*.

Musiał odepchnąć się stopami od podłogi, bo jego fotel lekko się zakołysał.

- Dobrze. Może cię w niej zatrzymam.

Podobał mi się ten pomysł i chciałam powiedzieć coś więcej, ale wtedy na środku przeciwnej ściany zauważyłam wielkie, czarnobiałe zdjęcie.

Było piękne i przyciągało mnie do siebie. Przechodząc po pluszowym dywanie, zatrzymałam się przed nim i przyjrzałam się fotografii. Zabrakło mi słów. To było oszałamiające.

Rzeźba przedstawiała nagą kobietę, leżącą na boku, z ramionami uniesionymi nad głową i owiniętymi wokół szyi uskrzydłonego...

- To Kupidyn.

Głos Graysona, tak hipnotyzujący i rozkazujący, odnalazł mnie i sprawił, że zadrżałam.

- A ona?

- Psyche.

Przebiegłam palcem po jej nagim ramieniu. Potem zaczęłam od głowy, przesłam niżej, w dół jej piersi, aż do palców u nóg.

- Jaka jest ich historia?

Fotel za mną zaskrzypiał. Obejrzałam się, a Grayson wstał, opierając dłonie o biurko.

- Cóż, Afrodyta, matka Kupidyna, poprowadziła Psyche do podziemi, żeby przyniosła jej szkatułkę.

Zaciekawiona, zmarszczyłam brwi... patrząc na mojego nauczyciela do historii.

- Dlaczego?

Usta Graysona rozciągnęły się w powolnym uśmiechu, kiedy przyglądał się moim nogom. Kiedy uniósł wzrok i ten spoczął na mojej twarzy, wtedy odpowiedział.

- Afrodyta była zazdrosna o to, jak mieszkańcy czcili Psyche. Mówili o niej jak o bogini, bo była taka piękna, a to rozwścieczyło Afrodytę. Kazała swojemu synowi

Erosowi, lepiej znanemu jako Kupidyn, pomścić ją. Ale on spojrział na Psyche i od razu się w niej zakochał. Uwierzył, że była idealna pod każdym względem.

Przestąpiłam z nogi na nogę i przesunęłam prawym palcem u nogi po dużym palcu lewej.

- Ale nikt nie jest idealny.

Grayson potrząsnął głową.

- Nie, nikt nie jest. Nawet Psyche.

Zgodziłam się, szybko kiwając głową i czekałam, aż zacznie mówić dalej.

- Ojciec Psyche denerwował się, że jego córka nie wyszła za mąż, bo była zbyt piękna na to, by kogoś nie mieć. Tak więc zabrał ją do wyroczni, która powiedziała, że spotka ich fatalny los, chyba że złożą ją w ofierze potworowi.

- To okropne! Pozbył się jej, żeby ratować swój tyłek?

Rzuciłam mu rozdrażnione spojrzenie i widziałam, że dobrze się bawił. Jego oczy błyszczały, a on uśmiechał się do mnie tak, że serce biło mi mocniej. Cieszył się, ucząc mnie *tej* lekcji.

- Cóż, tak. Zostawił ją tam, gdzie miał, jednak zamiar potwora, który miał przyjść i ją wziąć...

- Kupidyn to zrobił?

Grayson zaśmiał się i z powrotem usiadł na swoim fotelu.

- Tak. Ale ona o tym nie wiedziała. Zabrał ją do pałacu, który był pokryty kamieniami szlachetnymi, gdzie mogła żyć do końca życia. Każdej nocy, kiedy robiło się ciemno, przychodził do niej i się kochali, ale nie pozwalał jej dowiedzieć się, kim był... to była tajemnica.

Oczy Graysona się we mnie wwiercały, rozgrzewając te wszystkie miejsca, których dotykał wcześniej. *Ja* byłam jego sekretem, przekazywał to spojrzeniem.

- Choć Psyche była ciekawa... zbyt ciekawa. Chciała zobaczyć swojego kochanka. Jednej nocy, kiedy spał obok niej, wzięła lampę i oświetliła jego twarz, ale gorąca kropla oleju spadła na Kupidyna i go obudziła.

Uniosłam kciuk do ust i zaczęłam go przygryzać, jednocześnie słuchając. Byłam zafascynowana.

Grayson przerwał na chwilę opowieść, żeby zapytać:

- Zdenerwowana?

Kiwnęłam głową.

- Więc, co zrobił? Wkurzył się?

- Nie był zadowolony. Poczł się zdradzony, więc ją tam zostawił.

Moja szczęka opadła z oburzenia.

- Co? To czyni go tak złego, jak jej ojca. Zabrał ją do pałacu, w którym nie mieszkał nikt inny, a potem ją tam zostawił? Bo chciała go zobaczyć? To niesprawiedliwe.

- Może i tak. Ale tak się właśnie stało.

- Tak? To do dupy.

Wtedy Grayson się zaśmiał, głośnym śmiechem. Ramiona mu się trzęsły, pierś się poruszyła, a zęby błyszczwały, odsłonięte. Pragnęłam go. *Bardzo.*

- Rany, Addison, powiedz mi, co naprawdę czujesz.

Ruszyłam naprzód, przewracając oczami.

- Więc jak to się stało, że skończyła z nim na tej rzeźbie, skoro on ją zostawił?

- Cóż, Psyche za nim ruszyła. Była zrozpaczona i chciała go z powrotem. Kiedy uciekła z pałacu, Afrodyta ją zobaczyła i rozpętała straszne wydarzenia. Ostatecznie, Psyche została sprowadzona do podziemia i przynieść szkatułkę. Pod jednym warunkiem... nie mogła, pod żadnym pozorem, jej otworzyć.

Prawie jakby pił do mnie, zbliżyłam się do biurka i uniosłam dłoń do góry koszuli, którą miałam na sobie.

- Ale zrobiła to, prawda? Psyche była zbyt ciekawa, żeby nie zajrzeć.

Przeniósł spojrzenie do moich rąk, a ja odpięłam górny guzik i przeniosłam się do tego, który był między moimi piersiami.

- To prawda. Nie miało znaczenia to, że powiedziano jej, żeby tego nie robiła. Psyche chciała wiedzieć...

Urwał w połowie zdania, kiedy odpięłam trzeci guzik i rozchyliłam materiał, by ukazać spory kawałek skóry.

- Co chciała wiedzieć?

- Chciała wiedzieć, co było w szkatułce.

Wysunęłam rękę z rękawa koszuli i pozwoliłam jej opaść na podłogę, zostawiając mnie kompletnie nagą.

- Pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś, że bym była ciekawa. Teraz jestem ciekawa. Co było w szkatułce, *proszę pana?*

Grayson uniósł brwi, jednocześnie rozpinając spodnie i uwalniając swojego fiuta. On był twardy, ja mokra i chciałam go znowu.

- Czasami ciekawość powinna zostać tylko ciekawością. – stwierdził, odpychając się razem z krzesłem od biurka.

- Powinna?

Wstając powoli, zaczął iść w moją stronę, a moje ciało zadrżało z oczekiwania.

- Tak. Jest powód, dla którego powiedziano Psyche, by nie otwierała szkatułki.

To było złe. Powiedział mi to wiele razy. Ale pragnęłam go i nigdzie się nie wybierałam.

- A co było tym powodem?

- Ponieważ otwarcie jej przyniosłoby tylko najbardziej dotkliwie konsekwencje.

- Czyli..?

- Śmierć. Tyle że została wskrzeszona przez Kupidyna, który dotknął ją swoją strzałą. Ta rzeźba przedstawia moment, kiedy ją odnajduje i obawia się, że jest już za późno. Sięga po nią, ona po niego, a jego dotyk sprawia, że Psyche staje się nieśmiertelna.

Myślałam nad jego słowami, patrząc na cytat wiszący nad biurkiem. *„Kto walczy z potworami, powinien się strzec, by walka nie uczyniła go jednym z nich”*.

Nagle przyszło mi do głowy inne pytanie.

- Walczysz z potworami?

Zastanawiałam się, czy Grayson i ja mieliśmy ze sobą więcej wspólnego, niż tylko potrzebę, by być razem.

Dotknął rękami moich nagich ramion, zanim ześlizgnął się nimi w dół, a usta przysunął do mojego ucha.

- Czy nie wszyscy to robią?

Odwróciłam głowę na bok, dopóki nasze usta prawie się stykały i naciskałam na odpowiedź.

- Jaki jest twój potwór?

- A twój? – odepchnął pytanie, nie odpowiadając na moje słabe próby grzebania w jego historii.

Zamiast mówienia mu jednej rzeczy, która sprawiłaby, że byłabym mniej niż idealna, znowu spojrzałam na cytat.

- Kto to napisał?

- Nietzsche. Fryderyk Nietzsche.

Splótł nasze palce i uniósł nasze prawe ręce do góry, aż oboje pieściliśmy moją pierś, podczas gdy drugą ześlizgnął w dół, żeby musnąć mnie między nogami.

- Twierdził też, że *prawdziwy mężczyzna pragnie dwóch rzeczy: adrenaliny i zabawy. Dlatego pragnie kobiety, najniebezpieczniejszej zabawki.*

Jego palce odnalazły mój gorący i mokry punkt, a ja zadrżałam, opierając głowę o jego bark. Czułam się tam bezpiecznie, w jego ramionach, z ciepłym oddechem owiewającym moje ucho. Wszystko, czego się obawiałam, wszystko, co składało się na moją osobę, którą wszyscy znali, zniknęło.

Tu, w domu Graysona, mogłam odpuścić wszystkie rzeczy, które mnie złamały. Mogłam przylgnąć do iluzji, którą tworzyłam. Takiej, w której on mnie uzupełniał, a my żylibyśmy długo i szczęśliwie.

- A ty? Jesteś prawdziwym mężczyzną?

Zassałam gwałtownie oddech, kiedy wsunął we mnie dwa palce.

Ustami odnalazł moje ucho i wciągnął jego płatek między wargi. Manipulował moimi palcami tak, aż ocierałam nimi o swój sutek, a ja zatoczyłam biodrami przy ręce między moimi udami. Odwróciłam głowę, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, mogłam w jego oczach dostrzec tylko ten sam głód i tę samą potrzebę, które ja czułam.

- Addison, czas na gierki skończył się w chwili, gdy przekroczyłaś próg mojego domu. - Przycisnął usta do moich, po czym przyznał: - Ale druga połowa to prawda. Jesteś tak cholernie niebezpieczna, że nie wiem, czy to przetrwam.

Czy to w tej chwili powinniśmy zdecydować?

Każda decyzja pochodzi z wyboru. Tutaj były dwa - błogość lub przetrwanie - a kiedy poczułam na języku jego smak, znałam już swoją odpowiedź.

Naga i pobudzona, przesunęłam się tak, by stać do niego twarzą w twarz. Podeszedł bliżej, sprawiając, że musiałam się cofnąć. Kiedy tyłem ud uderzyłam o biurko, uniósł mnie i posadził na jego powierzchni. Rozsunęłam dla niego uda i ustawiłam dłonie na zimnym drewnie, podczas gdy on zsunął spodnie niżej.

- Nie mam bladego pojęcia, dlaczego pozwalam sobie na bycie z tobą, ale nie wiem, jak przestać.

Oblizując górną wargę jednym ruchem języka, zapytałam:

- A chcesz przestać?

Wziął z biurka prezerwatywę i zrzucił z siebie spodnie, kopnięciem odsuwając je na bok. Podeszedł do mnie i ześlizgnął się dłońmi po moich udach, aż złapał mnie pod kolanami i pociągnął do przodu tak, że mój tyłek znalazł się na krawędzi blatu. Kiedy poczułam jego twardego fiuta przy moim gorącym wejściu, pulsującym z pożądania, odnalazł moje usta swoimi wargami i przyznał:

- Nie, kurwa, nie chcę.

OBECNIE

- Addison?

Wtargnięcie głosu doktorka wrywa mnie z przeszłości. Musiałam tutaj zasnąć. Rozglądałam się po rzędach z książkami i mrugam kilka razy, zanim to słyszę.

Tik, tik, tak.

Tak, wróciłam do rzeczywistości.

- Miałaś się ze mną spotkać o czwartej.

Zegar na ścianie wskazuje, że teraz jest piąta – *cholera*, przespałam terapię. Och, cóż, śpij tu, czy tam. Tak czy siak, zazwyczaj śnię o tym, by być gdzieś indziej.

- Co czytasz? – pyta, podchodząc do mnie.

Spoglądam na słownik, wciąż otwarty. Poruszam się, by go zamknąć, ale doktor ek kładzie palce na stronie i obraca ku sobie książkę.

- Bajki...

Patrząc na niego, a on posyła mi sceptyczne spojrzenie.

- Dlaczego bajki?

Nie planowałam odpowiadać, ale zanim się orientuję, słyszę, jak mówię:

- A dlaczego nie? Wszyscy mamy jakieś role. Książę, księżniczka, potwór.

Doktor ek mi się przygląda, kiedy odpycham się od stołu.

- Tak właśnie myślisz? Kiedy myślisz o tym, co się stało?

Okrażam stół, dopóki nie stoję ramię w ramię z mężczyzną, który powinien mi pomagać. Choć tak naprawdę to chce mnie *rozwiązać* – jakbym była jakąś pieprzoną układanką.

- Nie wiem. Czemu *ty* mi nie powiesz, doktor ku?

Czuję, jak się odwraca i wiem, że jest zdezorientowany.

- Addison?

Bez odwracania się, szepczę:

- To, co się stało, jest... końcem bajki.

Tuż zanim odchodzę, czuję na ramieniu jego dłoń.

- Tak jest?

Tym razem spoglądam w jego oczy, a on mi się uważnie przygląda, próbując mnie rozgryźć.

- Oczywiście. Nie ma bajki bez księcia.

Nie odwracam spojrzenia, dopóki nie zabiera swojej ręki.

- Możesz ze mną o nim porozmawiać, Addison.

Kręcę głową.

- I który *on* by to był?

- Oboje. Ale teraz mam na myśli Graysona. Porozmawiaj ze mną, pozwól mi sobie poznać.

- I dlaczego miałabym to robić?

- Musisz o nim porozmawiać.

- Nie. – mamrocę. – Muszę zapomnieć. Zapomnieć, że go znałam. Zapomnieć, że istniał... - Idę do drzwi, myśląc: *zapomnieć, że go zniszczyłam.*

- Addison?

- Co?

- To, co się stało, nie było twoją winą.

I proszę, tutaj, niewyobrażalne – *ja*.

To, co się stało, *było* moją winą, ale jak we wszystkich dobrych bajkach, każdy wybiera wierzenie w kłamstwa.

Tik, tik, tak.

Rozdział piętnasty

WCZEŚNIEJ

Panna Shrieve.

Mentorka? Nauczycielka? Trenerka? Rywalka?

Kiedy stałam tam we wtorek rano i ją obserwowałam, zastanawiałam się, czy mam o co się martwić. Czy muszę martwić się o to, że interesowała się mężczyzną, który wczoraj po południu we mnie był? A było oczywiste, że się nim interesowała.

Nie byłam jedyną, która to zauważyła. Pierwszego dnia, kiedy mu się przedstawiała, śmiała się i pochylała tak, jakby chciała, żeby ją pocałował. Nie, żebym winiła za to pannę Shrieve, bo ja też chciałam, żeby zrobił to ze mną. Jedyna różnica polegała na tym, że mi się udało, bo wczoraj wycałował każdy centymetr mojego ciała.

Nie mogłam też zapomnieć o jej zaproszeniu na *moje* zawody. To nie przeszkadzało mi tak bardzo, gdyby nie jej ukryte intencje. Nie przejmowałam się tym, że wykorzystała mnie, by mu zaimponować, zwłaszcza kiedy on upodobał sobie *mnie*.

Ja go miałam, ona nie. *Rywalka? Nie sądzę.*

- Addison?

Cholera, Jessica mówiła do mnie od pięciu minut, a ja byłam zbyt zajęta obserwowaniem mojej trenerki. Okręciłam się na pięcie i przykleiłam do twarzy pewny siebie uśmiech.

- Sorki, odpłynęłam na chwilę.

- Bez jaj. Co się z tobą ostatnio dzieje? Brandon mówi, że nie oddzwaniaasz ani mu nie odpisujesz, a spójrzmy prawdzie w oczy, nienawidzisz być w domu. Więc co się dzieje?

To była prawda. Nienawidziłam przebywać w domu, ale przecież tam nie byłam.

W sobotę w nocy byłam z Graysonem, dając mu wycieczkę po nie-tak-idealnej części mnie, a w poniedziałek po południu i wieczorem, pokazałam mu, jak idealni mogliśmy być *razem*.

Godziny pomiędzy jednym, a drugim spędziłam na liczeniu – *jeden, dwa, trzy* – i obserwowaniu zegara. *Tik, tik, tak.*

- Addison?

- Nie wiem. Jakoś ostatnio sobie z nim nie radzę.

- Serio? Nie chcesz „radzić sobie” z najpopularniejszym chłopakiem w szkole? Jestem pewna, że jest mnóstwo dziewczyn, które by to zrobiły.

Nigdy nie wycofywałam się z bezpośredniej konfrontacji, a Jessica miała w sobie wszystko, by ośmielić *Addy*, by wyszła i się zabawiła.

- Och, naprawdę, Jessico? Na przykład kto? Ty?

Z lekceważącym wzruszeniem ramion, zignorowała oskarżenie.

- Nie. Tak po prostu mówię.

Podchodząc, by stanąć obok dziewczyny, która nagle sugerowała, że mój status w tej szkole się zmienia, zapytałam:

- Bo to, co mówisz, jest takie ciekawe, co?

Przesunęła na mnie swoje brązowe oczy, a wredny uśmieszek kroczył na jej usta.

- Brandon się nudzi... pójdzie gdzieś indziej. Pomyślałam tylko, że chciałabyś wiedzieć.

To niech, kurwa, sobie pójdzie, pomyślałam od razu, ale kiedy panna Shrieve pomachała w kierunku parkingu i zauważyłam tam pana McKendricka, zmieniłam zdanie.

Nie, potrzebowałam Brandona.

My go potrzebowaliśmy – był idealną przykrywką dla naszych zbrodni.

OBECNIE

- Porozmawiajmy o mężczyznach w twoim życiu.

Kiwam głową na doktorka i pytam:

- Włącznie z tobą?

- Och, dobrze. Dzisiaj do mnie mówisz.

- Wczoraj też mówiłam. – Wytykam mu szybko.

- Tak, ale musiałem to z ciebie wyciągnąć.

- To było wtedy.

- Tak, a to jest teraz. Więc dopóki jesteś taka gadatliwa, omówmy mężczyzn w twoim życiu.

Jesteśmy z powrotem w jego zaimprovizowanym biurze. Jest na swoim miejscu, a ja na swoim.

- Ty jesteś jedyną mężczyzną w moim życiu. – Unoszę brew. – Jak się przez to czujesz?

Tik, tik, tak.

Posyła mi spojrzenie spod przymrużonych powiek. Doktorek w niesamowity sposób potrafi przekazać dużo bez wypowiedzenia słowa.

- To nie było moje pytanie.

- Nie, te było moje.

W prawej dłoni trzyma długopis, a z jakiegoś powodu uważam to dzisiaj za fascynujące.

- Nie jestem tutaj po to, by odpowiadać na twoje pytania.

- A ja nie jestem po to, by odpowiadać na twoje. – Urywam i przechylam głowę na bok. – Jestem tutaj, bo wszyscy sądzą, że powinnam. A mimo to wciąż pytacie.

Podejmując decyzję, by to zignorować, Doc kontynuuje.

- Brandon, Daniel, twój ojciec?

Opuszcza *go* celowo. Jeśli czeka na jakąś reakcję, to jej nie dostanie.

- Ci mężczyźni...

- *Chłopcy*. Byli chłopcami. Poza moim ojcem.

- Okej, ci *chłopcy* mieli duży wpływ na twoje życie. Nie sądzisz?

Znowu zauważam długopis, kiedy zaczyna nim pukać w swoje usta. Myśli, próbując zadawać pytania w swoim umyśle, bez odstręczenia mnie.

- Tak, mieli.

- A Grayson?

Spoglądam w ciekawskie oczy doktorka, a on czeka, aż w końcu pękne... aż poproszę o przebaczenie i wyłożę mu przed nos wszystkie tajemnice. Wszystkie *nasze* sekrety. To się jednak nie stanie, bo nie czuję żalu.

Jak ktoś może prosić o przebaczenie, skoro go nie szuka?

- Czy on miał wielki wpływ na twoje życie?

- *On* nie był chłopcem.

- Nie, nie był. Więc? Miał?

- Wpływ na moje życie? – pytam. – Był moim nauczycielem. Oczywiście.

- Był kimś więcej.

- Ty tak mówisz.

- Tak mówi stan.

Przebiegam dłonią po włosach, wzburzona. Nie chcę myśleć o tym, co *oni* wszyscy myślą, ani teraz, ani nigdy.

- Można by pomyśleć, że to będzie łatwe. – mamroczę.

Długopis doktorka uderza, a on pyta:

- Dlaczego takie nie jest?

Przez minutę nie odpowiadam i zamiast tego przygryzam swój paznokieć.

Zły nawyk? Wciąż słyszę w głowie głos Graysona.

- Bo nic, co powiem ja albo ty, nie zmieni ani jednej, pieprzonej rzeczy.

Tik, tik, tak.

Kurwa, czy to nie może się już skończyć? Widzę, że go zaskoczyłam. Nie tylko mówię, ale też okazuję emocje, ale... on uderza w trochę zbyt przykre tematy.

- Addison? Gdzie odeszli wszyscy mężczyźni?

I tak po prostu, maska wsuwa się z powrotem na moją twarz, kiedy odpowiadam na to pytanie ze stoickim spokojem i bez podstępu.

- Daleko.

Tik, tik, tak.

WCZEŚNIEJ

Jestem dobrą aktorką? Kiedy przeszłam przez drzwi biblioteki na zajęcia i zobaczyłam, jak pan McKendrick rozmawia z Brandonem, pomyślałam, że zasługuję na Oscara.

Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i białą koszulę, nie różniącą się od tej, którą ja nosiłam wczoraj – w jego domu, w jego łóżku – a moje ciało natychmiast przypomniało sobie to, czego doświadczyłam z tym mężczyzną.

Kiedy drzwi się za mną zamknęły, te złote oczy wzniosły się ponad ramieniem Brandona i spojrzały na mnie. Niczego nie było w nich widać.

On był świetnym aktorem.

- Hej, Addy. – przywitał się Brandon z uśmiechem, ruszając w moją stronę. Pocałował mnie w skroń i objął mocno, a ja w dalszym ciągu obserwowałam pana McKendricka.

Co sobie myśli?

Nie musiałam się długo nad tym zastanawiać, bo reszta klasy dotarła do biblioteki, a on przeprowadził nas przez kilka rzędów do sekcji z książkami do nauki z tyłu pomieszczenia.

- Dobra, poświęćcie tą godzinę na to, by zbadać dokładniej losy Anny Boleyn. Spodziewam się waszych wypracowań do końca tygodnia.

Wszyscy rzuciliśmy nasze książki na biurka, kiedy on kontynuował:

- Pamiętajcie, jesteście w bibliotece. Zachowajcie ciszę. Będę tu krążył i sprawdzał waszą pracę, a lepiej, żebyście wtedy coś mieli. Nie jesteście tutaj, żeby się bawić. Zrozumiano?

Brandon poruszył sugestywnie brwiami.

- Chcesz się ze mną zabawić?

Zaśmiałam się tak, jak tego oczekiwał, ale pomyślałam: *nie, chcę się zabawić z naszym nauczycielem.*

- Okej, więc bierzcie się do pracy. – Głos pana McKendricka przebił się przez moje myśli.

Wzięłam Brandona za rękę, pozwalając mu poprowadzić nas przez bibliotekę. Choć bardzo tego chciałam, nie mogłam iść i porozmawiać z panem McKendrickiem. Nie miałam wymówki, która byłaby do tego wystarczająco przekonująca.

Kiedy dotarliśmy do jednego z końcowych rzędów, Brandon przyciągnął mnie do siebie i objął w talii.

- Brandon, przestań. Słyszałeś, co mówił.

Oparł się plecami o książki, a jego brązowe oczy błyszczały złośliwie, kiedy złapał mnie za mój tyłek odziany w jeansy.

- Nie przyjdzie nas sprawdzić przez przynajmniej dwadzieścia minut.

Czułam jego wzwód, kiedy przysunął do mnie swoje biodra, więc położyłam dłonie na jego ramionach, próbując go powstrzymać.

- Daj spokój. Wiesz, że muszę ukończyć te zajęcia, żeby zostać w drużynie. Już jestem na jego czarnej liście. Mama wpadnie w szal, jeśli mnie z niej wyrzucą.

Uśmiechnął się w sposób, który zmoczyłby majtki każdej innej dziewczyny, ale problemem był mężczyzna, który wczoraj zerwał ze mnie *moje* majtki i mogłam myśleć tylko o tym.

- No to przynajmniej mnie pocałuj, żeby mnie uszczęśliwić. Mam wrażenie, że ostatnio mnie unikasz.

Przewróciłam oczami i zaczęłam bawić się górnym guzikiem jego koszulki.

- Wydajesz się być dość szczęśliwy. Twój fiut się we mnie wbija.

Zaśmiał się i ścisnął mój tyłek.

- To dlatego, że jestem cholernie napalony. No weź, Addy, minęły już dni.

- Och, biedactwo. Dni? Chyba masz rękę, co?

- Tak, ale to nie jest nawet w połowie tak dobre, jak twoja cipka.

Decydując się na to, żeby rzucić mojemu „chłopakowi” kość – inną niż jego własną – przebiegłam palcami po jego włosach i zacisnęłam na nich palce, przyciągając ku sobie jego głowę. Uwielbiał, kiedy byłam agresywna – *ha*, tak jak ja uwielbiałam, kiedy Grayson taki był.

Może to dlatego tak mnie do niego ciągnęło, bo nie pozwalał mi robić tego, co chciałam. To *on* był tym, kto wydawał rozkazy, nie ja.

Pocałowałam Brandona w usta, a kiedy rozchylił wargi i jego język musnął mój, zawahałam się.

Nie wolno mi było powiedzieć nikomu o Graysonie. Miałam zachowywać się tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Więc czy to oznaczało, że nadal powinnam spotykać się ze swoim chłopakiem i się z nim całować?

- Przestań się droczyć, Addy.

Stwierdzając, że miałam rację i to *była* najlepsza możliwa przykrywka, wepchnęłam mu język do ust. W przeciwieństwie do Graysona, który był uwodzicielski, przejmował kontrolę i w sekundzie, kiedy się pojawiał, sprawiał, że pulsowałam z pożądania, Brandon mnie popędział i stało się to niezręczne.

Oderwałam się od jego ust i zauważyłam, że on nadal był twardy, a mnie... *to nie ruszyło*.

- Musimy przestać. – szepnęłam. – Nie chcę dać się ponieść. – *Całkowite kłamstwo*.

- Ale...

- Żadnego ale. Słyszałeś, co powiedział, przyjdzie i nas sprawdzi, a jak zobaczy, że nic nie zrobiliśmy...

- Wiem. Mamy przejebane.

- Dokładnie.

Odepchnęłam się od niego i chciałam odejść, kiedy zauważyłam naszego nauczyciela od historii stojącego w odległym kącie rzędu. Nogi miał lekko rozstawione, a ramiona skrzyżowane na piersi. Usta miał zaciśnięte w cienką linię, a spojrzenie przenosił to na Brandona, to na mnie.

- *Cholera*. – przeklął chłopak. – Mamy kłopoty.

Nawet nie miał pojęcia jakie.

- Myślałem, że wcześniej wyraziłem się jasno. – dobiegł nas głos pana McKendricka.

Kątem oka zobaczyłam, jak Brandon staje prosto, kiedy nauczyciel się do nas zbliżał. *Przytapani*. Nie zrobilibyśmy niczego więcej, ale co powinniśmy teraz zrobić? Co powinnam powiedzieć, *przepraszam*?

- Przepraszam, proszę pana. – wymamrotał Brandon stojący za mną.

Najwyraźniej słowo *przepraszam* było słowem, którego używało się w takiego typu sytuacji.

Zamiast śledzić zachowanie Brandona, oparłam dłonie o biodra i nie zrobiłam nic, by przeprosić za swoje postępowanie.

- Szukaliśmy książki.

Patrząc prosto na mnie, pan McKendrick nie przestał iść w naszą stronę, dopóki nie zatrzymał się tuż przed nami.

- Naprawdę?

- Tak. – zgodził się ze mną Brandon, decydując się w końcu wnieść w to swój wkład.

Pan McKendrick – a to *on* przede mną w tej chwili stał – spojrzał ponad moim ramieniem na chłopaka za mną.

- I znalazłeś ją? W spodniach Addison?

Podniósł rękę i wskazał na drugi koniec rzędu, zwracając się do Brandona:

- Idź. Znajdź podręcznik, usiądź po drugiej stronie biblioteki i rób swoje zdanie. Wyraziłem się jasno?

- Tak. – odburknął ten, a ja poczułam, jak jego ramię ociera się o moje, kiedy mnie wymijał.

Nasłuchiwałam odgłosów z otoczenia i czekałam na swoje instrukcje. Kiedy do moich uszu dotarła tylko cisza, uciekłam się do mojego innego, nerwowego nawyku i uniosłam kciuk do ust. *Jeden, dwa, trzy.*

Na jego twarzy dostrzegłam irytację i stało się jasne, że nie zamierzał nic powiedzieć, więc wzruszyłam ramionami i zaczęłam odchodzić. Kiedy chwycił mnie za nadgarstek, spojrzałam na jego uchwyt, a kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam Graysona.

Achhh, tutaj jest.

- Ty zrobisz to samo, a kiedy będziesz... - urwał, obniżając swój głos - ...uważaj, Addison.

- Na co? – ośmieliłam się zapytać.

Jego oczy przesunęły się na moje usta, kiedy podszedł do mnie bliżej.

- *Na mnie.*

- Dlaczego? – zapytałam, kiedy tak staliśmy, ramię w ramię.

Spojrzał na jeden koniec rzędu, potem na drugi, po czym wrócił spojrzeniem do mnie.

- Nie chcę jego języka w twoich ustach.

- Ja też nie.

- A mimo to tam się znalazł.

Kiwnęłam głową, a moje ciało zacisnęło się w odpowiedzi na jego wskazujący palec krążący po pulsie w moim nadgarstku.

- To dobra przykrywka na to, by ukryć prawdę. – Spojrzałam na niego spod rzęs. – Nie uważa pan tak, *proszę pana?*

Uścisk wokół mojej ręki stał się mocniejszy, a on obniżył ton głosu.

- Nie będę grał w gierki, Addison. Jeśli chcesz moich palców, języka lub fiuta gdziekolwiek w tobie, to wyrazisz się przy tym chłopcu bardzo jasno, informując go, że między wami koniec. Zrozumiano?

Przełknęłam ślinę, czując, jak moje zażenowanie i wzburzenie rośnie, kiedy wyrwałam ramię z jego dłoni.

- *Jesteś zazdrosny.* – wypaliłam.

Grayson ruszył naprzód, aż musiałam oprzeć się plecami o regał z książkami. Nie dotykał mnie już w żaden sposób, ale piorunujący wyraz jego twarzy powiedział mi, że gdyby mógł, zrobiłby to.

- Więc co mam zrobić? Zerwać z nim?

Wpatrywałam się w mężczyznę, który wpływał na mnie tak, jakbym się tego nigdy nie spodziewała i przypominałam sobie, jakie to było uczucie, znajdować się naga pod nim. Chciałam, żeby mnie dotknął. Wiedziałam, że mogę go do tego namówić. Wystarczyło tylko sprowokować bestię, którą ledwo powstrzymywał, a widać to było w jego oczach.

Grayson wepchnął dłonie do kieszeni, po czym odpowiedział:

- Nie obchodzi mnie, co zrobisz, Addison.

- Chyba jednak obchodzi.

- Pamiętaj tylko, że to już nie jest gierka. Chciałaś mnie i mnie dostałaś. Ale, kurwa, nie igraj ze mną.

Wiedziałam, że mój uśmiech był zuchwały, prawie tak samo zuchwały, jak sposób, w który ześlizgnęłam się ręką po swoich jeansach i położyłam dłoń między nogami.

- *Mmm*, ale nie mogę się doczekać, aż będziemy się znowu pieprzyć.

- Zachowuj się.

- Nie chcę. – Zaśmiałam się cicho, kiedy jego wzrok opadł na miejsce, w którym się pocierałam. – I ty też tego nie chcesz.

- Nie ma znaczenia, czego ja chcę. Ktoś może to zobaczyć, więc się, kurwa, zachowuj.

Skupiłam się na jego ustach i zauważyłam, że pod zarostem jego policzki przybrały lekko czerwony kolor.

- Co byś teraz zrobił... gdyby nikt nie mógł zobaczyć? Powiedz mi.

- Nie.

- *Tak*. – upierałam się i przez chwilę miałam wrażenie, że Grayson podda się i mnie dotknie.

Zamiast tego, rozejrzał się dookoła.

- Rozpiąłbym twoje jeansy, przełożyłbym cię przez kolano i uderzałbym w twój tyłek, aż obiecałabyś, że będziesz się zachowywać.

Obracając się na pięcie, zaczął odchodzić, a po chwili odwrócił się i spojrzał tam, gdzie stałam przy półkach, podniecona i z zaczerwienionymi policzkami.

- Przeciwna strona biblioteki. Znajdź książkę i zacznij pisać swoje cholerne wypracowanie.

Uniosłam brew i kiwnęłam głową, tak nakręcona, że czułam potrzebę, by wepchnąć dłoń w jeansy i dokończyć to, co on zaczął.

- Cokolwiek pan powie.

Spuścił wzrok poniżej mojej talii, a moje ciało od razu zareagowało.

- I *nie* dotykaj się.

Powinnam być zirytowana takim rozkazem, ale tak nie było. To sprawiło tylko, że pragnęłam go jeszcze bardziej.

Rozdział szesnasty

WCZEŚNIEJ

Kiedy rozbrzmiał dzwonek na lunch, przeszedłem przez tętniące życiem korytarze i udałem się do pokoju nauczycielskiego.

Miałem misję. Potrzebowałem kilku odpowiedzi, a jedyna osoba, która mogłaby mi je dać, była tutaj.

Panna Shrieve, *Helene* – trenerka Addison.

Nie było ciężko ją odnaleźć. W zasadzie to zazwyczaj unikałem tego pomieszczenia przez to, że ona tu była, ale dzisiaj czegoś potrzebowałem, a ona mogła mi to dać.

Jezu, kiedy stałem się takim dupkiem? Unikając kobiety, dopóki nie zdecyduję się, by do czegoś ją wykorzystać? To było tak do mnie niepodobne, ale od kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Addison, nic, co robiłem, nie miało pieprzonego sensu.

Wytarłem dłonie w spodnie i wziąłem krok do tej ograniczonej przestrzeni. Wszędzie dookoła stali moi koledzy z pracy – niektórzy w moim wieku, inni znacznie starsi. Kiedy wszedłem do miejsca wyznaczonego dla „dorosłych”, zmusiłem się do uśmiechu.

To było absurdalne. Nigdy nie brakowało mi pewności siebie, by być tym, który czułby się nieswojo, ale teraz przez moje lekkomyślne działania, udawałem przed wszystkimi wokół mnie. Kłamiąc i chowając się za starannie dobraną maską, kiwnąłem głową.

- Cześć, Grayson.

Rodney Fowler. Był tutaj jednym z nauczycieli angielskiego. Przypuszczałem, że miał trochę ponad trzydzieści lat, ale ubierał się tak, jakby miał ponad pięćdziesiąt. Wyciągnął rękę w moją stronę, więc chwyciłem jego dłoń i przywitałem się z nim mocnym uściskiem.

- Cześć, Rodney. Jak leci?

- Dobrze. Nie widziałem cię tu wcześniej. Jak ci na razie mija poranek?

Kiedy puścił moją rękę, rozejrzałem się i zauważyłem Helene siedzącą przy jednym ze stolików. Blond włosy miała jak zwykle ściągnięte w kucyk.

- Jak na razie dobrze. Nic nadzwyczajnego.

Poza tym, że miałem ochotę przelecieć jedną ze swoich uczennic w bibliotece. Och, a to byłaby ta sama uczennica, z którą wczoraj po południu pieprzyłem się w moim domu.

- Cóż, to świetnie. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował. Ostatnia klasa może być czasem krnąbrna, a zwłaszcza przy nowych nauczycielach jak ty.

Pozornie się z nim zgadzając, wskazałem w stronę lodówki.

- Wiesz, wezmę tylko swój lunch i się trochę zrelaksuję.

- Jasne, jasne. Miłego dnia.

Życząc mu tego samego, ruszyłem swoją drogą, przy okazji rozmawiając jeszcze z kilkoma współpracownikami. Machałem, kiwałem głową i się uśmiechałem – wszystko udawane i naciągane, w miarę jak zbliżałem się do swojego celu, Helene.

Przystając przy pustym krześle naprzeciw niej, czekałem, aż uniesie wzrok, po czym się do niej uśmiechnąłem. Kiedy jej oczy zamigotały z radości, ja wyrzucałem sobie w duchu, że nie poczułem żadnej, cholernej rzeczy.

- No cześć. Co za miła niespodzianka.

Odsunąłem krzesło od stołu i na nim usiadłem, robiąc co w mojej mocy, by poczuła to, co chciałem – *przyciąganie*. Tak, to już oficjalne. Byłem dupkiem.

- Naprawdę miła? – Podrażniłem się trochę.

- Tak. – powiedziała, odwzajemniając uśmiech. – Nigdy nie jesz tutaj z resztą nas.

- Lubię swoje przerwy, to wszystko.

- Ach, cisza przed burzą.

Nie mogąc się powstrzymać, uśmiechnąłem się... szczerze.

- Tak. Coś w tym stylu.

- Taki tajemniczy, panie McKendrick. – flirtowała. – Co jest takiego tajnego, co robisz na przerwach, a nie możesz się tym z nami podzielić?

Przyszedł mi do głowy obraz Addison, opartej na rękach i kolanach, przed moim lustrem w salonie –nagiej i wyczekującej, kiedy poruszałem się za nią, w niej, całkowicie poza kontrolą.

- Och, no wiesz. Nic takiego.

Helene puściła mi oczko.

- Cóż, nic takiego dla jednych może oznaczać coś dla innych.

Bez jaj.

- Ale cieszę się, że tu jesteś. Niezależnie od przyczyny.

- Co do tego...

- Tak?

- Właściwie jestem tu po to, żeby wypytać cię o jednego z moich uczniów.

Przed nią na stole leżało lśniące, czerwone jabłko i musiałem zastanowić się nad jego symbolizmem.

- Och? Dobrze, spróbuję, może pomogę.

Teraz... jak o to zapytać? Jak zapytać, by brzmieć tylko na zatroskanego nauczyciela, nikogo innego? Bo właśnie nim byłem, z tego, co wiedziała Helene.

- Chodzi o Addison Lancaster.

Samo wypowiedzenie jej imienia sprawiło, że mój umysł zaczął skandować: *winny, winny, winny*.

Helene podniosła owoc i wzięła kęs. Kiedy jej zęby zatopiły się w chrupiącym jabłku, ja zastanowiłem się po raz milionowy – *co ja, kurwa, wyprawiam?*

Czy naprawdę byłem gotów porzucić całe swoje życie dla...

- Addison. Ona jest... *wyjatkowa*.

Tak, taka była i w tamtym momencie dostałem swoją odpowiedź. Byłem gotów zrobić wszystko, żeby wiedzieć więcej o dziewczynie, która wstrząsnęła moim światem.

Zmieniałem się. Ryzykowałem wszystko i musiałem wiedzieć, dlaczego.

Dlaczego byłem tak... oczarowany?

Kiedy jej zalotne spojrzenie zniknęło, Helene zniżyła ton głosu i kokieterijność ustąpiła miejsca współczuciu. Współczuciu i litości.

- Przejdźmy się. – zasugerowała i odepchnęła się od stołu.

Zapomniałem o lunchu w lodówce i wyszedłem za nią na korytarz.

- Dziwię się, że do tej pory jeszcze nie usłyszałeś o tym, co się stało.

Próbowałem się zachowywać tak, jakbym był niczego nieświadomy, ale w głębi duszy widziałem tylko cmentarz i słyszałem słowa Addison – *zabiłam go*.

Nie mogłem wymazać z pamięci sposobu, w jaki mówiła o nich wszystkich, jakbym ja nie był częścią tego, cokolwiek się wtedy wydarzyło. To dlatego zachowywała się przy mnie tak, jak się zachowywała? Bo mnie tam nie było?

Musiałem się dowiedzieć, co się stało.

Zauważyłem, że Helene poprowadziła nas do mojej klasy, więc otworzyłem drzwi i poczekałem, aż weszła. Wchodząc za nią do pustej sali, z przyzwyczajenia ruszyłem za swoje biurko, podczas gdy ona przeszła na tył pomieszczenia. Wyglądało na to, że

czuła się nieswojo, a nie byłem pewien, czy wynika to z tego, o czym miała mi za chwilę opowiedzieć, czy z tego, że jeszcze nic nie powiedziałem.

- Addy nie zawsze była taka, jaka jest teraz.

Ha, co za dziwny sposób na rozpoczęcie rozmowy. Nie miałem nic do powiedzenia, więc czekałem, ciekaw, co będzie dalej.

- Kiedyś była słodką, szczęśliwą dziewczyną. Bystrą i inteligentną, ale cichą, prawie że zamkniętą w sobie. Trzymała się na uboczu.

Próbowałem sobie wyobrazić taką wersję Addison, ale do porównania miałem tylko śmiałą kusicielkę, którą znałem. Nawet nie mogłem zacząć sobie tego wyobrażać.

- Nieco ponad dwa lata temu, brat Addy, Daniel, został zabity.

Och, kurwa. Nie kłamała. Co ona zrobiła?

- Stało się to tutaj, w szkole, przed wszystkimi.

Potrzebowałem więcej informacji, choć tak naprawdę ich nie chciałem, więc czekałem. Wstałem i obszedłem biurko. Oparłem się o nie i położyłem dłonie na krawędziach.

- Co się stało?

Helene westchnęła głęboko, kiedy zaczęła iść w moją stronę.

- Zadzwoił ostatni dzwonek. Wszystkie dzieciaki pobiegły do drzwi i na przystanki autobusowe, nic dziwnego. Normalnie Addy wyszłaby ze szkoły, przeszła przez ulicę i spotkała się z bratem na chodniku, by razem mogli złapać autobus do domu.

Siedziałem kompletnie nieruchomo, nie mogąc znaleźć choć słowa do wypowiedzenia, podczas gdy Helene kontynuowała.

- Tamtego dnia się spóźniła. Wiem to, bo po lekcji matematyki znalazła mnie i zapytała, jak mogłaby dołączyć do drużyny biegającej przez płotki.

W tamtej chwili na twarzy Helene malowało się to samo uczucie, którego ja doświadczyłem wcześniej – *poczucie winy* – ale wiedziałem, że w przeciwieństwie do mnie ona nie ma ku temu powodu. Odwróciła wzrok, jakby było łatwiej jej w ten sposób rozmawiać.

- Spóźniła się i biegła, żeby przejść przez ulicę. Daniel musiał ją chyba zauważyć, nie wiem. – Kładąc dłonie na biodrach, zatrzymała się, próbując zebrać się w sobie. – Do dziś nie wiem, dlaczego zszedł z chodnika. Było wiele relacji świadków, ale wszystkie sprowadzały się do tego, że Daniel wyszedł na ulicę bez sprawdzenia, czy nic nie nadjeżdża. Kilka sekund później, leżał na ziemi przed swoją siostrą i całą szkołą. Nie miał żadnych szans.

Potarłem palcami po swoim zaroście na szczęce i niżej, po ustach.

Addison nie zrobiła *nic* złego. Spóźniła się, to wszystko.

Dlaczego miałyby myśleć, że jest inaczej?

- Wow... okej. To wiele wyjaśnia. – Zamilkłem i spojrzałem na głośny, irytujący zegar na ścianie, a potem przypomniałem sobie sposób, w jaki Addison sprawdzała swój zegarek na rękę, unosząc go do ucha. Powiedziała mi, że robi to dlatego, że się spóźniła. – Zegary...?

- Och, tak. – potwierdziła Helene. – Po tym Addy nie była już taka sama. Jej matka mi powiedziała, że lekarze sądzą, że cierpiała na załamanie nerwowe od tego, co zobaczyła tamtego dnia, razem z nami wszystkimi. Zegary pomagają jej się skupić, co wyjaśnia stałą kontrolę czasu. Ale szczerze mówiąc, zachowanie Addison zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Jakby była kompletnie inną osobą.

Było oczywiste, że Helene była zdenerwowana, więc zbliżyłem się do niej i wyciągnąłem rękę. Zamierzałem pocieszająco ścisnąć jej ramię, więc zszokowała mnie, kiedy zamiast tego objęła mnie w talii.

Cholera, to nie tego chciałem.

Z rękami uniesionymi w powietrzu, nie miałem innego wyboru, niż delikatnie poklepanie ją po plecach. Kiedy dotknąłem jej kurtki, usłyszałem, jak otwierają się drzwi od klasy. Spoglądając za siebie, dostrzegłem kobaltowe, niebieskie oczy, a kłębiące się w nich emocje zadziały na mnie bardziej emocjonalnie, niż kobieta w moich ramionach.

Wzrok Addison przeniósł się nisko na moje plecy, po czym wrócił z powrotem do moich oczu.

Zdrada. Zazdrość. Gniew.

Żadne słowa nie były potrzebne i żadne nie mogłyby być wypowiedziane, kiedy Addison obróciła się na pięcie i uciekła.

Kiedy stałem w ciszy, z ramionami Helene, które obejmowały mnie w pasie, mogłem myśleć tylko o tym, jak pocieszyć ją na tyle, by mogła zwolnić mnie ze swojego emocjonalnego brzemienia – żebym mógł iść do swojego własnego.

Jak bardzo popieprzone to było?

Biegłam pustym korytarzem i zatrzymałam się przy końcu szafek, przyciskając plecy do chłodnego metalu. Wzięłam kilka oddechów i zamknęłam oczy.

Jeden, dwa, trzy.

Nie chciałam myśleć o tym, co zobaczyłam, kiedy weszłam do tej klasy. Ją z nim – słuszność tego momentu.

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że to z nią powinien być, a nie ze mną. Ale to nie miało znaczenia. Nie mogłam pozwolić jej na to, by go miała; potrzebowałam go. On zatrzymywał mój chaos.

Przeciagnęłam palcami po długich pasemkach włosów i je ścisnęłam, jednocześnie nasłuchując zegarka na moim nadgarstku, który dotrzymywał kroku mojej męce.

Tik, tik, tak.

- Addison?

Otworzyłam gwałtownie oczy na dźwięk tego głębokiego głosu, który mnie wołał.

Nie! Nie mogłam pozwolić na to, by zobaczył mnie w takim stanie.

Byłam silna, byłam pewna siebie. Byłam...

- Addison?

...znaleziona.

Grayson zatrzymał się przede mną. Wydawał się być zatroskany, a w jego oczach zauważyłam coś nowego, coś, czego wcześniej w nich nie było – *współczucie*.

O czym dokładnie tam rozmawiali?

- To nie tak, jak myślisz.

- Odsuń się. – zażądałam, czując, że potrzebuję dystansu.

Grayson położył dłonie na biodrach i uniósł brwi.

- Słucham?

- Zejdź mi z drogi.

Zamiast odsunąć się na bok, nadal stał nieruchomo, a jego ciało było wielkie i nieprzeniknione. Równie dobrze mogłabym próbować ominąć mur.

- Myślę, że zapominasz, do kogo mówisz.

W tej chwili jakikolwiek niepokój, jaki czułam, odszedł, ustępując miejsca gniewowi. Rozmawiał z *nią* o *mnie*.

- Och, dokładnie wiem, z kim rozmawiam. A ty?

- A to co ma znaczyć?

Odpychając się od szafek, ruszyłam do przodu tak, że moja bluzka ocierała się o jego. Powinien się odsunąć, ale tego nie zrobił.

- Kogo teraz przed sobą widzisz? Twoją uczennicę czy osobę, w której wczoraj byłeś?

Przełknął ślinę, zanim odpowiedział, a ja jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego poruszające się gardło. Chciałam go dotknąć.

- To i to. – przyznał. – Widzę *tylko* ciebie.

W ciszy kipiałam ze złości, kiedy koncentrowałam się na jego ustach i pomimo mojego gniewu chciałam je poczuć na swoich.

- Ale teraz widzisz jeszcze coś innego. Co *ona* ci powiedziała?

Wyglądał na zbitego z tropu.

- Co?

- Coś ci powiedziała. Patrzysz na mnie tak, jak *oni* wszyscy.

- Czyli jak?

- Jakby było ci mnie żal. – wypaliłam. – Chcę, żebyś mnie *pieprzył*. A nie żałował.

Bez żadnego ostrzeżenia, Grayson chwycił mnie za ramiona i mocno popchnął na szafki. Napierał na mnie bez względu na nasze otoczenie, kiedy odezwał się tonem brzmiącym wyraźnie jak groźba.

- Tylko tego chcesz, co? Szybkiego numerku? To mogłaś dostać od Brandona. Ale ode mnie chcesz czegoś więcej, tak jak ja od ciebie.

Jego usta były tak blisko, tak blisko, że gdybym tylko się pochyliła...

- *Nie rób tego*.

- Nie? – szepnęłam, a jego oddech unosił się nad moimi ustami.

- Nie. Nie tutaj.

- Potrzebuję cię. – przyznałam bez tchu. – Potrzebuję cię do bólu.

Grayson odsunął się tak szybko, jakby został porażony prądem.

- Po szkole. – obiecał.

- Tak?

- Jedź za mną... za moim samochodem.

Jego oczy zostawiły palący szlak na moim ciele, kiedy się wycofywał, a ja sprawdziłam swój zegarek, żeby wiedzieć, jak długo musiałam czekać. Nie byłam w ogóle zaskoczona, że druga wskazówka w ciszy pokonywała drogę do dwunastej.

Po raz kolejny, uciszył chaos.

Trzecia trzydzieści. Zadzwoił ostatni dzwonek. Chwyciłem swoją torbę i wyszedłem za drzwi za ostatnim uczniem, wyłączając po drodze światło.

Przekręciłem klucz w zamku i ruszyłem na parking, wiedząc, że to, co miałem zaraz zrobić, było złe. Wczoraj też to wiedziałem, ale kiedy szedłem w stronę swojego auta, zauważyłem Addison opierającą się o swój samochód i stwierdziłem, że w ogóle się tym nie przejmuję.

Śmiała się z czegoś, co musiał powiedzieć Brandon. Głowę miała odchyloną do tyłu, słońce świeciło na jej twarz, a uśmiech na jej twarzy sprawił, że miałem ochotę mu przyłożyć za to, że to on był jego sprawcą.

Świetnie. Teraz byłem zazdrosny o pieprzonego nastolatka.

Kiedy stanąłem na drodze, Brandon zauważył mnie i pomachał.

- Do jutra, panie McKendrick.

Odwzajemniłem gest, a drugą dłoń wepchnąłem do kieszeni.

- Tak, do zobaczenia. – odpowiedziałem, kiedy spojrzałem w oczy Addison i nie mogłem się powstrzymać przed dodaniem: - Lepiej zrób dziś swoje zadanie. Zostało tylko kilka dni, a w piątek chcę mieć wypracowanie na swoim biurku.

- Wiem, wiem. Ta laska Boleyn.

- Tak, to ta.

Brandon złapał swój plecak, który leżał na masce auta Addison i pocałował ją w policzek. Zacisnąłem zęby, po czym otworzyłem drzwi swojego samochodu i wsiadłem do środka.

Uruchomiłem silnik i spojrzałem w lusterku bocznym, by upewnić się, że Brandon odjeżdża. I to wtedy moje oczy zatrzymały się na Addison.

Siedziała w swoim samochodzie, a kiedy ja odjechałem ze swojego miejsca, usłyszałem, jak jej auto robi to samo.

Tak, pomyślałem, wjeżdżając na ulicę.

Jedziesz za mną.

Upewniłam się, żeby przede mną jechało kilka samochodów, zanim sama skręciłam i zaczęłam jechać za Graysonem.

Po przejechaniu przez kilka ulic, wjechał na autostradę. Byłam ciekawa, gdzie nas zabierał. Wiedziałam, że musiało to być jakieś odosobnione miejsce, skoro nie mogliśmy pokazywać się razem publicznie. Zjechał z rampy, a ja podjechałam bliżej jego auta, skoro byliśmy już tak daleko od szkoły.

Około piętnaście minut później, skręcił w polną drogę i przejechaliśmy około kilometr, zanim zatrzymał się przy starej bramie. Otworzył drzwi, wyskoczył z auta i ruszył w moją stronę. Przebiegając dłonią po włosach, szedł do mnie, a wiatr naciskał na jego koszulkę tak, że wszystkie mięśnie były widoczne.

Ten mężczyzna był gorący jak cholera, a w zasięgu wzroku nie widziałam nigdzie mojego nauczyciela od historii.

To był *tylko* Grayson.

Nie odrywał ode mnie wzroku, kiedy położył dłoń na dachu mojego auta i wskazał, żebym opuściła szybę. Kiedy ta już była zniżona, oparł przedramiona na drzwiach tak, że nasze twarze znajdowały się tylko centymetry od siebie.

- Zaparkuj samochód, Addison.

- Zaparkować?

- Tak. – odpowiedział, aksamitnym i rozkazującym głosem. – Pamiętasz, co robiłaś, kiedy po raz pierwszy raz zobaczyłem cię przed swoim domem?

Doprowadzał mnie do szafy i o tym wiedział.

- Tak.

- Chcę, żebyś to zrobiła znowu, tutaj. Tylko dla mnie.

To nie powinno różnić się od tego, kiedy robiłam to w jego klasie, ale kiedy pochylił się i jego język posmakował mojej dolnej wargi, nagle poczułam się nerwowa.

To *było* inne.

W przeciwieństwie do innych razów, to on miał tutaj przewagę i zdawał sobie z tego sprawę.

- Prawa ręka na kierownicę, lewa między nogami, a oczy, te cholernie piękne oczy, trzymaj cały czas na mnie.

Wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki. Uniosłam je między nami, trzymając na jednym palcu, a kiedy je wziął, wygięłam usta w uśmiechu.

- Nie chcę ich z powrotem, dopóki nie będę tak zaspokojona, że ledwie będę mogła chodzić.

Kiedy rozpięłam zamek jeansów i ułożyłam dłoń na kierownicy, coś pierwotnego błysnęło w jego oczach.

- Do czasu, kiedy z tobą skończę, będziesz miała szczęście, jeśli będziesz miała tyle siły, by chociaż się czołgać.

Wyciągając rękę do przodu, chwycił nią mój podbródek i odwrócił ku sobie moją twarz.

- Jesteś na to gotowa?

Uniosłam lewą dłoń do jego ust, żeby mógł posać moje palce, a ja czułam, jak moje krocze się zaciska i pulsuje, kiedy wsunęłam dłoń pod spodnie.

Rozchyliłam usta w westchnieniu, wślizgując się w siebie palcami i zapytałam:

- A ty?

Spojrzał w miejsce, w którym zniknęła moja ręka i wypowiedział dwa słowa sygnalizujące, że czas rozmawiania dobiegł końca.

- Kurwa, tak.

Mówiąc to, otworzył drzwi po stronie pasażera.

Rozdział siedemnasty

Kiedy pociągnąłem za kłankę, dostrzegłem sposób, w jaki unosiła się klatka piersiowa Addison z każdym oddechem, który brała, a mój fiut stwardniał. Miałem już po dziurki w nosie zamartwiania się nad każdą pieprzoną decyzją, jaką podejmowałem, więc w tej chwili rozkazałem sobie przestać to robić.

Siedziała na miejscu z wciąż zapiętym pasem. Jedną dłońią ścisnęła kierownicę, a druga była między jej nogami. Kiedy obróciła głowę na zagłówek i na mnie spojrzała, wyglądała dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem – pieprzona, zła dziewczynka.

- Lubisz to, prawda? Jak cię obserwuję?

- *Tak.* – odpowiedziała. – I ty też to lubisz.

- Nie mam zastrzeżeń.

Było jasne, że dokładnie wiedziała, jak się dotykać, kiedy gardłowy jęk opuścił jej usta. Nie mogłem powstrzymać się przed tym, co potem zrobiłem bardziej, niż przed wzięciem kolejnego oddechu.

Odpiąłem guzik swoich spodni i rozpiąłem zamek, po czym wsadziłem rękę w bokserki i owinąłem palce wokół twardego fiuta.

- Pokaż mi. – zażądała głosem ochrypłym z pożądania.

- Trochę się rządź, co?

- Chcesz mi pokazać tak bardzo, jak ja chcę zobaczyć.

Musnąłem dłońią jej podbródek, pragnąc dotknąć ją w jakiś sposób. Miałem wrażenie, że Addison otaczała siłą grawitacji, która przyciągała mnie do jej zgrabnego ciała i bezczelnych ust.

W głębi duszy wiedziałem, że to się stanie, kiedy otworzyłem drzwi od jej samochodu, ale żeby ona tego chciała? Tego się nie spodziewałem.

Wiedząc, jak niepewne było moje postanowienie, stanowczo powiedziałem:

- Bez dotykania.

Z jej oczu biło pytanie *dlaczego?* Zamiast odpowiadać, bo nie miałem powodu, który miałby sens, położyłem dłoń na kierownicy i przysunąłem się do jej ust. Rozdzieliłem językiem jej wargi, a kiedy jęknęła w moje usta, poczułem, jak jej całe ciało wygina się do przodu.

Oderwałem od niej usta i powtórzyłem:

- Bez dotykania.

Nadal wiła się na swoim fotelu.

- Dobra, bez dotykania. Pokaż mi.

Musnąłem kciukiem jej mokrą dolną wargę, po czym rozchyliłem na boki spodnie, by uwolnić sztywnego fiuta. Jej wzrok opadł na mój wzwód, a ja zanurzyłem palec wskazujący w jej ustach. Gdy zaczęła go ssać, jej biodra się uniosły, a ona zaczęła gwałtowniej poruszać ręką.

Kostki na jej dłoni zbieleły, kiedy ścisnęła kierownicę, a kiedy wetknąłem między jej wargi drugi palec, ona go wzięła, jakby dokładnie wiedziała, czego chciałem. Wreszcie, kiedy musiałem się dotknąć albo bym umarł, wyciągnąłem palce z jej ust i rozsmarowałem nimi perłową kroplę płynu ejakulacyjnego po moim niecierpliwym fiucie.

Oparłem się o bok samochodu, kiedy zacząłem go gładzić tylko centymetry od niej. Kiedy mnie obserwowała, jej palce wchodziły i wychodziły z jej ciała i nie zajęło mi to długo. Czułem, że zbliża się mój orgazm, kiedy moje jaja się zacisnęły, a mięśnie napięły.

Jednak dopiero, gdy ona szepnęła:

- Chcę posmakować. – ja poruszyłem się jak błyskawica, pochylając się, by odpiąć jej pas.

Była oszałamiająca. Była piękna. Byłem tak głęboko w niej pogrążony, że nikt nie mógł mnie już uratować.

Byłam tak blisko orgazmu, że drżałam, dopóki on się nie poruszył i nie cofnął.

- Chodź, Addison. Wsiądź z auta.

Nie mogłam uwierzyć, że *przestał*, ale to zrobił i teraz chciał, bym zrobiła to samo. Jego głos brzmiał chrapliwie, a ja niechętnie zapięłam jeansy. O co chodzi? Zrobiłam coś źle?

Wysiadając, zauważyłam, że Grayson poprawia swoje spodnie i poczułam, jak moje całe ciało na to reaguje. Podszedł do mojej, objął moją twarz i przycisnął usta do moich warg.

Pocałunek był gorący i pełen seksu, a kiedy jego język dotknął mojego, jęknęłam w odpowiedzi na ten kontakt. Jedną ręką objął mnie w talii, a drugą wplątał we włosy, a ja odwzajemniłam się, pocierając dłonią po tym, co musiało być boleśnie twardą erekcją.

- Niech cię szlag. – skarcił mnie. – *To*, co my wyprawiamy? To nie skończy się dobrze.

Dotknęłam jego twarzy, przesunęłam się palcami po kości policzkowej.

- To nie musi się w ogóle kończyć. Nigdy bym cię nie skrzywdziła.

Z czołem opartym o moje własne, pokręcił głową, a nasze nosy delikatnie się o siebie otarły.

- To nie o ciebie się martwię.

- Więc o kogo?

- Wszystkich innych! – podkreślił, puszczając mnie i odwracając się. – *Kurwa*, Addison. Nie jesteś głupia ani naiwna. To, co robimy, jest złe.

- Nie. To jedyna dobra rzecz. – próbowałam wyjaśnić, stając za nim, czując desperację, by do niego dotrzeć. Dotykając jego pleców, zapewniłam go cicho: - Jesteś pierwszą osobą, która mnie widzi.

Parsknął i się odwrócił.

- Nikogo nie będzie to obchodzić. Zdajesz sobie z tego sprawę? Nikt się nawet nie zatrzyma, żeby o coś pytać, kiedy mnie zabiorą. To jest *nielegalne*. Rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem! Nie jestem pieprzoną idiotką. – Wskazując na niego palcem, zapytałam: - Więc dlaczego tutaj jesteś?

Przebiegł palcami po włosach, sfrustrowany, a kiedy słowa „Czasami nie mam pojęcia” opuściły jego usta, mój gniew niemile mnie zaskoczył.

Poczułam nagłą potrzebę, by od niego uciec, więc pobiegłam.

Nie miałam pojęcia, gdzie zmierzałam, ale kiedy mijałam jego samochód zaparkowany przed bramą, wiedziałam, że muszę uciec.

Mknęłam przez pole i przez kwiaty polne, które dosięgały mi do pasa. Przede mną było ich morze, otaczały mnie, kiedy biegłam. Czułam, jak poruszają się moje mięśnie, jakbym była na bieżni, a oddech odnajdował swój rytm.

Byłam w szczerym polu niczego, całkiem sama. *Nie, żeby to było coś nowego – nie na dłuższą metę.*

Moje stopy wbijały się w miękką trawę, kiedy zdawałam sobie sprawę z odgłosów wokół mnie. Ptaki ćwierkały na drzewach, wiatr gwizdał przy gałęziach, a potem... odległe kroki kogoś, kto za mną biegł.

Grayson.

Czując naturalny zew konkurencyjności, przyśpieszyłam tempo i wbiegłam na otwartą przestrzeń. Adrenalina, która krążyła w moich żyłach, spotęgowana była przez irytację, którą poczułam przez jego odpowiedź.

Rzuciłam się na lewo i usłyszałam chrzest gałęzi, kiedy się do mnie zbliżał. Biegłam dalej, dopóki silna ręka nie złapała mnie za ramię. Pociągnął mnie tak, że się okręciłam na pięcie. Stało się to tak szybko, że straciłam równowagę i oboje runęliśmy na trawę pod nami.

Łądując z hukiem, stęknęłam, kiedy poczułam na sobie ciężar jego ciała i miotałam się pod nim, dopóki nie złapał moich rąk i ponad moją głowę nie przyszpilił ich do ziemi.

- Addison, uspokój się.

- Pieprzyć ciebie i twoje „nie wiem”! – krzyknęłam i poderwałam biodra do góry. Uwalniając jedną ze swoich dłoni, uniosłam ją i wymierzyłam mu siarczysty policzek. Krzywiąc się, ponownie złapał mój nadgarstek i przyłożył go do ziemi, a tym razem, kiedy się na mnie położył, poczułam *każdą* część jego ciała.

- Przestań mnie, kurwa, bić, bo przysięgam, że konsekwencje ci się nie spodobają.

Wpatrywał się we mnie płonącym spojrzeniem, a jego włosy opadły i oddzieliły nasze twarze od reszty świata.

- Puść mnie.

Zacieśniając uścisk na moich nadgarstkach, syknął:

- *Nie*, jeśli zamierzasz mnie znowu uderzyć.

- Nie uderzę.

Ze sceptycznym wyrazem twarzy, zapytał cicho:

- Obiecujesz?

Niczego nie obiecując, powtórzyłam:

- Puść mnie.

Ostrożnie puścił moje ręce, a ja wepchnęłam dłonie w jego włosy. Ciągnąc go w dół, przycisnęłam do jego warg swoje chętne usta, a kiedy jego język prześlizgnął się po moich ustach, jęknęłam i wygięłam się ku niemu.

Kiedy rozłożyłam szerzej nogi, dziwiłam się temu, jak jego ciało naturalnie dopasowywało się do mojego. Jedną dłonią ześlizgnął się po moim udzie i złapał moją nogę pod kolanem, zarzucając ją sobie na swoją talię, sprawiając, że westchnęłam i zaczęłam się o niego ocierać.

- Grayson... - wydyszyłam, kiedy oderwał się od moich ust.

- *Tak*. – to było jedyne słowo, które opuściło jego usta, kiedy odgarnął włosy z mojej twarzy.

- Tym razem nie przerywaj.

Odsunął się i uklęknął obok mnie, a wewnętrzna walka na jego twarzy była widoczna – jednak tak samo, jak nieskrywane pożądanie. Odpiął guzik spodni, a ja rozpięłam swoje jeansy, skopując je z siebie. Ściągnęłam z siebie stringi i patrzyłam, jak wyciąga z kieszeni portfel.

- Pomyślałeś, że będziesz ich potrzebował?

Uniósł srebrne opakowanie do ust i rzucił mi prawie zdziżące spojrzenie, zanim otworzył je zębami i założył na siebie prezerwatywę. Zadrżałam z potrzeby, kiedy ustawił się między moimi nagimi udami i potarł główką fiuta przy moim wejściu, pulsującym bólem.

- O kurwa, *tak*. – zaklął, kiedy we mnie wszedł. – Miałem nadzieję, Addison. Boże, naprawdę miałem nadzieję. Nie mogę przestać o tobie myśleć. I o tym, nawet jeśli to jest takie złe.

Owinęłam nogi wokół jego talii i przebiegłam dłońmi po jego włosach, utrzymując je z dala od jego twarzy.

- Jak to może być złe?

Zamknął oczy, jakby to mogło pomóc, zanim schował twarz w zagłębieniu mojej szyi. Jego zęby odnalazły moją skórę, a kiedy ugryzł mnie delikatnie w ramię, pchnął na mnie biodrami, zagłębiając się we mnie jeszcze mocniej, a ja krzyknęłam.

Nie miał żadnych odpowiedzi, kiedy zaczynał się nade mną poruszać, tak, jak ja.

Była uosobieniem piękna.

Kiedy leżała tak w trawie, z włosami rozrzuconymi dookoła głowy, Addison wydawała się być nietykalna – ale ja jej dotykałem i wiedziałem, że w końcu przyjdzie mi za to zapłacić.

Gdy ją goniłem, myślałem tylko o jednej rzeczy – żeby ją złapać i sprawić, by była moja. A teraz tutaj była, pode mną – *moja, w tym momencie*.

Uniosłem się nad nią, opierając się na przedramionach obok jej głowy i dotknąłem pasemek włosów zaplątanych w kwiatach i trawie.

Przypominała boginię, ale kiedy jej ciało zacisnęło się wokół mojego fiuta, a jej usta rozchyliły się w krzyku, wiedziałem, jak ludzka była.

Wbijając palce w trawę i ziemię pod nami, nadal się w niej poruszałem. Wsunąłem się głęboko, kołysząc biodrami, a następnie powoli się wysuwałem, przeciągając przyjemność, zanim mnie błagała, żebym zrobił to *znowu*.

Jej palce wpijały się w mój tyłek, paznokcie bez wątpienia pozostawiała ślady na moich pośladkach, kiedy przyciągnęła mnie bliżej między swoje jędrne uda.

- *Och, Boże*. – jęknęła. Jej usta były na mojej szczęce, całując i liżąc po niej po drodze do ucha, gdzie przygryzła jego płatek i powiedziała: - *Mocniej*. Chcę mocniej.

Objąłem dłonią jej tyłek, a kiedy uniosła biodra do góry, ścisnąłem go i przytrzymałem w miejscu.

W chwili, gdy drugą ręką oparłem się obok jej głowy i zacząłem miarowo kołysać biodrami, ona się poruszała. W kółko się o mnie ocierała, stykając się z moją miednicą przy każdym mocnym pchnięciu jej bioder, i to było to. Cokolwiek było we mnie uprzejme, zniknęło.

Addison była moja i zamierzałem ją, kurwa, mieć.

Grayson puścił mój tyłek i oparł obie ręce przy mojej głowie. To było jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymałam. Po tym wziął mnie – i pieprzył mnie cholernie mocno.

Jego włosy opadły wokół nas, kiedy przygryzł moją dolną wargę. Ruszając biodrami, zaczął się wbijać we mnie głębiej, a dźwięk, który mu się wyrывał, kiedy się wycofywał, brzmiał tak, jakby cierpiał.

Był piękny. Jak zwierze w klatce wypuszczone na wolność.

Pot zaczął ściekać po jego twarzy i tocząc się po jego nosie, spadł na mój język. Kiedy słony smak rozkwitł na moich kubkach smakowych, nie mogłam lekko nie

jęknąć. Warknął w odpowiedzi i wsunął język w moje usta, a kiedy jego biodra wbijały mnie w ziemię, wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego momentu.

Świeciło popołudniowe słońce, miękka trawa była pod nami, a my byliśmy otoczeni przez białe i różowe kwiaty. To było pierwotne, dosadne, a kiedy odrzucił głowę do tyłu i krzyknął, doszedł we mnie.

Grayson *zawsze* mnie widział, ale to był pierwszy raz, kiedy to ja *naprawdę* go widziałam.

Rozdział osiemnasty

OBECNIE

Dobro i zło.

Dwa słowa, składające się z kilku liter, o dwóch bardzo różnych znaczeniach i *bardzo* różnych rezultatach.

- Myślisz, że co się stanie, jeśli ze mną porozmawiasz?

- Nic dobrego.

Odwracam się i spoglądam na doktorka, patrzącego na czarnobiałe zdjęcie przyklejone taśmą do mojej ściany.

Psyche budzona przez pocałunek Kupidyna.

To jedyna rzecz, którą pozwalam sobie wyobrażać, kiedy tutaj leżę, noc po nocy. Udaję, że uciekłam z mojego marmurowego więzienia, a on przyjdzie i mnie odnajdzie. Ale kiedy patrzę na drzwi mojej izolatki i widzę swoje imię pod imieniem doktorka, wiem, że *to* nigdy się nie wydarzy.

Doktorek kiwa w zgodzie głową, zanim znowu się odzywa.

- Jak sądzisz, co by się stało, gdybyś zwierzyła się i zaufała *mu*?

Sięgam do zegarka na moim nadgarstku i palcem śledzę ruch wskazówki.

- Dokładnie to, co *się stało*.

- Czyli co?

Unosząc wzrok, rzucam lekki uśmiech i powtarzam:

- Nic dobrego.

- Okej. – chichocze. – Niech ci będzie.

- Jak miło z twojej strony.

- Cóż, nikt nie nazwałby przebywaniem tutaj czymś *dobrym*, jak mogliby? No dalej, Addison. Współpracuj ze mną. Pozwól mi sobie pomóc, albo przynajmniej powiedz mi... dlaczego *zrobiłaś* to, co *zrobiłaś*?

Ach, mądrała z tego doktorka – próbuje sprawić, bym przyznała się do tego, co jest na papierze, bez mówienia, co to jest. Problem w tym, że go znam. I znam jego gierki.

Zawsze mamy wybór. Prawdziwą decyzją jest, czy wybierzemy dobrze, czy źle? Czy też będziemy unosić się w szarej strefie, gdzieś pomiędzy?

- Addison?

- Tak?

- Ten pusty pokój jest pusty. Tak samo, jak samotne jest serce.

Rozglądam się po małej przestrzeni, która została mi przydzielona, moim marmurowym pałacu, a kiedy wracam wzrokiem do zdjęcia na ścianie, stwierdzam, że nie mam nic do powiedzenia.

Ma rację. Jestem samotna i mogę za to winić wyłącznie siebie.

WCZEŚNIEJ

- Hej, porozmawiaj ze mną.

Przysuwając się do boku Graysona, przyłożyłam ucho do miejsca ponad jego sercem. *Łup, łup, łup.*

- Addison?

Oparłam głowę na jego piersi i podniosłam na niego wzrok.

- Dobrze, porozmawiajmy.

Wyciągnął różowy kwiatek z moich włosów, kręcąc nim przez chwilę, zanim go zniżył i musnął nim mój nos. Uśmiechając się, usiadłam i uklękłam obok niego, ciągnąc za swoją koszulę. Przewrócił się i oparł się na łokciach, podpierając dłońmi głowę.

- Czekam.

- Niezbyt cierpliwie. – zauważyłam.

Udał, że zamyka buzię na kłódkę, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu, kiedy wyskubałam trochę trawy z jego włosów.

- Uwielbiam to, że mnie widzisz.

Wyraz jego twarzy był intensywnie seksualny, ale także zabarwiony nutą przestrogi.

- Naprawdę? Czasami nawet nie wiem, co widzę, kiedy na ciebie patrzę.

- Widzisz *więcej*.

- *Więcej?*

Westchnęłam, kiedy uniósł dłoń i ciepłymi palcami dotknął mojego policzka. W tamtym momencie mogłabym przysiąc, że wszystkie dźwięki dookoła zniknęły, zupełnie jakbyśmy znaleźli się sami na świecie.

- Widzisz pod tym *wszystkim*. – powiedziałam, wskazując gestem na swoje ciało do góry do dołu, po czym zaśmiałam się, kiedy zdałam sobie sprawę, że klęczę tylko w koszuli. – Cóż, wiesz, o co mi chodzi.

Grayson przesunął palcami po mojej szyi, a ja zamknęłam oczy, kiedy podążał nimi w dół mojego ramienia. Złapał mnie za rękę.

- Jak ktoś mógłby patrzeć na ciebie i nie wiedzieć tego wszystkiego, co widzę ja?

Unosząc nasze palce do swojej nagiej piersi, poruszył nimi tak, że stukaliśmy nimi do rytmu jego serca. *Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.*

Tak stały. Tak bezpieczny.

Przysunęłam się bliżej do jego boku tak, że kolanami dotykałam jego skóry i właśnie wtedy unieruchomił nasze dłonie i usiadł tak, że jego usta znalazły się przy moim uchu.

- Nadszedł czas, żeby przestać liczyć, Addison. Po prostu odpuść i się ze mną zrelaksuj. Zadbam o ciebie.

Przełknęłam ślinę i poczułam łzę spływającą po moim policzku, kiedy on pochylił głowę i przycisnął usta z boku mojej szyi. Mocniej ścisnął moją dłoń, a ja pozwoliłam ciszy być tylko nią – *ciszą*.

- Przeraża mnie to, jak bardzo już cię potrzebuję. – przyznałam.

Jego usta musnęły płatek mojego ucha, kiedy wyznał:

- Mnie też.

Chcąc być jeszcze bliżej niego, wczołgałam się na jego kolana i usiadłam na nim okrakiem, obejmując go za szyję wolną ręką. On objął mnie w tali, przyciągając mocno do siebie.

- Co się stało w dzień wypadku Daniela?

Przycisnęłam czoło do jego czoła i poczułam ciepło oraz bezpieczeństwo, które przychodziło do mnie tylko wtedy, gdy on był w pobliżu.

- Czas się zatrzymał. – wyszeptwała.

- Powiedz mi.

Byliśmy tak blisko, że nasze nosy się dotykały.

- Już wiesz. Panna Shrieve ci powiedziała.

- Poszedłem do niej, bo chciałem zrozumieć. Pomóż mi zobaczyć. Pokaż mi całą siebie, Addison. Te części, których nikt inny nie widzi – pokaż mi je.

Zacisnęłam powieki, potrzebując anonimowości, którą mi to dawało, żebym mogła przywołać wspomnienie, które mnie złamało.

- Spóźniłam się. Tata namówił mnie, żebym dołączyła grupy lekkoatletycznej. Powiedział, że to byłoby coś, co mielibyśmy wspólnego, jak ojciec i córka.

- Więc wybrałaś bieg przez płotki z Helene? – zapytał Grayson, głaszcząc dłonią moje plecy.

- Helene? – zmarszczyłam brwi. – Och, panna Shrieve? Tak. – Zaśmiałam się z siebie. – Ani razu nie przyszedł na bieżnię.

Wzięłam głęboki oddech i ostrożnie dotknęłam jego klatki piersiowej. Kiedy kiwnął głową, położyłam tam płasko dwie dłonie i kontynuowałam.

- Jestem pewna, że nie powinnam się tym przejmować... ale i tak to robię. Zapisalam się dla niego, a teraz nawet nie może znaleźć czasu, żeby przyjść i mnie zobaczyć.

- Więc czemu wciąż to robisz?

Czułam, jak mój niepokój rośnie, kiedy to pytanie odbiło się echem w mojej głowie. Nikt nie rozumiał, dlaczego nadal to robiłam. Wszyscy myśleli, że powodem była chwała. Nikt nie wiedział, że była to próba powstrzymania nieokiełznanego poczucia winy.

- Bo jeśli zrezygnuję, to by oznaczało, że to wszystko na nic. Prawda?

Grayson lekko wzruszył ramionami, a ja widziałam, że starał się to zrozumieć, ale czy mógł to zrobić? Czy ktokolwiek mógł?

- Więc zamiast tego stałaś się najlepsza w drużynie?

- Nie, to było szczęście.

- Szczęście *i* talent. Zapominasz, że widziałem, jak leciałaś po torze i ponad tymi płotkami, jakbyś urodziła się, żeby to robić. To nie jest szczęście.

- Nie ma *znaczenia*, co to jest. Nic z tego nie ma. Spędzam cały czas wolny na treningach i upewnianiu się, że jestem najlepsza, bo jeśli bym taka nie była...

- To co? To Daniel umarł na darmo? Kto ci to powiedział?

Defensywnie potrząsnęłam głową.

- Nikt.

- Gówno prawda. – odpalił Grayson, marszcząc brwi.

Czułam, że się wahałam. Wiedział, że kłamałam. Poznał moich rodziców. Dla każdego było oczywiste, że nie byliśmy jedną wielką, szczęśliwą rodziną, ale dla kogoś tak mądrego, jak Grayson? Nie potrafi długo, aż rozpracuje fakt, że rodzinę Lancasterów utrzymują tylko kłamstwa i nierealne oczekiwania.

- Jeszcze z tym nie skończyliśmy, okej?

Widziałam już go wcześniej zachowującego się w ten sposób. To był tryb nauczycielski i wiedziałam, że nie odpuści, ale w tej chwili chciał czegoś... więcej.

Więc mu to dałam.

- Tamtego dnia Daniel patrzył prosto na mnie. Biegłam do przejścia między moją szkołą, a podstawówką. Dookoła było pełno innych dzieci, śmiały się i rozmawiały, czekając na zmianę świateł. Z jakiegoś powodu, spojrzałam przez drogę na niego i było tak, jakby czas się zatrzymał. Nie usłyszałam nawet sygnału świateł, kiedy zapuszczają, a potem... potem go nie było.

- Jezu. – przeklął Grayson, a jego palce zacisnęły się na mojej talii.

- Może, gdybym była na czas...? – rzuciłam, tak naprawdę nie oczekując odpowiedzi.

- To i tak mogłoby się wydarzyć. Nie wiesz i nigdy się nie dowiesz.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie i zaczęłam się wiercić, kiedy łyzy zaczęły spływać po moich policzkach. Próbując zebrać się do kupy, co mi nie wyszło, spojrzałam ponownie na mężczyznę, który przyglądał mi się z uwagą.

Jak wytłumaczyć komuś to, że zawiodłaś nie tylko siebie, ale też i wszystkich, którzy kiedykolwiek w ciebie wierzyli? I jak zaufać im z taką tajemnicą, bez oferowania im tego, co zostało z twojego złamanego serca?

Odpowiedź była prosta – nie da się. Więc zamiast tego, oddałam Graysonowi potłuczone kawałki, które mi pozostały.

- Był moim *braciszkiem*. Nie mogłam do niego dobiec... nie mogłam go ocalić. Stałam tam po prostu z wszystkimi innymi, kiedy ciężarówka...

- Och, Addison. Hej, w porządku. Nie musisz mówić nic więcej.

Grayson przyciągnął mnie do siebie tak, że nasze klatki piersiowe się o siebie opierały. Serce przy sercu.

Objęłam dłońmi jego szyję i się do niego przytuliłam, odkrywając to, że kiedy już zaczęłam mówić, nie mogłam przestać. To było trochę jak te łyzy, nad którymi zdawałam się nie mieć kontroli.

- W jednej minucie Daniel stał tam, a za chwilę... za chwilę był na ziemi... leżał na drodze. Nie otwierał oczu... nie patrzył na mnie i była krew... tyle krwi wokół niego. Chciałam tylko, żeby coś powiedział, *cokolwiek*... ale tego nie zrobił, a potem ona mnie zabrała.

- Kto to zrobił? – zapytał Grayson, kiedy moje łzy spływały po jego ramieniu i plecach.

- Panna Shrieve. Zabrała mnie od niego... zmusiła do tego, bym pozwoliła mu odejść. Schowałam twarz w jego włosach i wzięłam głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- *Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.* Po tym mogłam usłyszeć tylko piszczenie sygnału, w kółko. Zaczęłam liczyć, próbując skupić się na czymkolwiek innym.

Grayson lekko się odsunął i odnalazł moje oczy, patrząc na mnie poważnie.

- Więc liczenie to nowy nawyk? Od wypadku?

To był czas, żeby mu zaufać i zaoferować ostatnią cząstkę mnie.

- Tak. Pomaga mi się uspokoić, kiedy staję się nerwowa lub się boję... to chyba taki koc bezpieczeństwa.

Sięgnął po mój lewy nadgarstek i wskazał na zegarek.

- To samo z kontrolą czasu?

- I tak, i nie.

Spuściłam wzrok i dotknęłam tarczy zegarka.

- Doktorek mówi mi, że to obsesja... to coś, co *muszę* robić, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, pewnie dlatego, że tamtego dnia się spóźniłam. Widzisz, to dlatego to było takie głupie pierwszego dnia twoich zajęć. Nie mogłam uwierzyć, że się spóźniłam. Mam obsesję na punkcie czasu. Wszyscy to wiedzą. Zawsze muszę to widzieć lub słyszeć... i teraz brzmię pewnie jak szalona. – Zaśmiałam się, ale to brzmiało kompletnie nie na miejscu w porównaniu do obecnego tematu; cholera, może naprawdę byłam szalona. – *Kurwa.*

- Nie, nie. Nie rób tego.

- Nie rób czego? Nie mam się wstydzić tego, że jestem tak bardzo popieprzona? Ja już nawet nie wiem, jak to jest być normalną. Nawet nie wiem, kim byłam przed tym dniem.

Grayson ścisnął moje ramiona i lekko mną potrząsnął; próbując wydostać mnie z mojej własnej głowy.

- Addison, nikt nie możesz przejść przez to wszystko i wyjść z tego kompletnie taki sam. Kto cię prosi, byś była tą dziewczyną? Dziecko czy dorosły, to nie robi z ciebie wariatki, tylko człowieka.

- Tak? – wyśmiałam go, czując, że moje szaleństwo przeobraża się w niesłuszny gniew. – Powiedz to reszcie. Powiedz to mojemu ojcu, który mnie unika, chyba że potrzebuje kogoś, żeby móc go uderzyć lub matce, która przychodzi na każde zawody, żeby upewnić się że wygram. Bo jeśli tego nie zrobię... jaki byłby cel tego, że spóźniłam się tamtego dnia? Tylko jednym sposobem przetrwałam te dwa lata-udając kogoś innego. Jeśli jestem najlepsza i najbardziej popularna, jak ktoś mógłby mnie żałować?

Grayson chwycił moje dłonie i delikatnie je ścisnął.

- Myślę, że dla większości to jest najprostszą emocją, którą odczuwają, kiedy ktoś...

- Jest szalony?

- Zamierzałem powiedzieć *cierpi*.

Przebiegł dłonią po własnych włosach i potarł kark.

- To dlatego cię do mnie ciągnie, mam rację? Bo cię wtedy nie znałem?

- Szczerze?

- Tak, Addison. Proszę, chcę, żebyś była szczerą. Zawsze.

- Na początku tak. Ale teraz nie.

- Czemu? Co się zmieniło?

- Mówiłam ci. Kiedy na mnie patrzysz, widzisz więcej. – Chwyciłam jego twarz i przyjrzałam mu się dokładnie. – A kiedy na patrzę na ciebie, po raz pierwszy widzę możliwość do wszystkiego.

- *Kurwa*. – przeklął pod nosem. – Jak mam walczyć z kimś takim jak ty?

- Nie walcz. Mogę być dobra, Grayson. Mogę się zachowywać. Tylko powiedz, że mnie chcesz. Że chcesz być ze mną na zawsze.

- Jak? – zapytał, krążąc palcami po moich nadgarstkach. – Jak to mogłoby wypalić? Musimy się skradać. Ledwo widzujemy się poza szkołą. – Potrząsnął głową, jakby nawet nie mógł uwierzyć, że to rozważa i dotknął mojego podbródka. – Chcesz tego? Możesz tak żyć? Zawsze uważając na to, co robisz i mówisz? Nie mogąc nikomu o tym powiedzieć?

- Ja chcę tylko z tobą być, czy to takie złe?

- Nie. Ale prawo mówi inaczej. Moja pozycja jako twojego nauczyciela sprawia, że to niemożliwe. Dobre lub złe? Ja już sam nie wiem, które jest którym.

- *To* jest dobre. Właśnie tutaj. Tylko my dwoje. Gdziekolwiek indziej i to nie miałyby nawet znaczenia.

- Ale nie jesteśmy gdzieś indziej, Addison. Jest, jak jest.

Grayson pogładził moje włosy, potem powtarzając ten gest kilka razy bez wypowiedzenia słowa.

Jak coś tak prostego może być tak pocieszające?

- Chciałbym, żeby to było prostsze. Nie byłoby problemów, gdybyś nie chodziła do szkoły.

Odchylając się lekko, położyłam dłoń na jego piersi. Zaczynałam odczuwać frustrację. Nie mogłam nic poradzić na swój wiek nie bardziej, niż on mógł poradzić na swoją pracę.

- Ale chodzę, a ty i tak tu jesteś.

Spojrzał mi w oczy, a rytm jego serca przyśpieszył, jakbym właśnie przypomniiała mu, z kim tutaj był.

- Tak. Wciąż tu jestem. To pokazuje, jak wiele jestem w stanie zaryzykować.

Dotknęłam palcem jednej z jego brwi i obiecałam:

- Nigdy cię nie zdradzę. *Nigdy*.

Grayson zamknął oczy i odchylił głowę w stronę słońca, a ja nie mogłam się powstrzymać przed pochyleniem się i pocałowaniem jego szyi, próbując ukoić jego oczywiste wzburzenie.

- Nigdy bym nie pomyślał... – Pocałował mnie jednocześnie czule i z pasją, zanim znowu się odezwał w stanie zdumienia. – Nigdy bym nie pomyślał, że zaryzykuję wszystko, nawet moją wolność, tylko po to, żeby kogoś dotknąć. Żeby dotknąć ciebie.

- A teraz, kiedy już to wiesz?

- Muszę podjąć decyzję.

Jeden rok.

Gdybym tylko poznał ją rok później albo *poczekał* pieprzony rok – nic z tego nie byłoby problemem. Ale nie w tym wypadku.

Kiedy trzymałem dziewczynę na swoich kolanach, wiedziałem, że przekroczyłem granice i łamałem prawo. Szokujące było to, że już się tym nie przejmowałem.

- O czym myślisz? Powiedz mi. – zachęcała, lekko gładząc moje włosy.

- Próbuję zdecydować, co powinniśmy zrobić.

Addison zmarszczyła brwi.

- My? Mogę sama podejmować własne decyzje, Grayson. Nie musisz robić tego za mnie.

- Tak, ale one mogą nie być odpowiednie.

- A twoje są? – oskarżyła mnie, zsuwając się z moich kolan i odsuwając się ode mnie.

- Robisz to samo, co ja.

Rzucając się do przodu, zdeterminowany, by zmusić ją, by mnie wysłuchała, pchnąłem ją z powrotem na trawę i uniosłem się nad nią.

- *Nie*. Nie robię. Siedzę nago na środku pola z moją uczennicą. *Moją uczennicą*. Muszę pomyśleć przez pieprzoną chwilę. Czuję się tak, jakbym był trzy kroki do tyłu, bo nigdy nie pomyślałbym, że znajdę się w takiej sytuacji i będę musiał jakoś sobie z tym radzić. *Boże*, kiedy moje życie się takie stało?

- Pozwól, że cię o coś zapytam. – powiedziała Addison, a w jej niebieskich oczach widoczna była szczerość. – Gdybym *nie była* twoją uczennicą, co chciałbyś zrobić?

Po tej historii, którą właśnie mi opowiedziała, moja odpowiedź była jasna i uczciwa.

- Zabrać cię stąd i zacząć od nowa w jakimś nowym miejscu.

Piękny uśmiech, którego nigdy wcześniej nie widziałem, pojawił się na jej ustach. Wyglądała jak kompletnie inna osoba.

- Poszłabym z tobą.

- Na dzień? – zapytałem sceptycznie, bawiąc się jej włosami.

Położyła dłoń na moim sercu i szczerze przysięgła:

- Na zawsze.

Zamrugalem, patrząc na nią i przypomniałem sobie, że na mocy prawa była jeszcze dziewczyną i w końcu...

- *Jesteś* moją uczennicą.

Kiedy kiwnęła głową, zastanawiałem się, co się z nami stanie od tego momentu.

- Więc, czego chcesz?

Zanim się zorientowałem, co robię, powiedziałem:

- Chcę, żeby Brandon zniknął.

Uniosła się i pocałowała kącik moich ust.

- Proste.

- Chcę, żebyś skończyła szkołę.

Całując drugi kącik, obiecała:

- To da się zrobić.

Wplątałem palce w jej włosy i objąłem jej kark, przytrzymując ją w miejscu, patrząc jej w oczy i wyrażając się bardzo jasno.

- Chcę ci *pomóc*.

- Ja też tego chcę.

Dotknęła mojego policzka, a kiedy zamknęła oczy i jej czarne rzęsy opadły na kremową skórę, nie mogłem się powstrzymać, całując ją i wyznając:

- Nie chcę, żebyś przestała mnie potrzebować.

Kiedy rozchyliła powieki, pocałowała mnie delikatnie w usta i zapytała:

- W takim razie jaki wybór ci pozostał?

Miała rację, jaki jeszcze miałem wybór?

Dobra czy zła, decyzja została już podjęta.

Rozdział dziewiętnasty

WCZEŚNIEJ

- Addy! Hej! Możesz poczekać?

Brandon.

Wołał mnie i biegł za mną przez cały parking, a ja udawałam, że nie słyszę. Z słuchawkami w uszach i wyłączonym iPodem, byłam bezpieczna. Jednak kiedy dotarliśmy do zachodniego korytarza, złapał mnie za ramię, skończyły mi się wymówki.

- *Cześć!* – krzyknął, machając ręką przed moją twarzą.

Pociągnęłam za białe kabelki od słuchawek i wyciągnęłam je z uszu, po czym posłałam mu fałszywy, słodki uśmiech.

- Brandon? Och, sorki. Nie słyszałam cię.

- Najwyraźniej. – zadrwił, łapiąc za pasek swojej torby i podciągając ją wyżej na ramieniu. – Gdzie ty, do cholery, byłaś?

Jak na to odpowiedzieć? Hmm... z Graysonem, no wiesz, *panem McKendrickiem*?

- Byłam zawałona pracą domową, a potem trenowałam do zawodów. No i mama...

- Zamknij się.

Uniosłam brwi, zdziwiona i oparłam dłonie na biodrach.

- Słucham?

- Przestań kłamać.

Miał rację. Ale nie wiedział tego i nie miał żadnego dowodu. Nie podobało mi się jego nastawienie, więc kiedy postawił krok do przodu, cofnęłam się.

- Unikasz mnie. – rzucił oskarżeniem. – Od weekendu.

Uniosłam podbródek i odparłam atak.

- Nieprawda. Pisałam wczoraj do ciebie.

- *Musimy porozmawiać?* To się nie liczy!

- Cóż, przykro mi, że tak nie uważasz. Byłam *zajęta*.

- Zbyt zajęta dla mnie?

- Dla każdego! – odkrzyknęłam, zwracając na siebie uwagę innych uczniów. Jedną z nich okazała się być uśmiechająca się złośliwie Jessica.

- Taa, jasne. – odpowiedział Brandon szyderczym tonem.

- Co powiedziałaś? – zażądałam, a kiedy uderzył pięścią w szafkę obok mojej głowy, podskoczyłam ze strachu.

Pochylił się bliżej i wyszeptał groźnym tonem:

- Powiedziałem *taa, jasne*. Pieprzysz kogoś innego?

Przełknęłam ślinę i upewniłam się, żeby utrzymywać wzrok na wkurzonym chłopaku przede mną. Nigdy nie będąc tą, która się wycofuje, skłamałam.

- Nie. Ale nie będę już pieprzyć ciebie.

Brandon walnął drugą ręką obok mojej głowy i wysyczał:

- Kłamiesz. Myślisz, że jestem, kurwa, głupi?

- Nie kłamię.

Zaśmiał się, ale zabrzmiało to wrednie.

- Śledziłem cię.

O kurwa. Od razu pomyślałam o Graysonie.

- Jak to mnie śledziłeś, o co ci chodzi? Wiesz, jak przerażająco to brzmi?

Zachowaj spokój, powiedziałam sobie. *Nie mów niczego podejrzanego*.

- Przerażający? Już wolałbym taki być, niż być pieprzonym kretyńcem, bo moja dziewczyna pieprzy się z kimś innym. Więc, kto to jest?

Kręcąc głową, próbowałam sobie wyobrazić, co mógł wczoraj zobaczyć, ale nie mogłam o to zapytać i nie wyjść na winną. Więc zamiast tego udawałam nieświadomą. Może jeśli wystarczająco się wkurzy, sam mi powie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- O wczoraj, Addy!

Znowu walnął w szafkę obok mnie. Kilka osób się zatrzymało, ale kiedy zobaczyli nas razem, musieli stwierdzić, że nie chcą się w to angażować, bo nikt się do nas nie zbliżył.

Miło było wiedzieć, że tak postąpią, jeśli byłam w niebezpieczeństwie.

- Nic wczoraj nie robiłam. Pojechałam do domu.

- Nie, nie pojechałaś. Mówiłem ci, że śledziłem cię *aż do autostrady*.

Kurwa, nie było dobrze.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

W ogóle nie było dobrze.

- Ale musiałem zawrócić i pojechać na trening. Wysłałem ci *dziesięć* wiadomości, a dostałem tylko pierdolone *musimy porozmawiać!* – Przerwał swoją gniewną tyradę, po raz kolejny uderzając w szafkę.

- *Brandon!*

Głos, który rozbrzmiał na korytarzu był tak dobrze mi znany, że wszędzie bym go rozpoznała.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? Cofnij się! *Natychmiast!*

Brandon zmierzył mnie z pogardą.

- Skończyliśmy. To koniec, dziwko.

Wtedy pan McKendrick stanął między nami. Nawet nie zwrócił na mnie uwagi, kiedy wskazał na przeciwną ścianę i rozkazał:

- Zamknij się i rusz się. Teraz!

Brandon nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy idąc tyłem, przeciął korytarz i oparł się o szafki po przeciwnej stronie.

- Stój tam i milcz, za chwilę porozmawiamy. Reszta do klasy! To nie jest wasz poranny program rozrywkowy.

Kiedy widziałam przed sobą jego szerokie ramiona, poczułam się swobodnie. Jak zwykle, z panem McKendrickiem czułam się bezpiecznie, jakby nic nie mogło mnie zranić.

- Wszystko w porządku?

Skupiłam się na jego twarzy, kiedy się odwrócił i podszedł bliżej mnie. Dotknęłam paska swojej torby, potrzebując czegoś konkretnego jako kotwicy i przygryzłam wargę.

- Tak, wszystko gra. – Udało mi się odpowiedzieć.

- Okej. – W milczeniu mi się przyglądał i wiedziałam, że chciał powiedzieć coś więcej, ale nie mógł. – Chcesz mi powiedzieć, co się tutaj stało?

- Jest kłamczuchą. To się stało.

Zobaczyłam, jak szczęka mojego nauczyciela się porusza, kiedy zacisnął zęby. Spoglądając ponad ramieniem, odezwał się tonem cichym, a jednocześnie zastraszającym:

- Myślałem, że powiedziałem, że masz być cicho. Do ciebie dotrę za chwilę.

Pochwyciłam wzrok Brandona, kiedy ten skrzyżował ręce na piersi, wyraźnie wkurzony, że to ja miałam mówić pierwsza.

Myślał, że zakradałam się gdzieś z którymś z jego kumpli, co zrobiłoby z niego głupka, albo, co gorsza, złego w łóżku. Zastanawiałam się, jakby się czuł, gdyby wiedział, że chodziło o mężczyznę stojącego między nami.

- Co się tutaj wydarzyło? – zapytał pan McKendrick, wracając do mnie spojrzeniem.

Chciałam mu powiedzieć, że z Brandonem już koniec, ale nie chciałam ryzykować, że ktoś by podsłuchał i zaczął spekulować, więc wzruszyłam nonszalancko ramionami.

- Zerwaliśmy, a on się wkurzył.

Na chwilę jego twarz przybrała delikatniejszy wyraz i ukazał się Grayson, który po chwili został zepchnięty na bok, a jego miejsce zajął mój nauczyciel.

- Coś jeszcze?

- Na przykład?

- Skrzywdził cię?

Pokręciłam przecząco głową i przestąpiłam niespokojnie z nogi na nogę. Nie, Brandon mnie nie zranił, ale cholernie przestraszył. Nie chodziło o brutalne zachowanie, ale o myśl, że mógł nas przyłapać, a co ważniejsze – czy nadal będzie mnie śledził?

- Nie. Nic mi nie jest.

Widziałam, że ani przez chwilę mi nie uwierzył i już chciał powiedzieć coś więcej, kiedy ktoś mu przerwał.

- Addison? Co tu się dzieje?

Obracając głowę w stronę, z którego dobiegł mnie głos, zobaczyłam pannę Shrieve podążającą szybko korytarzem w naszym kierunku. Miała na sobie czarną, ołówkową spódniczkę i pastelowo niebieską bluzkę, nie swoje zwykłe dresy – i nagle poczułam się jak uczennica, którą byłam.

Nie musiałam odpowiadać, bo pan McKendrick zrobił to za mnie.

- Możesz odprowadzić ją na jej następne zajęcia, proszę? Ja mam zamiar trochę porozmawiać z Brandonem.

Wiedziałam, że nie było o co się martwić co do ich rozmowy, ale to nie powstrzymało mojego zdenerwowania i automatycznie uniosłam rękę, spoglądając na swój zegarek.

Bez wahania, *jego* głos odciął moje nerwy, kiedy odezwał się kojącym tonem:

- Nic ci nie jest. Masz mnóstwo czasu. Idź z panną Shrieve, dobrze?

Zrobiłam tak, jak mi powiedział i opuściłam rękę, po czym ruszyłam do mojej trenerki. Sięgnęła i dotknęła mojego ramienia, kiedy Grayson odwrócił się i stanął przed Brandonem.

- Chodź, Addison. Pan McKendrick się tym zajmie.

Tak, pomyślałam, tylko problem był taki, że *tym* w powyższym zdaniu był on.

To było złe, że chciałem się zmierzyć z nastoletnim chłopakiem, ale byłem na tyle uczciwy, by przyznać, że byłem w nastroju poradzić sobie z tym moimi pięściami.

Chociaż to nie mogło się wydarzyć.

W tej chwili musiałem opanować swoje najpodlejsze instynkty i zachowywać się jak odpowiedzialny dorosły, którym powinienem być.

- Więc. – zacząłem, krzyżując ramiona na piersi i papugując jego postawę. – Chcesz mi powiedzieć, o co poszło?

- Nie za bardzo.

Jego odpowiedź była opryskliwa, a kiedy wbił spojrzenie w swoje stopy, ja starałem się zapomnieć o widoku, kiedy trzaskał pięścią w szafkę obok głowy Addison.

- To nie było pytanie. Stań prosto i zacznij mówić, *teraz*.

Brandon odepchnął się od szafek i wyprostował się, unosząc głowę. Był ode mnie niższy o kilka centymetrów. Było oczywiste, że chciał mi powiedzieć, żebym się odpiardolił, ale miał pecha.

- Pokłóciliśmy się, dobra?

- Najwyraźniej, ale dlaczego pomyślałeś, że można tak traktować dziewczynę?

- Jak traktować? Ona lubi, jak jest ostro, po prostu zapytaj tego, z którym się pieprzy, kimkolwiek jest.

- *Wystarczy, panie Williams.*

Duma Brandona została zraniona. Mogłem tak stwierdzić po sposobie, w jaki zwiesił ramiona i tym, że na mnie nie patrzył i było to tak efektywne, jakby dostał cios w twarz.

- Posłuchaj, nie obchodzi mnie to, co się wydarzyło między waszą dwójką. – *Pieprzone kłamstwo.* Byłem przeszczęśliwy, że to się skończyło. – Obchodzi mnie bezpieczeństwo moich uczniów. Nie będziesz nikogo traktował w ten sposób. Rozumiesz? A już zwłaszcza nie będziesz przystawiał młodej dziewczyny do ściany, krzyczał na nią i walił pięścią w szafki, *nigdy.* Nie tak zachowuje się mężczyzna. Powinieneś się wstydzić.

Brandon przewrócił oczami, a ja miałem ochotę przygwoździć *go* do szafek.

- Będziesz zawieszony. Było warto? Zabierz swoje rzeczy. Odwiedzimy dyrektora Thomasa.

Czekałem, kiedy schylał się i brał swoją torbę z podłogi, po czym usłyszałem, jak mamrocze:

- Trudno.

- Słucham? – zażądałem odpowiedzi.

- Powiedziałem *trudno.* Jest seksowna, ale totalnie pieprzona.

Nigdy nie uważałem się za gwałtownego człowieka, ale kiedy słowa Brandona przeniknęły do mojego umysłu, czerwona mgła przyćmiła mój osąd.

Zrobiłem dwa zamaszyste kroki do przodu, dopóki chłopak nie oparł się plecami o szafkę. Głosem, który ledwo rozpoznawałem, powiedziałem gniewnie:

- Musisz się zamknąć i to teraz. Nie chcę usłyszeć ani jednego słowa więcej, dopóki nie znajdziemy się w gabinecie dyrektora, a kiedy zawieszenie się skończy, będziesz trzymał się *z daleka* od Addison Lancaster.

Otworzył szeroko oczy, przełykając ślinę, po czym kiwnął głową. Zachowywałem się nieodpowiednio, ale nie na tyle, by wydawało się to niezwykle, skoro byłem zaniepokojony.

- Wyrażam się jasno? – zapytałem ze spokojnym, rozmyślnym, a w moim umyśle *śmiertelnie*, kurwa, poważnym tonem.

- Tak. *Proszę pana.*

- To dobrze.

Odsuwając się na bok, patrzyłem, jak Brandon maszeruje przede mną i miałem ogromną nadzieję, że zrozumie, że ma milczeć, bo nie sądziłem, że mógłbym wysłuchać czegoś jeszcze bez fizycznej reakcji.

Na szczęście dla niego, wydawał się to pojmować.

Niestety dla mnie, to tylko napędziło ogień jego zaogniających się podejrzeń.

OBECNIE

- Mogę dzisiaj obejrzeć wiadomości? – pytam, przechodząc obok doktora i wchodząc do pokoju wspólnego.

- Możesz, ale nie znajdziesz tam tego, czego szukasz.

Zatrzymuję się w pomieszczeniu i widzę kilku innych mieszkańców PineGroves, kręcących się i siedzących na kanapach.

- A czego szukam?

Doktor przygląda mi się w cichej kontemplacji.

- Zapominasz, jak dobrze cię znam, Addison. Chcesz odpowiedzi, ale oni nadal nic nie wiedzą.

Zatykam niesforny kosmyk włosów za ucho, kiedy pyta:

- A ty?

- Co ja?

- A ty *coś* wiesz?

Wchodzę głębiej do pokoju, ale zanim odsuwam się na tyle, by nie mógł mnie usłyszeć, odwracam się i spoglądam na mężczyznę, wokół którego krążę przez większość dni. Rzucam mu pusty uśmiech, który wypracowałam do perfekcji, będąc tutaj, po czym w końcu oferuję mu prawdę.

- Nie, nic nie wiem.

Oprócz tego, myślę, siadając, że on odszedł.

Rozdział dwudziesty

OBECNIE

Piętnaście dni.

Stoję przed drzwiami biblioteki, dając sobie chwilę na pomyślenie. Doktorek miał rację. Wczorajsze wiadomości niczego mi nie powiedziały. Żadnej, cholernej rzeczy. Z wyjątkiem tego, jak długo tutaj byłam.

Zabawne, bo czuję się tak, jakby minęło piętnaście *lat*.

Łapię klamkę przed sobą i przyciskając czoło do drzwi, zamykam oczy. Słyszę szum krwi w uszach i próbuję się temu nie poddać, ale za późno – *jeden, dwa, trzy*.

- Wiem, że tam jesteś, Addison. – Słyszę głos doktorka dobiegający z drugiej strony drzwi.

Skąd? Skąd on to wie?

- Słyszę, jak liczysz.

Cholera, robię to na głos?

Naciskam klamkę i popycham drzwi, pozwalając im się otworzyć. Widzę doktorka siedzącego przy stole, przy którym ja siedziałam innego dnia. Zamykam za sobą drzwi i spoglądam na zegarek zawieszony na ścianie – jest piętnasta, nasza zwyczajowa pora spotkania.

- Wchodź, wchodź. – mówi, machając na mnie ręką.

Nie mam pojęcia, dlaczego poprosił, byśmy dzisiaj spotkali się tutaj, ale kiedy się do niego zbliżam, widzę, że przed nim leżą dwie, wielkie otwarte książki, a moja ciekawość wzrasta. Podchodzę do wolnego miejsca i siadam.

- Co tutaj robimy? – pytam, kiedy staje się jasne, że on nie zamierza powiedzieć nic więcej.

Doktorek odchyła się na swoim krześle, kładzie palce na pierwszej książce i obraca ją tak, by leżała przede mną. Spoglądam w dół i widzę piękną ilustrację fioletowego kwiatu. Od razu wiem, co to jest. Tak jak on.

O odbyliśmy tę rozmowę w dniu, kiedy pokazał to zdjęcie w jego biurze.

- Tojad.

Unoszę wzrok, patrząc mu w oczy i upewniam się, że moje są pozbawione wszelkich emocji – w końcu właśnie to próbuje ode mnie wyciągnąć, odpowiedzi.

- Królowa trucizn.

Siedzę w milczeniu, czekając, aż przejdzie do sedna sprawy. Oczywiście jest, że coś jest na rzeczy, skoro znowu o tym mówi.

- Ale ty już o tym wiesz. Powiedziałaś mi, że co to oznacza?

Serce wali mi w piersi. Bębniąc palcami, jak gdyby właśnie na to wpadł, stwierdza:

- „Bez walki”, tak to było. Tak jak to, że ktokolwiek to spożyje, nie będzie w stanie podjąć zbytnej walki, zanim umrze.

Wie, co robi. Naciska.

Szturcha mnie, czekając, aż zareaguję i *kurwa*... jeszcze trochę i mu się uda.

- Wiesz, że myśliwi używali tego, żeby sparaliżować wilki? To stąd wzięła się nazwa *wolfsbane*². Jest szybkie, niemal natychmiastowe, w zależności od dawki. – Przekonuje mnie w ciszy, popychając książkę w moją stronę. – Ale czasami to może potrwać kilka godzin, jak już wiesz.

Odchyła się na krześle i czeka, kiedy ja spoglądam na zdjęcie przede mną. Czuję, jak pod moimi powiekami wzbierają się łzy i próbuję się ich pozbyć, mrugając.

Chce, żebym mówiła. Próbuje mnie złamać.

Ocieram łzę, która spływa mi po policzku i kładę dłoń na stronie. Dotykam zdjęcia kwiatów, a potem odszukuję opanowanego spojrzenia doktora. Przesuwa w moją stronę drugą książkę.

- *Psyche budzona przez pocałunek Kupidyna*. To zdjęcie z twojej ściany. Jedyna rzecz, którą ze sobą zabrałaś, poza zegarkiem.

Opuszczam wzrok na drugi obraz i słyszę zawsze obecne – *tik, tik, tak* – kiedy wpatruję się na czarnobiałą fotografię rzeźby w książce o historii sztuki.

Wspomnienia przelewają się przeze mnie falą, grożąc wątplą kontrolą, jaką nad sobą mam. Spojrzenie, pocałunek, uspokajający, szepczący głos...

- Addison?

²*Wolfsbane* – jedna z kilku angielskich nazw na tojad. Dosłownie: *wolf* – wilk, *bane* – zguba/ zgorza.

Mrugam, spoglądając na doktorka. Wyraz jego twarzy jest intensywny, jego uwaga niezachwiana, a kiedy wskazuje na Psyche, mówi:

- Na jej ustach nie było trucizny, kiedy Kupidyn ją całował.

Szarpnięciem odsuwam swoje obie dłonie i kładę je na kolanach. Chcę mu to powiedzieć, by odciążyć siebie, ale jak mogłabym?

Odpowiadam, głosem niepodobnym do mojego:

- Nie, ale sprowadziła na niego to samo.

WCZEŚNIEJ

Trzecia trzydzieści i zadzwonił ostateczny dzwonek w ciągu dnia. Podniosłam swoją torbę i ruszyłam do auta. Musiałam porozmawiać z Graysonem, a przez cały dzień nie miałam ku temu okazji.

Za każdym razem, kiedy go widziałam, był albo z jakiś nauczycielem, albo z uczniem. Nie było żadnego sposobu, bym mogła się do niego zbliżyć w szkole.

Brandon został przeze mnie zawieszony. Próbowałam odsunąć od siebie poczucie winy, ale ciężko to zrobić, kiedy on miał co do wszystkiego rację.

- Więc, jak to jest? Być rzuconą przed wszystkimi?

Słyszając ten zjadliwy ton głosu, odwróciłam się i zobaczyłam Jessicę, depczącą mi po piętach. Nie byłam w nastroju, żeby się z nią użerać, ale ostatnio była ekstra złośliwa, a ja nie miałam pojęcia, dlaczego. Może nadszedł czas, żeby się tego dowiedzieć.

- Czego ty ode mnie chcesz?

Zatknęła oba kciuki za szelki swojego plecaka i rzuciła mi szydercze spojrzenie.

- Och, zupełnie nic, *Addy*.

- Ta, no jasne. – parsknęłam, a dźwięk ten zabrzmiał brzydko nawet w moich uszach. – Jeśli chcesz Brandona, jest cały twój. Ja mam to w dupie.

Nastoletnie dziewczyny mogą być wredne. Powinnam była to wiedzieć, bo w ciągu ostatniego roku sama nie należałam do tych najmiłszych.

- Ojej, dzięki za pozwolenie. Wiesz co, czas sprowadzić cię na ziemię. Najwyraźniej nie jesteś Panną Idealną. Dobrze wiedzieć.

- Nigdy nie powiedziałam, że nią jestem.

Ta uśmiechnęła się wrednie.

- Nie, ale na pewno się tak zachowywałaś.

Ten dzień nie mógł się tak po prostu skończyć. Robił się coraz bardziej gówniany z każdą, mijaną sekundą.

- Czego chcesz?

- Chcę, żeby wszyscy zobaczyli, jaką żalosną ofiarą losu naprawdę jesteś. Taką samą starą Addison Lancaster, jaką byłaś *przedtem*.

Tik, tik, tak.

Nie zmierzała do tego, prawda?

Torba zsunęła mi się z ramienia, kiedy gniew we mnie wybuchnął.

- Przed czym, Jessica? Jeśli zamierzasz być suką, po prostu to powiedz.

Uniosła brew i parsknęła szyderyczym śmiechem.

- Wszyscy chodzą wokół ciebie na paluszkach, od kiedy zginął Daniel. Wszyscy wiemy, że to była twoja wina. Ale to było dwa lata temu, czas już...

Tyle wystarczyło. Rzuciłam się na nią, chwytając w garść jej włosów i szarpnięciem pociągnęłam ją ku sobie. Kiedy znajdowała się tylko kilka centymetrów ode mnie, wrzasnęłam:

- Zamknij mordę! *Nigdy* nie wypowiadaj jego imienia.

Wbiła paznokcie w moje ramię, ryjąc nimi w skórce, ale nie puszczałam jej.

Jak w ogóle *śmiała* wypowiedzieć jego imię?

- Ty *naprawdę* jesteś popieprzona!

Miała rację. W tamtym momencie czułam, że ogarnia mnie szaleństwo. Ale musiałam wiedzieć, co się działo za moimi plecami.

- Kto tak powiedział? – zapytałam, mocniej szarpiąc za jej włosy.

- Puść mnie, kurwa!

- Odpowiadaj. – syknęłam.

- *Brandon*. Powiedział, że masz świra! Że coś odliczasz, kiedy on cię pieprzy.

Zszokowana i zażenowana, odepchnęłam ją i opadłam plecami na auto.

Liczyłam na głos? *Kurwa*, zawsze myślałam, że robiłam to w myślach.

- To musi być dla niego miła odmiana, pieprzyć w końcu kogoś *normalnego*.

Ten ostatni przytyk od niej był dokładnie wymierzony w czasie i zanim się zorientowałam, moja ręka uniosła się do góry i przeleciała obok jej policzka.

Zamiast być wstrząśniętą lub zdenerwowana, Jessica tylko krzywo się uśmiechnęła.

- *Czas minął*, Addy. Rusz dalej. – powiedziała, po czym odmaszerowała do swojego samochodu. Kiedy zniknęła, kątem oka dostrzegłam mężczyznę opierającego się o pickupa, z cholernie poważną miną.

Jak długo już tam stał?

Wiedząc, że za chwilę zostanę zawieszona tak, jak Brandon, westchnęłam i pochyliłam się, by podnieść swoją torbę. Nie chciałam nawet w tej chwili patrzeć na Graysona. Czułam się pokonana i naprawdę zaczynałam wierzyć, że byłam tą szaloną wariatką, za jaką wszyscy mnie uważali.

Zrobiłam to specjalnie, żeby zostać zawieszoną? Bo czułam się winna, że Brandon tak skończył? Kto to wiedział.

Otworzyłam auto i wrzuciłam do środka swoją torbę, jednocześnie czując, że on się zbliżył. Nie staliśmy tak blisko siebie, ale poczułam się tak, jakby mnie dotykał.

- Chcesz mi powiedzieć, o co chodziło?

Jak zwykle jego głos mnie uspokoił, ale wciąż nie mogłam zmusić się do tego, by się z nim zmierzyć twarzą w twarz. Czułam się jak dziecko, jak jego *uczennica*.

- Po prostu donieś na mnie i będzie po sprawie. Będę zawieszona, a ten cały popieprzony dzień w końcu się skończy.

Miałam właśnie wejść do samochodu, kiedy jego ręka przeniosła się na dach auta, a moje imię wydostało się z jego ust.

- Addison, popatrz na mnie.

Czułam wilgoć na swojej twarzy, kiedy poruszyłam się i zrobiłam to, o co mnie poprosił.

- Co się stało?

Otarłam łzy i pokręciłam głową.

- Nic, muszę już jechać. Mama mnie zabije, kiedy się dowie.

- Hej, porozmawiaj ze mną. Taka była umowa, prawda?

Zaśmiałam się i rozejrzałam się dookoła. Nikogo nie było w zasięgu wzroku.

- Spotkajmy się później, jeśli nadal chcesz. Wtedy porozmawiamy.

- Nie mogę. Muszę zobaczyć się z ojcem.

- Proszę?

Westchnął, sfrustrowany.

- Gdzie?

- Będę z Danielem.

Cofnął się i zapytał:

- To już się skończyło? To, o co chodziło tutaj z Jessicą?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Jestem dość przekonana, że powiedziała już to, co chciała powiedzieć.

- Powinienem zabrać cię do dyrektora Thomasa, wiesz o tym, prawda?

- Tak.

Potarł swoją zmęczoną twarz.

- Wsiądź do auta i jedź do domu. Jeśli ona to zgłosi, to wtedy...

Nie powiedział, że musiałby to wtedy potwierdzić, ale wątpiłam, że Jessica cokolwiek powie. Miałam na ramieniu zadrapania świadczące o tym, że była w to tak samo zaangażowana, jak ja.

- Rozumiem.

- To dobrze. A teraz jedź.

Wsiadłam do samochodu i odjechałam, patrząc we wstecznym lusterku, jak on znika z mojego pola widzenia. Później będziemy mieli szansę porozmawiać o tym, co naprawdę musiało zostać powiedziane.

Kurwa. Dzisiejszy dzień wcale nie stawał się lepszy.

Kiedy samochód Addison opuścił parking, musiałem się zastanowić nad tym, jakie były moje priorytety.

Rano musiałem zawiesić Brandona w prawach ucznia za to, jak traktował uczennicę, a po południu – teraz? Pozwoliłem Addison po prostu odjechać po kłótni, jaką odbyła na parkingu.

Kurwa.

Byłem już prawie przy swoim pickupie, kiedy Helene pojawiła się znikąd.

Zawsze zastanawiałem się, jak czułem się przestępca, kiedy został złapany, a każdym krokiem, który ona stawiała w moją stronę, czułem, jak moje serce się zaciska, a dłonie się pocą. To było to – *zostałem przyłapany.*

- Grayson.

Próbowałem się uśmiechnąć, choć odczułem to bardziej jak grymas, a kiedy ona odwzajemniła się promiennym uśmiechem, poczułem, jak żelazna pięść wokół mojego serca powoli się rozluźnia.

- Cieszę się, że cię złapałam.

Ciekawy dobór słów. Celowy?

- Naprawdę? – zapytałem, czując zdenerwowanie i jednocześnie rozdrażnienie. Gdzie, do cholery, podziała się moja pewność siebie? Wepchnąłem swoje spocone dłonie do kieszeni i starałem się wyglądać na zrelaksowanego.

- Tak. Po dzisiejszym poranku mój dzień po prostu wymknął się spod kontroli.

To dopiero było niedopowiedzenie.

- Więc... zastanawiałam się, czy może chciałbyś gdzieś wyjść i zjeść obiad? Trochę się rozerwać.

Och, cholera, zapraszała mnie na randkę. *Myśl, Grayson.*

- Tylko jako przyjaciele, gdybyś chciał.

Myśl, kurwa, szybciej.

Poprawiła pasek swojej torebki, podciągając ją w górę ramienia, a ja mogłem myśleć tylko o tym, jak Addison robiła tak samo.

- Właściwie to miałem właśnie jechać i odwiedzić mojego ojca.

To nie było kłamstwo. *Zamierzałem go odwiedzić, dopóki Addison nie poprosiła, żebym zamiast tego spotkał się z nią.*

- Och. – mruknęła Helene i widziałem, że pomyślała, że skłamałem.

Cóż, może mógłbym zobaczyć się dziś z ojcem, zanim pojadę do Oakland.

- Nie wiedziałam, że masz tu rodzinę.

- Tak – było moją genialną odpowiedzią. *Boże, weź się w garść, do cholery.* – To dlatego się tutaj przeniosłem. Nie jest z nim za dobrze.

- Przykro mi to słyszeć. – powiedziała i podeszła bliżej, wyciągając dłoń, by mnie pocieszyć. Dlaczego niczego do niej nie czułem? Życie byłoby o wiele prostsze,

gdybym coś czuł. Spojrzałem na jej dłoń na moim ramieniu, po czym z powrotem na jej twarz.

- Jeśli chciałbyś z kimś porozmawiać...

- Okej.

Rzuciła mi napięty uśmiech.

- Bo jesteś taki rozmowy.

Zaśmiałem się.

- Przepraszam. Chyba powędrowałem gdzieś myślami.

Minęła mnie, ale w ostatnim momencie zatrzymała się i zapytała:

- Och, chcesz, żebym rano poszła z tobą zgłosić Addy?

I tak po prostu, ciasny uścisk wokół mojego serca wrócił. Odwróciłem się do niej i zastanawiałem się, o czym myślała, ale to było oczywiste – wszystko widziała.

Kłótnię, mnie rozmawiającego z Addison i wreszcie *mnie* wypuszczającego Addison do domu bez poniesienia konsekwencji – więc po co to udawanie? Po co zaproszenie na obiad?

- Pewnie. Pomyślałem, że byłoby dla wszystkich łatwiej poradzić z tym sobie rano. – Kiedy stałem się takim pieprzonym kłamcą? – Szczególnie po tym incydencie z Brandonem. Dałem jej znać, że wrócimy do tego rano.

Nastąpiła chwila ciszy i przysięgam, że trwała dziesięć minut, nie dziesięć sekund.

- Jak to przyjęła? – zapytała Helene.

- Nie za dobrze.

- To namiesza w jej treningach.

- Tak. Założę się.

Wzruszyła ramionami.

- No cóż. Zna zasady. To nie znaczy, że nie chciałabym móc ich nagiąć. Wiesz?

Nie mogłem nawet sformułować odpowiedzi. Byłem zbyt zajęty wracaniem myślami do mojej rozmowy z Addison, próbując sobie przypomnieć, czy zrobiłem coś nieodpowiedniego. Nie, chyba nie.

Nie dotknąłem jej tak, jak chciałem. Upewniłem się, że dotykałem tylko samochodu.

- To taki wstyd, naprawdę mnie zawiodła. Nie wspominając już o jej rodzicach. Będą strasznie zdenerwowani, jeśli nie będzie mogła konkurować w zawodach stanowych. – Wydawało się, że zastanawiała się nad tym przez chwilę, a ja pomyślałem, czy ona też była rozczarowana tym, że Addison nie dorosła do jakichkolwiek oczekiwań,

które wobec niej żywiła. – Cóż, nie będę cię zatrzymywać, żebyś mógł odwiedzić swojego ojca.

- Dzięki. Doceniam to.

Helene podeszła do swojego auta, a kiedy otworzyła drzwi i spojrzała ponad ramieniem na miejsce, w którym stałem, zawołała:

- Do zobaczenia jutro rano w gabinecie dyrektora. Pasuje ci za piętnaście ósma?

Rzucając jej sztuczny uśmiech, odpowiedziałem:

- Idealnie!

Kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi, wypuściłem pierwszy, prawdziwy oddech od czasu, kiedy Helene się do mnie zbliżyła i pomyślałem o tym, jak powiedzieć Addison, że zostanie zawieszona. Wiedziałem, co się stanie, kiedy jej rodzice się o tym dowiedzą i przez jakie piekło przejdzie.

Idealnie? Nie za bardzo. Lepszym określeniem byłoby cholerna katastrofa, która tylko czeka na to, by się wydarzyć.

Rozdział dwudziesty pierwszy

WCZEŚNIEJ

Wjechałem na parking przed hospicjum i siedziałem w ciszy, obserwując, jak pielęgniarka przechodzi przez frontowe drzwi, popychając przed sobą wózek, na którym siedziała starsza kobieta.

Ludzie przychodzili tu z jednego powodu: by zostawić za sobą ten świat. To dlatego tutaj teraz byłem? Żeby zostawić za sobą swoje obecne życie?

Żeby zatracić się w emocjonalnym kryzysie, nad którym nie miałem kontroli, żebym nie musiał stawiać czoła strasznym wyborom, które w przeciwnym wypadku podejmę?

Opierając głowę o zagłówek fotela, zamknąłem oczy. Powiedziałem sobie, że godzina tutaj nie robi żadnej różnicy w tym, kiedy będę mógł ją zobaczyć, ale potem przypomniałem sobie sposób, w jaki Addison na mnie spojrzała, zanim wsiadła do auta.

Po raz pierwszy wyglądała na pokonaną.

Wychodząc z samochodu, zatrzasnąłem za sobą drzwi i ruszyłem w stronę wejścia ze źle umiejscowionym gniewem. Byłem wściekły, a kiedy przeszedłem przez frontowe drzwi, czułem, że moje rozdrażnienie aż parzy.

Gdyby mój ojciec nie był chory, w ogóle by mnie tutaj nie było. Gdyby powiedział mi to wcześniej, mogłem dotrzeć do niego szybciej, zająć się nim i nigdy... nigdy *co?* Nie wróciłbym do Denver? Nie dostałbym pracy w lokalnym liceum?

Nie poznałbym Addison?

Zatrzymując się przed jego pokojem, oparłem się o ścianę i potarłem twarz dłonią.

Spójrzcie na mnie, próbującego znaleźć kogoś, kogo mógłbym obwinić. Czas być mężczyzną.

To nie była wina mojego ojca, że zdecydowałem się spieprzyć swoje życie. To była moja i tylko moja wina. Czas na to, bym to przyznał.

- Och, pan McKendrick. Ktoś w końcu się z panem skontaktował.

Odpychając się od ściany, odwróciłem się i zobaczyłem pielęgniarkę swojego ojca. Pokręciłem głową, nie czując się komfortowo z tym, że ktoś właśnie przyłapał mnie w momencie zde gustowanej refleksji nad sobą.

- Nie, przykro mi. Wpadłem tylko po pracy.

- Och.

Kiedy dotknęła mojego ramienia, jej oczy rozbłysły współczuciem, które jest zarezerwowane dla tych, którzy ponieśli czyjąś śmierć. Mój żołądek się zacisnął i już wiedziałem – odszedł.

- Kiedy?

- Około dziesięć minut temu. Próbowaliśmy się z panem skontaktować, ale...

Ale... zostałem w szkole, czuwając nad Addison.

Minąłem się z nim o minuty... o kilka minut.

- Okej. – wymamrotałem, nie będąc w stanie powiedzieć niczego innego.

- Przykro mi. Zdaję sobie sprawę, że to musi być dla pana szok, kiedy myślał pan, że przyjechał tylko go odwiedzić.

To *był* szok. Tylko kilka sekund wcześniej byłem wściekły na ojca, a teraz? Teraz on nie żył.

- Tak. – Udało mi się odpowiedzieć. Wciąż nie mogłem sobie uświadomić tego, co ona do mnie mówiła.

- Odszedł w spokoju. Umarł we śnie.

W spokoju.

On był spokojny, a ja – ja byłem w jakimś piekle.

- Mogę go zobaczyć? Czy przenieśliście...?

- Nie. – przerwała mi delikatnie. – Wciąż tam jest.

Nacisnęła kławkę i popchnęła drzwi do jego pokoju.

- Jest ktoś, do kogo mam zadzwonić?

Mijając ją, spojrzałem na samotne łóżko przy oknie.

- Nie. Nie ma nikogo.

- Dobrze. Proszę się nie śpieszyć i dać mi znać, kiedy będzie pan gotowy.

Bez oglądania się za siebie, podszedłem do miejsca, w którym leżał mój ojciec. Cisza w pokoju była przytłaczająca, a kiedy się zbliżałem, zauważyłem, że ktoś otworzył okno. Wiedziałem, że niektórzy wierzyli, że kiedy się to zrobi, można uwolnić duszę. Zastanawiałem się, czy to uwolniło jego.

Usiadłem obok łóżka i chwyciłem jego rękę. Była zimna w dotyku, a kiedy się nad nim pochylałem, poczułem łzę na policzku.

Wróciłem do Denver, żeby się pożegnać i w jakiś sposób to także udało mi się spieprzyć. Jezu, moje poczucie celu poszło do diabła.

- Przepraszam. – powiedziałem, a moje ciało się zatrzęsło do szlochu. – Cholera, tak mi przykro..

Zawiodłem tego człowieka w każdym sensie. Nie tylko udało mi się złamać każdą, moralną zasadę, którą mi wpoił, ale zawiodłem go też wtedy, kiedy potrzebował mnie najbardziej.

Kurwa, nie zasługuję na to, żeby być szczęśliwym.

Uniosłem głowę, żeby wyjrzeć przez okno, szukając swojej własnej ucieczki, ale nie było uwolnienia od moich strasznych wyborów. Zostały podjęte.

Jedyną rzeczą, jaką mogłem zrobić, było... *od-podjęcieich?* Czy to w ogóle możliwe?

Słońce się przesunęło i powoli zaczynało zachodzić. Promienie, które teraz wpadały przez okno, odbijały się od czegoś błyszczącego na szafce stojącej obok łóżka ojca.

Puszczając jego dłoń, wstałem i podszedłem tam, by sprawdzić, co to jest. Tam, na pojedynczej kartce, leżał długopis. Na środku strony napisany był cytat.

Nietzsche.

Mój ojciec zawsze był fanem jego pracy i przelał swoją miłość do jego pisania na mnie. Podniosłem kartkę i przeczytałem słowa, które zapisał.

Gray,

„Cokolwiek jest zrobione z miłości, zawsze przekracza ramy dobra i zła.”

Rozumiem.

Tata

Zgniotłem notatkę w pięści i uniosłem ją do ust, starając jakoś się trzymać.

Wciąż mnie pouczał, a ja byłem tutaj, wciąż próbując nauczyć się czegoś z jego lekcji.

Kiedy łązy rozmyły moją wizję, wetknąłem papier do kieszeni, a długopis na szafce jeszcze raz przyciągnął moją uwagę. Podnosząc go, zauważyłem, że to był jego stary i niezawodny długopis.

Jako nauczyciel, zawsze szczylił się posiadaniem czegoś ładnego do pisania, a ten długopis dostał ode mnie na swoje pięćdziesiąte urodziny.

Był czarny, z pięknym złotym wykończeniem, a z boku miał wygrawerowane inicjały – *G.M.* – takie same, jak moje.

Nigdzie się bez niego nie ruszał, a od tej pory ja również będę miał go przy sobie.

OBECNIE

Tik, tik, tak.

Siedziałam w biurze doktora przez ostatnie trzydzieści minut, ale on nie wypowiedział ani jednego słowa. Zazwyczaj cisza mi pasowała, ale dzisiaj zaczynała mnie martwić.

Co to? Nowa taktyka?

Jeśli tak, jestem zaskoczona, że to przyznam, ale wolałam tę starą. Ta cisza jest denerwująca. Po wczorajszym dniu w bibliotece, byłam prawie pewna, że będziemy omawiać faunę i florę w Colorado, ale jak dotąd – nic.

Cóż, nic z wyjątkiem jego nowego nawyku uderzania długopisem i moje zainteresowanie skupianiem się na nim.

To było irytujące. Uciążliwe. To było... *znajome*.

- Mogę zobaczyć twój długopis?

To ja pierwsza przerywam milczenie, a doktor powoli się uśmiecha.

- Po co? To tylko długopis.

Odnajduję jego wzrok i go wyzywam.

- Kłamiesz.

- Naprawdę?

- Tak.

Wzruszając ramionami, doktorek wyciąga przed siebie długopis i mu się przygląda. Ja też przenoszę wzrok na czerń ze złotym wykończeniem. Gdybym tylko mogła zobaczyć drugą stronę.

Tik, tik, tak.

- Skąd wiesz, że kłamię?

- Czy okłamywanie pacjentów nie jest nieetyczne?

- Skąd *wiesz*, że kłamię?

Zaczynając się denerwować, przewracam oczami i wstaję.

- Po prostu wiem.

- Skąd?

Krzyżuję ramiona na piersi i milczę.

- Addison?

- Co? – warczę, chcąc wiedzieć, czy to jest to, co myślę, a co ważniejsze, dlaczego doktorek to ma.

- *Musisz* mi zaufać.

Patrzę, jak wstaje i wyciąga ku mnie dłoń z długopisem. Sięgam po niego i jest prawie tak, jakby *on* był w tym pokoju razem ze mną.

Po raz pierwszy, od kiedy tu jestem, głośne tykanie zegara ustaje. Ostrożnie unoszę długopis i go odwracam. Widzę wygrawerowane *G.M.* wzdłuż boku – i nagle najgłośniejszym dźwiękiem w gabinecie jest moje bijące serce.

WCZEŚNIEJ

Słońce w końcu zaszło, kiedy przeszłam przez bramy cmentarza i wkroczyłam na trawę. W ciągu jednego dnia wszystko stało się niesamowicie skomplikowane.

Kroczyłam żwawo między nagrobkami, uważając, żeby nie nadepnąć na kwiaty rosnące na brzegach.

Brandon mnie śledził... śledził *nas*. Co by było, gdyby nie cofnął się, żeby pojechać na trening...?

Moje czyny nie były tylko lekkomyślne, ale też stawiały wolność Graysona w stan niebezpieczeństwa. Jeden zły ruch i jego kariera się skończy, nie wspominając o tym, że skończyłyby w więzieniu. Mógłby stracić wszystko i to przeze mnie.

Co sprawiło, że pomyślałam, iż miałam prawo go o to prosić?

Doktorek zawsze mi powtarzał, że *jeden wybór może zmienić całą ścieżkę, którą podążasz*. O tego rodzaju rzeczach wtedy mówił?

Może nadszedł czas, żebym to ja podjęła prawidłową decyzję – żeby się z nim pożegnać.

Mogłam wybrać pomiędzy byciem bezinteresowną i pozwoleniem Graysonowi na to, żeby iść do przodu i zostawić to, co w tej chwili z pewnością odczuwał jako obowiązek.

- Addison?

Głęboki głos, który przeciął ciszę, nie należał do mężczyzny, z którym miałam się tu spotkać. Nie, człowiek stojący przede mną był moją rodziną.

- Tata... co ty tu robisz? – *I kiedy wychodzisz?*

- A jak myślisz, czemu tu jestem? – zapytał głosem pełnym obrzydzenia, kiedy odwrócił wzrok i spojrzał na nagrobek, który był miejscem spoczynku jego syna.

- Przepraszam. To było głupie pytanie.

- Tak, było. – Zgodził się, podnosząc butelkę do ust.

Whiskey. Była jego niezbędnikiem, kiedy chciał uśmierzyć ból. Mnie wysłali do psychiatry, ale on zarzekał się, że żadnego nie potrzebuje.

Po co spotykać się z lekarzem, skoro alkohol jest tańszy?

- Dobra, idę stąd.

- Nie. – burknął. – Zostajesz. Powinnaś przeproszać *każdego* dnia.

Moja głowa odskoczyła na bok, jakby właśnie mnie spoliczkował.

- Nie przyszedłam tu, żeby przeprosić.

Chwiejąc się, odwrócił się do mnie i splunął na mnie z odrazą.

- A powinnaś.

Te dwa krótkie słowa nie powinny być w stanie wyrządzić krzywdy, ale po tym, co stało się z Brandonem i Jessicą, wcięły się głęboko w ranę, którą zazwyczaj trzymałam jakoś pozszywaną.

- Nie mam *za co* przepraszać. – podkreśliłam, przypominając sobie to, co zawsze mówił mi doktorek.

Odwróciłam się, żeby odejść i zdążyłam przejść tylko dwa kroki, zanim ręka zaciskająca się na moim nadgarstku zmusiła mnie, bym się zatrzymała. Szarpnięciem obrócił mnie i pociągnął ku sobie.

Mogłam wyczuć w jego oddechu smród alkoholu, kiedy mnie zapewniał:

- *Za wszystko* musisz przepraszać. To twoja wina, że on w ogóle jest pod ziemią.

Próbowałam się wyszarpnąć, ale mój ojciec miał więcej siły. Wiedziałam, że jutro będę miała siniaki.

- Tak, *Addison*. To przez ciebie.

Pokręciłam głową w zaprzeczeniu.

- Puść mnie!

- Ciężko słucha się prawdy, co?

- To boli!

- Nie. *Nieeee*. To mnie boli! – krzyknął, a udręka w jego głosie była oczywista. To zostało szybko zapomniane, kiedy jego ręka spotkała się z moim policzkiem, a wierzch jego dłoni zahaczył o moją wargę. Ten odbijający się echem trzask zdawał się utrzymywać ten sam rytm, co bolesne pulsowanie mojej krwawiącej wargi.

Już wcześniej mnie bił, ale nigdy wcześniej tam, gdzie ktoś mógłby to zobaczyć.

Nienawidził mnie za to, co się stało Danielowi, a ja nienawidziłam go za to, jaki on się przez to stał.

Szlochając niekontrolowanie, spojrzałam na twarz człowieka, którego kiedyś czciłam i udało mi się powiedzieć:

- Ja też cierpię.

Potknęłam się, kiedy puścił mnie z mocnym pchnięciem i usłyszałam, jak mamrocze pod nosem.

- Zostaw mnie w spokoju. Jesteś tak trująca, jak te pieprzone kwiaty, które tutaj rosną.

OBECNIE

- Mój ojciec. – Udaje mi się powiedzieć, kiedy odwracam spojrzenie od grawerunku na długopisie.

- Co ma z tym wspólnego twój ojciec? Nie rozumiem.

Oczywiście, że nie. To jasne, że wie, do kogo należy ta rzecz, a na pewno nie należy do *mojego* ojca.

Robię krok w tył i siadam na krześle, wciąż ściskając w dłoni długopis, jakby miał mnie uleczyć.

Jak uleczył mnie mężczyzna, który go miał.

- Pierwszej nocy, kiedy to zobaczyłam – mówię, unosząc obiekt, który jest przedmiotem tej dyskusji – to było z powodu mojego ojca. Pamiętasz, jak lubił pić?

- Tak, pamiętam. – stwierdza doktorek i odchyła się na krześle. – Co się stało? Powiedz mi, Addy.

Czuję mały uśmiech wkraczający na moje usta.

- Przez długi czas nie nazywałeś mnie Addy.

- Bo *nie było* tutaj Addy od dłuższego czasu.

Ma rację. Myślałam, że dawno odeszła. Okazuje się, że tylko się ukrywała.

- Tuż po tym, co stało się z Danielem, tata zaczął pić. Wiesz to, powiedziałam ci o tym na naszych sesjach.

- Tak, pamiętam. Nigdy nie było go w domu. Zostawał do późna, szedł pić i wracał rano, po tym jak ty i twoja matka już wyszłyście. Łatwy sposób na unikanie problemów i osób w jego życiu.

Przyciągając długopis do swojej piersi, trzymam go przy sercu.

- Jest potworem.

- Przeżywa żałobę.

Czuję w sobie złość, kiedy wypluwam słowa:

- Nie obchodzi mnie to – nawet jeśli są podłe.

- Tak, obchodzi. – mówi cierpliwie doktorek. – W przeciwnym wypadku nie byłabyś taka zła. Nie ma w tym nic złego, możesz to przyznać.

- *Ten, który walczy z potworami powinien zadbać, by samemu nie stać się potworem.*
Chyba przegapiłam tę lekcję.

Doktorek opiera łokcie o krzesło i pociera swój podbródek, myśląc nad moim oświadczeniem.

- Nietzsche. Interesujący wybór. Mówisz, że przegapiłaś tę lekcję. Lekcję, którą uczył cię Grayson?

- A co z lekcją życia?

- A co z prawdą?

Obniżam długopis na kolana i przekręcam końcówkę, zanim odpowiadam.

- Tamtej nocy walczyłam z moim ojcem, a teraz jestem zamknięta w pieprzonej klatce; ostatecznie chyba sama stałam się potworem.

WCZEŚNIEJ

Biegając tak szybko, jak mogłam, ruszyłam przez trawę i w stronę drogi. Pognałam sprintem przez parking i miałam właśnie przejść przez bramę, kiedy z drogi zjechał pickup. Reflektory oświetliły mnie jak gwiazdę mojej własnej, popieprzonej rzeczywistości.

Grayson.

Rzuciłam się na bok, z oświetlonej przestrzeni i szukałam miejsca, w którym mogłabym się ukryć. Czekałam, aż mnie wyminie, ale musiał mnie zauważyć, bo silnik zgasł, a światła się wyłączyły.

Następną rzeczą, jaką usłyszałam, był zgrzyt otwieranych drzwi i jego kroki na ziemi.

- Addison?

Wślizgnęłam się do małej niszy między kamiennymi filarami w bramie i próbowałam zebrać się do kupy. Cała się trzęsłam i czułam, że warga mi drżała, więc przygryzłam ją na rozcięciu, krzywiąc się z bólu i starałam się powstrzymać łzy.

- *Addison?* – zawołał w noc, podobnie jak podczas tego pierwszego razu, kiedy tutaj byliśmy.

Nie mógł mnie takiej zobaczyć, takiej *rozbitej* – nie znowu.

Jedną ręką objęłam się w talii, drugą przycisnęłam do swoich ust. Nie mogłam mu wciąż tego robić. Nie mogłam go wciągać do tej katastrofy, jaką było moje życie i oczekiwać, że mnie uleczy.

Nawet doktorek nie był w stanie tego zrobić, więc nie było sprawiedliwie prosić o to Graysona.

Nadszedł czas, by przestać być taką egoistką.

- Musimy porozmawiać. – szepnął. – Gdzie poszłaś?

Zgodziłam się z nim w myślach co do tego, że musimy porozmawiać, ale nie mogliśmy zrobić tego teraz. Kiedy tak stałam, ukryta, po raz pierwszy miałam nadzieję, że Grayson odejdzie.

Musiał to zrozumieć, bo następną rzeczą, jaką usłyszałam, było jego wypowiedziane przekleństwo, a następnie oddalające się kroki. Drzwi samochodu się otworzyły, a ja czekałam, aż odpali silnik i odjedzie, zanim wyszłam z ukrycia.

Przeszłam przez bramę, żeby ruszyć do domu, kiedy zobaczyłam coś leżącego na drodze.

Długopis, wyglądający na dość kosztowny.

Podniosłam go i zobaczyłam logo Mont Blanc wpisane dookoła złotej nasadki. Wzdłuż boku, wygrawerowane kursywą, widniały litery *G.M.* – to musiało wypaść z jego samochodu.

Wstałam i schowałam długopis do kieszeni swoich jeansów, czując, jak ogarnia mnie poczucie spokoju. Nawet bez niego przy mnie i z moją pulsującą wargą, myśl o tym, że miałam jakąś jego część łagodziła ból.

Stwierdziłam, że dzisiaj odpuszczę i uwolnię go od siebie jutro – kiedy mu to zwrócę.

Rozdział dwudziesty drugi

WCZEŚNIEJ

Odbicie w lustrze następnego poranka było godną pożałowania podróbką zwyczajnej mnie. Włosy miałam w nieładzie, a warga była rozcięta, opuchnięta i posiniaczona.

Ta przykrywka była zniszczona.

Łapiąc za korektor, otworzyłam go i zaczęłam nakładać, mając nadzieję, że dość przyzwoicie przykryje to ranę, ale dziesięć minut później wcale nie wyglądała lepiej. Związałam jakoś moje skołtunione włosy, chcąc ukryć oczywistą skazę, ale nic nie mogło jej schować. Moja dolna warga była widocznym paskudztwem.

Mama nie będzie zadowolona.

Może gdybym była bardzo cicho, mogłabym jej uniknąć i wyjść bez konieczności kłamstwa na temat tego, co się stało. I tak nie uwierzyłaby w prawdziwą wersję; zaprzeczenie było wszechmocne.

Podniosłam swoją kurtkę i kiedy miałam wychodzić z sypialni, zauważyłam długopis Graysona. Chwyciłam go i wsunęłam do kieszeni mojej spódnicy.

Musiałam z nim dzisiaj porozmawiać, a to było idealnym pretekstem.

OBECNIE

Stoję przed gabinetem doktora następnego poranka, zauważając, że jestem za wcześnie na nasze umówione spotkanie.

Nie spałam przez całą noc. Mój umysł był zbyt zajęty. Zbyt rozproszony.

Musisz mi zaufać.

Dlaczego? Dlaczego musiałam mu zaufać?

Wciąż wracam myślami do moich ostatnich dni z Graysonem i do obecnych sesji z doktorkiem.

Czy oni kiedykolwiek się spotkali? Skąd doktorek miał ten długopis?

Przez ostatnią noc myślałam tylko o tym.

Co to wszystko znaczyło?

Cóż, nie dostanę żadnych odpowiedzi, jeśli będę stała na korytarzu.

Pukam do drzwi – *jeden, dwa, trzy* – ale tym razem upewniam się, że nie odliczam na głos. Jestem świadoma moich czynów.

- Tak? Proszę wejść.

Głos doktorka rozbrzmiewa za drzwiami, a ja czuję nagły lęk.

Naprawdę chcę odpowiedzi, których szukam?

Otwieram drzwi i zaglądam do środka. W przeciwieństwie do naszych sesji, doktorek nie zwraca ku mnie twarzy. Pochyla się nad biurkiem, które stoi przy tylnej ścianie, pisząc coś w dzienniku. Nie dziwi mnie, że taki posiada. Doktorek wydaje się być taki staromodny.

- Addy?

Zamykam drzwi i wchodzę głębiej do pomieszczenia.

- Skąd wiedziałeś, że to ja?

Odkłada swój długopis i obraca się z krzesłem w moim kierunku.

- A jak mogłabyś nie przyjść?

Marszcząc brwi, podchodzę bliżej.

- Co masz na myśli?

Doktorek wskazuje na długopis w mojej dłoni.

- Jak długo o tym myślałaś zeszłej nocy?

- Ciągle.

- Dokładnie.

Zdezorientowana, unoszę ręce, jakbym chciała powiedzieć *i co z tego?*

Doktorek wstaje i okrąża biurko, po czym zatrzymuje się przede mną.

- Jesteś gotowa, by porozmawiać?

Patrzę na mężczyznę, który wkroczył i wypełnił miejsce mojego ojca kilka lat temu. Jest jedyną, inną osobą w moim życiu, której naprawdę ufam.

Wzruszam ramionami, wciąż niepewna w stu procentach, czy ujawnić informację.

- Czego ode mnie chcesz, Addy?
- Muszę wiedzieć, skąd to masz.
- To proste. – odpowiada. – Grayson mi to dał.

WCZEŚNIEJ

Dotarłam do szkoły w rekordowym czasie. Było wcześniej.

Po tym, jak zaparkowałam samochód, wysiadłam z niego i rozejrzałam się. Jeszcze go nie było. To dobrze.

Przygłodziłam moją jeansową spódniczkę i ruszyłam do budynku. Ze spuszczoną głową, by unikać kontaktu wzrokowego, szłam szybko na moje pierwsze zajęcia, mając nadzieję, że uda mi się to bez żadnych...

- Addison, możemy chwilę porozmawiać?

...przeszkód.

Panna Shrieve. Świetnie. Właśnie tego nie potrzebowałam dzisiejszego poranka.

Zatrzymałam się w pół kroku i odwróciłam się w jej stronę. Zmrużyła powieki, kiedy spojrzała na moją twarz. Żałowałam, że nie mogę tak po prostu zniknąć, ale byłam uwięziona, a kiedy uniosła rękę, automatycznie się wzdrygnęłam.

- Kto ci to zrobił? – zapytała cicho, a potem przesunęła się na bok korytarza, czekając, aż pójde za nią.

- To nic. – zapewniłam, nie chcąc, by się w to wtrącała.

Chciałam pójść do mojej klasy od historii i poczekać na pana McKendricka. Może chciałam to zakończyć, ale w tej chwili czułam się zdenerwowana, a on był jedyną osobą, która była w stanie mnie uspokoić.

- To na pewno nie jest nic. – Panna Shrieve wzięła głęboki oddech, a następnie wypuściła go z westchnieniem. – Co dokładnie wydarzyło się wczoraj z Jessicą?

Jasna cholera, wiedziała o tym?

Grayson jej powiedział?

- Nic. – odpowiedziałam pośpiesznie, myśląc w duchu *proszę, odpuść.*

- Addison? Musisz zacząć mówić. Twoje zachowanie ostatnio jest... wiesz, że zostaniesz zawieszona, prawda?

Żołądek zwinął mi się w ciasny supeł na myśl o tym, jak zareaguje mama na te wieści. Może i nie używa rąk, ale jeśli chodziło o okazywanie rozczarowania, potrafiła być tak okrutna, jak ojciec.

- Cóż, jeśli nie powiesz mi, to może powiesz dyrektorowi Thomasowi. Chodź, pan McKendrick spotka się tam z nami.

Zdrada.

Poczułam to w chwili, gdy wypowiedziała jego nazwisko.

Nie miało znaczenia, że powiedział mi, że może do tego dojść. Emocje i tak tutaj były. Idąc za nią w ciszy, zatrzymałam się, kiedy weszliśmy do głównego biura, a to było puste. Nie było go tutaj.

Śledziłam kierunek wzroku panny Shrieve, kiedy spojrzała na zegarek – ósma rano.

- Zaczekaj tutaj. – poleciła mi, po czym ruszyła do pani Howard, sekretarki dyrektora Thomasa.

Wściekła, sięgnęłam do kieszeni i chwyciłam jego długopis, jakbym chciała go przełamać na pół. Walenie w mojej głowie brało się z niepokoju, który we mnie uderzał, a zwykły spokój, który zazwyczaj od *niego* otrzymywałam, przekształcił się w furię.

Jego zdrada bolała bardziej, niż rozcięcie na wardze.

- Wygląda na to, że jesteśmy tylko ty i ja, Addison. Pana McKendricka dzisiaj tu nie będzie.

Kipiąc ze złości, ruszyłam i podeszłam do miejsca, w którym stała panna Shrieve.

Dlaczego mi to robił? Dlaczego zostawił mnie, bym mierzyła się z tym sama?

Usiadłam po drugiej stronie wielkiego biurka dyrektora i spojrzałam na łysiejącego człowieka siedzącego naprzeciwko. Zegar w pomieszczeniu stał się głośniejszy, zagłuszając dzwonienie w moich uszach.

Tik, tik, tak.

Jakiegolwiek poczucie spokoju odeszło.

Zostawił mnie tutaj i wtedy zdałam sobie sprawę, że naprawdę zostałam *sama*.

OBECNIE

- Jak to Grayson ci to *dał*?

- Może usiądziesz, Addison. – sugeruje doktorek i sam siada.

- Nie chcę siadać!

Czuję, że dopada mnie początek hysterii, ale czego on się spodziewał? Przez ten cały czas on... co?

- Znałeś Graysona?

- Usiądź, proszę.

Sadzając tyłek na moim zwykłym miejscu, wyrzucam z siebie jedyną rzecz, która ma jakiś sens.

- Czy ty i on... rozmawialiście o mnie?

- Nie.

Nie będąc w stanie usiedzieć w miejscu, znowu wstaję i wskazuję na niego długopisem.

- Przestań być tak cholernie tajemniczy.

- Ja jestem *szczerą*. To ty byłaś skryta. – Zwraca na to uwagę doktorek, po czym zerka na kalendarz wiszący na ścianie. – Od szesnastu dni.

- Wiem, jak długo to trwa.

- Czyżby?

- Tak! – krzyczę, sfrustrowana tym, że nie otrzymuję odpowiedzi, którą on posiada.

- Jesteś gotowa, żeby zacząć ze mną rozmawiać jak dorosła? Ufajac mi?

Krocząc w tą i we w tą, kręcę głową.

Kiedyś obiecałam, że nigdy nie będę o tym z nikim rozmawiać. Wiedziałam, że gdybym to zrobiła, to mogłoby zniszczyć jedyną osobę, którą kochałam.

Ale czy to liczy się jako złamanie obietnicy, jeśli ta osoba odeszła, a ja zostałam całkiem sama?

WCZEŚNIEJ

Zawieszona na pięć dni.

Mama zadzwoniła z pracy, a ja dostałam rozkaz, by pojechać prosto do domu. Policzy się ze mną wieczorem.

Pobiegłam do samochodu, a kiedy się do niego zbliżałam, zauważyłam notatkę wetkniętą za wycieraczkę na przedniej szybie. Chwyciłam ją i rozłożyłam kartkę, a na niej napisane było: *JEDEN, DWA, TRZY, DZIWACZKA*.

Jessica.

Zgniotłam papier i otworzyłam drzwi, wsiadając do środka. Spojrzałam na dzieciaki biegnące po bieżni i gniewnie zatrasnęłam za sobą drzwi.

Dyrektor powiedział mi, że wciąż mogłabym to nadrobić i nadal konkurować, gdybym się bardzo przyłożyła, ale w tym momencie wszystko, co chciałam zrobić, to zrezygnować.

Odpalając silnik, wyjechałam z parkingu z zamiarem powrotu do domu.

Jednak to nie tam wylądowałam.

Nawet nie rozważałem tego, by pójść dziś do pracy.

Całą noc leżałem w łóżku, wpatrując się w sufit i zastanawiając się, kiedy dokładnie wszystko poszło nie tak. W którym momencie naprawdę straciłem swoją drogę i nie byłem w stanie na nią zwrócić? A w tym procesie udało mi się zawieść człowieka mi najbliższego.

Ciągle wracałem do momentu, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem.

Wtedy to było.

Tata napisał *Rozumiem*, ale jakoś wątpiłem, że to miał na myśli, kiedy to pisał. Prawdopodobnie myślał o miłości na wielką skalę, ale nie na skalę, która potencjalnie mogłaby umieścić jego syna za kratkami.

Coś musiało się zmienić. *Ja* musiałem się zmienić.

Więc zamiast tego ranka udać się do szkoły, pojechałem zupełnie gdzieś indziej.

Właśnie wyszedłem spod prysznic, który wziąłem po wróceniu do domu, kiedy usłyszałem głośne pukanie do frontowych drzwi. Wciągnąłem na siebie jeansy i przebiegłem dłonią po mokrych włosach. Naprawdę nie chciałem widzieć się dzisiaj z żadnymi ludźmi.

Nawet nie spojrzałem w wizjer, zanim otworzyłem drzwi.

Mimo że nie powinienem być wstrząśnięty tym, że ją zobaczyłem, *byłem* zaskoczony tym, jak wyglądała, kiedy tak stała i patrzyła na mnie z gniewną miną. Jej splątane włosy opadały dookoła jej twarzy, a dolna warga była rozcięta i napuchnięta. Nie wyglądała jak dziewczyna, która odjechała ode mnie wczoraj po południu.

Pobielającymi palcami trzymałem mocno framugę, próbując sobie wyobrazić, że mówię jej, by odeszła. Próbowałem wyobrazić sobie czas w mojej przyszłości, kiedy bym o niej nie myślał, nie zastanawiał się, gdzie jest, jak się miała, albo gorzej, z kim się kochała. Zamiast tego odsunąłem się na bok, a Addison wpadła szturmem do mojego domu.

Napięcie w powietrzu było namacalne.

Ostatniej nocy pojechałem do niej z jednego powodu – by to zakończyć. Musieliśmy skończyć z tym szaleństwem, zanim zostaniemy przyłapani, ale teraz, kiedy przede mną stała, mogłem myśleć tylko o tym, by dotknąć ją po raz ostatni.

Jadąc do domu, byłam zdeterminowana, żeby zapomnieć o *panu McKendricku*, kiedy dzisiaj o nim myślałam.

Gdzie on, do cholery, był?

Samo zadzwonienie, żeby powiedzieć – *pewnie, zawieście ją w prawach ucznia* – zanim zniknął, było bzdurą. To był sposób na tchórza, a ja w połowie drogi do domu zawróciłam.

Zaparkowałam na swoim zwyczajnym miejscu i ruszyłam do jego frontowych drzwi. Zapukałam trzy razy i starałam się utrzymać swój gniew w ryzach, decydując, że po prostu to zakończę i wyjdę.

Jednak ta decyzja odeszła w zapomnienie, kiedy drzwi się otworzyły, a przede mną stanął pozorny obcy. Gdzieś pomiędzy ostatnią nocą a dzisiejszym porankiem Grayson się przemienił.

Zniknęły długie włosy, do których się przyzwyczaiłam, a w ich miejscu pojawiła się schludna wersja mojego nauczyciela. Zarost na jego szczęce wciąż był mi znajomy, a kiedy odsunął się na bok, a ja przepchnęłam się obok niego, nie mogłam się powstrzymać, by nie spojrzeć na niego drugi raz. Zmiana była tak niespodziewana, że prawie przedarła się przez mój gniew, ale potem jego wzrok opadł na moje usta i przypomniałam sobie o moim gównianym poranku. Powstrzymałam swoją ciekawość, a zamiast tego wypaliłam:

- Co to, kurwa, było? Dziś rano?

- Rano?

- Tak. No wiesz? Kiedy zostałam zawieszona.

Grayson zamknął drzwi i przesunął przy nich zatrask, po czym podszedł bliżej mnie. Bez odpowiadania na moje pytanie, przyjrzał mi się i sam zapytał:

- Co się stało z twoją wargą?

- Co *mi* się stało? – powtórzyłam, a mój głos stawał się coraz wyższy. – Co się, do cholery, stało *tobie*?

Nic nie powiedział, mijając mnie i ruszając do kuchni. Szłam za nim w ciszy, skoro on tak się zachowywał i czekałam. Otworzył górną szafkę i wyciągnął butelkę z alkoholem.

Przypominając sobie swojego ojca, cofnęłam się o krok. Odwrócił się do mnie i ponownie zapytał, tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- Co się stało z twoją wargą?

Dotknęłam ust, skrzywiłam się i odpowiedziałam:

- Mój ojciec.

- Twój *ojciec* to zrobił? Kiedy? Wczoraj? – Zatrzymał się i odstawił butelkę na szafkę. Podchodząc do mnie, delikatnie musnął kciukiem opuchniętą dolną wargę i powiedział: - Musisz go zgłosić, Addison. Albo ja to zrobię. Co za pieprzona ironia.

- Co masz na myśli?

- Mój ojciec wczoraj zmarł. Dlatego nie było mnie dziś w szkole.

Powiedział to z taką obojętnością, jakby mówił o obcym sobie człowieku. Gdybym nie zobaczyła w nim takiej drastycznej zmiany, pomyślałabym, że się tym nie przejął.

Ale tak nie było, a kiedy zaczęłam dopasowywać do siebie wszystkie elementy... jego brak obecności rano, fizyczna zmiana w jego wyglądzie, butelka alkoholu na szafce – widziałam, że Grayson chciał uciec.

- Chcesz...?

- Nie. – przerwał i dokładnie wiedziałam, jak się czuje.

Ja też nie chciałam rozmawiać o tym, jak odszedł Daniel.

- Przykro mi...

- Przestań gadać. – powiedział, prowadząc mnie tak, że uderzyłam w szafkę.

- Okej.

Kiedy krawędź blatu wbiła mi się w plecy, Grayson oparł dłonie po moich bokach, zamykając mnie w klatce ze swoich ramion. Napierając na przód, odchylił mnie lekko do tyłu, dopóki jego ciało nie było wciśnięte w moje.

- Wczoraj przyjechałem, żeby to zakończyć, ale uciekłaś.

Nawet jeśli planowałam to samo, usłyszenie tego od niego zabolowało.

- Więc skończ to. – wyzwałam go, unosząc w górę podbródek. Niech mnie szlag, jeśli pokaże mu, że może mnie zranić bardziej, niż cios ojca.

Grayson opuścił głowę, aż jego policzek ocierał się o mój, a jego usta znajdowały się przy moim uchu.

- Ja... - zaczął, po czym urwał.

Wsunęłam palce w jego włosy, które teraz były krótkimi pasemkami.

- Ty?

Ocierał się zębami wzdłuż linii mojej szczęki aż do podbródka. Następnie podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy, zasysając moją dolną wargę między swoje.

Ostry ból pochodzący z rozcięcia na ustach sprawił, że się skrzywiłam, dopóki nie wysunął języka i nie prześlizgnął się po niej w geście tak niesamowicie intymnym, że poczułam, jak moje całe ciało drży. A potem jego udręczony głos dotarł do moich uszu.

- *Nie mogę.*

Oddychanie stało się trudne, kiedy uniósł dłoń do mojej piersi i położył ją ponad moim sercem. Zaczął delikatnie wybijać rytm palcami – *jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.*

- Muszę...

Czekałam, chcąc to usłyszeć – *musząc* to usłyszeć.

Drugą ręką objął mnie w talii i zatrzymał ją przy krawędzi mojej koszulki.

- Muszę znowu poczuć się żywym.

Słowo „żywy” było mi obce, zwłaszcza, kiedy w ciągu kilku ostatnich lat wcale się taka nie czułam. Jednak tutaj, z tym mężczyzną, nigdy nie czułam się bardziej żywa, kiedy kontynuował odliczanie uderzeń mojego serca, tak jak ja robiłam to z jego.

- Potrzebuję wszystkiego.

Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, a kiedy jego palce wślizgnęły się pod moją koszulkę, odpowiedziałam:

- Więc weź to, czego potrzebujesz.

Rozdział dwudziesty trzeci

OBECNIE

Doktorek obserwuje mnie bezlitośnie, kiedy siedzę na swoim miejscu i w końcu się odzywam.

- Nagabywałam go.

To pierwszy raz, kiedy wypowiedziałam te słowa na głos. Czuję ich ciężar.

Doktorek kiwa w milczeniu głową, to jego sposób na powiedzenie, bym kontynuowała, a ja staram się znaleźć najlepszy sposób, aby wyjaśnić coś niewytłumaczalnego.

- Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, to po raz pierwszy od lat poczułam... spokój.

- Pamiętam.

- Tak?

Uśmiecha się do mnie, a mimo że uśmiech jest mały, wyczuwam w nim ciepło. To tak, jakby był naprawdę dumny z tego, że mu zaufałam.

- Tak. Przyszłaś do mnie po pierwszym tygodniu szkoły. Pamiętasz, co powiedziałaś?

Przeglądając wspomnienia w głowie, próbuję sobie przypomnieć tę sesję, ale kiedy wracam myślami do tych pierwszych dni, widzę tylko *jego*.

- Nie. Nie pamiętam.

- Nie szkodzi. Powiedziałaś to mimochodem, prawdopodobnie nawet nie zdając sobie sprawy ze znaczenia.

- Znowu to robisz.

- Co?

- Znowu jesteś takim doktorem, takim tajemniczym.

Śmiejąc się, doktorek odchyła się na krześle.

- Och, teraz już wiem, skąd to masz.

- Może trochę. – mówię bez przekonania.

- Dobrze wiedzieć. – Mruży powieki, po czym mówi: - Weszłaś do mojego biura i nie mogłaś usiedzieć w miejscu. Wydawałaś się być rozproszona, ale nie w zły sposób. A kiedy zapytałem, co takiego się stało, ty powiedziałaś, po raz pierwszy od dwóch lat: „Nic. Po prostu jestem szczęśliwa.”

Ha. To było coś tak prostego.

Wydaje się być niewiarygodne to, że tak się wtedy czułam, kiedy szczęście jest w tej chwili ostatnią rzeczą, którą spodziewam się znowu poczuć.

WCZEŚNIEJ

Pociągnąłem w górę koszulkę Addison, żeby odkryć różowy, koronkowy stanik i poczułem, że kolana się pode mną uginają. *Tak*, pieprzyć wycofywanie się. Najlepsze, na co mogłem liczyć w tej chwili, to jedynie krok w tył, by złapać oddech.

Przechodząc do innej części kuchni, powiedziałem:

- Zostań tam.

W nieładzie. Tak właśnie wyglądała, kiedy opierała się o szafkę z koszulką podniesioną powyżej piersi i rozczochranymi włosami, a ja chciałem więcej.

- Zdejmij to.

- Koszulkę?

Zatrzymując się po przeciwnej stronie szafki, podniosłem szkocką i odkręciłem nakrętkę.

- Tak, koszulkę. Zdejmij ją.

Bez wahania, Addison poruszyła się i ściągnęła bluzkę, rzucając ją na kafelki podłogowe.

- Spódniczkę też. – rozkazałem i uniosłem butelkę do ust.

Z jej nęcącym spojrzeniem, śledzącym każdy mój ruch, rozpięła górę swojej spódniczki. Przeciągnęła koniuszkiem języka po rozcięciu na wardze, a ja wiedziałem, że musiała przypomnieć sobie sposób, w jaki ją zassałem, bo *kurwa*, zrobiłem to mocno.

Palące ciepło alkoholu spłynęło po moim gardle, a ja nadal obserwowałem, jak Addison się rozbiera. Kiedy spódniczka zsunęła się z jej bioder, coś wypadło z jej kieszeni i upadło na podłogę.

Oboje spojrzeliśmy na to w tym samym czasie, a między nami leżał czarny, błyszczący długopis. Taki sam, jak ten mojego...

- Skąd go masz? – zapytałem i podszedłem do miejsca, w którym leżał przedmiot. Schylając się, podniosłem go.

- Musiałeś upuścić go wczoraj – powiedziała – kiedy do mnie przyjechałeś.

Wstałem i przebiegłem palcem po grawerunku.

Miał rację. *To*, co w tej chwili czułem, nie było złe ani dobre. To było poza tą skalą.

Odłożyłem długopis na szafkę i stanąłem przed nią.

- Podejdź bliżej. – zaprosiłem, machając na nią zgiętym palcem.

Unosząc podbródek, Addison postawiła dwa kroki w moją stronę, z zamierzeniem zrobienia ich więcej, dopóki nie powstrzymałem ją uniesieniem dłoni i pokręceniem głowy.

- Obróć się. Pokaż mi wszystko.

Jej rzęsy się obniżyły, kiedy przyglądała się mojemu ciału, a ja odczułem to ciche obserwowanie jak dotyk. Powoli się odwróciła, a mój fiut zapulsował w odpowiedzi.

Zobaczyłem kremową skórę na jej plecach i poczułem pragnienie, by pogłaskać ją palcami. Wiedziałem, że w końcu to zrobię, ale teraz... teraz chciałem tylko patrzeć.

Kiedy stała do mnie plecami, pozwoliłem swojemu wzrokowi powędrować do różowych majteczek obejmujących jej tyłek. Nie mogłem się doczekać, aż poczuję ten koronkowy materiał pod swoimi dłońmi, ale chciałem, żeby sprawiła, bym znowu *czuł*, a czyż był na to lepszy sposób, niż kontrolowanie sytuacji?

Podchodząc do niej, zauważyłem, że chciała na mnie spojrzeć, więc zadbałem o to, żeby dokładnie wiedziała, co się stanie. Objąłem ręką jej nagą talię i przyłożyłem usta do jej ucha.

- Będziesz robić wszystko, co ci powiem. – poinstruowałem. Wypuściła z siebie cichy jęk, a mój fiut zapulsował. – Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Szybko to zrobiła.

- Dobra dziewczynka. Kiedy cię puszcze, chcę, żeby twój stanik znalazł się na podłodze, a potem oprzyj dłońie o szafkę.

Kiedy nie dostałem żadnej odpowiedzi, poczułem dreszcz podążający po moim kręgosłupie. Euforia, którą odczuwałem przy rozkazywaniu jej, sprawiała, że czułem, iż żyję.

- Rozumiesz?

Ciało Addison zdrząło. Ona podniecała się przyjmowaniem rozkazów tak bardzo, jak ja dawaniem ich.

To było dobre. Mogłem się tak bawić.

Puszczając ją, cofnąłem się o krok i uniosłem butelkę do ust, biorąc duży łyk, kiedy ona pracowała nad swoim stanikiem. Ramiączka ześlizgnęły się po jej ramionach, a kiedy zdjęła z siebie biustonosz i zamachała nim przy swojej nodze, spojrzała na mnie ponad ramieniem i zalotnie puściła mi oczko. Temperatura w kuchni od razu wzrosła o kilkanaście stopni.

Tak nonszalancko, jak było to możliwe, wziąłem kolejny łyk, kiedy Addison uniosła brew i upuściła stanik przy swoich stopach. Następnie tak, jak tego oczekiwałem, pochyliła się i oparła dłonie o szafkę.

Kurwa, nic w moim całym życiu nie było tak kuszące.

Jej włosy kołysały się w splątanych falach, a jej tyłek był wypięty w moją stronę, zamknięty w najseksowniejszej i najbardziej kobiecej koronce, jaką kiedykolwiek widziałem.

Ale ta gra, to *drażnienie się* sprawiało, że krew wrzała w moich żyłach. Sprawiało, że mój fiut pulsował, a to z kolei sprawiało, że *czułem*. Dokładnie tak, jak tego chciałem.

- Wyglądasz na nietykalną.

Spojrzała na mnie i po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy, odezwała się:

- Mam nadzieję, że to nieprawda.

OBECNIE

- Śniłaś ostatnio o Danielu?

To pytanie jest tak dalekie od tego, czego się spodziewałam, że na moment zbija mnie z tropu.

- Nie.

- Hmm.

Nie podoba mi się ta odpowiedź. Szybko pytam:

- A to co ma znaczyć?

- Co?

- Twoje *hmm*?

- Nic. – mówi doktorek. Potem, w ten swój przewrotny sposób, pyta: - A powinno?

Czując jak śmiech, prawdziwy śmiech formuje się w mojej piersi, wygięłam usta w małym uśmiechu.

- Nie sędę.

- Cóż, kiedy zaczęliśmy się spotykać po wypadku, powiedziałaś mi, że śniłaś o Danielu w morzu fioletowych kwiatów.

Pamiętam i zobaczyłam to pole z moich snów tak wyraźnie, jakbym właśnie na nim stała. Jedynym nowym elementem tej układanki są kwiaty. Doktorek wie, co one dla mnie reprezentują – śmierć.

- Twoje sny skończyły się, kiedy przyjechał Grayson. Zdawałaś sobie z tego sprawę? Zanotowałam to tutaj. – mówi, unosząc swój dziennik. – *Drugi tydzień szkoły, Addison wydaje się być czymś zaabsorbowana. Żadnych snów w tym tygodniu. Co się zmieniło?*

Nie wiem, co powinnam powiedzieć, więc siedzę cicho, czując, że za tym stoi coś więcej.

- Odliczanie, obserwowanie zegara – to też przestałaś robić. Jak sądzisz, dlaczego?

Wiedziałam, że kiedy Grayson był w pobliżu, szaleństwo wydawało się zatrzymywać, ale dlaczego nie słyszałam tego teraz? Dlaczego zegar na ścianie stał się nagle tylko zegarem na ścianie?

- Nie wiem. – Przyznaję.

- Na pewno wiesz. Powiedz.

Wzruszając ramionami, mówię o jednej rzeczy, którą zawsze czułam przy Graysonie.

- Sprawiał, że czułam się bezpieczna.

- Bezpieczna?

- Tak.

- Ale zawsze byłaś świadoma tego, że mogłaś zostać przyłapana. I mogłaś wpaść w kłopoty. A mimo tego czułaś się bezpieczna?

Kiedy tak to wykladał, to brzmiało niedorzecznie, ale...

- Tak. Zawsze czułam się przy nim bezpieczna. Od pierwszej chwili, kiedy go spotkałam.

- Addy?
- Tak?
- Nie wydaje ci się, że zastąpiłaś jedną obsesję inną?
- Czyli?
- Graysonem.

Boże, samo jego imię sprawia, że dziura wewnątrz mnie jest wszechogarniająca.

- Myślisz, że stał się twoją nową obsesją? Taką, która sprawiła, że byłaś szczęśliwa?

Dotykam długopisu leżącego obok mojej nogi i przypominam sobie, jak się czułam za każdym razem, kiedy jechałam za nim do domu. Napływ uczucia, kiedy on wchodził do klasy i euforia, którą odczuwałam, gdy jego usta dotykały moich – te uczucia wciąż tu były. Po prostu schowałam je pod powierzchnią.

- Może tak. Ale nie sądzę, bym kiedykolwiek była *naprawdę* szczęśliwa.
- Nie? – pyta doktorek i wydaje się być naprawdę zaskoczony moją odpowiedzią.
- Nie.
- Więc jaka byłaś?

Na *to* łatwo odpowiedzieć.

- Zafascynowana.
 - Ach... tak. Może na początku, ale co przyszło po fascynacji?
- Spoglądając mu prosto w oczy, wyznaję.
- Zakazane.

Rozdział dwudziesty czwarty

WCZEŚNIEJ

Kiedy stałam z rękami opartymi o szafkę przede mną, zamknęłam oczy i słuchałam dźwięku szeleszczących ubrań. Grayson ściągał jeansy.

Sutki mocno zdrętwiały mi od zimnego powietrza, a ból między nogami sprawiał, że byłam bliska błagania. Ale on był bardzo specyficzny, a dopóki mi tego nie powie, nie zamierzałam poruszyć się o cal.

- Rozstaw nogi. – poinstruował, a ja usłyszałam plusk płynu w butelce. – Bez gadania i bez odwracania się. – Narysował poziomą linię na dolnej części mojej pleców, dotykając krawędzi majtek, zanim dodał: - Będziesz tylko robić.

Moje piersi unosiły się z każdym oddechem, który brałam, a kiedy milczałam, Grayson odstawił butelkę na szafkę i pochylił się tak, że jego usta znalazły się przy moim policzku.

- Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Nadal patrząc przed siebie, skinęłam głową, a potem zadrżałam, kiedy on lekko się przesunął i polizał mnie w ramię.

- Nie zranię cię. – obiecał. – Ale w tej chwili czuję potrzebę, żeby cię zniszczyć.

Nie za bardzo rozumiałam, co miał na myśli, ale kiedy ustawił się za mną, a jego palce wbiły się w moje biodra, stwierdziłam, że nie ma to znaczenia. Jego twardy fiut był przyciśnięty między moimi pośladkami, a kiedy palcami zahaczył o krawędź moich majtek, nie mogłam powstrzymać wilgoci, która je zmoczyła.

Pulsowałam z oczekiwania, a on ledwie zaczął.

Grayson pociągnął materiał w dół, a ja wyczułam, że uklęknął za moimi nagimi nogami i tyłkiem. Potem powiedział, żebym z nich wystąpiła, a ja natychmiast to zrobiłam.

Ze swojego punktu widzenia zobaczyłam, że odrzuca je na bok, a kiedy się wyprostował, zobaczyłam jego twardego fiuta. Objął mój tyłek, a ja zamknęłam oczy, kiedy moja cipka zaczęła pulsować. Nie mogłam powstrzymać jęku, kiedy zatopił zęby w moim lewym pośladku.

Boże, chciałam, żeby mnie dotknął. Chciałam go poczuć w środku.

Musiał to zrozumieć, bo zaczął mnie pocierać dwoma palcami. Zaciskając szczękę, próbowałam ze wszystkich sił nie wypowiedzieć ani słowa, czekałam, aż w końcu nadejdzie – moja następna instrukcja.

- Odwróć się.

Na drżących nogach, obróciłam się tak, że stałam twarzą do niego, a on wstał. Opierając się o szafkę, czekałam, aż mi się przyjrzy, a ja pozwoliłam sobie na tę samą przyjemność.

Całkowicie nagi, Grayson sprawiał, że moje wszystkie fantazje bladły w porównaniu do rzeczywistości. Był wysoki, umięśniony i taki, jaki tylko mój dziewczęcy umysł mógłby sobie wymarzyć.

Był taki potężny, kiedy stał tam i przesuwiał spojrzeniem po każdej części mojego ciała. Jego dłonie były zwinięte w pięści obok jego silnych ud, a fiut był skierowany prosto na mnie.

Dając krok do przodu, Grayson uniósł mnie tak, że siedziałam na blacie. Kładąc dłonie na moich udach, powoli je rozchylił, nie odrywając wzroku od moich oczu.

Nie przerywając naszego spojrzenia, sięgnął tam, gdzie postawił butelkę szkockiej i ją chwycił. Unosząc ją do ust, wziął długi łyk bursztynowego płynu, a kiedy oderwał ją od swoich warg, rozkazał:

- Odchyl się.

Wykonywanie czyichś poleceń nigdy nie było moją silną stroną, ale ten wyraz jego oczu i dźwięk jego głosu sprawiał, że byłam coraz bardziej mokra z każdym wypowiedzianym przez niego słowem i nie mogłam na to nic poradzić, tylko wykonać to, czego chciał. Więc odchyliłam się do tyłu tak, że opierałam się na łokciach.

Położył płasko dłoń między moimi piersiami i przeciągnął ją w dół po moim ciele, aż dotarł do nagiego wzgórka, gdzie przycisnął do mnie bok dłoni. Wygięłam się w łuk, rozchylając usta, a on ponownie pociągnął łyk whiskey.

- Tak cholernie idealna. Zawsze wyglądasz i zachowujesz się tak cholernie idealnie – ale taka nie jesteś, prawda?

Wiedziałam, że tak naprawdę nie mówi do mnie, ale bardziej przyznaje się do własnych urojeń. Kiedy jego rozgorączkowane oczy odnalazły moje, napał na mnie

swoim ciałem, a dźwięk, który mi się wyrwał, był głośny, potrzebujący i sprawił, że uśmiechną się niemal okrutnie.

Grayson w tej chwili zwalczał swojego potwora, a z jakiegoś powodu wiedziałam, że jestem nim ja. Złapał mnie za włosy, a kiedy przyciągnął moją twarz do swojej, zrobiłam coś, czego nie powinnam była robić. Odezwałam się.

- Nigdy nie powiedziałam, że jestem idealna. Więc rusz się. Każdy miał w tym swój udział- zniszcz mnie.

Zmrużył oczy, pchając biodrami na przód, a ja owinęłam nogi wokół jego talii, pragnąc jego rodzaju zniszczenia.

- Twój ojciec już próbował. – szepnął, a potem w całkowitym przeciwieństwie jego mrocznego nastroju, pocałował delikatnie rozcięcie na mojej wardze. – Próbował i mu się nie udało. Nawet złamana, dla mnie jesteś idealna. Idealna zagadka.

Jego usta odnalazły moje w gorącym pocałunku, który sprawił, że kolana mi zmiękły.

Mężczyzna, który mnie trzymał, aż wibrował z potrzeby – potrzeby, by uspokoić chaos panujący w jego wnętrzu. Chaos, którzy częściowo stworzyłam ja.

Podczas gdy Grayson wniósł w moje życie spokój i opanowanie, ja wniosłam chaos i niepokój do jego. Chciałam, żeby wykorzystał mnie tak, jak tego potrzebował. Chciałam oddać mu to, co mu zabrałam – *spokój*.

Uniósł głowę i odsunął się ode mnie, przebiegając palcami po kostce u mojej nogi. Podnosił ją, dopóki moja pięta nie opierała się o szafkę. Wgapił się w miejsce między moimi szeroko rozszerzonymi nogami. Bez słowa, podniósł butelkę szkockiej i polał nią mój brzuch. Płyn wpadł do pępka, po czym stoczył się między moimi udami.

Odstawiając butelkę, powiedział:

- To nie jest nielegalne, jeśli ty tego nie pijesz.

Nie kłopotał się wspomnianiem, że było nielegalne, żeby pił to *ze mnie*, ale nie zamierzałam mu tego wytykać.

Pochylił się i pocałował mój pępek, wysysając z niego alkohol, wślizgując się językiem do małego wgłębienia. Czułam każdy hipnotyzujący puls między udami, kiedy jego grzeszny język pokonywał drogę przez mój brzuch i ponad wzgórkiem. Zamknęłam oczy, czekając na jego następny ruch.

Nie kazał czekać mi długo, kiedy dotknął czubkiem języka mojej łechtaczki. Bez zamierzenia przygryzłam zranioną wargę i krzyknęłam z bólu.

Spojrzałam w dół, kiedy on uniósł wzrok i zamiast zapytać, czy wszystko gra, poruszył się i zrobił to ponownie. Tym razem na mnie patrzył, kiedy mnie lizał.

Wyciągnęłam rękę, żeby chwycić go za włosy, ale wtedy usłyszałam stanowcze *NIE* i tak po prostu pokazał mi, gdzie jest moje miejsce.

A potem przesunął palce i je we mnie wepchnął, a ja jęknęłam w czystej ekstazie.

To nie powinno być, kurwa, możliwe, żeby oglądanie jej było takie ekscytujące.

Kiedy wypchnęła piersi do przodu, a jej sutki pozostawały twarde, szarpnęła biodrami do góry, starając się wciągnąć moje palce głębiej.

Nie mogąc się powstrzymać, pochyliłem się i odsuwając rękę, zassałem jej wilgotną łechtaczkę między wargami. Smakowała jak szkocka i seks, a ja nie miałem tego dość.

Podniecenie Addison sprawiło, że jej soki spływały po moich palcach, pokrywając moją dłoń jeszcze bardziej, z każdym pchnięciem. Była tak mokra, że miałem ochotę się w nią wbić i pieprzyć, aż nie dojdę. Nie odwracała ode mnie wzroku, a kiedy znowu zanurzyłem się językiem, żeby ją posmakować, rozchyliła usta i jęknęła w sposób, przez który chciałem sprawić, by krzyczała.

Miała nade mną taką kontrolę, że wystarczyłoby jej jedno spojrzenie, a podniósłbym nóż i zniszczył *siebie*, gdyby mnie o to poprosiła.

Ale nie o to mnie prosiła. Jej ciało błagało mnie, bym je wziął.

Więc to miałem zamiar zrobić.

Odrywając od niej dłoń, złapałem ją za kostkę i owinąłem sobie jej nogę wokół mojej talii.

- Złap się mnie. – poinstruowałem, a kiedy pochyliła się i tak zrobiła, uniosłem ją z szafki, owijając wokół siebie jej drugą nogę.

Odwróciłem się, zamierzając zabrać ją do sypialni, ale kiedy uniosła się i otarła o mój wzwód, zrezygnowałem z tego i zamiast tego skończyliśmy w jadalni.

Odepchnąłem krzesło z mojej drogi i położyłem ją na stole, a następnie cofnąłem się, żeby obejrzeć moją ostateczną zgubę. Z jej włosami rozrzuconymi po ciemnym drewnie, wypiekami na twarzy i kremową skórą, która była wyraźnym kontrastem pomiędzy sobą a stołem, a ja mogłem myśleć tylko o tym, że była najpyszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Spojrzała mi w oczy, kiedy zgięła nogi tak, że jej stopy leżały płasko na powierzchni, a potem je rozchyliła. Położyła ręce za swoją głowę i lekko westchnęła, i to było wszystko, co byłem w stanie znieść.

Pokuso, niech cię szlag. Poddałem się jej dawno temu. Ona była teraz moim osobistym grzechem.

Wczołgałem się na nią, a ona wplątała palce w moje włosy, ciągnąc za nie i jednocześnie oplatając mnie nogami. Nie było w niej nic nieśmiałego i wiedziałem, że to było celowe, kiedy uniosła się i przygryzła moją wargę wystarczająco mocno, by pojawiła się krew.

- *Proszę*, teraz masz powód.

Chwytając ją za głowę, zacieśniłem palce na jej włosach.

- Powód do czego?

Przebiegły uśmiech, który wygiął jej usta, sprawił, że byłem bardziej świadomy, z którą częścią *dobra i zła* mieliśmy teraz do czynienia.

Przyłożyła usta do mojego ucha i wyszeptwała:

- Powód, żeby sprawić, bym krzyczała.

Co? Skąd ona...?

- Powiedziałeś, że tego chcesz. Teraz masz powód. Więc pieprz mnie tak, żebym krzyczała.

Chyba, kurwa, wariowałem.

Nie pamiętałem nawet, żebym powiedział to na głos, a kiedy zaczęła się śmiać, poczułem, że opuszcza mnie zdrowy rozsądek i wypchnąłem biodra do przodu – wchodząc w nią jednym, mocnym pchnięciem.

- Przestań. – zażądałem, kiedy się nad nią uniosłem, oddychając ciężko.

Spojrzała mi w oczy i drażniła się:

- Zmuś mnie.

Przygniotłem jej usta swoimi wargami i wiedziałem, że to musi ją boleć, bo jej warga pulsowała tak mocno, jak mój twardy fiut. Czułem, że pokój zaczyna wirować, kiedy zacząłem się w niej poruszać. Jej ręce zsunęły się po moich plecach, a paznokcie wbijały się w moją skórę, a ja byłem pewny, że ten każdy ruch zostawia na nich krwawe ślady.

Czy to tak wygląda upadek?

Wypadnięcie z łask? Bycie ofiarą? A może zakochanie się w Addison?

Nie byłem pewny, ale kontynuowałem wsuwanie i wysuwanie się z jej ciała, bezczeszcząc ją i każdy wzór moralny, który był dla mnie idealny, wiedziałem, że coś się ze mną dzieje.

Opierając dłonie za jej głowę, poderwałem się w górę i spojrzałem na przyczynę mojego życiowego zamieszania. Unosząc biodra, objęła dłońmi swoje piersi, a ja wiedziałem, że nie tylko ja miałem zgorznieć.

Odepchnąłem jej policzek, odsuwając od siebie jej twarz, żeby nie musieć już patrzeć na dowód mojej słabości. Przyglądałem się długiej linii jej szyi i po raz pierwszy – poczułem potrzebę, by naprawdę ją skrzywdzić. Złamać ją w pół.

Addison wkroczyła do mojego życia i w pojedynkę je niszczyła. *Prawda?*

Spojrzałem na jej posiniaczoną twarz i spuchniętą wargę i nagle poczułem, że cały gniew znika, a jego miejsce zajmuje dokładnie to, co przewidział mój ojciec – miłość.

Co ja, do cholery, wyprawiałem?

Kiedy obróciła twarz z powrotem do mnie, poruszyłem się, by przytulić się do jej policzka.

- Dlaczego miałbym chcieć zniszczyć coś, co trzyma mnie przy życiu? – zapytałem, odnajdując ustami jej usta, a nasze ciała zaczęły poruszać się, jakby były jednym.

Moje serce waliło tak mocno, że byłem pewna, iż Grayson mógł to poczuć przez to, jak jego ciało wciskało się w moje. Z nogami owiniętymi ciasno wokół niego i paznokciami drapiącymi jego plecy, uczyniłam z niego takiego samego więźnia, jakim ja byłam dla niego.

Mięśnie Graysona napinały się z każdym pchnięciem bioder, a za każdym razem, kiedy we mnie wchodził, czułam się tak, jakby naznaczał moje ciało. Jego dłonie znalazły się w moich włosach, usta smakowały moich, a ja rozkoszowałam się sposobem, w jaki się zatracali.

Przez krótką chwilę byłem świadkiem złości, którą trzymał w ryzach. Nawet jeśli wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził, w momencie, kiedy odepchnął moją twarz, moje serce zatrzepotało ze strachu.

Odurzające czy niepokojące?

Nie mogłam tego stwierdzić. Ale ani razu nie zapytałam, co by się stało.

Jeśli już, to prawie powitałam spokój, którzy uzyskiwałam z ręki tego mężczyzny.

- Co się ze mną dzieje? – Jego chropowaty głos przedarł się przez moje myśli, a potem ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Pogłaskałam go po włosach, kiedy zaczął się rozpadać i mogłabym przysiąc, że poczułam łyżę na swoim ramieniu. Jego biodra poruszały się szybciej, a kiedy się go trzymałam, pozwalałam mu zaspokoić jego pożądanie, pragnienie i potrzebę w moim ciele.

Wbijał się we mnie w morderczym tempie, a kiedy poczułam, jak jego ciało napięło się nade mną, moje własne odpowiedziało – tak, jak moje serce.

Właśnie tam, na jego stole w jadalni, rozpadłam się wokół człowieka, który oddał mi swoje całe jestestwo.

Rozdział dwudziesty piąty

OBECNIE

Dzisiejsza sesja była wycieńczająca.

Przeżywanie wspomnień z przeszłości nie jest czymś, czym mogłabym się cieszyć. Właściwie to taka rzecz, której w normalnych warunkach bym unikała – ale nic w tej sytuacji nie jest normalne.

Siedząc na moim tymczasowym łóżku, ściągam ze ściany czarnobiałe zdjęcie i przyglądam się Psyche.

Może na dłuższą metę byłoby łatwiej być wziętą przez potwora.

Zamykając oczy, przyciągam zdjęcie do piersi i się kładę, myśląc o człowieku, który mi to dał. To pierwszy raz, kiedy daję sobie *pozwolenie* na to, by pamiętać. Każde inne wspomnienie było nieprzyzwoitym błyskiem tego, co wszyscy inni nazywali czymś złym.

Ale to, co mieliśmy, nie było złe. *Prawda?*

Są tak zajęci, próbując naprawić problem, żeby uspokoić wzburzone wody, które wprowadziliśmy w ruch – ale nie zdają sobie sprawy, że to on miał moc uspokajania i bez niego wody zawsze takie będą.

Jak mogę ruszyć naprzód i zaakceptować to, że on jest... już nie...?

Chcę, żebym zamknęła książkę i skończyła z tym rozdziałem w swoim życiu, a chociaż zgadzam się z tym, że muszę zapomnieć... to dlatego, żeby się chronić, a nie się tego pozbyć.

Ból nigdy nie odejdzie. Mogę wcisnąć to w tę część siebie, w której ukrywa się Daniel i mieć nadzieję, że nigdy tego nie stracę. Ale jeśli tutaj zostanę, jeśli nadal będę załamana, w końcu o nim zapomnę. Zmuszą mnie do tego.

Siadając na łóżku, sięgam do nocnej szafki obok mnie i dotykam długopisu. Następnie zerkam na zegarek na moim nadgarstku.

Może? Tylko może...

Odpinam pasek ze swojej ręki i odkładam go, zanim podnoszę długopis i wkładam go do kieszeni mojej koszuli nocnej.

Bez liczenia, bez tykania, bez lęku.

Boże. Czego ja bym nie oddała za minutę, tylko jedną minutę... z nim.

On zawsze sprowadzał mnie na ziemię, sprawiał, że byłam stabilna, przez niego wszystko wydawało się być... *dobrze*. Jak znowu mogłoby tak być?

Co dało mu prawo do ucieczki z tego życia i zostawienia mnie?

Doktorek próbuje mi coś powiedzieć i staram się to zrozumieć. Sugeruje mi, żebym pamiętała dobro. Zachęca mnie do akceptacji tego, co zrobiliśmy.

Ale dlaczego?

Tak, były momenty szaleństwa, ale czym jest miłość bez szaleństwa?

To nie było złe.

Nie – to po prostu było nieporozumienie.

WCZEŚNIEJ

- O czym myślisz? – zapytałam, przyglądając się mężczyźnie leżącemu obok mnie.

Przenieśliśmy się z Graysonem z jadalni do sypialni i teraz leżeliśmy rozciągnięci w jego surowych, białych pościelach. Tę rękę bliżej mnie miał zgiętą i zatkniętą pod głowę, a dłoń drugiej spoczywała płasko na jego piersi. Przesunął głowę na poduszce i zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, sam zapytał:

- Co my tutaj robimy?

Usiadłam, chwytając ze sobą prześcieradło i przyciskając je do piersi. Nie miałam dla niego odpowiedzi, nie takiej, jaką by chciał.

Wydawał się taki niepodobny do siebie. Nie tylko w kwestii wyglądu, ale także w kwestii emocjonalnej.

- Po prostu nie wiem, gdzie to twoim zdaniem może zmierzać. – oświadczył, najwyraźniej zaskoczony swoimi własnymi słowami.

Kończył to. Ton jego głosu brzmiał ostatecznie.

Kiedy się odwrócił, zapytałam cicho:

- Chcesz, żebym wyszła?

- Powiniennem.

Jego odpowiedź nie była twierdząca, ale z pewnością nie była też przecząca. Wiem, że sprzeczał się sam ze sobą i w tamtym momencie zrobiłabym wszystko, żeby jakoś mu to ułatwić. Nigdy nie czułam potrzeby, żeby komuś pomóc i mu ulżyć. Ale jak mogłabym mu pomóc, kiedy wydawał się być taki udręczony?

Ściskając pościel przy swojej piersi, wstałam i spojrzałam na miejsce, gdzie Grayson wyciągnął ramię na materacu.

- Nie wiem, czego chcesz, Grayson.

Ze śmiechem pozbawionym poczucia humoru, zakrył przedramieniem swoje oczy.

- Tak, wiesz. Ale powinnaś wyjść przez te drzwi, ubrać się i się stąd wynosić. Powinnaś zrobić to za pierwszym razem.

- Dlaczego miałabym to robić, kiedy wszystko, co robiłam, było po to, by się do ciebie zbliżyć?

Upuszczając prześcieradła i udowadniając moją chęć bycia tutaj, podeszłam do wielkiego zdjęcia Kupidyna i jego miłości, a potem zerknęłam na Graysona.

Czy on był moją miłością? Zrobiłabym wszystko, żeby za nim iść, tak jak zrobiła to Psyche?

- Oboje wiemy, że nigdy nie robię tego, co powinnam.

Grayson przeniósł spojrzenie tam, gdzie stałam, a następnie zatknął obie ręce za głowę.

- Racja. Nie robisz, prawda?

Niczego nie dawał, oferował tylko to, co wystarczało do podtrzymania rozmowy. Decydując, że nadszedł czas, bym to ja pokierowała rozmową, wskazałam na czarnobiałe zdjęcie wiszące na ścianie.

- Naprawdę je uwielbiasz, nie?

Kiwając głową, spojrzał na trzy inne fotografie na przeciwnej ścianie.

- Tamte też lubię. Ale coś w Psyche mnie wzywa. Podoba ci się?

- Tak. – odpowiedziałam szczerze. – Naprawdę jesteś dobry. Tamte są niesamowite, ale to zdjęcie...

- Tak?

Znowu odwróciłam się twarzą do zdjęcia.

- Sposób, w jaki na nią patrzy, jakby...

- ...jakby nic, co by zrobił, nie mogłoby jej ocalić? – Grayson dokończył moją myśl.

- Tak. Opiera się na nim tak, jakby jej życie od niego zależało.

- Bo tak było. Ona po prostu o tym nie wiedziała...

Ostatnie słowo zmieniło się w szept i sprawiło, że wróciłam do łóżka, naga i bezwstydna, stając przy jego brzegu.

- Może dlatego trzyma go tak mocno, bo wie więcej, niż mu się wydaje?

- Może ona musi nauczyć się odpuszczać. – zasugerował niezachwianie.

Nie zamierzałam mu tego ułatwić. Jeśli chciał to zakończyć, to on będzie tym, który to zrobi. To on musi to powiedzieć.

- Więc, gdzie jest twój aparat? Czy po prostu miałeś szczęście w robieniu dobrych zdjęć telefonem?

- Nie, żadnego telefonu. Stara szkoła, Addison. Jest w szafce za moim biurkiem.

Podeszłam do drewnianej szafki, pociągnęłam za drzwiczki i zobaczyłam aparat Nikona z dodatkowym obiektywem. Czując, jak uśmiech unosi kąćki moich ust, podniosłam go i przełożyłam sobie pasek przez głowę tak, że aparat spoczywał między moimi piersiami, a potem odwróciłam się do niego.

Podchodząc do jego strony łóżka, dotknęłam palcami prześcieradła i patrzyłam, jak Grayson unosi jedną z rąk spod głowy. Położyłam kolano na materacu, a kiedy ten się zapadł, przeniosłam drugą nogę ponad jego talią, dopóki nie klęczałam nad nim okrakiem.

- Powiedz jeszcze raz, ile masz lat?

Kiedy uniósł brwi do góry, zastanawiałam się, czy może powinnam była zadać to pytanie w inny sposób.

- Trzydzieści dwa. Czemu?

- Kto nie ma cyfrowego aparatu?

Przewrócił oczami i pokręcił głową na poduszce.

- Mam cyfrowy aparat. Po prostu taki też.

Unosząc się na kolanach, podniosłam aparat do swojej twarzy tak, że patrzyłam na Graysona przez wizjer.

- Nie. – powiedział głosem miękkim, ale stanowczym. Jego zmartwiona mina przypomniła mi o tym, że nie byłam czynnikiem uspokajającym w jego życiu.

Byłam kompletnym przeciwieństwem.

Odsuwając wielki aparat na bok, zapytałam:

- Nie..?

- Nie patrz zbyt blisko.

Opuszczając sprzęt na dół, dotknęłam zarostu na jego szczęcie.

- Boisz się, że co tam zobaczę?

Bez dotykania żadnej części mojego nagiego ciała, wciąż jest w stanie mnie zachwycić.

- To, czym się stałem.

OBECNIE

- Więc, Addy, o czym dziś porozmawiamy?

Unoszę brwi i wskazuję na siebie.

- Mogę wybrać?

- Pewnie. W ostatnich dniach zadawałem dużo pytań.

- Tak jak ja. – Przypominam mu.

- Jak idzie ci nauka?

Wzruszam ramionami.

- Jakoś idzie.

- Więc myślisz, że będziesz gotowa do testu?

W chwili, kiedy zostałam podrzucona do PineGroves jak niechciana rzecz, przysięgam sobie, że już nigdy nie pozwolę na to, żeby ktoś mną rządził. Ponadto, mimo że to wydaje się, jakby było wieki temu, kiedyś obiecałam, że skończę szkołę. To była najbliższa rzecz, jaką mogłam zrobić, by spełnić tę obietnicę.

- Tak, chyba tak.

- Nigdy nie zapytałem co sprawiło, że chciałaś tutaj chciałaś uzyskać swój GED³? Dlaczego po prostu nie wróciłaś do szkoły? Pozwoliliby ci na to.

Otwieram szeroko usta z niedowierzaniem.

³ Dyplom ukończenia szkoły średniej

- Żartujesz sobie, prawda? Już wystarczająco złe jest to, że muszę znowu zobaczyć swoich rodziców, kiedy ich *brak wizyt* pokazał dość jasno, że ich nie obchodzę. Dlaczego miałabym kiedykolwiek chcieć wrócić do tej szkoły?

- Cóż, są tam ludzie, którzy się o ciebie martwią.

Wkurzając się, teraz zdaję sobie sprawę, że powinnam była skorzystać z jego oferty i sama wybrać temat rozmowy.

- Na przykład kto?

Wiem, o kim wspomni. Przez ten cały czas, kiedy spotykałam się z doktorkiem, jedną rzeczą, której się nauczyłam, było to, że nie jest tchórzem. To musiałam mu przyznać.

Jeśli chce coś wiedzieć, zapyta o to, nieważne, jak niekomfortowo możesz się przez to poczuć.

- Helene.

- Nie miałaś przypadkiem na myśli *panny Shrieve*? – pytam, okręcając kosmyk włosów na palców.

- Co o niej sądzisz?

Rzucam mu znaczące spojrzenie, mówiące, co *dokładnie* o niej myślę.

- Okej. Wróćmy do *uprzejmego* sposobu myślenia o niej.

- Dlaczego o w ogóle mam o niej myśleć? – Słyszę swój rozdrażniony ton i natychmiast go nienawidzę. Zbierając się w sobie, pytam: - Co z nią?

- Ty mi powiedz.

Odwracając od niego wzrok, przygryzam wargę, a następnie odpowiadam szczerze.

- Nie chcę jej nigdy więcej widzieć.

- Ale...

- Nie ma żadnego *ale*.

- Przeszłyście razem przez tak wiele.

Czuję, jak brzydki, złośliwy uśmiech pojawia się na mojej twarzy, kiedy uderza we mnie wspomnienie mojej trenerki.

- Nie, ona po prostu zawsze pokazywała się wtedy, kiedy moje życie się waliło.

- Tak to widzisz?

Wstaję, kończąc odpowiadanie na te pytania.

- Tak było.

Odwracam się, w pełni zamierzając wyjść z pomieszczenia, kiedy doktorek wypowiada moje imię i sprawia, że się zatrzymuję.

- Co?

- Gdzie jest twój zegarek?

Dotykam swojego nadgarstka.

- W moim pokoju.

- Więc jest nadzieja?

Wychodzę za próg i zanim zamykam za sobą drzwi, mówię:

- Tak. Jest w mojej kieszeni.

WCZEŚNIEJ

Po kilku napiętych chwilach ciszy, w końcu przełamalam lody.

- Przykro mi z powodu twojego ojca.

Zamknął oczy, jakby nie mógł znieść patrzenia na mnie.

- Mi też.

- Byliście ze sobą blisko?

- Tak.

Ześlizgnęłam się z niego, klękając u jego boku i wyznałam:

- Ja też byłam blisko ze swoim ojcem.

Grayson usiadł i dotknął mojego policzka. Potarł kciukiem moją dolną wargę i mimo że wiedziałam, że ma sprzeczne uczucia co do tego, że tu byłam, to nie mógł zaprzeczać swojej potrzebie, by mnie pocieszyć.

- Więc dlaczego cię uderzył?

Zamknęłam oczy, opierając twarz o jego dłoń.

- Bo żyję.

- Mówiłaś o tym komuś? – Wzdychając głęboko, Grayson przesunął się do tyłu, aż siedział oparty o wezgiłowie łóżka. – Nie mogę tego tak po prostu odpuścić, Addison.

- Doktorek wie.

- Doktorek?

Zaśmiałam się lekko, po czym chwyciłam między palce kosmyk włosów zwisający nad moim ramieniem.

- Tak, jest terapeutą, rodzice zmusili mnie, żebym się z nim spotykała. Właściwie to nazywa się *doktor Woliński*, ale powiedziałam mu, że bardziej wygląda na doktorka.

Grayson zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się nad moim opisem.

- Jak doktorek z *Powrotu do przyszłości*?

Uśmiechnęłam się do niego promiennie, a on wydawał się na sekundę zapomnieć o swoich zmartwieniach, bo odwzajemnił uśmiech. Magiczna chwila.

- Tak, dokładnie. Lekko łysiejący, z siwymi włosami po bokach. Jest taki jak doktorek. Nawet trochę zachowuje się jak on.

Usta Graysona znowu przybrały ten poważny wyraz. Splątałam nasze palce, nawet nie przejmując się tym, że byłam tak bardzo odstępnieta i wrażliwa, kiedy chodziło o tego mężczyznę.

- Dlaczego ja nie mogę zrobić tego samego dla ciebie?

- Czego?

- Odegnąć twoich potworów.

- A ja to robię? – zapytał, a ja wczółgałam się na jego kolana.

Obejmując go za szyję, pocałowałam go w policzek i wyszeptalam:

- W porządku. Rozumiem.

Lekko się odsuwając, zapytał:

- Co? Co rozumiesz?

- Że to ja jestem twoim potworem.

Ani nie zgodził się z moimi słowami, ani im nie zaprzeczył, kiedy rzucił mnie plecami na łóżko. Obracaliśmy się w prześcieradłach, a kiedy w ciszy pochłaniałam swojego nauczyciela, byłam zdeterminowana, by mieć z niego wszystko – tak, jak zrobiłby to każdy potwór.

Rozdział dwudziesty szósty

WCZEŚNIEJ

Wyszłam od Graysona godzinę później, nie czując się o wiele lepiej niż czułam się, gdy tu przyjechałam. Otwierając frontowe drzwi, spodziewałam się, że wejdę do pustego domu. Ale nie to mnie powitało.

- Gdzieś ty była, do cholery?

Moja mama siedziała w salonie, niecierpliwie tupiąc nogą.

- Poszłam...

- Przestań wygadywać bzdury, Addison. Jest czternasta. Wyszłaś ze szkoły za piętnaście dziewiąta. Chcesz wiedzieć, skąd to wiem? Panna Shrieve do mnie zadzwoniła.

Wstała i do mnie podeszła. Spojrzałam na jej idealnie ułożone włosy i nieskazitelną twarz muśniętą makijażem, zastanawiając się, czy wspomniała jej o fakcie, że jej córka ma siniaki i opuchniętą wargę.

- Poszłam do domu. – powiedziałam, spokojna i opanowana.

Przez ostatnich kilka lat nauczyła mnie tego, że prawda nie była nagradzana – była ignorowana i używana przeciwko tobie.

- Kłamiesz.

- I co? Przejmujesz się tym w ogóle?

Zatrzymując się tylko centymetry ode mnie, jej wzrok opadł na moje usta, a ja celowo uniosłam podbródek wyżej, żeby dokładnie mogła zobaczyć, co zrobił potwór w *tym* domu.

- Odpowiedz mi. – zażądała, nie wspominając nawet o tym, co zobaczyła.

Wiedziałam, że najlepszym celem do uderzenia było jej serce. *Więc wycelowałam...*

- Poszłam do Daniela.

...i uderzyłam.

Widocznie skrzywiła się na dźwięk jego imienia, a ja po raz pierwszy zastanowiłam się, czy połową problemu, że nie mogę ruszyć naprzód było to, że nikt mi na to nie pozwalał.

Nikt poza Graysonem.

- Kiedy *ty* ostatni raz do niego poszłaś? – zapytałam, dobrze wiedząc, że ostatni raz była odwiedzić swojego syna, kiedy grzebali go pod ziemią.

- Idź do swojego pokoju i nie spodziewaj się, że będziesz mogła z niego wyjść, zanim przyjdzie czas, by wrócić do szkoły.

Mrużąc powieki, odezwałam się głosem, który ledwo rozpoznawałam. Był pełen odrazy i złości.

- Nie chcesz wiedzieć, co się stało z moją wargą? Czy panna Shrieveo *tym* ci nie powiedziała?

Zamiast odpowiedzieć, wskazała na schody i nakazała:

- Zejdź mi z oczu.

Odwracając się od niej, weszłam po schodach i cofnęłam się myślami do godziny wcześniej, kiedy w jakiś sposób byłam zadowolona.

Jak to jest, że pozorny spokój osiągałam tylko z kimś, kogo nie mogłam mieć?

OBECNIE

- Tak myślałem, że cię tu znajdę. – mówi doktorek, wkraczając do cichej przestrzeni, którą z jakiegoś powodu odczuwam jako swoją własną.

- Lubię bibliotekę.

- Bo przypomina ci o nim? – pyta, zbliżając się do mnie.

Zastanawiając się, jak zawsze, do czego zmierza, odpowiadam pytaniem:

- Dlaczego miałyby tak być?

- Był nauczycielem historii. Oni zazwyczaj lubią książki.

- Lubił też sztukę. – Pamiętam, żeby o tym wspomnieć.

- Tak?

- Tak. I fotografię. – Wracam do tego pamięcią.

Doktorek okrążył stół i stał za mną, opierając dłoń o tył mojego krzesła.

- Anna Boleyn?

- Tak.

- Czy ona nie straciła głowy dla faceta?

Unoszę twarz, żeby na niego spojrzeć i nie mogę powstrzymać parsknięcia śmiechem.

- To twoja wersja żartu?

- To było zabawne, prawda?

- Nie. – Drażnię się. – On *ściął* jej głowę.

- Tak, tak zrobił. Ale żeby być fair w stosunku do niego, był zdenerwowany.

- I co z tego? Mógł się rozwieść, a nie ją zabijać. – Sugeruję.

- Może to było jedyne wyjście, jakie on widział.

- Więc był ślepy. Jestem pewna, że były inne rozwiązania niż śmierć.

- Może był zdesperowany...

Kiedy te słowa opuszczają jego usta i zastygają między nami w powietrzu, mój stary lęk zaczyna mnie ogarniać.

- Denerwujesz mnie. Próbuję napisać pracę.

- Czemu wybrałaś Annę?

Nie spoglądam na niego ponad ramieniem, kiedy rzeczowo odpowiadam:

- Uważam, że jest interesująca.

- Co w niej cię pociąga?

Jezu, jest dzisiaj bezwzględny. Zmusza mnie do mówienia, zmusza do przypominania sobie o rzeczach, o których chcę zapomnieć.

- Jej siła. Jej ambicja.

- To jest dla ciebie pociągające?

- Tak. – odpowiadam, rozdrażniona.

Doktorek okrąża stół, ale zamiast usiąść naprzeciw mnie, po prostu tam stoi, pogrążony głęboko w myślach.

- Nie sądzisz, że zbyt wiele ambicji jest niebezpieczne?

- Może tak być, jeśli jest użyta do złych celów.

- A *ona* używała jej do złych celów?

- Nie sądzę, nie celowo. Chciała być królową. Jestem pewna, że wiele innych osób również pragnęło tego zaszczytu. Ona po prostu do tego dążyła i osiągnęła sukces.

- Hmm. – mruczy doktorek, a ten dźwięk gra na moich nerwach. – Mówi się, wiesz, że król Henryk VIII poruszył niebo i ziemię, żeby z nią być, ale jego obsesja, jego żądza zaślepiła mu powód, dla którego w ogóle jej zapragnął.

- Czyli?

- Jej inteligencja. To jej umysł go usidlił, ale był także jej zgubą. Nie wybrałaś jej z powodu ambicji, Addison. Wybrałaś ją, bo on uczył cię o niej w szkole. Twoja matka mi to powiedziała. Gdzieś w twojej głowie myślisz, że ona zbliża cię do niego.

Naprawdę? Czy mój umysł próbuje mi coś podświadomie powiedzieć?

Zamiast akceptowania jego szalonej logiki, warczę:

- *Nie...* po prostu nigdy wcześniej nie skończyłam tego pisać.

Doktorek uśmiecha się, a gest ten wydaje się nieco złośliwy.

- Więc lepiej kontynuuj. Zobaczymy się o trzeciej.

WCZEŚNIEJ

- Addison! No chodź!

Był poniedziałkowy poranek, a ja czułam się tak, jakbym była uwięziona w domu przez rok. Mama obserwowała mnie jak jastrząb za każdym razem, kiedy wychodziłam ze swojego pokoju, więc schodziłam na dół tylko na jedzenie.

Poza tym momentem. Teraz schodziłam na dół, bo był czas na...

- Pośpiesz się, bo spóźnimy się do doktora Wolińskiego!

...wizytę u mojego terapeuty.

Droga do doktora wiodła przez snobistyczne dzielnice w mieście. Przy każdej ulicy były wielkie drzewa i nawet większe domy. To było moje pierwsze wyjście, od kiedy trzy dni temu wyszłam ze szkoły i nie będę mogła tam wrócić aż do czwartku.

Jeśli przeżyję do tego czasu.

Mama zatrzymała się przy krawężniku i odwróciła się do mnie.

- Wrócę za godzinę.

Bez jaj, pomyślałam, otwierając drzwi.

- Addison?

Bez odpowiadania, czekałam, aż coś powie.

- Nie mów niczego, czego będziesz potem żałować.

Wiedząc dokładnie, co miała na myśli, oblizałam wargę, która powoli się goiła, ale rana wciąż była oczywista dla każdego, kto na mnie spojrzał.

- Więc teraz mogę kłamać? – zapytałam. – Namyśl się, kurwa.

Zanim miała szansę mnie upomnieć, wysiadłam z auta i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Szłam po kamiennej ścieżce prowadzącej do boku domu doktorka, gdzie miał swój prywatny gabinet i odwróciłam się, by zobaczyć, jak odjeżdża. Przez chwilę chciałam, żeby nigdy nie wracała.

Próbowałam otrząsnąć się z tej myśli i zapukałam do drzwi. Kiedy doktorek je otworzył, nie mogłam powstrzymać śmiechu. Jego szalone włosy sterczały, a ja musiałam przyznać, że poza Graysonem, ten mężczyzna był jedyną pozytywną siłą w moim życiu. Był jedyną osobą, której naprawdę ufałam i na której mogłam polegać.

- Addy, dobrze cię widzieć.

Wciąż się śmiejąc, przeszłam przez próg i ruszyłam do wygodnej kanapy pod oknem.

- Naprawdę?

- Zawsze. Wiesz o tym.

Usiadłam i rozejrzałam się po przytulnym wnętrzu.

Wszędzie na ścianach wisiały certyfikaty doktorka, a zdjęcia jego żony i trzech córek ozdabiały jego ogromne biurko. Jak zawsze, podszedł do krzesła naprzeciw mnie i usiadł.

- Czy to nie jest trochę obraza? Jeśli jestem tutaj, żeby się z tobą spotkać, oznacza to, że jestem szalona. Nieprawda?

- A czujesz się szalona?

- Nie ostatnio.

Skóra wokół oczu doktorka zmarszczyła się, przez co pomyślałam, że musi dużo się śmiać. Ten człowiek był szczęśliwy – naprawdę szczęśliwy.

- A jak się ostatnio czujesz?

- Jesteś szczęśliwy? – zapytałam zniecierpliwiona, zaciekawiona, czy miałam rację.

Doktorek zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym się uśmiechnął.

- Tak. Szczerze mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy. A ty?

Moja odpowiedź była prosta.

- Nie.

Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniego momentu, kiedy byłam szczęśliwa. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek przejmował się na tyle, by o to zapytać – oprócz doktorka, ale on miał za to płacone.

- Więc jak się czujesz?

Zastanowiłam się nad swoją odpowiedzią, zanim się odezwałam. Jak powiedzieć mężczyźnie, którego twoi rodzice zatrudnili, żeby cię naprawił, że to, co sprawia, że jestem szczęśliwa i zadowolona jest czymś, co wali się na moich oczach?

- Uwięziona. – odpowiedziałam w końcu.

- Hmm.

Przewróciłam oczami i potrząsnęłam głową.

- Nie cierpię tej odpowiedzi.

- Dlaczego? Nie jest ani pozytywna, ani negatywna.

- Jest obojętna. Nie cierpię tego.

- To co chciałabyś, bym powiedział? Stwierdziłaś, że czujesz się uwięziona. Znasz już moje następne pytanie.

Zaczęłam kręcić wokół palca kosmyk włosów, zwyczaj, którego nabyłam, kiedy siedziałam tutaj pod ścisłą kontrolą doktorka.

- Zapytasz mnie, dlaczego.

- Dokładnie.

Nie widząc innego wyjścia, westchnęłam.

- Zostałam zawieszona na pięć dni.

Doktorek uniósł długopis do ust i przygryzł jego końcówkę. Jego nowy nawyk.

- Wiem.

- Skąd wiesz?

- Twoja matka zadzwoniła i mi powiedziała. Wspomniała też, że tego dnia spóźniłaś się i przyjechałaś do domu później.

- Co jeszcze ci powiedziała?

- Powiedziała, że skłamałaś na temat tego, gdzie byłaś.

Puściłam swoje włosy i położyłam dłonie na kolanach.

- Cóż, nie myli się.

- Więc... - Doktorek zamilkł, a ja wiedziałam, co powie za chwilę. – Chcesz mi powiedzieć, gdzie byłaś?

Naprawdę chciałam, ale nie mogłam. Więc nie powiedziałam nic.

- Dobrze, przyjmę to jako nie.

Doktorek wie, co oznacza moje milczenie. Przychodziłam do niego wystarczająco wiele razy, żeby wiedział, że nie czas, by naciskać.

- Porozmawiasz ze mną o tym, co się stało z twoją wargą?

Spojrzałam w jego oczy i usłyszałam w głowie głos mojej mamy, grożącej mi.

- Jeszcze raz, przyjmę to jako nie. Może innym razem?

Czując poruszenie, wstałam i podeszłam do zdjęć na jego biurku, podnosząc srebrną ramkę z fotografią jego żony i córek.

Siedzieli razem na pniu zwalonego drzewa, z ramionami opartymi o kolana. Wszyscy się śmiali, a ich oczy rozświetlało czyste szczęście. Zazdrościłam tego, z jaką łatwością ze sobą przebywali i miłości, która była skierowana do człowieka robiącego zdjęcie.

Jej męża, ich ojca – ich gwiazdy.

Ja też to kiedyś miałam, podczas ślepej akceptacji młodości, aż do chwili, kiedy jeden wstrząsający moment rozdarł to wszystko i ujawnił, że to była tylko zawołowana niewinność. To było kłamstwo stworzone, żebym czuła się bezpiecznie, bo *moja* gwiazda nie była czymś, na czym mogła się oprzeć – tylko czymś, co powodowało ból.

Grayson także miał zdjęcia, takie, które zrobił sam. Jednak były to fotografie miejsc, a nie ludzi, a teraz, kiedy odszedł jego ojciec, miałam wrażenie, że był tak samotny, jak ja.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Doktorek wydawał się to przez chwilę przetwarzać, zanim odpowiedział.

- Zacznijmy od podstaw.

- Dobrze.

- Powiedziałaś, że czujesz się jak w pułapce. Możesz mi powiedzieć, jak się czujesz, uwięziona lub co to dla ciebie oznacza? To nie jest trudne, prawda?

- Chyba nie.

Ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że to nie ja byłam tą uwięzioną.

To ja uwięziłam jego. Prawda?

- Addy, o czym myślisz? Powiedz mi.

- O niczym.

- Nie okłamuj mnie, Addison. – podkreślił doktor. – Możesz pominąć pytanie, możesz wybrać opcję, żeby na nie nie odpowiadać, ale nie kłam. Nie mogę ci pomóc, jeśli nie będziesz mówiła prawdy.

Oparłam się o biurko i wyszeptałam:

- Ktoś, kogo znam, ma kłopoty i czuję, że nie mogę nic zrobić, by mu pomóc. Więc czuję się jak w pułapce.

- Jakie kłopoty? W szkole? Z rodzicami?

Prawie roześmiałam się na absurdalność tej rozmowy. To nie było tak, że mogłam mu powiedzieć, o kogo lub o co chodziło, ale może... *nie*.

- W życiu.

Zamilkłam i błagałam go wzrokiem, by nie naciskał dalej.

- Okej. Więc ta osoba ma problemy w życiu.

- Tak. Ma trochę zmartwień i chcę jej pomóc, ale nieważne, co zrobię, nie będzie dobrze. Nie mogę z nikim porozmawiać. Chcę tylko sprawić, by poczuli się tak, jak ja czuję się przez niego...

- Czyli jak, Addy? Jak się przez niego czujesz?

Starałam się odnaleźć właściwe słowo i wybrałam to, które poczułam, gdy spojrzałam na zdjęcie doktora.

- Bezpieczna.

Doktor milczał przez chwilę, unosząc długopis do ust, zanim zapytał:

- Cóż. Czy ta osoba kiedykolwiek cię skrzywdziła?

- Nie! – Jestem stanowcza w swoim zaprzeczaniu.

- Czy ta osoba zmusza cię do rzeczy, których nie chcesz robić?

Pokręciłam głową i zmarszczyłam brwi.

Nie, Grayson nigdy na mnie w tym nie naciskał, ale nie mogłam powiedzieć tego samego o swoim zachowaniu w stosunku do niego.

- Więc nie widzę problemu. Właściwie posunąłbym się na tyle daleko, by powiedzieć, że ktokolwiek to jest, zmienił cię w pozytywny sposób. Sam to zauważyłem.

Starałam się ignorować walenie mojego serca, które gwałtownie przyśpieszyło.

- Co masz na myśli?

- Może usiądziesz?

Bez kwestionowania, zrobiłam to, o co poprosił.

- Od kiedy zaczęła się szkoła, byłaś mniej przygnębiona i o wiele bardziej wrażliwa. Byłaś towarzyska, zaangażowana i nawet dzisiaj nie zauważyłaś, że zdjąłem zegar ze ściany. To dla mnie jasne wskazówki, że twoje zachowanie się zmieniło.

Zgodziłam się z nim, ale i tak...

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Jak mogę pomóc?

Doktorek wzruszył ramionami.

- Być może rzecz, która cię niepokoi i sprawia, że czujesz się jak w pułapce... polega na tym, że nie możesz pomóc.

Rozdział dwudziesty siódmy

WCZEŚNIEJ

Sześć dni.

Minęło sześć dni, od kiedy ostatni raz widziałem Addison. Myślałem, że będę przez to bardziej skoncentrowany, mniej rozchwiany, ale mogłem myśleć tylko o niej.

Wziąłem sobie wolny piątek, żeby wrócić do placówki, w której przebywał ojciec i sfinalizować jego majątek. Potem będę musiał wykonać straszne zadanie w postaci zorganizowania pogrzebu.

Wciąż nie docierało do mnie to, że odszedł – na zawsze.

Helene była pierwszą, która w poniedziałek rano złożyła mi kondolencje, ale kiedy ona ze mną rozmawiała i okazywała swoją sympatię, ja wyobrażałem sobie Addison. Przypomniałem sobie sposób, w jaki wyglądała, kiedy uklękła obok mnie z moim aparatem w dłoniach, próbując zobaczyć coś za murami, które przed nią wzniosłem.

Addison Lancaster. Niewinna czy uwodzicielska?

Kiedy pierwszy raz usłyszałem jej imię, wiedziałem, że będę miał kłopoty.

W ostatni czwartek, kiedy pojawiła się w moim domu, wszystkie pozory co do tego, co się działo między nami, opadły. Podniecenie i pożądanie, które pierwotnie mnie do niej przyciągnęło, zostało zastąpione przez emocje, nad którymi starałem się zapanować. Skomplikowane uczucia groziły tym, że mnie przytłoczą, ale gdzieś w tym nieładzie była jedna część, która miała sens. Była jedyną osobą, która przyniosła mi pocieszenie w moich najgorszych dniach.

Wszedłem do klasy, a kiedy zatrzymałem się przed moim biurkiem, od razu wiedziałem, że tu była. Przeniosłem wzrok na miejsce, które było puste od poniedziałku i tam właśnie siedziała, nienaganna jak zawsze.

Jej wargi całkowicie się zagoiła, a jej fryzura wyglądała perfekcyjnie. Niebieskie oczy odnalazły moje i od razu wiedziałem, że coś było nie tak.

Przypominała mi dziewczynę, którą poznałem zaledwie kilka tygodni temu, z tym wyjątkiem, że tym razem jej oczy nie były pełne intryg i buntu – teraz były obojętne i beznamiętne.

- Dzień dobry, Addison. – Udało mi się powiedzieć, a ton mojego głosu brzmiał dziwnie, nawet jak dla mnie.

- Dzień dobry, panie McKendrick.

Próbując odczytać jej intencje, okrążyłem biurko i stanąłem przed nim, opierając się o nie.

- Jesteś wcześniej.

- Naprawdę? – zapytała, ale jeśli ktokolwiek dokładnie zdawał sobie sprawę z czasu, to była to Addison.

- Chcesz ze mną o czymś porozmawiać? – zachęcałem.

W tej wersji jej było przerażające to, że absolutnie nie miałem pojęcia, o czym myślała dziewczyna przede mną.

- Tak. Czy mogę oddać wypracowanie, które było na zeszyły piątek?

Poważnie mówi?

Prosto przede mną siedziała obca mi osoba. Dziewczyna, która drażniła się ze mną i prowokowała mnie rozchyłonymi ustami i mruganiem rzęsami, zniknęła – akurat wtedy, kiedy zaczynałem ją akceptować.

- O Annie Boleyn? Nie. Nie ma żadnych taryf ulgowych dla zawieszonych uczniów na moich zajęciach.

Pokręciła głową, jakbym ją rozczarował. Zastanawiałem się, czy oczekiwała innego traktowania. Ale potem kopnąłem się mentalnie we własny tyłek, bo było oczywiste, że oczekiwała. Miałem ją pod sobą, nagą i z rozchyłonymi udami, kiedy ztracałem się w jej wnętrzu. Czy trochę pobłażliwości nie wchodziło w grę?

Nie dla niej, ale dla Brandona, który nie mógł tego nadrobić, byłoby to całkowicie niesprawiedliwe. Musiała o tym wiedzieć.

Odpychając się od biurka, ruszyłem między stolikami, aż zatrzymałem się przed nią. Kiedy uniosła na mnie wzrok, poczułem pragnienie, żeby schylić się i ją pocałować.

Bezinteresowność nie opisywała mnie ani moich czynów, ale teraz, w tej chwili, nie obchodziły mnie konsekwencje, jakie mogłem ponieść. Dbałem tylko o nią.

- Gdybym mógł dać ci więcej czasu, żebyś to nadrobiła, zrobiłbym to.

Położyła dłonie na biurku, splątując swoje palce.

Uklęknąłem tak, że nasze oczy były na tym samym poziomie i złapałem się krawędzi jej stolika, żeby powstrzymać się od dotknięcia jej.

- Wszystko gra?

- Nic mi nie jest. – odpowiedziała, ale jej ton mówił coś kompletnie innego. – A u ciebie?

- Czuję się dzisiaj bardziej sobą.

- Sobą, tak? Czyli przeciwieństwem picia szkockiej i...

- Tak. – przerwałem jej, nie potrzebując słuchać o swoich dalszych występkach. – Przeciwnie do tego.

- Hmm.

- Co to miało znaczyć? – Nie mogłem się powstrzymać przed zapytaniem.

Zanim miała szansę odpowiedzieć, drzwi klasy otworzyły się i ściągnęły mnie z powrotem do rzeczywistości.

Wstałem i odwróciłem się, by zobaczyć Brandona idącego z przodu klasy, prowadzącego Jessicę za rękę. Spojrzeli w miejsce, gdzie stałem, a Jessica rzuciła mi uśmiech. Jej wzrok przeniósł się na Addison, a jej uśmiech zniknął.

- Dzień dobry, Brandon, Jessica. Zajmijcie swoje miejsca.

Szedłem tak spokojnie, jak tylko mogłem, wracając na przód klasy i starając się niczego nie ujawniać.

- *Pewnie*, panie M. – zgodził się Brandon trochę zbyt łatwo.

Patrzyłem, jak podchodzi do swojego miejsca obok Addison, po czym zerknął ponad ramieniem na mnie. Ten ruch był konfrontacyjny, a kiedy usiadłem za swoim biurkiem, zdałem sobie sprawę, że mierzy mnie wzrokiem. *Ale dlaczego?*

Kiedy inni uczniowie zaczęli wchodzić do klasy, przypomniałem sobie, że Brandon nic nie wiedział – nie było mowy, żeby wiedział. Prawdopodobnie nadal był wkurzony przez to, że w zeszłym tygodniu został zawieszony. Kiedy rozbrzmiał ostatni dzwonek, obserwowałem, jak Brandon obraca się do Addison.

Nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem, lecz jedynie siedziała cicho, tak jak przez ostatnich kilka minut.

Ale potem wrócił wzrokiem do mnie.

W jego oczach była ciekawość, a spojrzenie było podejrzliwe.

W tamtej chwili zdałem sobie sprawę, że w moim życiu były o wiele bardziej niebezpieczne rzeczy niż Addison.

OBECNIE

Doktorek powiedział, że bym dziś spotkała się z nim na dziedzińcu.

Najwyraźniej miał w końcu dość swojego małego biura, a nie mogę go za to winić. W porównaniu do tego, które miał w swoim domu, to musiało być prawdziwym utrapieniem.

- *Ach*, czy dziś nie jest pięknie?

Oglądam się za siebie i widzę doktorka, który idzie ścieżką otaczającą małą fontannę. Jedną ręką osłania swoje oczy przed słońcem, a w drugiej trzyma żółtą kopertę.

Przesuwam się na ławce i czekam, aż usiądzie. Siada na miejscu, z którego się odsunęłam, a następnie szturcha mnie lekko ramieniem.

- Zapytałem, czy dziś nie jest pięknie?

Rzucam mu spojrzenie, które krzyczy *poważnie*?

- Nie patrz tak na mnie.

Czując, jak kąciki moich ust lekko się unoszą, nie mogę się powstrzymać przed zapytaniem:

- Jak?

Doktorek, swoim najbardziej dziewczęcym głosem, parodiuje, jak sędzę, jedną ze swoich córek:

- *No serio?*

Parskając śmiechem, przyznaję:

- Faktycznie, jest dziś pięknie.

- Widzisz?

- I co z tego? I tak wciąż jestem w ośrodku.

Moja bezczelna odpowiedź nie zbiła doktorka z tropu nawet w najmniejszym stopniu. Zamiast tego, wzrusza ramionami.

- Technicznie rzecz biorąc, jesteś *na zewnątrz*, czyli nie w środku. Ale do rzeczy. Chodzi o to, że dzisiaj mamy inny rezultat.

- W przeciwieństwie do?

- Ostatniego razu, kiedy tu byliśmy. Płakałaś tamtego dnia, pamiętasz?

Cofam się myślami kilka dni wstecz i przypominam sobie moment, kiedy stałam tu z doktorkiem. Wspomnienie jest jasne. Słońce było takie same, ale miał rację – dzisiaj zauważyłam, że dziś jest piękny dzień, dzisiaj...

- Dzisiaj się uśmiechnęłaś.

WCZEŚNIEJ

Lekcja historii minęła dość szybko, a jak tylko zadzwonił dzwonek, zerwałam się na równe nogi, żeby wyjść. Miałam dziś o dziesiątej spotkanie z panną Shrieve i nie chciałam się spóźnić. Nie chciałam także dawać Graysonowi szans na to, by to zakończył, zanim będę na to gotowa.

Po mojej poniedziałkowej sesji z doktorkiem, zrozumiałam, co musiało się stać. To po prostu było trudniejsze niż sobie to wyobrażałam. Kilka prostych słów i wszystko się skończy. Życie wróci do normy – prawda?

A było normalne? Życie *przed* nim? To nie brzmiało jak zakończenie, którego ja też chciałam, ale jaki inny wybór mi pozostał? Doktorek uświadomił mi, że nie pomagałam Graysonowi w sposób, w jaki on pomagał mi.

Pragnienie kogoś i potrzebowanie go było zupełnie inne od bycia dobrym dla tej osoby – a było bardziej niż oczywiste, że taka dla niego nie byłam.

- Och, Addison, wejdz.

Nie wiedziałam, dlaczego poczułam dreszcze na skórze na dźwięk głosu panny Shrieve, ale sposób, w jaki przyglądała mi się badawczo, gdy weszłam do jej gabinetu sprawił, że poczułam się niekomfortowo.

Uniosła palec wskazujący i rzuciła mi spięty uśmiech.

- Chwileczkę. Tylko zamknę drzwi.

Położyłam swoją torbę na kolanach i zacisnęłam na niej mocno palce, czekając, aż trenerka okrąży biurko i zajmie na powrót swoje miejsce. I znowu zaczęła mi się przyglądać.

- Jak się dzisiaj masz?

Najwyraźniej to było pytanie dnia.

- Dobrze.

- Naprawdę?

Kiwnęłam głową i starałam się wypaść bardziej przekonująco.

- Tak. Wszystko gra.

Pomimo tego, że jedna osoba, która zdecydowanie nie powinna pojawiać się w moich myślach, robiła to.

- Rozmawiałam z twoją matką w dniu, w którym zostałam zawieszona i wypuszczona wcześniej do domu.

Czemu znowu to przerabialiśmy? Już to wszystko wiedziałam, ona także, więc po co...

- Twoja matka wspomniała, że w ostatnią środę wróciłaś do domu z rozciętą wargą.

Milczałam, zastanawiając się, do czego dokładnie zmierza. A potem zrzuciła bombę.

- Wiem, że Jessica nie uderzyła cię w twarz w środę na parkingu. Więc, kto ci to zrobił?

Byłam ciekawa, kto konkretny jej zdaniem to zrobił. Jeśli widziała, że Jessica mnie nie spoliczkowała, to jak długo tam stała? Widziała, jak rozmawiałam z Graysonem?

- Wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Pomyślałam o tym, a potem, po raz pierwszy od kilku dni, usłyszałam – *tik, tik, tak* – zegar na jej ścianie. Wtedy zapytałam, z trochę więcej niż zamierzoną złośliwością:

- A czemu miałabym to zrobić?

Nie skrzywiła się, nawet nie mrugnęła, kiedy odpowiedziała tonem, który był jasny, wyraźny i nieznoszący sprzeciwu.

- Jestem twoją nauczycielką. Jestem tutaj, żeby ci pomóc, poprowadzić cię. Jestem kimś, komu możesz ufać bez zastrzeżeń.

Nie ufałam jej – w ogóle.

- To wszystko?

Odchyliła się na swoim krześle i w milczeniu kiwnęła głową, pokazując, że tak, na razie to wszystko. Wstałam i kiedy dotarłam do drzwi, zawołała mnie po imieniu. Z dłonią na klamce odwróciłam się.

- Może powinnaś porozmawiać z panem McKendrickiem. Wygląda na to, że mu ufasz.

Bez słowa otworzyłam drzwi i opuściłam jej biuro.

OBECNIE

- Co jest w kopercie?

Doktorek mi ją podaje.

- To dla ciebie.

Zaczynam ją otwierać, ale on kładzie dłoń na mojej.

-Nie. Jeszcze nie.

- Jeszcze nie?

- Nie.

Odsuwa dłoń, a ja kładę kopertę na ławce między nami i wzdycham.

- No dobra, o wszechmocny.

- Ach! Tutaj jest twoje poczucie humoru!

Podnosząc rękę do piersi, doktorek przyznaje:

- To coś dobrego dla tego starego serca.

- Nie jesteś aż taki stary.

- Naprawdę?

- Tak. Masz tyle lat, na ile się czujesz.

- A na ile lat ty się czujesz, Addy?

- Nieźle. Jak długo nad tym myślałeś, zanim to tutaj powiedziałeś?

- Wczoraj w nocy i dziś rano. Ale... wracając do pytania. Na ile lat się czujesz?

Rozciągam przed sobą nogi i wzruszam ramionami.

- Czuję się tutaj jak dziecko. Ktoś zawsze mówi mi, co mam robić.

- Cóż, wiesz, dlaczego tak jest. Chcą tylko upewnić się...

- Wiem. Upewnić się, że już nie zrobię krzywdy sobie ani *nikomu innemu*.

- Dlaczego?

- Spójrz, gdzie mnie to zaprowadziło. – mówię, wskazując dłonią dookoła nas.

- Siedząc na ławce ze mną w słoneczny dzień? Mogło być gorzej.

- Bycie zamkniętą. Chodziło mi o to, że jestem tu zamknięta.

- Hmm...

- A ty znowu swoje.

Wskazując na kopertę, mówi:

- Otwórz ją.

Podnosząc ją, rozwieram kartki i wyciągam to, co jest w środku. A potem mam w dłoniach uśmiechniętą twarz Brandona Williamsa.

Dookoła niego stoją członkowie jego nowego zespołu, a on stoi z przodu, w centrum i uśmiecha się promiennie do obiektywu. Czuję jak złość, o której zapomniałam na wiele dni, zaczyna we mnie wrzeć. Zdjęcie to było w sobotniej gazecie i w opisie stwierdzone było, że Brandon Williams był teraz krajowym mistrzem w biegu na sto metrów.

- Co to, kurwa, jest?

- Addy, proszę. Uważaj na język.

- *Wyjaśnij*. Dlaczego miałbyś mi to dawać? – żądam, oddając mu artykuł. Bierze go ode mnie i wstaje, ale zanim mogę oderwać swoją dłoń, on ją chwyta.

- Krzywdził ludzi. Prawda?

- Wiesz, że tak. Już ci powiedzieli, co się stało, kiedy zostałam tu przyjęta.

Nie rozumiem. Dlaczego doktorek rzuca mi to w twarz? Nie chcę wiedzieć niczego o Brandonie. Nie obchodzi mnie on. Nie obchodzi mnie...

- Ale on jest szczęśliwy. Spójrz na niego.

- Myślałam, że mogę ci *ufać*! – krzyczę.

Zadaje mi ból wtedy, kiedy już myślałam, że nie ma we mnie już uczuć, które można zranić.

- Możesz. – mówi mi. Potrząsam głową, pewna, że kłamie.

- Posłuchaj mnie. Nie możesz nadal pozwalać tym ludziom mieć nad tobą takiej władzy. Używaj głowy, nie serca. Spraw, byś tego chciała. Pragnij tego, nie jakieś iluzji, Addison.

Użycie mojego pełnego imienia wyciąga mnie z mgły wściekłości.

- Czego mam chcieć? To nie ma żadnego sensu.

Puszczając mnie, doktorek wskazuje na papiery w swojej dłoni.

- To, co on ma. Wolność.

Rozdział dwudziesty ósmy

WCZEŚNIEJ

- Addison!

Przestałam iść i zobaczyłam Graysona na drugim końcu korytarza. Zabrzmiał dzwonek na lunch i miałam zamiar wyjść i posiedzieć godzinę w swoim aucie, sama – gdzie mogłabym spróbować przywołać na swoją twarz zwykłą maskę.

Panna Shrieve sugerowała zbyt wiele i zadawała za dużo pytań – zbyt wiele potencjalnie *niebezpiecznych* pytań. Nie były szkodliwe dla mnie, ale mogłyby takie być dla mężczyzny, który teraz kroczył korytarzem w moją stronę.

Czekałam z boku, gdzie była moja szafka i obserwowałam, jak kilkoro uczniów wita się z panem McKendrickiem, kiedy ich mijał. To nie było nietypowe dla nauczyciela, by miał jakąś sprawę do ucznia, ale po wyrazie jego oczu wiedziałam, że to nie miało nic wspólnego ze szkołą.

Kiedy zatrzymał się w akceptowalnej odległości ode mnie, zapytał:

- Gdzie idziesz? Musimy porozmawiać.

- Musimy? Dlaczego?

Rozglądając się, by się upewnić, że nikogo nie było w zasięgu słuchu, zapytał przyciszonym tonem:

- Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Nie do końca pewna, co mam odpowiedzieć, nie mogłam się zmusić do tego, by na niego spojrzeć.

- Nic.

- Gówno prawda. – syknął.

Miał rację. *Gówno prawda.*

Wskazał na małą niszę przy końcu szafek, a ja posłuchałam go bez protestów. Po rozmowie z doktorkiem zdałam sobie sprawę, że wykorzystywałam Graysona do własnych, egoistycznych pobudek, a w zamian dawałam mu tylko ból.

Nadszedł czas, żeby uwolnić go z tego ciężaru.

- Zamknęłaś się w sobie. Chcę wiedzieć, dlaczego.

Nie chcąc już tego ukrywać, ale wiedząc, że to nie był czas ani miejsce na to, żeby się w to zagłębiać, powiedziałam:

- Może zdałam sobie sprawę z kilku rzeczy.

Brzmiało to absurdalnie, nawet dla mnie.

On też musiał tak pomyśleć, bo ściągnął usta w ponurą linię, a emocje w jego oczach oscylowały między złością i niepokojem.

- Och, tak? Na przykład z czego?

Przełknęłam ślinę i wskazałam między nami.

- Że to...

- Tak? – przerwał, a jego ton i wyraz twarzy sprawiły, że to będzie znacznie trudniejsze, niż się tego spodziewałam.

- Że to cię zrani. – podkreśliłam, zniżając głos do szeptu.

Jakby zapomniał, gdzie byliśmy, Grayson dał krok naprzód, zmuszając mnie, bym oparła się plecami o ścianę i zażądał:

- Naprawdę? I kto w końcu pomógł ci to zrozumieć? Bo jestem cholernie pewny, że to nie byłem ja, kiedy mówiłem ci *nie*.

- Doktorek. – odpowiedziałam natychmiast.

Jego oczy się rozszerzyły i potarł palcami swoją wargę.

- Powiedziałaś mu o nas?

- Nie. – stwierdziłam, przerażona, że mógł tak pomyśleć.

Nie mogąc się powstrzymać, obniżył twarz tak, że znajdowała się blisko mojej. Miałam już mu przypomnieć, gdzie jesteśmy, kiedy warknął:

- Więc o czym ty, do cholery, mówisz, Addison?

- Musisz się cofnąć. – ostrzegłam, rozglądając się na boki. – Ktoś może nas zobaczyć.

- *Cholera*. – zaklął i cofnął się, jednocześnie się wyprostowując.

- Nie chcę być kimś, na kogo spojrzysz i kogo będziesz nienawidził. Nie mogę być dla ciebie kimś takim, nie, kiedy ty dla mnie jesteś kompletnym przeciwieństwem. Nie jestem dla ciebie odpowiednia. Jestem twoją trucizną. – powiedziałam mu w końcu.

Nie mogłam być bardziej szczerą. Zaczął kroczyć przede mną, a następnie wrócił do poprzedniego miejsca.

- Nie, nie jesteś.

- Tak. – Nie zgodziłam się z nim. – Jestem.

- I co? To koniec? Zamierzasz po prostu odejść? – zapytał, a na jego twarzy odmalowało się niedowierzenie. – Po tym, jak w końcu dostałaś to, czego chciałaś, odpuszczasz?

- Nie. – zaprzeczyłam, a jego furia sprawiała, że bolało mnie serce.

Nie chciałam tego robić, ale próbowałam dla odmiany zrobić coś właściwego, jak mógł tego nie widzieć?

- Zamierzam skończyć szkołę i mieć nadzieję, że ty nadal...

- Że nadal co, Addison? Od samego początku powtarzam sobie, jakie to jest, kurwa, złe, a mimo to *wciąż* nie trzymam się z daleka. – A potem zrobił coś nie do pomyślenia. Dotknął moich włosów, biorąc między palce ich kosmyk. – Nie mogę trzymać się z daleka.

Czułam łyzy pod powiekami, kiedy pełne znaczenie tego maleńkiego gestu, *tutaj*, gdzie mogłoby mu to zaszkodzić najbardziej, pokazało głębię jego emocji.

- Musisz spróbować. Pozwól mi to zrobić. To właściwe postępowanie. Dla nas obojga.

Odsuwając swoją dłoń, wepchnął ją do kieszeni.

- Zbyt wiele osób obserwuje. Wyrządzisz sobie tylko krzywdę, jeśli będziesz miał jakiś związek ze mną.

Potrząsnął głową, wyraźnie sfrustrowany.

- Na przykład kto?

- Brandon.

- Mam go, kurwa, w dupie. – syknął, a jad w tym zdaniu pokazał, jak daleko dotarliśmy. Na samym początku Grayson zaprzeczał jakiegokolwiek zazdrości, ale w tamtej chwili było oczywiste, że coś czuje.

- Panna Shrieve. – dodałam, decydując się pójść inną drogą.

- Co z nią?

- Chciała, żebym rano spotkała się z nią w jej biurze.

Coś błysnęło w jego oczach, prawie tak, jakby podejrzewał, dlaczego mnie wezwała. *Wiedział coś?*

- Po co?

- Żeby zapytać o moją wargę. Mama powiedziała jej, że wróciłam w środę ze szkoły z rozciętą. Panna Shrieve widziała nas też na parkingu. Wiedziałaś o tym?

- Tak.

Odepchnęłam się od ściany.

- Zamierzałeś mi powiedzieć?
- Nie widziała niczego, czego nie powinna. – oświadczył, broniąc swoich działań.
- Skąd wiesz? Boże, nic dziwnego...

Urwałam, kiedy wróciłam myślami do komentarzu o nim i o zaufaniu.

Nie było dobrze.

Wykonałam ruch, żeby przejść obok niego, kiedy zobaczyłam Brandona idącego korytarzem, ale Grayson wyciągnął rękę i chwycił mnie za nadgarstek, wciągając mnie z powrotem tam, gdzie stałam za szafkami.

Szarpiąc ramieniem, wypaliłam przez zaciśnięte zęby:

- Puszczaj mnie. Brandon idzie.

Grayson natychmiast mnie puścił i się odsunął, a Brandon w tym samym momencie wyszedł zza rogu i nas zobaczył.

- Co to, kurwa, ma być?

OBECNIE

Po zapukaniu do drzwi doktorka, chodzę w tą i z powrotem po pustym korytarzu. W lewej ręce mam kopertę ze zdjęciem Brandona, a w prawej trzymam długopis, który mi dał – długopis Graysona.

Symbole ufności i nieufności.

Kiedy jego drzwi się otwierają, przestaję kroczyć i rzucam na niego kopertę. Bierze ją ode mnie bez słowa i odsuwa się na bok.

- Dlaczego? – pytam, wchodząc do środka, a on zamyka za mną drzwi. – Chcę wiedzieć, dlaczego mi to dałeś?

- Powiedziałem ci, dlaczego.

- Żebym mogła się uwolnić?

- Tak, uwolnić się od wszystkiego, co cię więzi. – mówi mi, wskazując na kopertę. – To zdjęcie nie jest ważne. – dodaje, rzucając je na podłogę. Jest bardziej ożywiony, niż go kiedykolwiek widziałam. – A mimo to zareagowałaś na to bardziej, niż w ciągu

ostatnich dni! Ty, Addy! Ty jesteś ważna. Nie to, co się stało wcześniej. Wczoraj się skończyło. Co zrobisz dzisiaj?

Moje oczy skupiają się na nim, a ja czuję, jak buduje się we mnie nagła potrzeba. Pragnienie, które on we mnie rozpałił.

- Nie chcę już *tutaj* być.

- Wiem. Więc co zamierzasz z tym zrobić?

Odpowiedź jest oczywista. Była przez cały czas.

- Zamierzam walczyć.

Uśmiech pojawia się na twarzy doktora.

- I?

Odwzajemniam uśmiech.

- I zamierzam wygrać.

WCZEŚNIEJ

- Zabieraj od niej łapy!

Kurwa było jedynym słowem, które przychodziło mi do głowy, kiedy Brandon oceniał sytuację.

- Hej, on nic nie robił...

- Szarpnął cię, Addy. – rzucił oskarżeniem.

Brandon miał rację, chwyciłem ją i chciałem chwycić ponownie. Zamiast tego zmieniłem swój tryb na tryb przemądrzałego nauczyciela. *Co za popieprzony żart.*

- Nie musisz iść na lunch?

- Nie, muszę cię zgłosić. Czemu ją w ogóle, kurwa, dotykałeś?

- *Brandon!* – krzyknęła Addison, a przez sposób, w jaki obejmowała się rękami w talii, było wiadome, że próbowała się jakoś trzymać. Wiedziałem to, bo starałem się robić to samo.

- Co? Żaden nauczyciel nie powinien kłaść łap na uczniu. I na pewno nie powinien żadnego szarpać. Czy nie dlatego zostałem zawieszony? – zapytał, patrząc na moją twarz.

Cofnąłem się o krok i przypomniałem sobie, że to był uczeń, a nie ktoś, komu mogłem przyłożyć w szczękę i oczekiwać, że zamknie mordę.

- Panie Williams, wydaje mi się, że źle zrozumiałeś to, co zobaczyłeś.

Co ja mówiłem? Nie mogłem uwierzyć, że uciekałem się do czegoś takiego.

- Naprawdę?

- Tak. Co jest z tobą, do cholery, nie tak?

Pewnie, rozwiąż ten problem, będąc dupkiem – ojciec byłby dumny.

- Wydaje mi się, że wiesz. – wywnioskował, przenosząc wzrok ze mnie na Addison, która, kiedy spojrzałem na nią ponad ramieniem, wydawała się być zraniona i rozbita – po raz kolejny skrzywdzona, tym razem przeze mnie.

Nie było nic, co mógłbym teraz na to poradzić, byłem za bardzo pogrążony i nie mogłem się powstrzymać – nie po tym, co zobaczył Brandon.

- Mam dość twoich odzywek. Sądzę, że powinieneś pójść, zanim powiesz coś, czego będziesz żałował.

- Czego ja będę żałował? – szydził. – Nie sądzą.

- Brandon, po prostu idź. Tylko to pogarszasz. – błagała Addison, sprawiając, że oboje na nią spojrzeliśmy.

- *Co pogarszam, Addy?* Jess mówiła, że zostawiła cię na parkingu w zeszłym tygodniu, ale zanim odjechała, widziała, jak rozmawiałaś z *nim*. A teraz krąży plotka, że tego samego dnia ktoś rozwalił ci wargę. Jeśli to nie wina Jess, to czyja? Kto cię uderzył? Pan McKendrick?

To nie było oskarżenie, którego się spodziewałem i prawie zważyło mnie to z nóg. Próbowałem zrozumieć to, czym właśnie we mnie rzucił.

- Sugerujesz, że to *ja* uderzyłem Addison? Bo jeśli tak, to jest to cholernie poważny zarzut.

- Cóż, musi pan przyznać, że nie wygląda to za dobrze, co, *proszę pana?* Lubi pan dotykać wszystkich uczniów?

- Co jest, kurwa? – wybełkotała Addison, brzmiąc na tak skonsternowaną, jaki ja byłem.

- Zamknij się, Addy. – nakazał Brandon, wskazując na nią palcem. Miałem ochotę go uderzyć, tylko za to.

- W porządku, wystarczy! Mam dość.

- Och, tak? – Rzucił wyzwanie, a ja poczułem, jak mój gniew osiąga poziom krytyczny. Zacisnąłem pięści przy bokach i zmusiłem się, żeby się, kurwa, uspokoić.

- Tak. Albo pójdziesz, albo pójdziemy teraz do gabinetu dyrektora, gdzie będziesz mógł pocałować na pożegnanie swoje stypendium sportowe.

To wtedy Brandon odchylił swoją rękę, zacisnął dłoń w pięść i wypchnął ją do przodu, uderzając mnie w bok twarzy. Złapałem się za szczękę i przesunąłem językiem po wewnętrznej stronie policzka, wyczuwając na nim krew.

- Brandon Williams!

Och, fantastycznie, właśnie tego, kurwa, teraz potrzebowałem – żeby Helene dołączyła do tego cyrku.

Patrząc złowrogo na mojego napastnika, na mojego *ucznia*, ostrzegłem go:

- Sugeruję, żebyś się odsunął, zanim naprawdę stracę nad sobą panowanie.

Wyglądało na to, że zdał sobie sprawę z tego, co właśnie zrobił, bo powoli się odsunął i strzepnął swoje palce.

- Pójdziesz odwiedzić dyrektora Thomasa i wyjaśnisz mu, dlaczego krwawi mi warga. Wiesz, że to powód do wydalenia, tak?

- Co się tutaj dzieje?! – Helene zażądała odpowiedzi od naszej trójki, a po tym, o czym napomknęła Addison, musiałem się zastanowić, co moja koleżanka z pracy sobie myślała.

Zanim Brandon miał szansę się odezwać, rzuciłem mu bezlitosne spojrzenie i zapytałem:

- Ty chcesz powiedzieć, czy ja mam to zrobić?

Nie kłopotał się odpowiedziem mi, kiedy odwrócił się do Addison, która wydawała się skurczyć przy ścianie. Głowę miała spuszczoną, ramiona jej drżały, a palce wbijała w swoje boki tak mocno, że były aż białe.

Chciałem ją dotknąć i ją pocieszyć, ale właśnie to poprowadziło nas do tej sytuacji. To, że chciałem nakrzyczeć na Helene za to, że zrobiła to, czego ja nie mogłem, kompletnie nie miało sensu.

Położyła dłoń na ramieniu Addison, a ja nigdy nie widziałem, żeby ona tak gwałtownie zareagowała. Odsunęła się od niej, jakby jej trenerka mogła ją czymś zarazić i rzuciła jej lodowate spojrzenie.

- Addy? Wszystko w porządku? – zapytała delikatnie Helene.

Addison obróciła się w moją stronę, a jej oczy przybrały wyraz, którego nie widziałem od nocy na cmentarzu przy grobie jej brata.

Moja Addison zniknęła, rozpadając się na kawałki tuż przede mną, kiedy uniosła ramię i przycisnęła nadgarstek do ucha, a łza spłynęła po jej policzku.

Tykanie wróciło.

To koniec.

Czas nie stał już w miejscu.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

WCZEŚNIEJ

Boże, jak długo to może trwać?

Właśnie skończyłem składać swoje fałszywe podsumowanie sytuacji między mną, a Brandonem i tak jak podejrzewałem, zostanie wydalony. Będzie musiał dokończyć swoją ostatnią klasę w innym liceum.

- Panie McKendrick, jeśli to wszystko, może pan już wyjść. Resztą się zajmiemy.

Wstałem, odpychając swoje krzesło i spojrzałem na chłopaka – bo właśnie nim był, tylko chłopakiem – który osunął się na krzesło. Brandon posłał mi wściekłe spojrzenie, a ja poczułem pełną wagę swojego zaniedbania.

Ten chłopak mi zaufał – a ja go zawiodłem.

- Mam nadzieję, że powiedzie się panu, panie Williams.

Wyciągnąłem do niego dłoń, ale zamiast ją ująć, w jego oczach pojawił się nieustępliwy błysk – ja go tam umieściłem. *Nie*, on już to miał. Ja to tylko zaostrzyłem.

Unosząc wzrok znad mojej ręki, uniósł kącik ust i powiedział:

- Niech pan lepiej pójdzie i znajdzie Annę.

Annę? O czym on...? A potem przypomniałem sobie swoją lekcję na temat żon króla Henryka VIII.

... Ale wiele osób sądzi, że ścigał Annę, bo opierała się jego próbom...

Nie wiedział, jak bardzo się mylił. Nie ścigałem Addison, ale teraz miałem taki zamiar. Musiałem ją znaleźć.

Wyszedłem z biura bez słowa. Moja warga pulsowała, a w głowie zacząłem odczuwać tępy ból, ale to nie powstrzymało mnie od pójścia prosto na parking.

Addison nie mogła wyjść, bo gdyby to zrobiła, jej rodzice zostaliby wezwani, a tego by nie chciała. Spojrzałem na zegarek i wiedziałem, że mam teraz wolną lekcję, więc ruszyłem przez bieżnię i przez bramę. Zauważyłem na parkingu jej samochód i skierowałem się w tamtą stronę.

Spojrzałem przez okno i nic nie zobaczyłem. W środku było pusto.

Prostując się, rozejrzałem się po parkingu. Nie było nikogo w zasięgu wzroku. Miałem już iść i poszukać w środku, kiedy coś zauważyłem.

Zobaczyłem biały skrawek materiału wystający spod mojego samochodu i od razu wiedziałem, że to ona. Pobiegłem tam i okrążyłem auto – i tam była. Siedziała przy ogromnej oponie po stronie kierowcy, wydawała się być taka mała i krucha.

Kiedy małe kamyki zaskrzypiały pod moimi butami, odwróciła się i zobaczyła, że idę w jej kierunku. Kolana miała zgięte i przyciągnięte do swojej piersi, obejmowała je ramionami.

- Addison. – szepnąłem cicho.

Wyglądała jak uwięzione zwierzę. Uwięzione w swoim umyśle.

Fryzurę miała w nieładzie, prawdopodobnie przez ciągłe przeczesywanie włosów palcami i widziałem, jak palcami wybijała rytm na kolanie – *jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.*

Trzymałem się na pewną odległość i uklęknałem tak, że znajdowaliśmy się na tym samym poziomie.

- Addison.

Podniosła głowę, a ja musiałem zacisnąć dłonie na kolanach, żeby powstrzymać instynkt, by wyciągnąć rękę i ją dotknąć.

- Porozmawiaj ze mną. – namawiałem ją delikatnie.

Nic. Nic od niej nie dostałem. Zamknęła się w sobie.

Usiadłem na ziemi i umieściłem stopy po jej bokach, uważając, żeby jej nie dotknąć.

- Co się dzieje? Myślałem...

- Co? – Jej głos brzmiał słabo, kiedy w końcu się odezwała. Jej wzrok przygwoździł mnie w miejscu i po raz pierwszy poczułem, że nie mam słów. – Co myślałeś?

Wzruszyłem ramionami.

- Nie wiem. Chyba myślałem, że mógłbym cię jakoś pocieszyć.

Uniosła rękę i wytarła nos w rękaw.

- Tak, upewnijmy się, czy wszystko ze mną *w porządku*. Boże, teraz myślisz dokładnie tak, jak oni.

Zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, przysunąłem się bliżej niej i uklęknałem u jej boku.

- Nie. Nie jestem taki, jak oni. – powiedziałem z naciskiem. – Jestem tutaj z tobą, prawda?

Jak kiedykolwiek mogła pomyśleć, że była czymś złym w moim życiu? Była jedyną rzeczą, która miała sens, a jeśli ona była załamana i cierpiała, ja też tak się czułem.

Mój ojciec miał rację – jeśli chciałem jej serce, musiałem je wziąć. Jeśli robiłem to z miłości, to było poza ramami dobra i zła.

- Addison.

Nadal wbijała wzrok gdzieś ponad moim ramieniem, więc chwyciłem ją za podbródek i *zmusiłem*, by na mnie spojrzała.

- Addison, spójrz na mnie. – Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, powtórzyłem te same słowa, które kiedyś powiedziała mi ona. – Spójrz na *całego* mnie.

Jej dłoń ujęła mój pulsujący policzek, a kiedy jej kciuk delikatnie potarł mój zarost i ranę na ustach, która się formowała, spostrzegłem świeże łzy wzbierające się pod jej powiekami. Puściłem jej podbródek i odsunąłem jej włosy z twarzy.

- Co się dzieje w twojej głowie, hmm?

Z drżącym oddechem, w końcu przyznała:

- Jestem rozbita.

Pokręciłem głową.

- Nie, Addison. Tylko idealnie niedoskonała. Nikt z nas nie jest perfekcyjny.

Jej dolna warga zadrżała, a łzy spłynęły po jej policzkach. Nie mogłem się powstrzymać – pochyliłem się i przyłożyłem do nich usta.

Policzek miała chłodny, a łzy były ciepłe. Uniosłem wargi, muskając nosem o jej nos i wyszeptalem to, czemu nie mogłem już dłużej zaprzeczać.

- Kocham cię.

Przycisnęła czoło do mojego czoła i odpowiedziała tak cicho, że prawie tego nie usłyszałem:

- Nie powinieneś.

Jej odpowiedź sprawiło, że serce ścisnęło mi się z bólu, a głowa zawirowała.

Wiedziałem, że miała rację, to nie miało żadnego sensu. Nie powinienem jej kochać. To nie mogło skończyć się dobrze, a już straciłem jedyną osobę poza nią, która coś dla mnie znaczyła. Musiałem nastawić się na złamane serce. Ale kiedy wziąłem tę załamana dziewczynę w swoje ramiona, a ona wczłogała się na moje kolana, nie było mowy, żebym mógł zaprzeczać, że nie trzymała mojego serce mocno w swoich dłoniach.

OBECNIE

- Tak myślałem, że cię tutaj znajdę.

Odwracam się i widzę doktorka wchodzącego do biblioteki, gdzie się uczę.

- Tak, musiałam znaleźć poetę na część testu z języka angielskiego.

- Och. – mruczy doktor, odsuwając krzesło obok mnie i na nim siadając. – Na kogo się zdecydowałaś?

Przesuwam książkę, którą czytam, w jego stronę.

- Aleksander Puszkina. – odczytuje.

- Jest Rosjaninem.

- Nigdy bym nie zgadł. – odpowiada z przekąsem. – Który wiersz? Ma ich tak dużo..

Czekam, aż uniesie wzrok znad strony, zanim odpowiadam:

- Wybrałam „Pożegnanie”. Wydaje się pasować.

Doktor wraca wzrokiem do książki i lokalizuje wiersz. Zanim ma szansę coś powiedzieć, wyraźnie recytuję słowa Puszkina. W końcu zdecydowałam się walczyć, może nawet odpuścić.

- *Ostatni raz twą postać miłą*

Ważę się myślą tulić dziś... ⁴

Doktor zamyka książkę, kiedy kontynuuję recytację wiersza, a kiedy kończę, mówi cicho:

- To piękne, Addison. Jestem z ciebie dumny. Czas powiedzieć *żegnaj* przeszłości. Cieszę się, że do tego dojrzałaś. Pracuj dalej. Wielki test jest tuż za rogiem.

WCZEŚNIEJ

Wczołgując się na kolana Graysona, dotknęłam jego włosów i poczułam intensywny ból w piersi. Wiedziałam, że to było pożegnanie. Musiałam to zakończyć tutaj.

⁴ Aleksander Puszkina, „Pożegnanie”, w przekładzie Juliana Tuwima.

- Nie powinnam była tego zaczynać. Nie wiedziałam. – wyznałam, głaszcząc kciukiem jego usta. – Nie wiedziałam, że tak to będzie wyglądało. Że pokochasz... że... musisz teraz odejść. Zapomnieć o mnie.

Jedną dłonią głaskał mnie po plecach, odpowiadając:

- Pewnie tak.

Czułam ulgę, że wydawał się rozumieć, co próbowałam zrobić – dopóki jego usta nie odnalazły kącika moich i nie wyszeptał:

- Ale nigdzie się nie wybieram.

Kiedy łąza ześlizgnęła się między nasze usta, wysunęłam język, by jej posmakować i odnalazłam jego wargi. Nasze usta się ze sobą połączyły, a ja się w nim zatraciłam.

Wplątałam palce w krótkie pasemka jego włosów i przytrzymałam jego głowę, kiedy wepchnęłam język głębiej, głodna jego ust. Jego dłonie przeniosły się na moje biodra, przyciągając mnie bliżej niego, a kiedy zanikaliśmy w naszym własnym świecie, lekkomyślnie zapomnieliśmy o tym dookoła nas.

- *Grayson?*

Kiedy ten głos przeniknął przez ciszę, a ja poczułam, jak ciało Graysona sztywnieje, wiedziałam, że nie wyobraziłam sobie tego głosu, który był dla mnie prawie tak samo znajomy, jak jego głos.

- Addison? Co... co ty robisz? – usłyszałam niedowierzenie w jej głosie, kiedy próbowała zrozumieć to, co widzi. Odsunęłam się od Graysona i usiadłam z powrotem w miejscu, gdzie siedziałam obok opony.

To nie mogło skończyć się dobrze, a kiedy spojrzałam na jego spuszczone ramiona, wiedziałam, że on też był tego świadomy. Ale wiedział to przez cały czas, prawda? Byłabym naiwna, gdybym myślała, że to mogłoby się skończyć inaczej.

Wstając, Grayson odwrócił się i stanął przede mną. Chronił mnie przed kobietą, która stała przed dwoma samochodami, między którymi się ukrywaliśmy. Kiedy stali już do siebie twarzą w twarz, Grayson otworzył usta i się odezwał.

- Helene.

Rozdział trzydziesty

OBECNIE

- Wróćmy do twojego zdjęcia Kupidyna i Psyche, które masz na ścianie.

- Dobrze. – Zgadzam się.

- Afrodyta odgrywa ważną rolę w tej opowieści, prawda?

- Przypuszczam, że tak. – Kiwam głową, ciekawa, do czego zmierza doktorek.

- To ona jest powodem, dla którego Psyche została odesłana i przez który poznała Kupidyna. Nie wspominając o tym, że była osobą, która ostatecznie ich połączyła.

- Tak, ale tylko dlatego, że próbowała zabić Psyche.

Doktorek myśli nad tym przez chwilę, a potem mówi:

- Ale przez Afrodytę Psyche została porwana przez Kupidyna, który na końcu ją ocalił.

Dlaczego doktorek stara się, by to zabrzmiało tak, że Afrodyta wyświadczyła tej dwójce przysługę? To przeznaczenie ich ponownie połączyło, a nie Afrodyta. Przyglądam mu się uważnie, starając się zrozumieć jego logikę.

- Więc, co z tego? – pytam, naprawdę skołowana.

- Więc chcesz mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo nienawidzisz Helene?

Krzywię się.

- Helene? A co ona ma z tym wspólnego?

- Cóż, czy nie ją sobie wyobrażasz na miejscu Afrodyty, kiedy myślisz o tej historii? To zdjęcie pokazuje, jak widzisz siebie, prawda? Jako Psyche?

- A nawet jeśli? – pytam opryskliwie. Helene odebrała mi wszystko. Najpierw Daniela, a potem *jego*.

- To ma sens, że ona jest dla ciebie Afrodytą w tej historii, że postanowiła cię zniszczyć. Bo tak to widzisz, prawda?

Może i ma rację, ale potem przypominam sobie, co się stało tego dnia i w tych następnych, więc potrząsam głową.

- Nie postanowiła. Po prostu to zrobiła.

WCZEŚNIEJ

- *Grayson?* Co ty robisz?

Głos panny Shrieve zdawał się przecinać ciszę na parkingu jak wystrzał z pistoletu, a celowała dokładnie w mężczyznę przede mną.

- Posłuchaj... - zaczął Grayson.

- *Nie.* Co ty, do cholery jasnej, z nią robisz?

Wskazała na mnie z szeroko otwartymi oczami, kiedy wstałam. To było tak, jakby cały świat się w sobie zapadał. Czułam się tak, jakby całe powietrze dookoła nas zostało wyssane, zostawiając tylko nerwową atmosferę i niewygodne pytania.

- *Oszalałeś?*

- Helene... - Grayson spróbował jeszcze raz, ale moja wściekła trenerka szybko mu przerwała, robiąc krok na przód i wskazując na niego palcem.

- *Całowałaś ją!* – krzyknęła, zbulwersowana.

Objęłam się ramionami w talii i stanęłam obok niego, żeby coś powiedzieć, *cokolwiek*, ale wtedy panna Shrieve odwróciła się do mnie.

- *I ty!* Nie masz już wystarczająco dużo kłopotów? To... to jest po prostu nie do pomyślenia!

Obróciła się gwałtownie, żeby stąd odmaszerować, ale Grayson mnie zaskoczył, kiedy złapał ją za nadgarstek i pociągnął w naszą stronę. Szok był widoczny na jej twarzy, kiedy spojrzała na swoją rękę, za którą ją trzymał.

- *Puszczaj mnie.* – zażądała.

- *Nie,* dopóki nie pozwolisz mi wyjaśnić. – naciskał Grayson, nieugięcie dążąc do tego, by go wysłuchała.

Stwierdzając, że najlepiej byłoby, gdybym milczała, cofnęłam się i czekałam, by zobaczyć, co się wydarzy.

- *Wyjaśnić co?* Całowałaś uczennicę!

Kręcąc głową, powiedział:

- *Nie rozumiesz.*

- No i masz cholerną rację, że tego nie rozumiem! To był twój sposób, żeby ją pocieszać? – Parsknęła pogardliwym śmiechem i próbowała mu się wyrwać. – Puść mnie, Grayson.

- Nie. Nie, dopóki mnie nie wysłuchasz. *Proszę?*

- Dlaczego? Daj mi jeden dobry powód, dlaczego powinnam to zrobić?

- Bo to moja wina. – W końcu przemówiłam.

Przeniosła na mnie spojrzenie, przyszpilając mnie nim do miejsca, w którym stałam, zanim się odezwała.

- Nie, Addison. To *on* powinien był wiedzieć lepiej. – Znowu szarpnęła swoim ramieniem. – A teraz mnie puść.

Potrząsając głową w zaprzeczeniu, podkreśliłam:

- Ale to *moja* wina, to *ja*...

- Addison, to *on* jest twoim nauczycielem. *Ty* jesteś jego uczennicą. Mam w nosie to, co sądzisz, że zrobiłaś. Powinien powiedzieć nie, koniec historii.

- *Nie!* – krzyknęłam. Kiedy tak to ujmowała, Grayson wychodził na potwora. – To nie jest koniec historii!

Grayson się odezwał.

- Addison, proszę.

- Co? – warknęłam, czując, jak zaczyna wzrastać moja panika.

- Ona ma rację. – powiedział do mnie cicho i poczułam się tak, jakby ktoś sięgnął i wyrwał mi serce z piersi.

- Oczywiście, że mam! – syknęła panna Shrieve.

- Nie co do wszystkiego. – sprostował. – Ale ma rację, że *jesteś* moją uczennicą, a ja powinienem był zaczekać. Powinienem być na ciebie zaczekać.

- Czy ty siebie *słyszysz*? – zapytała trenerka w sposób, który sugerował, że uważa go za wariata. – To przez twojego ojca, Grayson? Czy ty... no nie wiem, szukałeś pocieszenia?

Oboje milczeliśmy, kiedy ona próbowała uchwycić się desperacko jakiegoś wiarygodnego usprawiedliwienia.

- Och, rozumiem. To trwa dłużej. – Zamilkła na chwilę, po czym wzięła z syknięciem krótki oddech. – Czy ty... - urwała, po czym spróbowała ponownie. – Addison... twoja warga...

Twarz Graysona przybrała morderczy wyraz.

- Boże, nie, Helene! Nie jestem pieprzonym potworem!

Zaskoczył mnie wybuch Graysona, więc chwilę zajęło mi, bym zareagowała, ale nadszedł czas, żeby panna Shrieve poznała całą prawdę. Skoro myślała, że już wie wszystko, mogłam przynajmniej go uwolnić od tego występku.

- Mój ojciec mnie uderzył. To nie był pierwszy raz. Po prostu pierwszy raz uderzył mnie tam, gdzie ktoś mógł to zobaczyć.

Przez chwilę wydawała się złagodnieć, a na jej twarzy pojawiło się uczucie, którego nigdy nie znośłam za dobrze – *litość*.

- Och, Addison, dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

Odwróciłam się do Graysona, który stał obok mnie i wyglądał na zupełnie zszokowanego, po czym znowu przeniosłam na nią spojrzenie.

- Powiedziałam.

To nie skończy się dobrze. *Kurwa*.

Czułem na sobie wzrok każdej z nich, a mogłem myśleć tylko o tym, że *to by było na tyle, to już koniec*.

- Powiedziałaś mu? Mężczyźnie, który cię wykorzystywał?

- *Nie*. To nie było tak. – Addison próbowała mnie bronić, ale to było bez sensu.

Helene widziała to tylko na jeden sposób i tak powinienem widzieć to również ja – w czarnobiałych barwach. Dla niej nie było niemoralnego odcienia szarości.

- *Tak*, tak było, Addison. – Spoglądając z powrotem na mnie, poinformowała mnie głosem pełnym obrzydzenia: - Chyba rozumiesz, że muszę to zgłosić.

Potarłem swoje czoło, zestresowany, po czym przełknąłem ślinę. *Tak, rozumiałem to, ale kurwa...*

- Jeden dzień.

- Co? – warknęła, a ja nie ośmieliłem się odwrócić spojrzenia, kiedy zabiegałem po raz pierwszy w życiu.

- Daj mi jeden dzień. Sam się jutro zgłoszę.

Przeniosła wzrok na Addison, ale nie przejmowałem się tym.

- Dlaczego?

Próbując wpaść na dobrą wymówkę, po raz kolejny przyłgnałem do swojego ojca i skłamałem – *cokolwiek zrobione jest z miłości, zawsze przekracza ramy dobra i zła. Rozumiem.*

Mógłby to zrozumieć? Czy moje myśli były złe czy dobre? Już nic nie wiedziałem.

- Muszę zrobić porządek z finansowymi sprawami majątku ojca. Podpisać kilka dokumentów, wszystko uporządkować, zanim stanie się to, co się stanie.

Ustępując, powiedziała:

- *Jeden dzień. I tyle. Jeśli nie zobaczę cię tutaj jutro do trzeciej po południu, sama cię zgłoszę. I trzymaj się od niej z daleka, słyszysz?* – Odsunęła się o krok i dodała: - Addison, chodź ze mną.

Poczułem, jak dłoń Addison ociera się o moje ramię i kiwnąłem głową. *Tak... idź z Helene. Ona cię przede mną ochroni.*

Czy chroniła *mnie* przed Addison? Już niczego nie byłem pewny.

Zaczynałem myśleć, że tak bardzo, jak byliśmy dla siebie nieodpowiedni, byliśmy również dwoma osobami, które do siebie idealnie pasują.

- Nie rób tego, nie chroń mnie. Nie zrobisz nic złego. – powiedziała do mnie, a jej niebieskie oczy były pełne łez.

W tym tkwił problem. Wszystko zrobiłem źle. Kiedy się ode mnie oddalała, nie było nic, co mogłem powiedzieć, żeby ją pocieszyć, bo nieważne było to, czego ona *chciała* – maszyna została wprawiona w ruch. Nic nie mogło powstrzymać nieuniknionego.

Nie było żadnej ucieczki – moje zbrodnie w końcu dogoniły moją namiętność.

OBECNIE

- Nie chciała mnie słuchać.

Cisza jest przytłaczająca, a łzy wzbierają się pod moimi powiekami, tak, jak tamtego dnia.

- Kto, Helene?

- Tak. – szepcę, przypominając sobie, jak się czułam, kiedy zabrała mnie od Graysona tamtego popołudnia. Bezradna, załamana, a jednocześnie wściekła.

- Co byś jej powiedziała, gdybyś mogła? – Pytanie doktorka odciąga mnie od wspomnień.

- Że to była moja wina. Że on nie chciał, żeby to się stało.

Doktorek kręci głową, nie zgadzając się.

- Ale to kłamstwo. – I znowu zalega między nami cisza. – Czyż nie, Addy?

Przełykam i mrugam, odganiając łzy.

- On nawet nie wiedział, że tego chce, dopóki ja...

- Co, zmusiłaś go, żeby się z tobą spotykał? – zasugerował.

- Tak.

- Jestem pewny, że on powiedziałby co innego.

- A skąd miałbyś to wiedzieć? – mówię ostro, mój smutek zaczyna mnie przytłaczać i modyfikować mój nastrój do gniewu.

- Nie wiem. Nie na pewno. Ale dlaczego mężczyzna, rozsądny i na pierwszy rzut oka dobry, miałby robić to, co zrobił, jeśli by tego nie chciał?

- Przestań mówić w okrężny sposób! – krzyczę, podskakując na nogi i zwijając dłonie w pięści.

Przyglądając się mi, doktorak pyta irytująco spokojnie:

- To właśnie robię?

- Tak!

- Nie, Addy, próbuję ci pomóc zobaczyć, że to nie była twoja wina.

- Co? – pytam, tym razem śmiejąc się niewesoło.

- Kiedyś powiedziałaś mi, że nie chcesz, by ktoś cię żałował przez to, co myślą wszyscy inni, ale ja nigdy nie martwiłem się zbyt tym, co myślą. Może... powinno ci być żal tego, co *ty* myślisz.

Zamykam oczy, starając się go zablokować, ale on kontynuuje.

- Myślisz, że jesteś sama przez to, co zrobiłaś. Nie. Nie-e. Jesteś sama przez to, czego *nie* zrobiłaś.

Otwierając oczy, czekam na to, co ma do powiedzenia, cokolwiek to jest.

- Nie odeszłaś.

Rozdział trzydziesty pierwszy

WCZEŚNIEJ

Tik, tik, tak.

Jeden dzień. Im więcej myślałam o jego słowach, tym bardziej byłam niespokojna.

Jeden dzień i co później?

Panna Shrieve zaprowadziła mnie do swojego biura, zadała mi tonę pytań, na które nie odpowiedziałam. Zamiast tego siedziałam tam i myślałam o Graysonie.

Otępiła – czułam się otępiła.

- *Kiedy to się zaczęło, Addison?*

- *Jak się do ciebie zbliżył?*

- *To, co zrobił, było złe. Nigdy nie powinien się z tobą związywać. Zranił cię w jakikolwiek sposób?*

- *Muszę zadzwonić do twoich rodziców.*

Ostatni komentarz sprawił, że poderwałam głowę do góry i na nią spojrzałam.

- Nie, jeszcze nie. – błagałam.

- Addy, nie mogę...

- Powiedziałaś mu, że dasz mu jeden dzień. – Przypomniałam jej.

- Tak... *mu*.

- Jeśli zadzwonisz do moich rodziców, oni...

- Wpadną w szal? I powinni, Addison. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Spuszczając wzrok, żeby uniknąć jej osądającego spojrzenia, zaczęłam wykręcać swoje palce.

Tik, tik, tak.

Jej zegar tykał głośno w mojej głowie, kiedy siedziałam tam i starałam się myśleć, próbując zorientować się, o co mu chodziło, kiedy prosił o trochę czasu.

Jeden dzień. Jeden dzień na co?

- Addison? Nie możesz się już z nim spotykać. Wiesz, co się z nim jutro stanie?

Zaciskając zęby, czułam, że łzy ponownie wzbierają się pod moimi powiekami i miałam ochotę na nią wrzasnąć *ZAMKNIJ SIĘ! Zamknij się i daj mi myśleć!*

Gdzie był Grayson? Pojechał do domu? Co sobie myślał?

Musiałam do niego dotrzeć, zanim... zanim co? Nawet nie wiedziałam.

Jeden dzień.

- Będzie zawieszony i nie będzie mógł wykonywać swojej pracy, zostaną mu postawione zarzuty i trafi do więzienia.

- *Nie!* – krzyknęłam na nią. – Nie zrobił nic złego. Nie możesz mu tego zrobić!

- Addy, ja nic nie zrobiłam. On to zrobił.

Posłałam jej gniewne spojrzenie, wściekła na to, że ośmieliła się grozić temu człowiekowi. Temu niezwykle dobremu mężczyźnie. Byłam zła na nią, czy na siebie? Kto tak naprawdę mu to robił?

Ja.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy wszystko, co zrobiłam do tej pory, przeszło mi przez myśl. Widziałam tylko jego mówiącego *nie* i siebie – *nie słuchającą go*.

- Addison, muszę zadzwonić do twoich rodziców. – powtórzyła panna Shrieve, niemal tak, jakby było jej przykro. Choć nie wystarczająco przykro, bo mimo to sięgnęła po telefon.

- Myślałam, że go lubisz.

Mój głos był zaledwie szeptem, ale to sprawiło, że na chwilę zamarła, po czym odłożyła telefon.

- Lubię... lubiłam go, Addy. Zanim dowiedziałam się...

- Czego? Nie wiesz wszystkiego. *Pomógł* mi... - urwałam i otarłam łzy. – Czy to jest takie złe?

- Nie, Addison. Pomaganie nie jest problemem i myślę, że o tym wiesz. Ale nigdy nie powinien cię tak całować ani cię dotykać. – Zamilkła na chwilę, po czym zapytała wprost: - Było między wami coś więcej? Intymne kontakty?

Wiedziałam, że to był ten moment, kiedy spodziewała się, że otworzę usta i jej zaufam, ale bardzo się rozczaruje. Zamiast tego wpatrywałam się w kobietę, która usiłowała zniszczyć mężczyznę, którego kochałam – i milczałam.

- Addison?

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, nie odezwałam się ani słowem.

- Nie zrobiłaś nic złego, Addison. On...

Kiedy ona kontynuowała swój wykład, ja podjęłam decyzję, żeby nacisnąć przełącznik – żeby zapomnieć o wszystkim, co ja i Grayson zrobiliśmy. Skoncentrowałam się na – *tik, tik, tak* – i pozwoliłam, żeby szaleństwo przyszło i pochłonęło mnie po raz kolejny.

Kurwa! Walnąłem dłonią w kierownicę, kiedy pędziłem do domu.

Przez cały czas sprawdzałem drogę za sobą, spodziewając się goniącego mnie radiowozu.

Winny.

Tak, byłem cholernie winny. Winny kochania niewłaściwej osoby o niewłaściwym czasie.

Wjeżdżając na podjazd, wyskoczyłem z samochodu i ruszyłem do domu. Gdziekolwiek nie spojrziałem, wszystko przypominało mi o tym, co robiłem z Addison.

Jezu, sam siebie oszukiwałem. Jak do tego doszło?

Jak mogłem się przekonać, że w jakiś sposób unikniemy przyłapania, że nie ryzykowałem całego swojego życia? Ale jutro... jutro mnie wyleją. Gorzej, będą mnie osądzać jak jakiegoś pieprzonego gwałciciela. A wszystko przez...

Nie.

Nie chodziło o seks. Nie chodziło nawet o pocałunek.

Musiałem zejść na ziemię. Zrobiłem to i powtórzyłbym to jeszcze raz, gdyby to dało mi z nią choć chwilę. Dla jej uśmiechu, jej śmiechu i sposobu, w jaki patrzyła na mnie z absolutnym zaufaniem widniejącym w oczach.

Addison była głodna przewodnictwa, akceptacji i miłości – a ja rozkoszowałem się możliwością, że mogę jej to wszystko dać.

Poszedłem do kuchni, chwyciłem szkocką i szklanę, a na szafce zobaczyłem leżący długopis mojego ojca.

Podnosząc go, przyjrzałem się grawerunkowi i przypomniałem sobie, kiedy go dla niego zamawiałem. Przebiegłem palcem po literach i poczułem się tak, jakby ze mnie kpiły.

Synu, jeśli chcesz jej serce – idź i je weź.

Skądś wiedziałem, że nie byłby za szczęśliwy, gdybym skorzystał z jego rady. Wlałem sobie więcej alkoholu, niż powinienem i uniosłem szklankę.

- Na zdrowie, staruszk.

Uniosłem w górę szklankę, po czym wypilem zawartość i zamknąłem oczy.

Wyobraziłem sobie Addison z łzami na policzkach i strachem w oczach, kiedy wcześniej, przestraszona, odchodziła ode mnie z Helene. A potem przypomniałem sobie ten dzień na łące, z promieniami słońca okalającymi jej twarz, kiedy głupio obiecałem jej, że ze mną będzie bezpieczna.

Kogo ja oszukiwałem? Nawet sobą nie potrafiłem się zająć.

Podnosząc butelkę, nalałem sobie kolejną szklankę i wziąłem ją do ręki. Poruszałem nią, kręcąc zawartością.

Co ja, kurwa, teraz zrobię? Jutro popołudniu wszyscy będą już wiedzieli, co zrobiłem i to będzie na tyle.

Koniec. Finał historii.

Nigdy więcej już jej nie zobaczę. Nigdy jej nie dotknę. I nigdy nie dowiem się, co się z nią stanie.

Wychyliłem zawartość szklanki. Perspektywa niewiedzy była gorsza, niż publiczne osądzanie czy cokolwiek innego.

Schowałem twarz w dłoniach, przypominając sobie słowa Addison – *jestem twoim potworem.*

Cholernie się myliła. Byłem na tyle szczery, żeby przyznać, że walczyłem ze sobą.

Stałem się swoim własnym potworem.

OBECNIE

- Jutro jest wielki dzień. – mówi doktorek z uśmiechem.

Znowu jesteśmy w bibliotece, w której teraz spędzam cały czas, ucząc się do testu, który zbliża się wielkimi krokami.

- Tak. To taki długi test..

- Powiedz mi jeszcze raz, jak długi?

- Siedem godzin, czy coś około tego. – odpowiadam, przewracając stronę w książce.

- To długo. – Zgadza się ze mną. – Będziesz znosić to tutaj? – pyta, a ja unoszę brwi.

- Nie, miałam zamiar stąd uciec i zrobić to w bibliotece publicznej.

Uśmiech doktorka jest ciepły i... lekko zadowolony z siebie.

- Okej, mądralo. Chodziło mi o to, czy masz zamiar zrobić to tutaj, w bibliotece?

Uśmiechając się do niego, kiwam głową.

- Tak. O dziewiątej rano.

- Masz wszystko, czego potrzebujesz? – pyta i opiera dłonie o stół. Spoglądam na jego twarz, na której teraz widnieje przyjazny wyraz.

- Tak, myślę, że tak. – mówię mu, zanim wracam wzrokiem do książki przede mną.

- Addy?

- Hmm? – mruczę, stwierdzając, że doktorek będzie dalej mówił, jak zwykle. Kiedy tego nie robi, przerywam czytanie akapitu i unoszę wzrok. – Tak?

- Pamiętaj, żeby mieć ołówki. Nie możesz pisać długopisem.

Spoglądam na długopis, który leży obok mojej książki i sięgam, żeby dotknąć złote wykończenie. W takim razie po prostu go ze sobą wezmę.

To moje powodzenie i moja nadzieja, kurczowo się go trzymam.

W momencie, gdy ta myśl pojawia się w mojej głowie, doktorek ponownie się odzywa.

- Powinnaś mieć zawsze jeden albo dwa, tak na wszelki wypadek. Proszę. – mówi, przesuwając trzy ołówki w moją stronę.

Wyciągam rękę, żeby je wziąć, a on kładzie swoją ciepłą dłoń na mojej.

- Addy?

- Tak?

- Jestem z ciebie dumny.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy lekko ściska moją dłoń, po czym zabiera swoją.

- Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.

Chwytnąc za ołówki, przyciągam je do siebie, jakby były warte tyle, co *Mont Blanc*. Teraz mam dwa szczęśliwe talizmany.

Doktorek zawsze był po mojej stronie, nawet kiedy walczyłam z nim na każdym kroku. Może i moi rodzice się pogubili i stali się żalonymi przykładami tego, jaki powinien być autorytet, ale jedną rzecz zrobili dobrze.

Dali mi doktorka.

WCZEŚNIEJ

Siedziałam z panną Shrieve, kiedy ona wybierała numer do mojej mamy i przyłożyła słuchawkę do ucha, a zanim w ogóle to przemyślałam, wstałam i ruszyłam do drzwi.

Słyszałam, że woła mnie po imieniu, kiedy biegłam korytarzem w stronę wyjścia. Nie zatrzymywałam się, kiedy przetrząsałam swoją torbę i wyszarpnęłam z niej kluczyki.

Nie miałam pojęcia, co robię, kiedy wskoczyłam do samochodu i uruchomiłam jego silnik. Kiedy wyjechałam z parkingu, we wstecznym lusterku zobaczyłam swoją trenerkę stojącą przy bramie.

W mojej krwi pędziła adrenalina, kiedy wjechałam w ruch uliczny przede mną.

Nie mogłam pozwolić na to, żeby to się wydarzyło. Nie mu. Musiałam mu powiedzieć, jak bardzo było mi przykro i powiedzieć, żeby uciekał. Musiał odejść – teraz.

Docierając do jego domu w rekordowym czasie, wysiadłam z auta i pobiegłam do frontowych drzwi, mój oddech przyśpieszył, kiedy do nich zapukałam i czekałam.

Wiedziałam, że nie mamy zbyt wiele czasu.

Do tego czasu panna Shrieve zadzwoniła już pewnie do moich rodziców – i prawdopodobnie poszła do dyrektora.

Znowu walnęłam dłonią w drzwi. Usłyszałam kliknięcie i klamka się obróciła. Czekałam, aż otworzy drzwi, a kiedy pojawił się w polu mojego widzenia, nie mogłam się powstrzymać, by nie rzucić się na niego i nie objąć go za szyję. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech, dopóki jego ramiona mnie nie objęły, a ja nie odetchnęłam z ulgą.

Dotknęłam jego twarzy, głaszcząc dłonią jego szczękę.

- Musimy odejść.

- Co? – zapytał, odsuwając się lekko. – Nie, Addison. Nie mogę.

- Tak, oboje możemy. Możemy stąd odjechać. Ja mogę pofarbować włosy, ty swoje zetniesz. A potem możemy porzucić twój samochód w jakimś rowie i...

- Addison. *Addison*. – przerwał mi, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Nie mogę tego zrobić. A potem co? Będziemy żyć, uciekając? Nie, zrobiłem już wystarczająco. Nie mogę ci tego zrobić.

Poluźniając swój uścisk, cofnął się i zapytał delikatnym, ale stanowczym tonem:

- Co ty tu robisz? Słyszałaś Helene. Powinnaś trzymać się ode mnie z daleka, a jutro...

- Co? Zgłosisz się? Pójdiesz do *więzienia*? Nie widzisz, jakie to absurdalne? *Chciałam* tego!

Przebiegając dłońmi po włosach, Grayson odwrócił się ode mnie i zaklął.

- *Kurwa*, Addison! To nie ma znaczenia! Nikt nie będzie się tym przejmował. To koniec! *To...* z nami koniec!

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać się od krzyku. Jego słowa były okrutne i bolały mocniej, niż rana, jaką mógłby wyrządzić jakikolwiek nóż.

- Odwróć się. – zabłagałam.

- Nie.

Przesunęłam wzrokiem po jego potężnym ciele i zatrzymałam się na jego ramionach, tak szerokich, jak zawsze. Ale tym razem, zamiast oferować mi wsparcie i bezpieczeństwo, budziły grozę, jakby mnie blokował. I to właśnie robił.

- Powinnaś pójść.

Chwycałam go za ramię i szarpnęłam tak, by stał do mnie twarzą w twarz.

- Spójrz na mnie!

Zrobił to, o co prosiłam. Jego oczy były szkliste, a kiedy zobaczyłam w nich ogrom emocji, sprawiło to, że moje własne łzy popłynęły swobodnie po mojej twarzy.

- Przepraszam. – zaszlochałam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. – Tak bardzo mi przykro...

Zrobiłam to. Zniszczyłam tego mężczyznę.

Pogłaskał mnie po policzku i ujął mój podbródek, unosząc go do góry. Przycisnął usta do moich i wyszeptał:

- Mi nie jest.

Słodka, była cholernie słodka, kiedy dotknąłem jej ust swoimi wargami, delektując się jej smakiem.

Objąłem jej policzki, po czym wślizgnąłem się dłońmi w jej miękkie włosy, pogłębiając nasz pocałunek. Położyła dłoń na mojej piersi, ponad biciem mojego serca.

Uniosłem głowę, a ona powtórzyła słowa, które pierwszy raz usłyszałem kilka tygodni temu:

- Spotkajmy się?

Spoglądając jej w oczy, pokręciłem głową, a ona położyła palec na moich ustach.

- Proszę, nie pozwól na to, by to był koniec. Tak nie może być. Spotkaj się ze mną u Daniela. Poczekam, Grayson. Poczekam na ciebie.

Wiedziałem, że nie było sposobu, bym mógł jej odmówić – kiwnąłem głową.

Jakoś, w jakiś sposób, dotrę do niej.

Rozdział trzydziesty drugi

WCZEŚNIEJ

Popołudnie okazało się być lekcją tortur.

Po powrocie do domu, rodzice usadzili mnie na miejscu i udawali, że się przejmują, zadając wiele niewygodnych i poniżających pytań. Zrobili też coś, czego wolałabym, by nie robili – wezwali doktora, żeby był częścią ich farsy.

- Addison... - zaczęła moja matka, siadając na kanapie. Wygładziła nieistniejące zagniecenia na swojej spódnicy i złożyła dłonie na kolanach. – Addison, próbujemy zrozumieć, co się stało z tym... tym nauczycielem, panem McKendrickiem.

Samo usłyszenie, jak mówi jego nazwisko w taki sposób sprawiło, że miałam ochotę rzucić w nią brzydkim, paskudnym określeniem. Zamiast tego spuściłam wzrok i nie odpowiedziałam.

Jeśli chcieli odpowiedzi, nie otrzymają ich ode mnie.

Jeśli o nich chodzi, to pan McKendrick istniał dla nich tylko jako mój nauczyciel.

- Addison... - zaczął mówić ojciec.

- *Przestań.* – warknęłam. Nie miałam problemu z tym, by mu przerywać. Jak mój *kochający* ojciec śmiał przepytывать mnie, moje motywy lub Graysona?

Zdając sobie sprawę, że zmiatają do nikąd, doktor przesunął się na skraj kanapy i przemówił łagodnym głosem:

- Addy?

Spojrzałam mu w oczy i, ponownie, nic nie powiedziałam.

- Wszystko w porządku, Addy. Nie zrobiłaś nic złego.

Chciałabym, żeby tak było, ale prawda była taka, że wszystko zrobiłam źle.

Dlaczego nikt tego nie dostrzegął?

Wina leżała tylko po mojej stronie. To była całkowicie moja wina.

OBECNIE

Jutro jest dzień mojego egzaminu.

Siedząc na łóżku, rozglądam się po swoim małym pokoju, który w ciągu ostatniego miesiąca był dla mnie domem i zastanawiam się, jak będę się czuła, kiedy wyjdę stąd przez frontowe drzwi.

Od kiedy tutaj jestem, nikt nie przyszedł, by mnie odwiedzić – nikt oprócz doktora.

Moja matka zapisała mnie tutaj, a potem zostawiła, żeby mnie wyleczyli lub – co jest bardziej prawdopodobne – żebym zniknęła. Tak czy inaczej stało się bardziej niż jasne, że nie chce mnie widzieć, dopóki nie przestanę przynosić wstydu rodzinie.

To nie będzie problemem, bo również nie chcę jej już nigdy więcej oglądać. Zastanawiam się, jak się czuje sama w tym wielkim domu, odkąd mój ojciec został spisany i odesłany daleko przez nadużycie.

Wszystko wynikało z decyzji, których nie udało jej się podjąć, jak na przykład ochrona swojej córki przed ojcem z problemem alkoholowym i silną ręką.

Spoglądam na zdjęcie na ścianie i zauważam, że jego rogi zaczynają się zwijać. Każdego dnia staje się coraz bardziej zużyte i zniszczone, mimo że ja staję się coraz silniejsza.

Wkrótce będę wystarczająco silna, by sprostać temu, co stanie na mojej drodze, bo za dwa dni zacznę od początku.

WCZEŚNIEJ

Zaparkowałem przed bramą cmentarza i spojrzałem na zegarek. Za dziesięć minut będzie północ.

Wyłączając reflektory, wyciągnąłem kluczyki ze stacyjki i pochyliłem się, żeby oprzeć czoło o kierownicę. Chwyciłem ją rękami tak mocno, że myślałem, że ją połamię, ale nic takiego się nie stało i była dla mnie tylko czymś, czego mogłem się kurczowo chwycić, kiedy zacząłem się rozpadać.

Na myśl o tym, że jutro będą mnie wypytywać na temat natury mojego związku z Addison, czułem mdłości. Jednak wiedziałem, że to nie sam związek, a kłamstwo, które im powiem, żeby to zatuszować, sprawiało, że się tak czułem.

Rozczarowanie, które czułem, zostało wyparte tylko przez to, że wierzyłem, że moje czyny były usprawiedliwione.

Czy taka powinna być miłość? Emocje, które sprawiają, że chcesz porzucić wszystko dla kogoś innego – i to, jak bardzo skłonny byłem, by to zrobić?

Miałem cholerne kłopoty. Moja kariera była skończona, reputacja zostanie zniszczona, a moje życie... moje życie nie było jeszcze przesądzone.

Zacisnąłem powieki i walnąłem pięścią w kierownicę. Moje ramiona zatrzęśły się, kiedy w końcu uderzył we mnie ogrom tego bałaganu.

Gdzie pójdziesz i do kogo się zwrócisz, kiedy nie masz już nikogo?

- Tato. – wyszeptałem w ciemność. –Naprawdę mógłbym skorzystać teraz z twojej pomocy. Co ja wyprawiam?

Spojrzałem na konsolę na desce rozdzielczej i zauważyłem jego długopis. Podniosłem go, dotykając palcem jego inicjałów i pomyślałem, jak bardzo byłby mną rozczarowany.

Zdjąłem skuwkę i wyciągnąłem ze schowka to, czego potrzebowałem.

Nic nie mogło się zmienić, nie teraz. To koniec.

Chciałem Addison, a ona chciała mnie.

Ale czasami po prostu nie dostajemy tego, czego pragniemy.

Moja matka nadal próbowała uzasadnić, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Musiałam być uwodzona, zmuszona, namówiona przez starszego mężczyznę – przez seksualnego drapieżnika.

Siedziałam tam, milcząc, wiedząc, że cokolwiek bym nie powiedziała, pogorszyłoby to tylko sytuację. Doktorek uważnie mi się przyglądał, jakby starał się czytać w moich myślach.

Przez ten cały czas ojciec wlewał sobie szklankę za szklanką, napełniając ją burbonem, wyglądając na coraz bardziej pijanego w miarę upływu czasu.

- Jesteś uziemiona, poza wizytami u doktora Wolińskiego. – powiedziała matka, kiedy wstała, żeby uściskać dłoń doktora.

Byłam bliska tego, by błagać go, by został, kiedy usłyszałam, jak ten sugeruje mojemu ojcu:

- Nie sądzę, żeby to pomogło w dzisiejszej sytuacji, a pan?

- A ja nie sądzę, żebyś ty w ogóle tutaj pomagał. – wymamrotał niewyraźnie ojciec, wstając, żeby udać się na górę i bez wątpienia odpłynąć, gdzieś się kładąc. Wiedziałam, że ten dzień uznał za skończony, kiedy podniósł butelkę do ust i zaczął pić alkohol jak wodę.

Mój ojciec zniknął. Nie było co do tego wątpliwości.

Kilka godzin później siedziałam w sypialni, obserwując zegarek i czekając, aż rodzice pójda spać.

Ubrana w jeansy i czarny sweter, ściągnęłam włosy w kucyk i je związałam, po czym wymknęłam się z mojego pokoju.

Podchodząc do frontowych drzwi, otworzyłam je i udałam się do bocznej alejki. Podążyłam swoją zwykłą trasą, aż dotarłam do głównej drogi naprzeciwko cmentarza.

Przebiegłam pustą ulicę i ruszyłam przez starą bramę na parking. Pusty parking.

Nie było go tutaj.

Gorączkowo rozglądałam się po cieniach, starając się dostrzec, czy gdzieś stał, a ja to przegapiłam. Może przyszedł pieszo? Ale mieszkał zbyt daleko stąd, dlaczego miałby nie jechać samochodem?

Usiadłam na krawężniku, przyciągnęłam kolana do piersi i czekałam.

Nerwowo otarłam spocone dłonie o spodnie i oparłam podbródek o kolana.

Przyjdzie.

Jeśli poczekam, przyjdzie. Powiedział, że to zrobi.

Będę tutaj siedziała i czekała.

Mogłam to zrobić.

Tak długo, jak będzie trzeba.

OBECNIE

Dzisiaj jest ten dzień.

Stoję przed małą biblioteką i biorę kilka uspokajających oddechów.

Mogę to zrobić. Muszę tam po prostu wejść, usiąść i zabrać się do testu.

Wsuwając dłoń do kieszeni, dotykam długopisu, uspakajając się jego obecnością. Mój talizman.

Odkąd doktorek mi go dał, zaczęło być tutaj lepiej. Czuję się silniejsza, jakbym naprawdę mogła ruszyć naprzód, nawet znając prawdę o mojej przeszłości.

Mogę nigdy nie poznać *jego* rzeczywistości, ale znam moją i zaczynam wierzyć, że mogę to zaakceptować i z tym żyć. Przetrwałam, a on nie chciałby, bym zachowywała się inaczej.

Obracam klamkę i wchodzę do środka. Przy stoliku siedzi doktorek, uśmiechając się.

- Dzień dobry, Addy.

- Dzień dobry.

- Jesteś gotowa? – pyta.

Kiwając głową, wchodzę w głąb pomieszczenia i zajmuję miejsce. Przesuwa papiery w moją stronę i wskazuje na zegarek.

Dziewiąta rano.

- Już czas.

WCZEŚNIEJ

Sprawdziłam ponownie zegarek, tak jak robiłam to co piętnaście minut przez czas, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność.

Za piętnaście szósta.

Czekałam od trzech i pół godziny, a on nie przyszedł.

Może czekał na odpowiedni moment. A może coś mu się stało i był już przetrzymywany na posterunku policji.

Nie miałam pewności, ale musiało być jakieś dobre wytłumaczenie, dlaczego go tutaj, przy mnie, nie było.

Grayson by tak po prostu mnie tutaj nie zostawił.

Wstałam i otrzepałam swoje jeansy.

Może był *przy* grobie Daniela. Powiedziałam mu, żebyśmy spotkali się u Daniela. Może źle mnie zrozumiał.

Schodząc z drogi, ruszyłam między rzędami prostokątnych nagrobków.

Kiedy podeszłam do grobu Daniela, kątem oka to zobaczyłam.

Tam, na płycie nagrobnej, leżała złożona kartka papieru, na której było napisane *Addison*

Przygryzłam nerwowo paznokcie i uklękłam, żeby podnieść list. Wiedziałam, że był od niego. Musiał być.

Ale dlaczego? Dlaczego na mnie nie poczekał?

Drżącymi rękami rozłożyłam kartkę, a czarnobiałe zdjęcie wypadło na moje kolana. *Psyche ocalona przez pocałunek Kupidyna.*

Kiedy zobaczyłam jego pismo, takie samo, którym tego pierwszego dnia zapisał swoje nazwisko na tablicy, już wiedziałam.

Tylko to mi po sobie zostawił.

Addison,

Nie wiem nawet, od czego zacząć. Szczerość wydaje się być najlepszym rozwiązaniem, skoro tylko Ty wiesz, co się naprawdę między nami wydarzyło.

Przepraszam za tak wiele rzeczy... przede wszystkim za to, że nie ma mnie tam teraz z Tobą. Przepraszam, że złamałem obietnicę i Cię zawiodłem.

Wiesz, dlaczego nie mogę zostać i dlaczego to nie wypali. A mimo to, kiedy tu siedzę i to piszę, wiem, że zrobiłbym to wszystko jeszcze raz za choć jeden Twój pocałunek.

Nikt nigdy nie powiedział mi, że kochanie kogoś jest jak oddawanie mu każdej cząstki siebie, ale właśnie tak się czuję, Addison. Od chwili, gdy Cię zobaczyłem, przepadłem. Oddałem Ci wszystko.

Coś w Tobie mnie przyciągało i nigdy tego nie żałowałem, nawet jeśli to kwestionowałem.

Ale, Addison, odchodzę i nie wrócę - nigdy. Musisz ruszyć naprzód. Znaleźć jakiś sposób, by uwolnić swoje demony, bo pamiętaj - one Cię pożrą. Tak jak moje pochłonęły mnie.

Proszę Cię o jedną rzecz, zanim odejdę. Proszę, zrozum to, że nigdy nie byłaś moim demonem.

Ty, Addison, zawsze będziesz moją Psyche.

Kocham,

G.M.

Odszedł...

On odszedł.

Zgniatając kartkę papieru, położyłam się, z policzkiem przyciśniętym do trawy obok Daniela i poczułam, jak to, co zostało z mojego serca, pęka.

Wszyscy, którzy mnie prawdziwie kochali, odeszli, a kiedy patrzyłam na piękne, fioletowe kwiaty otaczające jego nagrobek, podjęłam decyzję.

Też chciałam odejść.

Rozdział trzydziesty trzeci

OBECNIE

Tik, tik, tak.

Zegar tutaj jest głośny, ale nie dlatego, że jestem zdenerwowana, ale dlatego, że cisza jest ogłuszająca. Minęło nieco ponad siedem godzin. Właściwie, kiedy patrzę na zegarek, stwierdzam, że minęło dokładnie siedem godzin i piętnaście minut, odkąd zaczęłam.

Przyglądając się swojej ostatniej odpowiedzi, zaznaczam stronę i odchylam się.

Zrobiłam to.

Czuję uśmiech wpełzający na moje usta, kiedy zdaję sobie sprawę, że dotrzymałam obietnicy, dotyczącej tego, że skończę szkołę i zdam, a jestem pewna, że zdałam. Odpowiedzi zdawały łatwo do mnie przychodzić, kiedy je spisywałam.

Sięgam do kieszeni i wyciągam długopis.

Przyniósł mi szczęście – tak, jak myślałam.

Siedząc tu i czekając, aż przyjdzie doktorek, myślę o tych wszystkich rzeczach, które chcę zrobić, kiedy jutro stąd wyjdę.

Czując się spontaniczność po raz pierwszy od dłuższego czasu, sięgam i chwytam za kartkę papieru. Ściągam skuwkę z długopisu i na górze piszę *Rzeczy, które chcę zrobić*.

Ale nic się nie dzieje. Mój szczęśliwy długopis nie działa.

Gryzmołę nim kilka razy po kartce. Nadal nic.

Potrząsam nim, próbując zmusić atrament, by spadł do rysika długopisu i zdaję sobie sprawę, że długopis tego typu ma wymienne wkłady. Chwytając za czarną część ze złotym wykończeniem, przekręcam ją, żeby sprawdzić, czy wkład się wyczerpał. Kiedy go otwieram, przechylam, a zawartość wypada mi na dłoń.

Nagle zegar na ścianie milknie, czas jeszcze raz się zatrzymuje, a ja wpatruję się w to, co teraz trzymam w ręce.

WCZEŚNIEJ

Światła.

Jasne, białe światła były wszystkim, co widziałam, kiedy otworzyłam oczy.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy – wróciło.

Próbowałam podnieść prawą rękę, ale poczułam się tak, jakby była z ołowiu, a kiedy na nią spojrzałam, by zobaczyć, dlaczego tak jest, zobaczyłam dożylną kroplówkę.

Mrużąc oczy przez jasność, rozejrzałam się po cichym, sterylnym pomieszczeniu.

- Witaj, Addison.

Doktorek.

Moje gardło płonęło, kiedy przełknęłam ślinę i próbowałam coś powiedzieć, ale mi się nie udało.

Doktorek do mnie podszedł i potrząsnął głową.

- Nie, nie zmuszaj się. Później będzie o wiele więcej czasu, by porozmawiać.

Później?

Nie powinno być żadnego później. Nie powinnam być... *chwila – w szpitalu?* Byłam w szpitalu.

Jeden, dwa, trzy.

Jak się tutaj znalazłam? Skąd wiedzieli, gdzie mnie znaleźć?

Miałam tak wiele pytań, ale nie zadałam żadnego z nich. Zamiast tego zamknęłam oczy.

Nic z tego nie miało znaczenia.

Ja wciąż byłam tutaj, a on nie wrócił.

Nic się nie zmieniło.

- Addison... Addison?

Słyszałam głos swojej matki, kiedy ponownie otworzyłam oczy. Widząc, że stoi przy moim łóżku, zastanawiałam się, ile czasu minęło, odkąd ostatnio się obudziłam.

- Addison? Musisz się obudzić, młoda damo. Ci panowie są tutaj, żeby zadać ci kilka pytań.

Spojrzałam w stronę drzwi, gdzie stało dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał ubrany jasnoszary garnitur i krawat, a drugi miał na sobie policyjny mundur.

Co robiła tutaj policja?

- Dzień dobry, Addison.

Naprawdę chciałabym, żeby ludzie przestali mnie tak nazywać. *On* tak się do mnie zwracał.

- Jestem detektyw Lawson, a to oficer Davidson. Mamy do ciebie kilka pytań.

Zastanawiałam się, czy gdybym postarała się naprawdę mocno, zniknęliby. Ale potem detektyw powiedział coś, co przyciągnęło moją uwagę.

- Kiedy ostatni raz widziałas lub kontaktowałas się z Graysonem McKendrickiem?

Dlaczego mnie o to pytają? Jak długo byłam w szpitalu?

- Wiemy, że jesteś tu nieco ponad tydzień, ale musimy z nim porozmawiać, a nigdzie nie można go znaleźć. Jestem pewny, że rozumiesz, dlaczego tutaj jesteśmy, panno Lancaster.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

Nie mogli go znaleźć? Co to oznacza?

Poczułam ból głowy, kiedy starałam się sobie przypomnieć – kiedy starałam się nadążyć.

- Nie udało nam się z nim skontaktować przez telefon, w szkole albo w jego domu. Jego samochodu nie ma, a sąsiedzi nie widzieli go od kilku dni.

Nie wiedziałam, o czym on mówi.

- Kiedy przeszukaliśmy jego dom, znaleźliśmy coś, co ty możesz zrozumieć lepiej od nas. Czujesz się na tyle dobrze, by na to spojrzeć?

Nie, ale byłam zbyt ciekawa, by tego nie zrobić, więc kiwnęłam głową. Pokazał mi plastikową torebkę z kartką papieru w środku, a kiedy przeczytałam spisane na niej słowa, mój żołądek się skręcił.

Odszedłem bez walki, kiedy spróbowałem królowej trucizn.

- Więc? Czy to coś ci mówi?

Może... ale nie zamierzałam z nimi o tym rozmawiać.

Co Grayson miał na myśli, pisząc to? Co on zrobił?

- Addison? – Ostry głos mojej matki wtrącił się w moje myśli.

Zapomniałam, że w ogóle była w tym pokoju.

- Jeśli coś wiesz, musisz to powiedzieć tym panom.

Nic im nie musiałam mówić i wiedziałam, że mogła wyczuć moją pogardę. Odwróciła ode mnie wzrok i zwróciła się do policjanta, w próbie wytłumaczenia mojego zachowania.

- Addison ostatnio przez wiele przeszła. Nie odezwała się, odkąd się obudziła. Może lepiej by było, gdybyście dali jej trochę czasu, by to przemyślała?

Przemyślała co?

Nie chciałam czasu na przemyślenia.

Co miał na myśli, pisząc, że posmakował królowej trucizn?

Posmakował kwiatu... czy mnie?

Ostatecznie to i tak nie miało znaczenia.

Odszedł i już go nigdy nie zobaczę.

Nie mogłam znieść tej myśli, nie chciałam w ogóle o niczym myśleć.

Jeden, dwa, trzy.

OBECNIE

Siedząc w małej bibliotece, słyszę tylko dzwonienie w moich uszach, kiedy krew odpływa z mojej twarzy. Na mojej dłoni leży mały, kwadratowy negatyw.

Zwijam palce w pięść, wiedząc, że cokolwiek to jest... jakiegokolwiek sekrety skrywa ten długopis – *jego długopis* – jest to przeznaczone dla mnie.

Co jest na tym zdjęciu?

Muszę mieć odbitkę. Muszę wiedzieć, co to jest.

Jest jedna rzecz, której teraz jestem pewna. Tamtego dnia mnie nie zostawił.
On mnie uwolnił.

WCZEŚNIEJ

- Wiem, że nie śpisz, Addison.

Doktorek.

Przesunęłam głowę na poduszce i zobaczyłam, jak wchodzi do pokoju.

- Rano przeniosą cię do szpitala psychiatrycznego PineGroves, wiedziałas o tym?

Decydując się, by trzymać język za zębami, obserwowałam, jak wchodzi głębiej do pomieszczenia i chwytając krzesło stojące obok mojego łóżka.

Jeden, dwa, trzy. Jeden, dwa, trzy.

- Twoja matka powiedziała, by przyjęli cię na trzydzieści dni.

Zajebicie.

Może poczułabym się lepiej, gdyby robiła to, bo się martwiła – ale tak nie było. Martwiła się o to, co pomyślą o niej jej wysoko postawieni przyjaciele.

Och, idzie pani Lancaster. Słyszałaś o tym, że jej córka sypiała z nauczycielem, a potem próbowała się zabić? Nic dziwnego, że ją oddała.

- Zgadza się z tą decyzją. – powiedział doktorek, przebijając się przez moje myśli.

Moje oczy rozszerzyły się w zdumieniu na zdradę człowieka, który, jak kiedyś sądziłam, był moim sprzymierzeńcem.

Kiedy mnie dotknął, strzepnęłam jego dłoń.

- Proszę cię, Addison.

Chciałabym, żeby przestał mnie tak nazywać.

Doktorek nigdy nie mówił na mnie Addison. Zawsze mówił Addy.

- Mieliśmy szczęście, że tamtego ranka cię znaleźliśmy. Myślę, że na razie to najlepsze rozwiązanie.

Nie miałam nic do powiedzenia.

Najwyraźniej tylko ja sobie pozostałam, żeby siebie chronić, więc wycofam się.

Ukryję się, dopóki znowu będzie na tyle bezpiecznie, bym wyszła – nieważne, jak długo to zajmie.

OBECNIE

- Skończone?

Odwracam się i widzę, jak doktorek wchodzi przez drzwi biblioteki. Po włożeniu negatywu z powrotem do długopisu, wsuwam go do swojej kieszeni i wstaję.

- Tak. Skończone.

Uśmiech doktorka jest zaraźliwy, kiedy uśmiecha się z dumą i składa dłonie za swoimi plecami.

- To dobrze, Addy. Wspaniale. Jak się czujesz?

Teraz czuję się niespokojna, pobudzona i pełna adrenaliny, a nie tyle ma to coś wspólnego z papierami leżącymi na stole za moimi plecami, o ile z sekretem w mojej kieszeni.

Sekret, który pochodzi od *niego*, a dał mi go...

- Doktorku? – pytam, kiedy do niego podchodzę.

- Tak, Addy?

- Kiedy zadajesz mi pytania, zawsze prosisz, żebym nie kłamała.

- Tak, to prawda.

- Jeśli o coś cię zapytam, odpowiesz mi szczerze?

Przygląda mi się przez chwilę, zanim odpowiada.

- Tak. Jeśli będę w stanie.

Podnosząc długopis Graysona, patrzę, jak doktorek przenosi na niego wzrok.

- Mówiłeś, że Grayson ci to dał.

Nic nie mówi, spoglądając to na mnie, to na długopis w mojej dłoni.

- Kiedy?

- W dniu, kiedy ja ci go dałem. – mówi, a mój umysł zaczyna pracować na najwyższych obrotach.

Dał mi go ostatnio, nieco ponad *tydzień* temu.

Odsuwam od siebie ostrożność, kiedy patrzę na człowieka, który powiedział mi, że muszę mu zaufać. Ufam mu i mam nadzieję, że to nie jest błąd, bo muszę to wiedzieć.

- Skąd wiesz, że to jest od Graysona?

- Cóż, nie trudno było domyślić się po inicjałach, Addy.

Cofam się o krok i zaczynam krążyć w kółko.

- Dlaczego... - zaczynam, po czym urywam, myśląc ponownie nad moim pytaniem. – Skąd wiedziałaś, że to dla mnie?

Doktorek podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu, zatrzymując mój nerwowy chód.

- To przyszło razem z czymś innym.

Przez chwilę zastanawiam się, czy wie o negatywie.

- Zostało to zaadresowane na mój adres domowy, Addy. Nie rozpoznałem nazwiska nadawcy, ale kiedy to otworzyłem, znalazłem długopis i notkę, na której było napisane: „*To nie było dobre, to nie było złe – to była po prostu miłość. Ona zasługuje na miłość. Spraw, by to zrozumiała. Zajmij się nią, doktorku*”. Pierwsza część to cytat Nietzschego, wiedziałaś o tym?

Próbuję to wszystko zrozumieć, ale serce wali mi w piersi tak mocno, że jestem zaskoczona, że doktorek tego nie słyszy.

- Ty też cytowałaś mi Nietzschego. To nie jest zbieg okoliczności, prawda?

Nie ma już sensu czemukolwiek zaprzeczać. Muszę tylko wiedzieć...

- Skąd to przyszło? Koperta. Jaki był zwrotny adres?

- *Addison*. – mówi doktorek ostrzegawczym tonem. – O czymkolwiek myślisz, przemyśl to naprawdę dobrze. Wysłał mi ten długopis później, jak sądzę wtedy, kiedy uznał, że będziesz gotowa i wtedy ja ci go dałem. Żeby cię zachęcić. I dać ci siłę.

Uśmiecham się do niego szeroko.

Nie wie o tym, ale dał mi coś o wiele większego. Podobnie jak Grayson.

Grayson nie chce po prostu, żebym była szczęśliwa. Chce mi coś powiedzieć, a ja jestem bardziej, niż gotowa, by go wysłuchać.

Rozdział trzydziesty czwarty

WCZEŚNIEJ & OBECNIE...

Dziś mogę wyjść. Ten dzień w końcu nadszedł.

Czuję się tak, jakbym była tu od trzydziestu lat, a nie trzydziestu dni. Słyszę pukanie do moich drzwi, po czym do środka wchodzi doktorek. Wiem, że to dzięki temu człowiekowi to był *tylko* miesiąc.

- Dzień dobry, Addy.

- Cześć, doktoru. – odpowiadam, zaczynając składać swoje ciuchy.

- Dzisiaj twój wielki dzień.

Kiwając głową, omijam go, by wziąć sweter leżący na szafce.

- Tak. Jestem gotowa.

- Naprawdę? – pyta, sprawiając, że odwracam się do niego twarzą w twarz.

- Kolejny test? – żartuję z uśmiechem.

- Nie, to zwykłe pytanie. Jesteś gotowa, Addy?

- Tak. – zapewniam go i podnoszę sweter. Podchodzę do miejsca, w którym on stoi i kładę mu rękę na ramieniu. – Czuję się dobrze.

- Okej. Masz swoje recepty i mój numer, gdybyś czegoś potrzebowała?

Ściskam jego ramię i uśmiecham się, czując łązy szczęścia cisnące mi się do oczu.

Doktorek jest jedyną osobą w moim życiu, na którą mogę liczyć i wiem, że zawsze będzie mnie wspierał. Gdzieś po drodze udało mu się do mnie dotrzeć. Tak jak dla swojej rodziny, dla mnie jest gwiazdą – jedyna osoba, która sprawia, że jestem stabilna.

- Wszystko mam. – mówię i okrążam go, żeby dokończyć pakowanie.

- Twoja mama przysłała taksówkę.

Spoglądając na niego ponad ramieniem, unoszę brew.

- Czemu mnie to nie dziwi?

- Mogę cię podrzucić do domu, Addy.

Sięgam poprzez łóżko, by odkleić zdjęcie ze ściany, a kiedy moje palce dotykają skrzydeł Kupidyna, nagle wpada mi do głowy pewien pomysł.

- Muszę się gdzieś zatrzymać po drodze.

Odwracam się twarzą do doktora i unoszę fotografię.

- Chcę zrobić tego nową kopię. Miałbyś coś przeciwko, jeśli zatrzymalibyśmy się w sklepie fotograficznym?

Doktor sięga i bierze ode mnie lekko zniszczone zdjęcie.

- Psyche.

- Tak. – mamrocę. Moja miłość do tego zdjęcia i wspomnienia z nim związane są najcenniejszymi, które mam.

Doktor wsuwa dłoń do kieszeni i wyciąga z niej kopertę, po czym mi ją wręcza. Moje serce niemal się zatrzymuje, kiedy to rozpoznaję – mój list.

List od Graysona.

Biorę go od niego drżącą ręką i unoszę na niego wzrok, a w głowie kłębią mi się pytania. Myślałam, że ten list zaginął, kiedy obudziłam się tutaj tylko z tym zdjęciem... ale *nie*.

Doktor przez cały czas wiedział o Graysonie. O mnie. O *nas*.

- Wtedy, kiedy cię znalazłem, ścisłaś to tak, jakby zależało od tego twoje życie i Addy... tak właśnie było.

Zdezorientowana, przyciągam kartkę bliżej siebie i czuję, jak moje serce zaczyna znowu bić.

- Wcześniej rano ktoś do mnie zadzwonił. Nie przedstawili się, powiedzieli tylko, że widzieli, jak idziesz na cmentarz. Było oczywiste, że się o ciebie martwili, a ty nie powinnaś tam być o tej godzinie.

Gapię się na doktora, niedowierzając. *Czy on mówi mi to, co myślę?*

- Wiedziałem, że to tam jest pochowany Daniel, Addy. Wiedziałem, że chodziło o ciebie, a kiedy tam dotarłem i znalazłem cię leżącą na ziemi...

Potrząsa głową, unosząc rękę i pocierając twarz.

- To było tak, jakbym widział tam jedną z moich córek. Nie ruszałaś się... myślałem, że było już za późno. Ale potem zobaczyłem, jak twoja ręka unosi się na piersi, kiedy wzięłaś oddech i... wtedy wezwałem karetkę.

Siadam na łóżku, ściskając mocno list w dłoniach.

- Miałas to – wskazuje na kopertę – w rękach. Podniosłem cię i wyniosłem z tych kwiatów, a potem zabrałem od ciebie notatkę. Przeczytałem to, Addy, bo, Boże, pomyślałem, że napisałaś list pożegnalny. Szybko zdałem sobie sprawę, że to było do twojego „przyjaciela”, tego, o którym ze mną rozmawiałaś. Od Graysona.

Otwieram kopertę i wyciągam zmięty list. Razem z nim wypada druga kartka – notatka, która przysłała do doktora razem z długopisem. Obie są napisane tym charakterem pisma. To stąd miał pewność, kto mu to przysłał.

Te wszystkie pytania doktora, jego wskazówki, były jak gigantyczne puzzle.

Przebiegam palcami po słowach napisanych przez Graysona, zastanawiając się, co to wszystko znaczy. A potem wpada mi do głowy coś innego.

- Dlaczego nie oddałeś tego na policję?

Doktor podchodzi i siada na łóżku obok mnie. Nie patrzy w moją stronę, kiedy się do niego odwracam.

- Wszyscy musimy podejmować jakieś decyzje, Addy. Dobre albo złe.

Tak, pamiętam tą część naszych sesji.

- Cóż, ja musiałem ją podjąć, kiedy to znalazłem. Mam tego użyć, żeby ci pomóc? Czy oddać to ludziom, którzy wykorzystają to w taki sposób, że nie wpłynie to na ciebie dobrze?

To, co mówi, jest niewiarygodne. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś tak bezinteresownego.

- Potrzebowałeś tego długopisu i listu, żeby się wyleczyć. Tak jak Kupidyn ocalił Psyche swoim pocałunkiem, tak *on* ocalił cię swoimi słowami. Każde słowo, które napisał w tym liście, pomogło *mi* w pomaganiu *tobie*. Dotarł do ciebie, mimo że nawet go tutaj nie było.

Drzę, kiedy dotykam papieru na moich kolanach, przypominając sobie, jak źle się czułam, kiedy po raz pierwszy to przeczytałam, ale teraz... teraz czułam się, jakby...

- Ostatecznie cię uratował. – mówi cicho doktor, dokańczając moją myśl.

Opieram głowę na jego ramieniu i wypowiadam szeptem jedyne słowo, które jestem w stanie.

- Dziękuję.

Siedzę na przednim siedzeniu w czarnym samochodzie doktora i zapinam pasy, kiedy wyjeżdżamy z PineGroves. Dociera do mnie poczucie wolności, kiedy powietrze wpada przez uchylone okno.

Nareszcie, jestem wolna.

Doktorek zawiezie mnie do sklepu fotograficznego, a potem ruszymy do mojego domu. Na tylnym siedzeniu leży jedna torba z moimi rzeczami, których używałam przez ostatni miesiąc, a w dłoni mam listy, które wręczył mi w moim pokoju. Jediną zagadką pozostaje ta wewnątrz długopisu w mojej kieszeni.

Parkuje przed sklepem, a ja wyskakuję z auta.

- Zaraz wrócę.

- Nie śpiesz się. Mam swoją książkę.

Kiwa głową, obdarzając mnie zaufaniem, a chociaż nienawidzę go oszukiwać, muszę wiedzieć, co jest na tym negatywie. Otwieram frontowe drzwi i podchodzę do recepcji. Kobieta z czarnymi włosami i ciemnym makijażem podchodzi do mnie i się uśmiecha.

- Cześć. Jak mogę ci pomóc?

Wyciągam długopis z kieszeni i go rozkręcam. Spoglądając ponad ramieniem, żeby upewnić się, że nikt nie widzi, przewracam go ponad blatem biurka.

- Och, ale super! – mówi, kiedy negatyw wypada.

- Prawda?

- Tak, jakbyś była tajnym agentem. – Śmieje się, a ja dostrzegam na jej języku błysk srebrnego kolczyka.

- Możesz to wywołać? – pytam.

Chcę wiedzieć, co na nim jest, ale jednocześnie jestem przerażona.

- Pewnie. To zajmie kilka minut.

- W porządku, poczekam. Aha, i możesz też wykonać kopię tego?

Kładę zdjęcie na biurku.

Kobieta podnosi obie rzeczy, zgadza się i kieruje się na zaplecze. Siadam na jednym z krzeseł stojących pod ścianą i przygryzam paznokiec.

Zły nawyk?

Och, Boże. Słyszę go w swojej głowie, widzę w moich myślach, a z negatywem i jego listami, czuję więcej nadziei, niż kiedykolwiek wcześniej. Wyciągam małą notatkę, którą przysłał doktorce razem z listem.

To nie było dobre, to nie było złe - to była po prostu miłość. Ona zasługuje na miłość. Spraw, by to zrozumiała. Zajmij się nią, doktorku.

Gdzie był, kiedy to pisał? Muszę to wiedzieć.

Grayson miał rację.

To, co mieliśmy, było jednocześnie tak proste i tak skomplikowane, jaka powinna być miłość. Byliśmy dwójką ludzi, którzy idealnie do siebie pasowali i poznali się w złym momencie.

- Hej.

Podnoszę wzrok na dźwięk głosu dziewczyny, która wróciła zza zaplecza. Podskakując, podchodzę do niej szybko i zauważam, że marszczy brwi.

- Oto twoja kopia. - mówi i wręcza mi powielone zdjęcie Kupidyna i Psyche. Potem przesuwa w moją stronę drugą fotografię. Zdjęcie z negatywu.

- To się pojawiło, kiedy to wywołałam. To zdjęcie tej samej rzeźby, którą masz tutaj, ale ktokolwiek robił to zdjęcie, nie wyszedł z kadru. Na boku jest czyjś cień, a na filmie są też wydrapane jakieś liczby. Jeśli o mnie chodzi, to tamta druga kopia jest dużo lepsza. Jakościowo, i tak dalej.

Biorę zdjęcie do ręki i podnoszę je.

Tam, tuż przede mną, jest Grayson.

Och, mądrała z niego. Można zobaczyć tylko jego cień na ścianie, przed którą stoi rzeźba, ale wiedziałam, że to był on.

Nic mu nie jest.

A potem spostrzegam numery w rogu, ale są bardzo małe.

- Mogę dostać to w powiększeniu?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

- Pewnie.

Kiedy wraca z powiększoną kopią, łapię je obie drżącymi rękami. Tym razem odczytuję liczby: jest ich sześć. Czytam je w kółko. *Co one oznaczają?*

- Okej, to będzie dziewiętnaście dolarów i sześćdziesiąt dwa centy.

Podaję jej jedyną kartę kredytową, jaką posiadam, a następnie zaczynam składać zdjęcie, żeby włożyć je do kieszeni. Wyraz przerażenia na jej twarzy niemal mnie rozśmiesza. Nie chciałam oprawiać tej fotografii, chciałam tylko zobaczyć, co to jest.

Dostałam kolejny trop w tej zagadce.

Biegnę z powrotem do samochodu i wskakuję do środka.

- Załatwione?

Kiwam głową i wyciągam kopię, by mu ją pokazać. A przez ten cały czas wciąż myślę o tych sześciu liczbach.

Doktorek wyjeżdża z parkingu i kieruje się w stronę mojego domu. Kiedy tam dojeżdżamy, zauważam, że nie ma samochodu mojej mamy.

Miło. Nawet nie ma jej w domu, żeby mnie powitać.

Odpinam pas i sięgam do tyłu, żeby chwycić swoją torbę. Otwieram drzwi i spoglądam na doktorka, zdając sobie sprawę, że to jedyna osoba, która zna odpowiedź na ostatnie pytanie.

- Doktorku?

- Tak, Addy?

- Skąd przyszedł list i długopis?

Uśmiecha się lekko i w końcu mi to mówi.

- Z Francji. Adres zwrotny był nieistniejącym miejscem we Francji. Sprawdziłem to.

Francja?

Chyba nie powinnam być zaskoczona. Grayson kocha Europę. To by miało sens, gdyby tam wrócił. Dlaczego miałabym sądzić, że to zdjęcie zostało zrobione gdziekolwiek indziej?

Ale gdzie we Francji? Gdzie ta rzeźba jest wystawiona?

Teraz mam nowy cel.

- Więc, widzimy się w środę na naszej sesji? – pyta doktorek.

Celowo ignoruję jego pytanie i rzucam mu promienny uśmiech.

- Dziękuję, doktorku. Za wszystko.

Zna mnie i chociaż mruży oczy, to i tak lekko się uśmiecha.

- Oczywiście, Addy. Trzymaj mój numer, dobrze?

Czuję ból w sercu, kiedy myślę o tym, co mam zamiar zrobić. Jeśli tego dokonam, nie wiem, kiedy następnym razem zobaczę doktorka.

Nie będąc w stanie znaleźć słów, by wyrazić, co ten człowiek dla mnie znaczy, pochylam się i całuję go w policzek.

- Bądź szczęśliwy.

Głaska mnie po włosach i odpowiada:

- Ty też.

Kiedy wchodzę do domu, biegnę do swojego pokoju i uruchamiam laptopa. Czekając, aż się włączy, wyciągam zdjęcie i przebiegam palcami po cienie – po Graysonie.

Ramiona ma zgięte i jest oczywiste, że trzyma aparat. Chciałabym go zobaczyć. Ale przynajmniej teraz mam to, a to o wiele więcej, niż miałam wczoraj czy przedwczoraj. I mam też te numery...

Mój komputer wydaje z siebie dźwięk, wskazując, że jest gotowy do użycia, a kiedy na niego spoglądam, dostrzegam to. Na górze jest data – składająca się z sześciu liczb.

Chwytam za zdjęcie, znowu odczytując cyfry i czuję, jak mój puls przyśpiesza.

To data! To jest na zdjęciu, które mi dał... *przyszła* data.

Otwieram przeglądarkę i pierwszą rzeczą, jaką robię, jest wpisanie *Psyche budzona przez pocałunek Kupidyna*. Naciskam enter i odchylam się na krześle, czekając.

Ledwo mogę oddychać, kiedy czekam, aż strona załaduje wyniki, a potem... potem to widzę. Pierwszy wpis jest dokładnie tym, na co miałam nadzieję.

Bliższe spojrzenie na *Psyche budzoną przez pocałunek Kupidyna*, w *MuséeduLouvre*.

Luwr – Paryż, Francja.

Patrzę na zdjęcie leżące obok klawiatury i już wiem. Dokładnie *to* chce powiedzieć mi Grayson.

Nie mogę uwierzyć, że tutaj stoję.

Ludzie ocierają się o mnie z każdej strony, a ja chwytam rączkę swojej walizki drżącą dłonią. Rozglądam się za informacją, której szukam. Ta nagle miga na ekranie.

United Airlines, lot z Denver do Paryża–7:10. Bramka B52.

Podchodzę do kolejki przy odprawie bagażowej. Kiedy czekam, zamykam oczy i myślę o listach i zdjęciach w moim bagażu podręcznym.

Dobrze robię? Nie jestem pewna, ale kiedy zbliżam się do recepcji, mogę myśleć tylko o dacie na dole zdjęcia. To za dwa dni od teraz.

- Proszę pani?

Brunetka za biurkiem mnie woła, a ja rumienię się, podchodząc bliżej niej.

- Tak? Przepraszam. -mówię, lekko rozproszona.

- Nic nie szkodzi. Jak mogę pani pomóc?

Jeszcze raz spoglądam na tablicę i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

- Poproszę bilet do Paryża w jedną stronę, lotem o 7:10.

- Oczywiście. Mogę zobaczyć twój paszport?

Kiwam głową i wyciągam paszport, który dała mi matka w zeszłym roku, kiedy zdecydowała, że powinniśmy zrobić sobie *rodzinne* wakacje.

Jeszcze go nie używałam.

Kobieta za ladą przesuwając nim po czytniku, po czym zaczyna wprowadzać informacje do komputera i pyta:

- Bilet w jedną stronę, co? Poleganie na przeznaczeniu? Podoba mi się to.

Przełykam ślinę, czując zdenerwowanie.

- Tak, coś w tym stylu.

Śmieje się i oddaje mi dokumenty.

- Spodoba ci się. To takie piękne i romantyczne miasto. Kto wie, może przeżyjesz tam niezapomniany romans!

Serce mi podskakuje na jej słowa i zastanawiam się, czy będę miała swoje szczęśliwe zakończenie.

Po tym wszystkim, przez co przeszłam, czuję się tak, jakby moje marzenia były tuż, tuż... prawie na wyciągnięcie ręki.

- Okej, bilet kosztuje siedemset osiemdziesiąt dziewięć dolarów. Jak chciałabyś za to zapłacić?

Och, dokładnie wiem, jak za to zapłacić.

Otwieram portfel i wyciągam z niego pieniądze, które moja matka trzymała schowane w szufladzie. Teraz naprawdę miała coś, za czym mogłaby tęsknić, bo jestem pewna jak cholera, że za mną tęsknić nie będzie.

- Gotówką.

Daję jej pieniądze, a ona po chwili wręcza mi bilet.

- Udałej podróży. Mam nadzieję, że odnajdziesz to, czego szukasz.

- Dzięki. – odpowiadam, a idąc w stronę bramki, mogę myśleć tylko o jednym – *Ja też mam taką nadzieję.*

Epilog

LUWR – PARYŻ, FRANCJA

Trzydzieści siedem dni.

Tyle dni minęło, odkąd ją widziałem ostatni raz.

Czekam na tyłach głośnej sali wystawowej i obserwuję, jak ludzie wchodzą i wychodzą, żeby popatrzeć na rzeźbę w centrum pomieszczenia. Słyszę tylko – *tik, tik, tak* – zegarka przypiętego do mojego nadgarstka.

Spoglądam na niego i widzę, że minęły już prawie trzy godziny.

Trzy godziny, odkąd drzwi wejściowe zostały otwarte, trzy godziny, przez które czekałem.

Będę czekać cały dzień i całą noc, jeśli to będzie konieczne.

Unosząc rękę, przebiegam palcami po włosach, które w końcu zaczęły odrastać i to wtedy ją dostrzegam.

Wchodzi do sali, w której stoję i nagle wszystkie hałasy dookoła cichną.

Widzę tylko *ją*.

Wygląda tak idealnie, jak w dniu, w którym ją poznałem.

Włosy opadają łagodnymi falami na jej czarny płaszcz, a w ręku ściska coś, co wygląda na zdjęcie – *moje zdjęcie*.

Pierwszy odruch jest taki, żeby ją zawołać, ale czekam.

Czekam i obserwuję, jak się rozgląda, przesuwając wzrokiem po ludziach blisko niej, a kiedy się zatrzymuje, wiem, że to spostrzegła – Psyche i Kupidyna w ich miłosnym uścisku.

Wydaje się być przyciągana przez marmurową rzeźbę na środku i widzę, jak unosi dłoń do piersi i kładzie ją ponad piersią, zbliżając się.

Nie mogę uwierzyć własnym oczom – ona tu jest.

Wychodzę z rzeźby i udaje mi się wypowiedzieć tylko jej imię.

- Addison.

Jej oszałamiające oczy mnie odnajdują, a kiedy na mnie patrzy, ja mogę myśleć tylko o jednym.

Oto ona, patrząca na mnie – moje zbawienie i mój nowy początek.

KONIEC.

